

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

Nr 5-6 (71-72)
ISSN 1427-7506

wrzesień – październik 2006
Cena 3 zł



INDEKS



W numerze m.in.:

Goczół
Jagt-Yazykova
Kamusella
Kozera
Miodek
Nicieja
Passent
Pluta
Pobóg-
-Lenartowicz
Spatek
Srokowski
Wierciński
Wójtowicz

**Dwie Gracje. Barokowa Diana i Miss Polonia 2005 Malwina Ratajczak,
studentka politologii Uniwersytetu Opolskiego**

Spis treści:

1. Kronika rektorska	3	41. Koncert Opolskiego Chóru Kameralnego	89
2. Chemicy w Rio de Janeiro	8	42. Studenci u polityków, politycy u studentów	90
3. Zmarł prof. Z. Piasecki	9	43. Praktyki zawodowe w Londynie i Kopenhadze	92
4. Honory dla prof. A. Suchońskiego	9	44. Staż w polityce i „Polityce”	94
5. Prof. S. Gajda w gronie najlepszych	10	45. Turcja w Unii Europejskiej (J. Banach-Gutierrez)	95
6. Stypendyści ministra i marszałka	11	46. Europa w karykaturze politycznej	97
7. Awanse naszych absolwentów	11	47. Konferencja historyków w Kazimierzu	98
8. Inauguracja roku akad. 2006/2007	12	48. www dla aktywistów	100
9. Mowa inauguracyjna rektora UO	16	49. Letnia Szkoła Membranowa	101
10. Wykład prof. Jana Miodka	19	50. II Op. Colloquium Prawno-Historyczne	103
11. Profesorowie na emeryturze	20	51. Buddyjski jubileusz na UO	104
12. IV Opolski Festiwal Nauki	21	52. Międzynarodowa konferencja germanistów	105
13. Wyniki tegorocznej rekrutacji	23	53. Folklorystki w Słowacji	107
14. Marszałek – naukowcom	24	54. Wieś i rolnictwo w procesie zmian	109
15. Gość UO: Daniel Passent	25	55. Problemy zrównoważonego rozwoju	110
16. Recenzja „Bitwy pod wersalikami” D. Passenta (S. S. Nicieja, „Opole” 1984, nr 4)	29	56. Kompetencje komunikacyjne	111
17. Rozmowa z Danielem Passentem	31	57. Animator kultury: zawód z pasją	112
18. Kolumna dominikańska	33	58. Fundusze unijne - szansa dla uczelni	114
19. Postacie ze studni św. Wojciecha	35	59. Festiwal KAN 2006	117
20. Goście Agnieszki Osieckiej	39	60. Sesja Koła Naukowego „Gryf”	117
21. W mojej pracowni: dr Elena Yazykova	40	60. Z prac Senatu UO	117
22. Krzemieniec (fragm. książki S.S. Nicieji)	43	61. Zapowiedzi wydawnicze (A. Wierciński)	123
23. O uniwersytecie w czasie przyszłym (T. Kamusella)	48	62. Nowości wydawnicze	123
24. Nowy gmach, kolejny posąg	52		
25. Inwentaryzacja przyrody	53		
26. Wiersze Jana Goczoła	54		
27. Rzeźby inspirowane piosenką	55		
28. Wizje i re-wizje (A. Wójtowicz)	56		
29. O kiczu uartystycznym (A. Kącki)	60		
30. Wyspa Bolko (K. Spałek)	63		
Dodatek: Pamięci prof. Leszka Kuberskiego I-XXIII			
Prof. Kuberski – biografia naukowa (S. Nicieja)	I		
O mojej przyjaźni z Leszkiem (wspomnienie M. Masnyka)	V		
Potrafił słuchać (wspomnienie J. Dorobisza)	VII		
Kiedy umiera Przyjaciół (wspomnienie D. Kisielewicz)	VIII		
Fotografie „Z rodzinnego albumu”	IX-XII		
Odszedł „nasz Leszek” (wspomnienie A. Szczepaniaka)	XIV		
Sześć lat z „Kubusiem” (wspomnienie L. Kusyk)	XV		
Żałoba po wielkim przyjacielu Serbołużyczan (E. Pjech)	XVI		
Ostatnie „do zobaczenia” (J. Łuscanski)	XVII		
Były plany (Piotr Pałys)	XIX		
Między Namysłowem, Opolem i Budziszynem (M. Patelski) ...	XXI		
Umiął nas mobilizować (J. Korczyk)	XXI		
Śmierć w Rzymie (pożegnana mowa rektora UO)	XXIII		
31. Zmyślenia historycznoliterackie (A. Wierciński)	65		
32. Konsumpcja i studia (B. Kozera)	68		
33. Recenzja J. Dudy: „Śląska republika uczonych”	68		
34. Nasi absolwenci: Stanisław Srokowski	70		
35. Biografia naukowa prof. S. Rosponda (F. Pluta)	74		
36. Cytaty z importu: Wyjechać ze Strzegomia (Leo Kantor) ..	78		
37. Henryk Stachowiak nie żyje	81		
38. Biografia naukowa prof. H. Borka (F. Pluta)	82		
39. Świat śląskich fotografii (H. Nicieja)	86		
40. O pisaniu i mówieniu byle czego (A. Wierciński)	87		

Zdjęcie na okładce: Jerzy Mokrzycki



Wkrótce 1 listopada, Wszystkich Świętych.
Na zdjęciu – grób Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów.
Fot. S.S. Nicieja

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl. **Zespół redakcyjny:** Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej, **Skład:** Henryk Kobiela, Druk: Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

- **17 maja.** Odbyło się posiedzenie Senackiej Komisji ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą, któremu towarzyszyła debata pod hasłem: *Uniwersytet Opolski – próba diagnozy*. Dyskusję zainicjowali: dr Adrian Gleń, mgr Kamil Minkner oraz mgr Katarzyna Molek-Kozakowska.
- **18 maja.** Prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w inauguracyjnym posiedzeniu Regionalnego Forum Innowacji Województwa Opolskiego. Posiedzenie, poprzedzone konferencją pt. *Monitoring regionalnej strategii innowacji województwa opolskiego*, zorganizowane zostało przez Zarząd Województwa Opolskiego.
- **19 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wziął udział w koncercie laureatów konkursu piosenek Agnieszki Osieckiej w Niemodlinie, uczestniczył także w kolejnym posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Sportu Kwalifikowanego, które odbyło się na Politechnice Opolskiej.
- **23 maja.** Gościem rektora UO prof. dra Stanisława Nicieji i prorektora UO dra hab. Marka Masnyka, prof. UO był rektor Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Brzegu prof. Andrzej Jasiński.
- **24 maja.** Na Uniwersytecie Opolskim – w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych – gościł Daniel Passent. Więcej na str. 25.
- Studenckie Koło Naukowe Politologów było organizatorem debaty pn. *Turcja. Bliżej czy dalej Unii Europejskiej*. W spotkaniu wzięli udział m.in. Salih Sen, sekretarz Ambasady Republiki Turcji w Polsce oraz dr Stanisław Jałowiecki, członek delegacji Parlamentu Europejskiego do Komisji Parlamentarnej Unia – Turcja (czytaj także na str. 95).
- **25 maja.** Obradował Senat UO.
- Na Wydziale Filologicznym gościli przedstawiciele Państwowej Komisji Akredytacyjnej, której przewodniczył prof. dr hab. Janusz Arabski. Komisja oceniła filologię angielską, germańską i wschodniosłowiańską.
- **25–27 maja.** Instytut Psychologii zorganizował międzynarodową konferencję *Advances in pneumology* oraz satelitarne sympozjum *Psychosomatics*. Konferencja adresowana była do lekarzy rodzinnych, ogólnych, pulmonologów, alergologów oraz psychologów, lingwistów, socjologów, psychiatrów i neurologów.
- **29 maja.** Gościem prorektora UO prof. dr hab. Krystyny Czai był dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy Jacek Suski.
- W siedzibie Oddziału Deutsche Banku w Opolu odbyło się otwarcie wystawy malarstwa Łucji Piwowar-Bagińskiej, zorganizowanej wspólnie z opolską Galerią Sztuki Współczesnej.
- **31 maja.** Gościem rektora UO prof. dra hab. Stanisława Nicieji była Miss Polonia 2005 Malwina Ratajczak.
- **1 czerwca.** W auli Wydziału Teologicznego UO odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów doktorskich nowym doktorom UO.
- Odbyło się kolegium rektorów dotyczące powołania Wydziału Prawa i Administracji, któremu przewodniczył rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja.
- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wziął udział w spotkaniu okolicznościowym zorganizowanym w Instytucie Filologii Polskiej w związku z przejściem na emeryturę dr hab. Adeli Pryszczewskiej-Kozolub, prof. UO i prof. dra hab. Władysława Hendzla (więcej na str. 20).
- **2 czerwca.** *Migracje zarobkowe Polaków: szanse i zagrożenia* – dyskusję na ten temat prowadziła na Uniwersytecie Opolskim Janina Paradowska, publicystka „Polityki”. Dyskusję otworzyła Lena Kolarska-Bobińska z Instytutu Spraw Publicznych wykładem „Jak rozmawiać o Unii Europejskiej”.



1 VI 2006. Świeżo upieczeni doktorzy przed kościołem seminaryjnym przy Wydziale Teologicznym UO

- **5 czerwca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w posiedzeniach Komisji Senackich: ds. Organizacji i Rozwoju UO oraz ds. Badań i Współpracy z Zagranicą.
- **8-10 czerwca.** W Uniwersytecie Zielonogóskim odbyła się Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich, w której wziął udział rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja.
- **12 czerwca.** W programie drugim TVP wyemitowano film z realizacji projektu *Propaganda – młoda sztuka w mieście* – projekt ten, autorstwa studenta kulturoznawstwa UO Łukasza Zalewskiego, zwyciężył w rozpisanej przez „dwójkę” konkursie Dolina Kreatywna, w kategorii animacji kultury. W ramach projektu w Opolu organizowane były happeningi, wystawy i minispektakle.
- **14 czerwca.** W auli Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu odbyła się uroczystość wręczenia nagród prezydenta miasta Opolą w dziedzinie kultury. Nagrodę promocyjną, adresowaną do młodych twórców, otrzymał Bartosz Posacki, wykładowca Instytutu Sztuki UO. W kategorii specjalnej nagrodę odebrał Tomasz Różycki, poeta, pracownik Międzywydziałowego Zakładu Kultury i Języka Francuskiego UO. Nagrodę za całokształt dokonań wręczono Romanowi Hlawaczowi, fotografikowi, wydawcy.
- **19-21 czerwca.** Na Uniwersytecie Opolskim przebywał prof. Heinz Kneip z Uniwersytetu w Regensburgu, który spotkał się z władzami dziekańskimi Wydziału Filologicznego i kierownictwem Instytutu Filologii Germańskiej. Podczas spotkania z prorektorem UO prof. drem Jerzym Lisem omówione zostały zasady dalszej współpracy.
- **21 czerwca.** W sali Senatu UO odbyła się konferencja zorganizowana przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej nt. *Górny Śląsk widziany z zewnątrz. Rola dziedzictwa kulturowego w kreowaniu*

tożsamości regionalnej.

- **23 czerwca.** Instytut Filozofii i Socjologii UO zorganizował wykład otwarty w ramach *II International Conference on George Santayana*. Na temat amerykańskich i europejskich wartości mówił Herman Saatkamp, rektor The Richard Stockton College of New Jersey.
- **26 czerwca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja uczestniczył w spotkaniu parlamentarzystów Opolszczyzny zorganizowanym przez wojewodę opolskiego.
- W Sali Plafonowej, z inicjatywy Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego odbyło się spotkanie z Benedyktem Dyrlichem, Serbołużyczaninem, poetą i literatem, redaktorem naczelnym „Serbskich Nowin” ukazujących się w Budziszynie. Gościa wraz z towarzyszącym mu dyrektorem Wydziału Kultury Urzędu Marszałkowskiego Januszem Wójcikiem przyjął rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja.
- **27 czerwca.** Gościem rektora był dr Józef Musioł, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Śląska w Warszawie.
- **28 czerwca.** Obradował Senat UO.
- **4 lipca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział

w Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola, którego gospodarzem była Akademia Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

- Na opolskim rynku otwarto wystawę prac studentów II roku Instytutu Sztuki UO pt. *120x200 wyobraźni*. Prace, które przez miesiąc można było oglądać pod ratuszem, powstały podczas dwutygodniowego pleneru opolskich studentów w Lubawce pod Wrocławiem.
- **12 lipca.** W Muzeum Śląska Opolskiego otwarto wystawę prac dyplomantów Instytutu Sztuki UO.
- **25 lipca.** Prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO spotkał się z organizatorami konferencji upamiętniającej 35. rocznicę wysadzenia w powietrze auli WSP przez Jerzego i Ryszarda Kowalczyków. Pomysłodawcą konferencji było Opolskie Stowarzyszenie Pamięci Narodowej, a w skład komitetu weszli także przedstawiciele UO, PO, NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego, NZS. W spotkaniu uczestniczyła rzeczniczka prasowa UO dr Danuta Berlińska.
- **4 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z przedstawicielem firmy projektowej z Gliwic w sprawie budowy klubu studenckiego na Skarpie.



10 IX 2006. Promocja książki o Mosznej. Od lewej: autor książki dr Arkadiusz Kuzio-Podrucki, hrabiostwo Tiele-Winklerowie, prof. dr hab. Stanisław Nicieja. Pierwszy z prawej: wiceprezydent Bytomia Zdzisław Marchwiński; drugi z prawej prezydent Bytomia – Krzysztof Wójcik



22 IX 2006. Podpisanie umowy o współpracy między Zarządzeniem Województwa Opolskiego a UO. Od lewej – rektor UO prof. Stanisław Nicieja, marszałek Grzegorz Kubat, wicemarszałek Ewa Rurynkiewicz

- **6 września.** Gościem rektora UO prof. dra hab. Stanisława Nicieji był marszałek województwa opolskiego Grzegorz Kubat.
- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z dyrektorem Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu drem Markiem Piskozubem.
- **11 września.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w zainicjowanym przez wojewodę opolskiego spotkaniu przedstawicieli środowisk naukowych naszego regionu reprezentujących nauki ścisłe, przyrodnicze i techniczne, podczas którego dyskutowano o idei utworzenia opolskiego centrum badawczego skupiającego wysokiej klasy aparaturę niezbędną do realizacji prac naukowo-badawczych na światowym poziomie.
- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z prezesem opolskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia Kazimierzem Łukawieckim.
- **12 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wziął udział w uroczystym otwarciu ekspozycji fotograficznej *40 lat Politechniki Opolskiej*, jako członek komitetu honorowego wystawy.
- **13–14 września.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja –

jako członek Komitetu Naukowego – uczestniczyła w Kongresie Technologii Chemicznej zorganizowanym przez Politechnikę Poznańską. W kongresie wzięło też udział czworo naukowców reprezentujących UO: prof. dr hab. Maria Nowakowska, dr Marzena Biulek, Wioletta Ochędzan-Siodłak i Łukasz Korach, którzy przedstawili wyniki badań prowadzonych w Katedrze Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów Instytutu Chemii.

- **14–15 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja uczestniczył w obradach Kolegium Rektorów Uniwersytetów Śląskich. Kolegium odbyło się w Ośrodku Dydaktycznym UŚ w Rybniku.
- **15–17 września.** Odbył się IV Opolski Festiwal Nauki. Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystym otwarciu festiwalu. Więcej na str. 21.
- **19 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wziął udział w promocji książki dra Arkadiusza Kuzio-Podruckiego o rodzie Tiele-Wincklerów, właścicieli zamku w Mosznej, jaka odbyła się w Bytomiu. Prof. S. S. Nicieja jest autorem wstępu do tej książki.
- **21–22 września.** W Kamieniu Śląskim odbyła się konferencja

pt. *Czas i styl*. Konferencję zorganizował Zakład Stylistyki Instytutu Filologii Polskiej UO. Naukowcy z krajowych i zagranicznych ośrodków naukowych (m.in. z Katowic, Wrocławia, Rzeszowa, Zielonej Góry, Łodzi, Ołomuńca, Pragi, Ostrawy, Belgradu, Hradec Královč) wygłosili referaty dotyczące m.in. kategorii czasu w ujęciu stylistycznym; zmian stylistycznych; określeń temporalnych w polskich tekstach aktów prawnych; ewolucji form przetrutni w poezji polskiej XVI–XVII wieku; donosów na Karola Wojtyłę; tekstów odpornych na przemiany (na przykładzie ulotki medycznej); czasu w encyklikach Jana Pawła II; czasu w opowiadaniach potocznych; stylu parodii rozprawy naukowej; stylistycznej funkcji muzyki w reklamie; wybranych cech stylistycznych publicystyki ekonomicznej na materiale tygodnika „Polityka” z lat 1957–2004.

- **23 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wziął udział w zjeździe absolwentów swojego liceum ogólnokształcącego w Świdnicy.
- **22 września.** Marszałek województwa opolskiego Grzegorz Kubat, wicemarszałek Ewa Rurynkiewicz oraz rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja podpisali umowę o współpracy między Zarządzeniem Województwa Opolskiego a Uniwersytetem Opolskim.
- **23 września.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystym wręczeniu dyplomów tegorocznym absolwentom Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UO.
- **25 września.** Biblioteka Publiczna zorganizowała wystawę pt. *Henryk Sienkiewicz nie tylko powieściopisarz*, której towarzyszył wykład prof. Tadeusza Bubnickiego na temat stosunku Sienkiewicza do wielonarodowej Rzeczypospolitej.
- **25–26 września.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finanso-



26 IX 2006. Kwestorzy uczelni Opola i Wrocławia przed Collegium Maius. Trzecia od prawej - kwestor UO Maria Najda, druga od prawej - zastępca kwestor UO Jolanta Mogiłka

wej, które odbyło się w Wesolej koło Warszawy. W posiedzeniu uczestniczył m.in. prof. dr hab. Stefan Jurga – sekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Dyskutowano m.in. na temat wskaźników kosztów kształcenia i nowelizacji algorytmu stanowiącego podstawę naliczania dotacji dla uczelni.

- **26 września.** Na Uniwersytecie Opolskim odbył się zjazd kwestorów uczelni Opola i Wrocławia.
- **26–27 września.** Odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pn. *Literatury wschodniosłowiańskie w kręgu europejskich idei estetyczno-filozoficznych*. Konferencja zorganizowana została przez Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej UO i oddział wojewódzki Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód.
- **27 września.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wziął udział w Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się we Wrocławiu.
- Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w inauguracyjnym nowym roku akademickim spotkaniu pracowników Biblioteki Głównej UO.
- Instytut Historii UO i Instytut Śląski – PIN w Opolu zorganizowały wykład poświęcony życiu i twórczości Hannah Arendt, który

wyłosił prof. Marc Eblis – filozof, historyk, dyrektor Instytutu Studiów Żydowskich na Uniwersytecie w Taylor (USA), wykładowca przedmiotu traktującego o Hannah Arendt, autor 30 publikacji filozoficznych, delegat rządu amerykańskiego do prowadzenia rozmów Izrael – Palestyna.

- **28 września.** W Sali Plafonowej Collegium Maius odbyło się wspólne posiedzenie Kolegium Rektorskiego UO i Zarządu Województwa Opolskiego.
- Z inicjatywy rektora UO prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji w Sali Plafonowej Collegium Maius odbyło się wspólne posiedzenie

członków Zarządu Woj. Opolskiego z członkami kolegium rektorskiego UO. Głównym tematem spotkania było przedstawienie przez władze UO strategii rozwoju uniwersytetu.

- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z Zuzaną Helin, mieszkającą w Izraelu absolwentką opolskiej WSP.
- **29 września.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystej inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Śląskim, uczestniczyła także w posiedzeniu Miejskiego Komitetu Minitorującego, które odbyło się w opolskim ratuszu.
- Odbył się zjazd absolwentów historii, którzy w 1966 r. ukończyli studia na opolskiej WSP.
- Prorektor UO prof. dr hab. Jerzy Lis uczestniczył w 55. inauguracji roku akademickiego na Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Podczas uroczystości tytuł doktora honoris causa nadano prof. Tadeuszowi Szulcowi, wybitnemu uczonemu – zootechnikowi, specjalście w dziedzinie hodowli bydła i produkcji mleka.
- W sali kameralnej Filharmonii Opolskiej odbył się wieczór poświęcony pamięci ks. dra Jana Dzierżona, światowej sławy pszczelarza i uczonego.
- **2 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja



26 IX 2006. Na zdjęciu od lewej: prof. dr hab. Aleksandra Wieczorek, prof. dr hab. Bronisław Kodzis, prof. dr hab. Stanisław Nicieja, prof. dr hab. Wojciech Chlebda



3 X 2006. Msza w intencji studentów oraz pracowników uczelni poprzedzająca inaugurację roku akademickiego 2006/2007

uczestniczyła w inauguracji roku akademickiego na Politechnice Wrocławskiej. Podczas uroczystości tytuł doktora honoris causa nadano prof. Alanowi R. Katritzkiemu, światowej sławy wybitnemu znawcy chemii związków heterocyklicznych.

■ **3 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Wrocławskim, podczas której tytuł doktora honoris causa otrzymał prof. Sava Bratos – wybitny uczonek, specjalista fizykochemik, który światową sławę zyskał dzięki pionierskim badaniom nad rozwojem metod chemii kwantowej, legitymujący się wybitnymi osiągnięciami w poznaniu i charakterystyce spektroskopowej wiązania wodorowego, współtwórca teorii umożliwiającej badania ruchów molekularnych cieczy za pomocą promieni Roentgena.

■ Prorektor prof. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystości inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Wrocławskim.

■ **4 października.** Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2006/2007. Wykład inauguracyjny pt. *Czy język jest zjawiskiem przewidywalnym?* wygłosił prof. dr hab. Jan Miodek. Poprzedniego dnia w kościele Seminarystów-Akademickich pw. św. Jadwigi Śląskiej

odprawiona została msza w intencji studentów oraz pracowników uczelni.

■ **6 października.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja uczestniczył w obchodach Dni Lwowa w Kielcach, gdzie wystąpił z wykładem dotyczącym 750-lecia Lwowa.

■ **6–8 października.** Instytut Psychologii w Kamieniu Śląskim zorganizował VI Europejską Konferencję Psychologii Społeczności *Solidarność podstawą zmian społecznych*.

■ W auli UO przy ul. Oleskiej odbyło się sympozjum popularnonaukowe pt. *Dramat braci Kowalczyków: ślepy zaułek czy początek opolskiej drogi do niepodległości*.

■ **11 października.** Prorektor dr hab. Marek Masnyk, prof. UO wziął udział w uroczystości inauguracji roku akademickiego w Politechnice Opolskiej.

■ **11–12 października.** W Collegium Maius odbyła się sesja naukowa pt. *Wojna w mediach*. W konferencji wzięła udział elita medioznawców na czele z prof. dr hab. Tomaszem Gobanem-Klassem, prof. dr hab. Jackiem Sobczakiem, prof. dr hab. Januszem Adamowskim. Przybyli znani dziennikarze – m.in. prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich red. Krystyna Mokrosińska i red. Kamil Durczok. Konferencję otworzył rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja. Konferencję zorganizował Instytut Politologii.

■ **12–14 października.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wziął udział w posiedzeniu KRASP połączonym z obchodami 100-lecia SGH w Warszawie.

■ **14 października.** Na Wydziale Teologicznym UO odbyła się inauguracja roku akademickiego 2006/2007.

■ **15 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i dziekan Wydziału Teologicznego UO prof. dr hab. Tadeusz Dola uczestniczyli w inauguracji roku akademickiego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

■ **19 października.** Obradował Senat UO.



6 X 2006. Na zdjęciu rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja z organizatorami konferencji w Kielcach



11–12 X 2006. Konferencja *Wojna w mediach*. Dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO i medioznawcy: (od lewej): prof. dr hab. Janusz Adamowski, prof. dr hab. Tomasz Goban-Klass, prof. dr hab. Jacek Sobczak, prof. dr hab. Stanisław Jędrzejewski

■ **19–20 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i przedstawiciele Instytutu Chemii UO wzięli udział w II Targach Wiedzy Technologicznej organizowanych przez Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej w ramach działania Platformy Innowacji

Technologicznej Regionu Opolszczyzny. Podczas targów zaprezentowana została tematyka badawcza realizowana w Instytucie Chemii UO w zakresie syntezy, analityki i technologii chemicznej oraz możliwości współpracy z jednostkami pozauczelnianymi.

Prof. Krystyna Czaja przedstawiła referat pt. *Gatunki poliolefin – synteza, właściwości i kierunki zastosowań*.

■ **24 października.** W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” wykład na UO wygłosił Stanisław Srokowski – poeta, literat, absolwent opolskiej WSP.

■ **27 października.** W akademiku „Niechcic” odbyło się oficjalne otwarcie Obserwatorium Astrofizycznego UO. Na zaproszenie kierownika Katedry Astrofizyki i Fizyki Teoretycznej prof. dra hab. Bolesława Grabowskiego w uroczystości wzięli udział przedstawiciele Komitetu Astronomii PAN i Polskiego Towarzystwa Astronomicznego.

■ **28 października.** Odbyła się pierwsza inauguracja roku akademickiego na Wydziale Prawa i Administracji UO.

Światowy kongres polimerowy

Chemicy w Rio de Janeiro

W dniach 16-21 lipca prof. dr hab. Krystyna Czaja, dr hab. Andrzej Dworak, prof. UO i dr Marzena Bialek z Instytutu Chemii po raz kolejny wzięli udział w odbywającym się co dwa lata światowym kongresie polimerowym *World Polymer Congress 41st International Symposium on Macromolecules*, który tym razem odbył się w Rio de Janeiro (Brazylia), w niedawno oddanym do użytku kilkunastopiętrowym hotelu z centrum kongresowym położonym w pobliżu jednej z pięknych plaż Barra da Tijuca.

W tegorocznym kongresie wzięło udział blisko 2 000 uczestników z całego świata, w tym kilkunastoosobowa grupa z Polski. Na, jak zwykle bogaty, program naukowy składało się 12 referatów plenarnych i ponad 2000 referatów, komunikatów i posterów przedstawianych w kilku równoległych sesjach. Tematyka prezentacji obejmowała najnowsze osiągnięcia i perspektywy rozwoju w różnych dziedzinach nauki i techniki, których wspólnym elementem były polimery. Reprezentacja opolska

przedstawiła podczas kongresu wyniki swoich badań z zakresu syntezy i charakterystyki polimerów w formie trzech prezentacji.

Udział w kongresie był doskonałą okazją do poznania najnowszych trendów w nauce o polimerach, przedstawienia i przedyskutowania wyników własnych badań na najszerszym, światowym forum, umożliwił też nawiązanie bezpośrednich kontaktów i wymianę doświadczeń badawczych z naukowcami pracującymi w podobnym obszarze tematycznym w innych laboratoriach na całym świecie, co z pewnością zaowocuje w dalszej pracy. (b)



Certyfikat wystąpienia

Odszedł prof. Zdzisław Piasecki

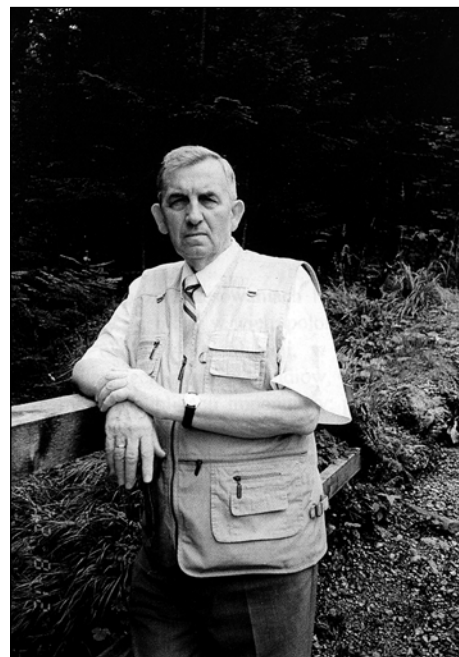
3 października br. zmarł prof. dr hab. Zdzisław Piasecki. Msza żałobna odprawiona została 6 października w kościele pw. Karola Boromeusza na opolskich Chabrach.

Zdzisław Piasecki urodził się 16 września 1932 roku w Horodle nad Bugiem w rodzinie nauczycielki i pracownika samorządu gminnego. Liceum Ogólnokształcące ukończył w Brzegu w 1951 r. Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrocławiu, później na Uniwersytecie Wrocławskim. Dyplom ukończenia studiów uzyskał na podstawie rozprawy pt. „Ondraszek w literaturze polskiej”, pisanej pod kierunkiem prof. Stanisława Kolbuszewskiego. Po studiach uczył języka polskiego w Technikum Ekonomicznym w Raciborzu. W 1963 r. podjął stacjonarne studia doktoranckie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. W 1967 roku doktoryzował się na podstawie

rozprawy „Problematyka zbójnicka w literaturze polskiej” i został zatrudniony w charakterze wykładowcy w Studium Nauczycielskim w Raciborzu, równocześnie pracował na opolskiej WSP.

W 1974 roku został prodziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP, a osiem lat później uzyskał tytuł doktora habilitowanego na Uniwersytecie Wrocławskim, na podstawie rozprawy „Stanisław Witkiewicz. Młodość i wczesny dorobek artysty”. Od 1983 roku pracował na etacie docenta na WSP. W latach 1987–1993 pełnił obowiązki dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP. W roku 1990 został profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Filologii Polskiej, a trzy lata później uzyskał tytuł profesora i został kierownikiem Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski.

W latach 1993–1997 pełnił funkcję prodziekana Studium dla Pracujących Wydziału Filologicznego WSP,



a następnie Uniwersytetu Opolskiego. W 1998 roku został mianowany na stanowisko profesora zwyczajnego. **BEZ**

Honory dla prof. Adama Suchońskiego

W dniach 15–16 września br. odbyło się w Pułtusku Walne Zgromadzenie Delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego połączone z konferencją naukową poświęconą 120-leciu PTH oraz 100-leciu Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie. Opolski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego reprezentowało czterech delegatów: **Artur Dumnicki, Janusz Korczyk, Anna Pobóg-Lenartowicz, Arka-**

diusz Wickiewicz. Oprócz wyboru nowych władz Towarzystwa, Walne Zgromadzenie wybrało także nowych członków honorowych PTH. Zgodnie ze statutem „godność członka honorowego Walne Zgromadzenie Delegatów nadaje osobom, które położyły wybitne zasługi w realizacji celów Towarzystwa”. Z okazji jubileuszu lista wyróżnionych nabrała szczególnego charakteru (członkami honorowymi zostali m.in. profeso-

rowie: **Wł. Bartoszewski, J. Wyrozumski, Z. Wójcik** i związana także z naszym uniwersytetem **prof. Teresa Kulak**). Z radością chcemy poinformować, że wśród nowych członków honorowych Polskiego Towarzystwa Historycznego znalazł się **prof. Adam Suchoński** z Instytutu Historii UO.

Prof. Adam Suchoński jest członkiem PTH od prawie 40 lat. Od 1973 r. związany jest z Komisją

Dydaktyczną PTH przy ZG PTH. Był pierwszym przewodniczącym Komitetu Okręgowego Olimpiady Historycznej. Jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Dydaktyków Historii, przewodniczącym Zespołu ds. Środków Dydaktycznych w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Dydaktyków Historii w Norymberdze, członkiem Zespołu ds. Środków Audiowizualnych w Budapeszcie, członkiem Krajowej Komisji Dydaktyki Historii, przewodniczącym Komisji ds. Podręczników Polska – Litwa, członkiem Komisji MEN ds. Podręczników Historii Polska – Austria, rzeczoznawcą MEN ds. środków dydaktycznych, przewodniczącym sekcji muzealnej Fundacji Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego, członkiem Rady Redakcyjnej „Wia-

domości Historycznych”, członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN, członkiem Rady Naukowej Wydziału Humanistycznego w Bańskiej Bystrzycy, konsultantem Instytutu im. G. Eckerta w Brunszwiku.

Przez wiele lat związany był z Wjewódzkim Ośrodkiem Metodycznym, prowadził szereg wykładów i warsztatów dla nauczycieli województwa opolskiego. Brał udział w wielu konferencjach międzynarodowych, w tym w Światowych Zjazdach Międzynarodowego Stowarzyszenia Dydaktyków Historii. Jest wielkim popularyzatorem wiedzy historycznej, kierownikiem Międzywydziałowej Katedry Dydaktyki Historii i Wiedzy o Społeczeństwie UO oraz kierownikiem jedynej w Polsce specjalizacji pt. „Popularyzacja wiedzy historycznej” realizowa-

nej na naszym uniwersytecie.

Jak zwykle przy okazji tego typu zjazdów, jego kulminacyjnym punktem był wybór nowych władz Towarzystwa. Przewodniczącym został dotychczasowy prezes **prof. Krzysztof Mikulski** z Torunia. Po raz kolejny do władz naczelnych PTH (Komisja Rewizyjna) weszła prof. Anna Pobóg-Lenartowicz, prezes opolskiego oddziału PTH. W czasie zjazdu aktywni byli też i inni opolscy delegaci: Artur Dumnicki został sekretarzem komisji wyborczej, a Arkadiusz Wickiewicz wchodził w skład komisji skrutacyjnej.

Kolejne Walne Zgromadzenie Delegatów odbędzie się za trzy lata w Olsztynie, przy okazji XVIII Zjazdu Historyków Polskich.

(p)

Prof. Stanisław Gajda w gronie najlepszych

Nominacja za wybitne osiągnięcia

2x0 września br. w auli starej Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się uroczystość wręczenia nagród Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za wybitne osiągnięcia naukowe i naukowo-techniczne, w trzech kategoriach: badań na rzecz rozwoju nauki, na rzecz rozwoju społeczeństwa i na rzecz rozwoju gospodarki. Do tych nagród nominowano ośmiu polskich uczonych, w tym – trzech naukowców w kategorii „badań na rzecz rozwoju nauki”. Jednym z nich był **prof. dr hab. Stanisław Gajda**, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej UO, członek Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Instytutu Badań Literackich PAN i Międzynarodowego Komitetu Słowistów, doktor honoris causa Uniwersytetu im. Cyryla i Metodego w Skopje (Macedonia). Do nagrody w tej kategorii nominowano

również **prof. Krzysztofa Wódkiewicza** i **prof. Grzegorza Grynkie-**

wicza, który ostatecznie został jej laureatem.



W trakcie uroczystości. Na zdjęciu od lewej: prof. Janusz Tazbir, prof. Edmund Wnuk-Lipiński, prof. Stanisław Gajda

Była to pierwsza edycja nagród Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za wybitne osiągnięcia naukowe i naukowo-techniczne i – jak

podkreślił w trakcie uroczystości **prof. Henryk Górecki**, przewodniczący zespołu ds. nagród – samo nominowanie do nagrody jest wiel-

kim wyróżnieniem dla uczonych i wyrazem uznania dla ich pracy.

(bas)

Stypendyści ministra i marszałka

Decyzją ministra nauki i szkolnictwa wyższego tegoroczne stypendia ministra za wybitne osiągnięcia w nauce przyznano trzynastu studentom Uniwersytetu Opolskiego. Otrzymali je: **Katarzyna Bryś** (filozofia), **Fabian Filiks** (historia), **Małgorzata Gołębiowska** (pedagogika – specj. terapia pedagogiczna z pedagogiką opiekuńczą), **Grzegorz Haber** (politologia), **Anna J. Jania** (chemia), **Aleksandra E. Konopko** (kulturoznawstwo), **Szymon Korzekwa** (fizyka), **Grzegorz Kwiatkowski** (psychologia), **Katarzyna Lech** (biologia), **Magdalena Luniak** (politologia, administracja), **Przemysław Nogły** (chemia), **Łukasz Pasternak** (pedagogika), **Justyna Smolnik** (pedagogika).

Stypendium ministra za wybitne osiągnięcia sportowe otrzymała **Aleksandra Radzewicz** (filologia angielska).

18 października br. podczas Regionalnego Święta Edukacji, które odbyło się w sali konferencyjnej Samorządu Województwa Opolskiego, zostały ogłoszone nazwiska studentów, którym przyznano tegoroczne stypendia marszałka naszego województwa. Wśród wyróżnionych za bardzo dobre wyniki w nauce i aktywność naukową znaleźli się studenci Uniwersytetu Opolskiego: **Helena Barysz** - studentka chemii, **Katarzyna Bryś** – studentka filozofii, **Katarzyna Lech** – studentka biologii, **Agnieszka Nalepa** – studentka filozofii i **Przemysław Nogły** – student chemii.

Laureatem Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego „Prymus Opolszczyzny” został **Marcin Żelubowski**, student prawa.

(bas)

Awanse absolwentów naszej uczelni

W czasie wakacji dwaj absolwenci naszej uczelni, obecnie posłowie Prawa i Sprawiedliwości, objęli ważne funkcje polityczne.

Posel **Sławomir Kłosowski**, lider PIS na Opolszczyźnie – absolwent historii z roku 1988, pracę magisterską na temat „Szkolne, historyczne programy telewizyjne dla klasy IV szkoły podstawowej w nauczaniu historii” napisał pod kierunkiem **prof. Adama Suchońskiego** – powołany został na stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej – Pełnomocnika Rządu do Spraw Narodowego Programu Stypendialnego. Wcześniej był sekretarzem Rady Regionalnej AWS Śląska Opolskiego. Za czasów rządów AWS był opolskim kuratorem oświaty, później został radnym

miasta Opola. W Sejmie pracował w Komisji do Spraw Unii Europejskiej.

Zbigniew Dolata – również absolwent historii, z roku 1989, pracę magisterską zatytułowaną „Kazimierz Bartel, trzykrotny premier II RP” napisał pod kierunkiem **prof. Stanisława Sławomira Nicieji** – został przewodniczącym Sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi po rezygnacji z tej funkcji Wojciecha Mojzesowicza.

Pragniemy zwrócić uwagę również na objęcie we wrześniu 2006 r. funkcji Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa przez **Ireneusza Dąbrowskiego** – dotychczasowego wicewojewodę opolskiego, który przez pewien czas był studentem fizyki na naszym uniwersytecie. (b)

Inauguracja po raz trzynasty

Polski chleb najsmaczniejszy

4 października na dziedzińcu Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2006/2007. Dzień wcześniej w Kościele Seminaryjno-Akademickim w intencji studentów i pracowników opolskich uczelni odprawiona została msza koncelebrowana przez **ks. abpa Alfonsa Nossola**.



Rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja** powitał przybyłych na tę uroczystość gości m.in. arcybiskupa Alfonsa Nossola, wielkiego kanclerza Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, **prof. dra hab. Jana Miodka**, dra honoris causa UO i autora wykładu inauguracyjnego, mecenasa **Hendrika Fotha**, doktora honoris causa UO, a także fundatora kaplicy św. Wojciecha w Collegium Maius oraz towarzyszącego mu przyjaciela i protektora jego działań – **Eugeniusza Matuschka**.

Przywitał opolskich parlamentarzystów obecnej i minionej kadencji. Na uroczystości nie zabrakło konsula Republiki Federalnej Niemiec w Opolu **Ludwika Neudorfera** i **ks. dra Gerarda Kusza** z Kurii Gliwickiej.

Rektor Nicieja powitał też gospodarzy województwa i miasta: marszałka województwa opolskiego **Grzegorza Kubata**, wicemarszałek **Ewę Rurynkiewicz**, wicewojewodę opolskiego **Dariusza Madere**, wiceprezydenta Opola **Stanisława Ciepłego** oraz komendanta Straży

Miejskiej w Opolu **Mirosława Banasia** i zastępcę komendanta Wojewódzkiego Policji **Tadeusza Kuleszę**.

Opolską kulturę i środowisko artystyczne reprezentowali m.in.: **Janusz Wójcik** z departamentu kultury Urzędu Marszałkowskiego, **Maciej Mazurek** – wojewódzki konserwator zabytków, **Beata Wewiórka** – malarka,

Danuta i Ryszard Emmerlingowie – wydawcy książek, **Rafał Rzeźniczek** – konserwator zabytków i rzeźbiarz, **Bogusław Szybkowski** – fotografik, kolekcjoner starych pocztówek, wydawca książek, a także dyrektorzy opolskich bibliotek i muzeów.

Nie zabrakło przedstawicieli opolskiej oświaty – **Ireny Koszyk**, naczelnika Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego oraz dyrektorów opolskich liceów.

Tradycyjnie wśród gości znaleźli się przedstawiciele uczelni wyższych i instytucji naukowych: rektor Politechniki Opolskiej **prof. dr hab. Jerzy Skubis**, prorektor Uniwersytetu Wrocławskiego **prof. dr hab. Ryszard Cach**, prorektor Politechniki Wrocławskiej **prof. dr hab. Ernest Kubica**, prorektor Akademii Rolniczej

we Wrocławiu **prof. dr hab. Roman Kołacz**, prorektor Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu **prof. dr hab. Andrzej Gospodarowicz**, prorektor Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu **prof. dr hab. Juliusz Migasiewicz**, prorektor Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu **prof. dr hab. Janusz Kubicki**, prorektor Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Brzegu **prof. Krystyna Ferenc**, dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie **ks. prof. Mieczysław Ozorski**, dziekan Wydziału Problemów Techniki Akademii Wojskowej we Wrocławiu pułkownik **Ryszard Grabizna**, dyrektor Instytutu Śląskiego **prof. dr hab. Stanisław Senft**.

Na uroczystość przybyli również byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego: **prof. dr hab. Jerzy Pośpiech**, **prof. dr hab. Franciszek Marek**, **prof. dr hab. Józef Musielok**.

Zaproszono też sponsorów uczelni – m.in. **Karo-**



Ia Cebulę, prezesa McBride Polska, członka zarządu Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na Rzecz Ratowania Zabytków oraz dyrektorów opolskich banków: **Krzysztofa Gierka**, dyrektora Narodowego Banku Polskiego Oddział w Opolu, **Małgorzatę Miśkiewicz** z Banku Pekao SA w Opolu, **Gerarda Konczalę**, dyrektora Regionalnego Oddziału Banku Gospodarki Żywnościowej, **Danutę Bryłę**, dyrektora Opolskiego Oddziału Banku Gospodarki Żywnościowej, **Zygmunta Pisarskiego**, dyrektor Banku Zachodniego w Opolu.

Uroczystość zaszczylicili również swoją obecnością opolscy przedsiębiorcy: **Marian Habrajski** – prezes firmy budowlanej „Rekonsbud”, **Tomasz Michalski** – prezes i **Krzysztof Skrzypek**, dyrektor Energopolu, firmy budującej Collegium Civitas. Przybyli także duszpasterze akademicki oraz mistrz świata w wyścigach żużlowych, **Jerzy Szczakiel**.

W inauguracyjnym sprawozdaniu z minionego roku akademickiego rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja powiedział, że miniony rok był udany w dziejach uczelni. M.in. uzyskana została akredytacja na wszystkich kierunkach, które poddane były procesom standaryzacji, opolscy naukowcy odnosili sukcesy na forum polskiej i europejskiej nauki, powstał nowy budynek Collegium Civitas, przeprowadzono remonty starych obiektów. Jednak są też powody do niepokoju. – *Wielkim niepokojem napawa nasze środowisko fakt opuszczania naszej ojczyzny przez wykształconą w Polsce, także na naszym uniwersytecie młodzież.* Rektor zacytował dramatyczne listy absolwentów polskich uczelni, w tym i Uniwersytetu Opolskiego, którzy wyjechali za granicę w poszukiwaniu

pracy. Cytatom towarzyszyła refleksja rektora Nicieji: czy musi tak być, że młodzi, wykształceni ludzie emigrują za chlebem. – *Musimy zrobić wszystko, my również, jako środowisko uniwersyteckie, żeby w Polsce nie powstawały już nigdy tak dramatyczne listy.*

Sprawozdanie rektora UO prof. dra hab. Stanisława Nicieji na str. 16.

Prorektor UO **prof. dr hab. Jerzy Lis** przeczytał listy z życzeniami, jakie nadeszły na adres Uniwersytetu Opolskiego m.in. od Zbigniewa Kwiecińskiego i Tadeusza Lewowickiego doktorów honorowych UO, Aleksandra Guzowatego, Zbigniewa Religi, ministra zdrowia posła Ryszarda Galli i władz polskich uczelni: m.in. Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu

Łódzkiego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, UMCS w Lublinie, Akademii Medycznej we Wrocławiu, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Warszawskiego.

Życzenia składali także przybyli na uroczystość goście: marszałek Grzegorz Kubat, który powiedział m.in.: – *Sukcesy i porażki Uniwersytetu Opolskiego są sukcesami nas wszystkich, dlatego należy dołożyć starań, by dobrze kształcić. Zamierzamy inwestować w rozbudowę laboratoriów i w podnoszenie kwalifikacji kadry naukowej.*

Marszałek Kubat zgodził się z rektorem Nicieją, że wyjazdy młodych ludzi z kraju napawają smutkiem. Stwierdził, że trzeba dołożyć wszelkich starań, by temu zapobiec.

Wicewojewoda opolski Dariusz Madera wyraził nadzieję, że Uniwersytet Opolski sprosta wyzwaniom,



Uroczysta immatrykulacja studentów pierwszego roku



Ks. abp. prof. Alfons Nossol

jakie stawia przed nim współczesna rzeczywistość. Przewodniczący Rady Miejskiej Dariusz Smagała w swoim wystąpieniu nazwał Uniwersytet Opolski znaczącym ośrodkiem badawczym na polskiej mapie, ważną instytucją napędzającą prawidłowe funkcjonowanie miasta, z którą warto współpracować. Rektor Nicieja odwołując się do słów Smagały o współpracy zauważył: – *W Rybniku, mieście wielkości Opola, władze miasta wyremontowały trzy pokoszarowe budynki i przekazały je uczelniom. Nie były to jakieś skorupy! To są wzorce współpracy.*

Wojewódzki konserwator zabytków Maciej Mazurek także mówił o współpracy z UO. – *Rozwija się przyjaźnie – przyznał. – Zdaję sobie sprawę, że reprezentuję doktrynę konserwatorską, która wielu ludziom się nie podoba, ale za to są efekty w postaci ocalonych zabytków – powiedział. Mazurek podziękował Uniwersyteckiemu Stowarzyszeniu na rzecz Ratowania Zabytków za skuteczne działania.*

Wystąpienie ks. abpa Alfonsa Nossola tradycyjnie było pełne mądrości i dowcipu. Nikt się tego nie spodziewał, że arcybiskup spoglądając na zachmurzone niebo bezpośrednio zwróci się

do dwóch siedzących wśród gości sióstr zakonnych z sąsiedniego klasztoru ss. de Notre Dame. – *Drogie siostry! Zlitujcie się nad nami! Błagam, przyspieszcie swoją decyzję co do przekazania uniwersytetowi sali gimnastycznej, w której mogłaby powstać aula, gotowa nas wszystkich pomieścić. I nie chcecie na tym dużo zarobić! To będzie wasza wina, kiedy nasza wiara się zachwieje, bo siedzimy tu z duszą na ramieniu, zastanawiając się, czy zacznie padać czy nie. Musimy mieć alternatywę, nie możemy wiecznie przesiadywać na tym dziedzińcu. Potrzebna jest aula! Zwracam się do was nie jako duszpasterz, nie jako arcybiskup, ale mówię do was po uniwersytecku!*

Abp. Alfons Nossol, odwołując się do tematu migracji za chlebem, poruszonego przez rektora Nicieję przyznał, że ma nadzieję na rychły powrót młodych ludzi do kraju: – *Wierzę, że odezwie się w nich prawdziwa tęsknota. Arcybiskup Nossol zaapelował, by nie uciekać, by kochać polską ziemię, ziemię serca i rozumu.*

Migracyjny wątek znalazł się również w wystąpieniu Karola Cebuli: – *Opolskie uczelnie mają trudne zadanie. Bo w tym regionie, nie dość, że od dawna mamy do czynienia z wyjazdami na saksy do Niemiec, to jeszcze teraz młodzi, nawet ci bez pochodzenia, rozjeżdżają się po całej Europie. A przecież wy, młodzi, jesteście nam potrzebni. Ojciec powtarzał mi: „synu ucz się, bo to twój chleb”. I ja dziś mam chleb, ale też dzielę się tym chlebem, jak mogę. I muszę wam powiedzieć, że nigdzie nie ma tak smacznego chleba, jak w Polsce. Pamiętajcie o tym. Smacznego!*

Karol Cebula ufundował dwa stypendia doktorskie – stypendyści to **Paweł Świec** z Wydziału Ekonomicznego i **Grzegorz Spaceniak** z Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii.

Podczas inauguracji prorektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja** złożyła gratulacje osobom nagrodzonym Medalami Komisji Edukacji Narodowej przyznanymi przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego: **mgr Barbarze Chlebdzie** (Studium Języków Obcych),



Nagrodzeni Medalami Komisji Edukacji Narodowej



Tegorocznymi stypendystami firmy „Intersilesia Mc Bride” zostali doktoranci: Paweł Świec i Grzegorz Spaceniak. Na zdjęciu – z prezesem firmy Karolem Cebula i rektorem UO prof. Stanisławem S. Nicieją

prof. Pawłowi Kafarskiemu (Instytut Chemii), **dr hab. Krystynie Kossakowskiej-Jarosz**, **prof. UO** (Instytut Filologii Polskiej), **dr hab. Krystynie Modrzejewskiej**, **prof. UO** (Międzywydziałowy Zakład Kultury i Języka Francuskiego), **drowi inż. Manfredowi Pudlikowi** (Katedra Inżynierii Procesowej), **dr Wiesławie Rudzińskiej** (Instytut Fizyki), **drowi hab. Janowi Sarnie**, **prof. UO** (Instytut Filozofii i Socjologii).

Dr hab. Krzysztof Kaniasty, **prof. UO** za książkę pt. „Kłeska żywiołowa czy katastrofa społeczna. Psychologiczne konsekwencje polskiej powodzi 1997 r.” otrzymał Nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Mecenas Hendrik Foth stypendium w wysokości 5 tys. euro przekazał Uniwersyteckiemu Stowarzyszeniu na rzecz Ratowania Zabytków. Pieniądze przeznaczone zostaną na budowę studni św. Wojciecha. – *Zaczerpnę z tej studni wody, by ochrzcić moją niedawno narodzoną córeczkę* – powiedział mecenas Foth.

Po uroczystej immatrykulacji studentów **Magdalena Luniak**, przewodnicząca Samorządu Studenckiego UO, zwracając się do studentów przypomniała pierwsze zajęcia z **prof. Bartłojem Kozera**. – *Pan profesor powiedział wtedy do nas, że jesteśmy jeszcze bezczelnie młodzi. Jestem na piątym roku studiów i zazdroścę wam. Gdyby przyszło mi jeszcze raz wybierać uczelnię, to wybrałabym Uniwersytet Opolski. Wbrew temu, co niektórzy mówią, na tej uczelni jest co robić, można się realizować*

na różne sposoby – w kołach naukowych, w klubach, w tym mieście jest się gdzie zabawić. Trzeba przyswoić sobie jednak kilka niepodważalnych prawd, np. tę, że godziny przyjęć w dziekanacie są święte!

Magdalena Luniak zaapelowała także do studentów – *Jedźcie dużo witamin, bo życie studenta nie zawsze jest zdrowe. I inwestujcie w siebie, byście się nigdy ze sobą nie nudzili. Anegdota a propos: Aleksander Dumas po powrocie z przyjęcia zapytany został przez syna, czy dobrze się bawił? – „Dobrze – odparł Dumas – ale gdyby mnie tam nie było, umarłbym z nudów”.*

Po życzeniach i przemówieniach rektor UO wygłaszając sentencję: „Quod bonum felix, faustum, fortunatugue sit!” uznał rok akademicki 2006/2007, trzynasty rok w dziejach

Uniwersytetu Opolskiego, za otwarty.

Wykład inauguracyjny pt. „Czy język jest zjawiskiem przewidywalnym?” wygłosił prof. dr hab. Jan Miodek, doktor honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Przy okazji prof. Miodek przyznał, że Opole to, obok Wrocławia i Tarnowskich Gór, miasto jego sercu najbliższe. – *Jakby przyszło co do czego, to mógłbym w tym mieście zamieszkać. I życzę temu waszemu uniwersytetowi – a właściwie mojemu uniwersytetowi, bo od marca, jako doktor honorowy, należę do waszej uniwersyteckiej społeczności – wszystkiego najlepszego!*

Obszerne fragmenty wykładu prof. Miodka na str. 19.

Beata Zaremba



Mec. Hendrik Foth (na zdjęciu drugi z prawej, obok Eugena Matuschka) tegoroczne stypendium przeznaczył na budowę studni św. Wojciecha

Od nas zależy, czy wyjadą

(przemówienie rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji podczas inauguracji nowego roku akademickiego)

Wchodzimy w trzynasty rok istnienia Uniwersytetu Opolskiego. I pragnę stwierdzić z satysfakcją, że nie słabnie tempo przemian, jakie zachodzą w naszej społeczności akademickiej. Jesteśmy nadal świadkami wielkiej dynamiki i ekspansji naszego młodego uniwersytetu na wielu obszarach, a zwłaszcza intelektualnym i inwestycyjnym.

Nieustannie wzbogaca się spektrum uprawianych na uniwersytecie dyscyplin naukowych oraz jego oferta dydaktyczna. Młodzież może podejmować studia już na 26 kierunkach z możliwością wyboru 39 specjalności, na 6 kierunkach studiów doktoranckich oraz 36 różnych studiach podyplomowych. Tworzymy coraz to nowe studia podyplomowe, policencjackie i doktoranckie.

Wyrazem atrakcyjności naszego uniwersytetu była liczba ponad 10 tysięcy maturzystów, którzy ubiegali się o możliwość studiowania na naszym uniwersytecie, mając do dyspozycji 2 tysiące miejsc na studiach stacjonarnych, a więc średnio 5 osób na jedno miejsce. Z tym, że na niektóre kierunki szczególnie atrakcyjne, jak np. prawo, na 100 miejsc chętnych było 1900 osób.

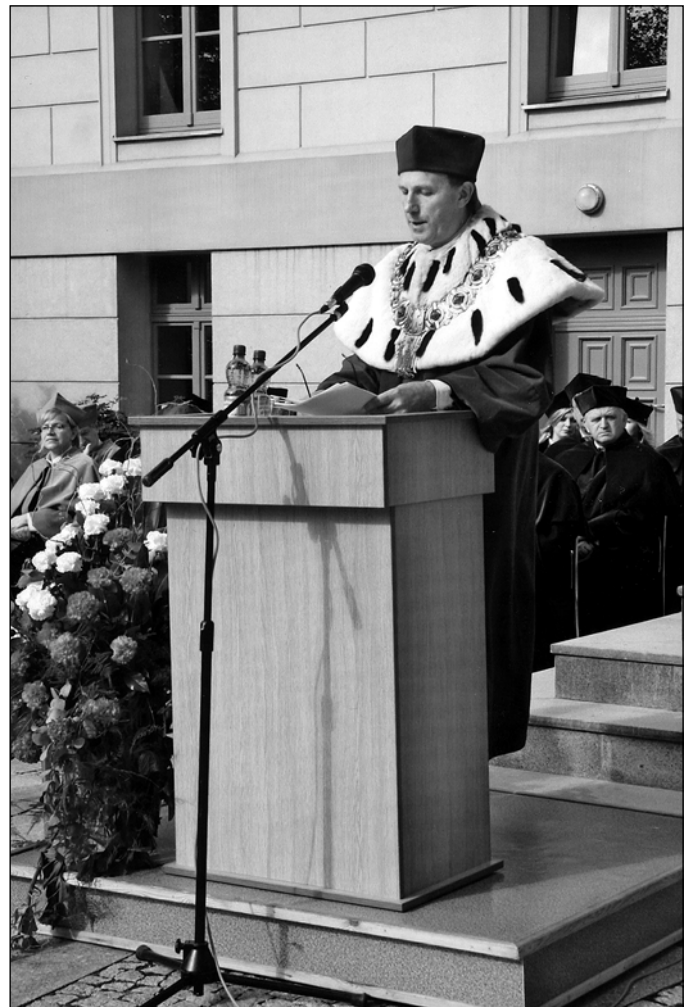
Miniony rok był bardzo udanym w dziejach naszego uniwersytetu. Uzyskaliśmy akredytacje na wszystkich kierunkach, które poddane były procesom standaryzacji. Umocniliśmy kadrowo kierunek psychologia, który – jak wszyscy pamiętamy – był zawieszony przez dwa lata ze względu na braki kadrowe, jakie wystąpiły w latach 2003–2004. Dziś psychologia jest kierunkiem niezagrożonym. Powołaliśmy też nowy Wydział Prawa i Administracji – siódmy w strukturze uniwersytetu.

Miniony rok został uwieńczony również wielkim sukcesem w zakresie niezwykle ważnej klasyfikacji poszczególnych wydziałów. Po raz pierwszy w dziejach uniwersytetu trzy wydziały: mianowicie Prawa i Administracji, Filologii i Teologii otrzymały pierwszą kategorię w klasyfikacji Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Trzy kolejne wydziały: Historyczno-Pedagogiczny, Ekonomiczny oraz Matematyki, Fizyki i Chemii otrzymały kategorię drugą. Tylko jeden wydział – Przyrodniczo-Techniczny – trzecią. Takiej klasyfikacji nie mieliśmy nigdy. Pamiętajmy, że były u nas wydziały, które jeszcze nie tak dawno otrzymywały kategorię piątą. To odbije się w poważny sposób na finansowaniu w bieżącym roku naszego uniwersytetu przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Będzie więcej pieniędzy na badania własne i badania statutowe. Będzie to miało na pewno wpływ na postęp naukowy w naszym uniwersytecie.

Uczeni Uniwersytetu Opolskiego odnieśli w minionym roku poważne sukcesy na forum nauki europejskiej i polskiej. Dla przykładu prof. Stanisław Gajda został doktorem honoris causa Uniwersytetu im. Cyryla i Metodego w macedońskim Skopje i był jednym z trzech kandydatów do nagrody zwanej „polskim Noblem” z zakresu humanistyki. Ks. prof. Alfons Nossol – jako pierwszy Polak – otrzymał Medal Zasługi Nadrenii-Palatynatu oraz Nagrodę Polsko-Niemiecką, przyznaną przez rządy RP i RFN za zasługi dla rozwoju stosunków między obydwoma krajami.

Uniwersytet Opolski w ostatnim roku był miejscem kilkunastu ważnych konferencji i sesji naukowych z udziałem profesorów uniwersytetów europejskich.

W ramach „Złotej Serii Wykładów” na naszym uniwersytecie wystąpili wybitni intelektualiści, badacze i artyści, m.in.: wybitny polski dramaturg o światowym



uznaniu – Janusz Głowacki, wybitny poeta i eseista, prof. Uniwersytetu w Houston – Adam Zagajewski. Gośćmi uniwersytetu byli również: znakomity publicysta Daniel Passent, Leszek Mazan, Mieczysław Czuma, Zuzanna Śliwa.

Doktoraty honoris causa Uniwersytetu Opolskiego otrzymały wybitne osobistości polskiej nauki i kultury – prof. Jan Miodek i pisarz-scenarzysta Jerzy Janicki.

Uniwersytet nasz poniósł w minionym okresie też niepowetowaną stratę. W czerwcu zmarł niespodziewanie w Rzymie prof. Leszek Kuberski – długoletni prorektor naszego uniwersytetu, człowiek powszechnie szanowany i lubiany, świetny organizator, który przez wiele lat był w pierwszym szeregu ludzi budujących prestiż i pozycję naszego uniwersytetu w nauce polskiej.

Wczoraj natomiast zmarł długoletni dziekan Wydziału Filologicznego, znakomity historyk literatury, autor m.in. biografii Stanisława Witkiewicza i głośnej swego czasu książki „Byli chłopcy, byli” – prof. Zdzisław Piasecki.

Uczcijmy ich pamięć minutą ciszy.

Nie słabły na uniwersytecie prace inwestycyjne, podnoszące standard infrastruktury materialnej naszej uczelni. Jesteśmy w końcowej fazie budowy okazałego budynku, który będzie nosił nazwę Collegium Civitas. W tym pięknym budynku znajdą siedzibę politologia, filozofia, przyszły wydział nauk społecznych, a w tym kierunki: socjologia, europeistyka. Budynek nie będzie ustępował w standardzie wzniesionym w poprzednich latach budynkom Collegium Pedagogicum, Collegium Maius czy Collegium Minus oraz siedzibie filologii germańskiej i psychologii. Będzie to 39 budynek uniwersytetu.

W minionym roku po gruntownym remoncie podnieśliśmy standard w akademikach, m.in. w DS „Spójnik”.

Reaktywowaliśmy działalność klubów studenckich: „Skrzata” i „Oleńki”.

Przystąpiliśmy do prac projektowych, aby w najbliższych latach wzbogacić Wzgórze Uniwersyteckie o sieć wielofunkcyjnych klubów akademickich. Jesteśmy w fazie projektowej imponującego w zamierzeniach klubu „Skarpa”, który będzie wybudowany na gruncie podarowanym przez miasto na wschodniej pierzei Małego Rynku. Trwają też prace projektowe nad przebudową i adaptacją tzw. bunkra – podziemi znajdujących się między budynkami Collegium Maius i Collegium Minus, gdzie znajdzie siedzibę kameralny klub akademicki.

W minionym roku akademickim podnieśliśmy walory artystyczne i estetyczne Wzgórza Uniwersyteckiego. Po odsłonięciu 3 października 2005 imponującego pomnika

św. Krzysztofa, w kwietniu 2006 roku odsłoniłiśmy „Tablicę Papieską” z pięknym reliefem dłuta prof. Mariana Molendy i dwoma zrekonstruowanymi pięknymi barokowymi figurami przedstawiającymi Matkę Boską i św. Jana od Krzyża. Tablicy Papieskiej, która jest miejscem częstych pielgrzymek opolan, towarzyszyła piękna uroczystość jej odsłonięcia w pierwszą rocznicę śmierci papieża Jana Pawła II, w której wzięło udział kilkanaście tysięcy opolan. Była to niezapomniana noc kwietniowa – pełna wzruszeń i uniesienia.

Miesiąc później odsłoniłiśmy wyjątkowej wartości Kolumnę dominikańską, która stanowi dziś piękny akcent przy wjeździe na dziedziniec Collegium Maius.

Przed tygodniem w holu głównym Collegium Maius stanęła po kilkumiesięcznych pracach renowacyjnych piękna, wiotka, wyjątkowej urody, licząca ponad 300 lat figura Diany – bogini łowów. Wszystkie te renowacje



przeprowadził pan Rafał Rzeźniczek, a wśród sponsorów byli: Ministerstwo Kultury, Urząd Marszałkowski, Uniwersyteckie Stowarzyszenie na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego i Elektrownia Opole. Za tydzień zostanie zmontowana i odsłonięta legendarna studnia św. Wojciecha. Będzie to imponująca w swym pomysle i kreacji artystycznej monumentalna rzeźba przedstawiająca sylwetki książąt opolskich: Jana Dobrego, Kazimierza I, Władysława Opolczyka, Jana Kropidły i św. Wojciecha. Jest to dzieło uniwersyteckich artystów – prof. Mariana Molendy i Wita Pichurskiego. Studnia św. Wojciecha, której fundatorem jest doktor honoris causa naszego uniwersytetu mecenas Hendrik Foth – będzie ozdobą nie tylko dawnego wirydarza klasztornego, ale wrośnie na trwałe w pejzaż naszego miasta, podobnie jak „Cztery pory roku”, głosząc sławę legendy o św. Wojciechu i dodając splendoru samemu Wzgórzowi Uniwersyteckiemu.

W październiku będziemy współorganizatorami sesji

dzierżonowskiej, w setną rocznicę śmierci tego europejskiego uczonego i w arkadach umieścimy popiersie i tablicę upamiętniającą tę wielką postać wywodzącą się z naszej ziemi, doktora honoris causa Uniwersytetu w Monachium.

W minionym roku uniwersytet wzbogacił się o kilka dzieł sztuki, m.in. obrazy przedstawiające panoramę Opola pędzla Edwarda Szczapowa.

Przytoczone tu w wielkim skrócie fakty są podstawą do twierdzenia, że miniony rok zapisał się bardzo dobrze w dziejach naszego uniwersytetu i są podstawy, że nadchodzący będzie podobnie owocny jak miniony. Podejmiemy intensywne działania nad pracami, aby stworzyć Collegium Juridicum w naszym uniwersytecie. Wielki wysiłek koncepcyjny pani prorektor prof. Krystyny Czai na pewno zaowocuje uzyskaniem z funduszy strukturalnych pieniędzy na unowocześnienie Instytutu Chemii, budowę nowych obiektów dla biotechnologii, a także utworzenie ogrodu botanicznego. Zespół pod kierunkiem pani prof. Czai wykonał w ubiegłym roku ogromną pracę programową i projektową, aby fundusze, którymi dysponował będzie Urząd Marszałkowski oraz Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Nauki, trafiły do naszej uczelni.

Wielkim niepokojem, jaki napawa nasze środowisko uniwersyteckie, jest fakt opuszczania naszej ojczyzny przez wykształconą w Polsce, także na naszym uniwersytecie, młodzież. W ostatnim roku, według szacunkowych danych, z Polski za pracą wyjechało około 1 milion 200 tysięcy osób. W gazetach ukazują się wstrząsające oświadczenia młodych ludzi, w tym studentów naszej uczelni. Oto jeden z tych listów o dramatycznym tytule „Uciekajcie z Polski”.

24-letni Przemek Ostrowski pisze: „Do wszystkich młodych i zdolnych ludzi, którzy zostali w kraju!!! Nie planujcie!!! Ten kraj nie da wam możliwości rozwoju i realizowania własnych pasji i ambicji. Wyjechałem z Polski blisko 12 miesięcy temu. Zaczynałem jak wszyscy – a nawet gorzej, bo wyjechałem w ciemno. Trafiłem do noclegowni, w której w pokoju spało 12 osób. Ale po dwóch miesiącach ciężkiej fizycznej pracy w fabryce zdobyłem już lepszą pozycję i mogłem wynająć samodzielny pokój i kupić przechodzony samochód. Po pięciu miesiącach mogłem sprowadzić do siebie żonę z 9-miesięcznym synkiem. W tej chwili mam już samodzielne mieszkanie i perspektywę na przyszłość.

W Polsce nie podobało mi się to, że człowiek, który w najmniejszym stopniu wykracza poza szablon, staje się napiętnowany”.

23-letni student socjologii z Opola Igor Kochajkiewicz powiedział dla warszawskiego wydania „Gazety Wyborczej” 6 września 2006 roku:

„Nie widziałem dla siebie w Polsce perspektyw zawodowych. Ale nie tylko, drażniła mnie świadomość, że aby żyć w Polsce na przyzwoitym poziomie, musiałbym włożyć w to jakieś 386 razy więcej wysiłku i czasu niż

mój rówieśnik z kraju położonego o 2 godziny lotu samolotem stąd.

Wyjechałem do Irlandii jakiś czas temu, ale już teraz wiem, że na pewno do Polski na stałe nie wrócę. To kategorię decyzyjną. Trudno ją było podjąć, bo zostawiłem tu rodziców i przyjaciół (najbardziej bałem się właśnie tęsknoty). Ale ważna jest dla mnie stabilna praca i perspektywy. Na razie jestem operatorem podnośnika na budowie, co pozwala mi się godziwie utrzymać, ale pisuję o muzyce do internetowych portali i gazet nie tylko polskojęzycznych. I z tym wiąże moja przyszłość.

Mam 24 lata, przerwałem studia na socjologii na Uniwersytecie Opolskim po ośmiu semestrach, by wyjechać za granicę. Zamierzam dalej się kształcić w Irlandii. Znam perfekty angielski i niemiecki”

Optymistyczne jest to, że wykształcenie zdobyte tu, w Polsce, pomogło im tam, w Anglii czy Irlandii znaleźć pracę. Ale przygnębiające jest to, że swe zdolności i talent spożytkują na budowę innego państwa, innej wybranej ojczyzny, która okazała się matką, a nie macochą.

Musimy zrobić wszystko, my również, jako środowisko uniwersyteckie, żeby w Polsce nie powstawały już nigdy tak dramatyczne listy.

Przypomnijmy raz jeszcze – Uniwersytet Opolski to jeden z głównych czynników miastotwórczych. Ciągłe tworzymy jego potencjał, kształt architektoniczny i tradycje na wiele pokoleń. Tu będą zdobywać swoją wiedzę i mądrość życiową całe generacje młodych Polaków. Uniwersytet powinien przynosić sławę i chwałę, prestiż i dumę, naukę i pracę. Jakiego formatu i klasy będzie to uniwersytet – zależy od nas, ale też władz miasta i regionu. Nasz sukces będzie ich sukcesem, nasza klęska będzie też ich klęską. To są naczynia połączone.

Zwracam się przeto do całej wspólnoty uniwersyteckiej naszej uczelni, a przede wszystkim do was, Panie i Panowie profesorowie, doktorzy i doktoranci, magistrowie oraz do was młodzieży studencka z gorącymi słowami zachęty, byśmy zachowując najwyższe standardy moralne i etyczne, prowadzili badania naukowe i nauczanie najlepiej jak tylko można w służbie człowiekowi, we wszystkich jego wymiarach, byśmy dochowali wierności ideałom uniwersalizmu i tolerancji, byśmy swoją twórczą pracą, swoim pogłębianiem wiedzy, swoim przywiązaniem do najlepszych wartości dali świadectwo, że jesteśmy godnymi spadkobiercami idei obywatelskiej, jaka przyświecała twórcom Uniwersytetu Opolskiego. Te same słowa kieruję do władz miasta i regionu.

Na koniec pragnę sparafrazować słowa Johnna Fitzgeralda Kennedy’ego: „Nie pytaj co Uniwersytet może ci dać, ale odpowiedz sobie, co możesz dać Uniwersytetowi”.

Salus Universitatis Opoliensis suprema lex esto.

**Pomyślność Uniwersytetu Opolskiego
niech będzie dla nas najwyższym nakazem.**

Czy język może być przewidywalny?

(fragmenty wykładu inauguracyjnego)

Już kilkadziesiąt lat temu prof. Witold Doroszewski, klasyk polskiej myśli językoznawczej, szczególnie tej poświęconej kulturze języka, poprawności językowej, zwracając uwagę na wzrastającą rolę przewidywania w nauce powiedział, że jest ono obowiązkiem każdego lingwisty, a szczególnie tego, który uprawia kulturę języka.

Czy lingwistę stać na takie przewidywania dotyczące języka? Otóż stać, bo ze wszystkich dyscyplin humanistycznych językoznawstwo jest najbliżej takim dyscyplinom jak fizyka, matematyka, chemia, bo do pewnego stopnia jest nauką nomotetyczną, od greckiego *nomos* – prawo.

Językoznawstwo jest w stanie na podstawie obserwacji faktów, języka z różnych miejsc i różnych epok, budować sądy przylegające do rzeczywistości pod każdą szerokością geograficzną i w każdej epoce, uniwersalne prawdy przylegające do języka zarówno Polaków, jak i Niemców, Francuzów, Eskimosów i Hotentotów.

Językoznawca takimi prawami dysponuje.

Jeśli się na nich opiera, to jego szlachetna, ale bardzo doraźna działalność poprawnościowa przekształca się w prawdziwą naukową kulturę języka.

Przeczytałem ostatnio kilka tekstów Stanisława Ignacego Witkiewicza, Stefana Żeromskiego i Kornela Makuszyńskiego, tego od Koziołka Matołka (cóż to był za mistrz słowa!). I oto we wszystkich tych tekstach widzę – a to lata dwudzieste, trzydzieste – „automobil” i „kinematograf”.

Gdybym urodził się o trzydzieści lat wcześniej i uprawiałbym moją ukochaną dyscyplinę, to opierając się na ogólnie znanym prawie językowym, które mówi, że formy używane częściej są krótsze od form używanych rzadziej, a obserwowałbym, co się dzieje w świecie kultury i cywilizacji – że ten kinematograf, który na początku wszystkich przerażał, bo jak lokomotywa pojawiała się na ekranie, to ludzie uciekali, bo myśleli, że ona ich przejedzie, a do automobilu mało kto miał odwagę wsiąść, chociaż poruszał się z prędkością 20–30 kilometrów na godzinę, no więc że ten kinematograf na oczach ludzi przeradzał się w sztukę widowiskową dla mas, a automobil przekształcał się w pojazd dla mas – gdybym wtedy żył, mógłbym prognozować, że ten nieporęczny wielosylabowy kinematograf i nieporęczny wielosylabowy automobil musi się jakoś skrócić.

I skrócił się – do postaci: auto i kino.

Ale Witkacy pisze w listach do swojej żony, że był wczoraj w kino, że siedział w kino. Słyszą państwo ten wyraz już skrócony, ale jeszcze nie całkowicie oswojony w polszczyźnie. Jeszcze się nie odmienia (...). Dzisiaj oczywiście siedzimy w kinie, nie kładziemy żadnych tam adaptacyjnych takim wyrazom, jak radio czy studio, one się odmieniają (...).

Wszystkim rządzi frekwencja. Każdy językoznawca, romanista, polonista, powtarza jak mantrę: frekwencja jest kluczem do zrozumienia wszelkich stanów językowych.

W zeszłym roku miesiąc podróżowałem po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Mogłem tam zobaczyć „pol-



Prof. Jan Miodek

ską duszę fleksyjną” i zależność zachowań językowych od frekwencji właśnie. Przy całym szacunku i najmiłszych wspomnieniach z takich miejscowości, jak Toronto, jak Edmonton jak Vancouver, pomyślmy, ile razy w roku, ba, w życiu użyjemy tych nazw? My potrzebujemy Wrocławia, Opola, Tarnowskich Gór, Prudnika, Głubczyc, bo to jest nasz świat.

Mówimy: gdzie byłeś? w Toronto, w Vancouver, w Edmonton. To nieodmienione postacie nazewnicze. Ledwie jednak stanął na ziemi w Vancouver, konsul generalny rodem ze Świdnicy mówi mi: Widzi pan, panie profesorze, ten szyld? „Konsulat Rzeczypospolitej w Vancouver”. Ja nie mam życia przez ten szyld – powiedział. Dlaczego? Bo Polacy w Vancouver żądają zmiany napisu, chcą, żeby to był konsulat w Vancouwerze, albo jeszcze dalej: w Vancouwrze! Chcą absolutnej adaptacji fleksyjnej tej formy, tak jak w nazwisku Luter, Lutra, Lutrze, jak magiel, magła, w maglu. Żeby było zupełnie po polsku!

W Toronto usłyszałem: do Toronta, w Toroncie, potem do Edmontonu i w Edmontonie!

Frekwencja jest kluczem do zrozumienia praw językowych. (...)

Albo forma: będę śpiewać czy będę śpiewał? Obydwie są prawidłowe, ale już w zasadzie wygrywa jedna: będę śpiewał. Nietrudna jest ta prognoza. Wygra ta forma, bo jest informacyjnie bogatsza. Mówi nie tylko o czynności, jaka będzie wykonywana, ale o rodzaju gramatycznym podmiotu, który ją wykona. Ja, mężczyzna, będę śpiewał, kobieta będzie śpiewała, dziecko będzie śpiewało.

Jeśli ktoś mnie zapyta, czy nie zjadł pomarańcz czy pomarańczy, to powiem, że można powiedzieć tak i tak, ale w polszczyźnie jutra byłoby lepiej, gdyby wygrała postać „pomarańcz”, bo wtedy byłoby wiadomo, że chodzi o kilka. „Nie zjadłem pomarańczy jednej, nie zjadłem pomarańcz kilku”. (...)

W języku takim, jak nasz, działa mechanizm, prawo – język zmierza do zróżnicowania kategorii, a miarą jest niepowtarzalność. (...)

Prof. Jan Miodek

Profesorowie na emeryturze

1 czerwca 2006 r. uroczystie pożegnano odchodzących na emeryturę profesorów Wydziału Filologicznego: dr hab. Adelę Pyszczyńską-Kozolub i prof. dra hab. Władysława Hendzla.

Prof. dr hab. Władysław Hendzel ur. w 1936 roku w Sowinie (woj. podkarpackie). Studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracę magisterską pisał na temat: „Funkcje nazw osobowych i miejscowych w artykułach *Monitora warszawskiego*”.

Prof. Hendzel w swoim dorobku ma ponad sto pozycji, w tym kilka prac zwartych, szereg studiów monograficznych, artykuły, szkice, recenzje. Zainteresowania badawcze: literatura okresu Młodej Polski, problematyka literacka i teatralna przełomu XIX i XX wieku, życie literackie i kulturalne na Śląsku.

Najważniejsze pozycje: „Życie i twórczość Józefa Jedlicza”, „Ironista i marzyciel”. O życiu i twórczości Jana Lemańskiego”, „Z problemów czasopiśmiennictwa Młodej Polski” (wspólnie z Piotrem Obrączką). Książka pt. „*Głos*” (1886–1894).

Literatura. Krytyka. Teatr stała się podstawą do nadania drowi hab. Władysławowi Hendzłowi tytułu profesora. W przekonaniu autorów recenzji wydawniczych, profesorów:

Tadeusza Bujnickiego i Jacka Kolbuszewskiego, książka jest wielkim osiągnięciem naukowym wypełniającym lukę w wiedzy o czasopiśmiennictwie końca XIX wieku i po



W uroczystości wzięli udział pracownicy Wydziału Filologicznego UO

raz pierwszy ukazuje rzeczywistą rolę warszawskiego „Głosu” w polskim przełomie antypozytywistycznym. Prof. dr Władysław Hendzel jest autorem wielu recenzji wydawniczych. Przez kilka lat redagował serię wydawniczą „Portrety Pisarzy Opolskich”.

Od 1973 roku związany z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu (od 1994 r. Uniwersytet Opolski), w której zajmował kolejno stanowisko adiunkta, docenta, profesora uczelnianego (od 1990 r.). Przez 15 lat pełnił funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Filologii Polskiej, przez trzy kadencje był członkiem Senatu uczelni.

Prof. Hendzel był kierownikiem studium doktoranckiego i kierownikiem studium podyplomowego. Wypromował trzech doktorów, w charakterze recenzenta uczestniczył w wielu przewodach doktorskich. Nadal prowadzi zajęcia na Uniwersytecie Opolskim.

Dr hab. Adela Pryszczewska-Kozolub, prof. UO, ur. w 1935 r. w Wołochach, pow. Brody, na dawnych Kresach. Studiowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu w latach 1954–1958. Pracę magisterską pisała pod kierunkiem jednego z twórców polskiej polonistyki akademickiej – prof. dra Stanisława Kolbuszewskiego. Pracę zawodową rozpoczęła zaraz po ukończeniu studiów w macierzystej uczelni. Doktoryzowała się w 1968 roku pod kierunkiem prof. dra Władysława Studenckiego. Habilitacja – w roku 1981, w Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu; recenzentami jej dorobku naukowego byli: prof. dr Władysław Studencki, prof. dr Artur Hutnikiewicz i prof. dr Tadeusz Bujnicki.

Jest autorką książek o Wincentym Ogrodzińskim i Poli Gojawczyńskiej oraz ok. 130 artykułów, rozpraw i szkiców na tematy związane z prozą XX wieku. Była wieloletnim

kierownikiem Zakładu Literatury XX Wieku.

Wielokrotnie uczestniczyła w przewodach doktorskich – jako recenzent, zwłaszcza w Uniwersytecie Śląskim, w WSP w Rzeszowie oraz w macierzystej uczelni. Wypromowała ok. 600 magistrów, 115 doktorów. Przez piętnaście lat współpracowała z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Częstochowie, wykładając tam literaturę polską XX wieku, teorię literatury i metodologię badań literackich.

Pod jej redakcją ukazało się kilka prac zbiorowych, zarówno w Opolu, jak i Częstochowie. Jako recenzent wydawniczy przyczyniła się do wydania wielu cennych pozycji książkowych (m.in. o M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, A. Kamińskiej, I. Zarzyckiej, Z. Nałkowskiej). Wierna swojej macierzystej uczelni odeszła na emeryturę po 48 latach pracy, którą kontynuowała kolejno jako asystent, adiunkt i profesor. **BEZ, (b)**

Festiwal dla ducha i ciała

W dniach 15–17 września br. opolskie uczelnie: Uniwersytet Opolski, Politechnika Opolska, Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Brzegu, Szkoła Wyższa im. B. Jańskiego, Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa, Zespół Placówek Oświatowych oraz Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji zorganizowały IV Opolski Festiwal Nauki. Tłumy Opolan chłonęły naukę poprzez zabawę. Imprezy odbywały się na błoniach politechniki i w budynkach opolskich szkół wyższych.

Lista atrakcji była długa: pokazy tańca dyskotekowego i hip-hop, pokaz strzelania na obozowisku rozstawionym przez 10. Opolską Brygadę Logistyczną, skoki spadochronowe, warsztaty artystyczne, a także pokazy chemiczne, których tajemnice chciał-

by zapewne zgłębić nawet zawodowy magik. Pracownicy Instytutu Chemii Uniwersytetu Opolskiego pokazali

bowiem, jak zamieniać wodę w wino (ściśle rzecz biorąc, jak zmienia się kolor roztworu poprzez przelewa-



Samorząd Studencki przekonywał, że warto studiować na Uniwersytecie Opolskim



Prorektor UO prof. Krystyna Czaja na tle stoiska bliskiego jej Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. Na zdjęciu obok – dr Urszula Jernajczyk z Instytutu Psychologii UO

nie tego samego roztworu z jednego naczynia do drugiego), jak szybko usunąć tlenek miedzi z monet. Chemicy zrobili też burzę w probówce, pokazali jak powstaje iskra bez ognia. Fizycy natomiast ujawnili, w jaki sposób transmitowane są dane w sieciach internetowych.

Z udziałem zawodowych filozofów z UO można było poszukać odpowiedzi na fundamentalne pytania dotyczące sensu życia. Pedagodzy analizowali aktualne zjawiska społeczne i cywilizacyjne – np. próbowali rozstrzygnąć, czy lalka Barbie jest anorektyczką, a podczas warsztatów dla młodzieży uczyli, jak rozwiązywać konflikty społeczne. Pedagodzy zorganizowali także wykład o narkotykach, warsztaty pt. „Taniec, terapia i rekreacja” oraz warsztaty bioterapeutyczne. Instytut Sztuki przygotował happening artystyczny pt. „Ogród sztuki” – w niebo wypuszczonych zostało pięćset balonów wypełnionych helem, na których uczestnicy happeningu wypisywali swoje życzenia: „Nie chcę chodzić do szkoły”, „Nie chcę pracować na kasie w Biedronce”, „Chciałbym, żeby na świecie zapanowały pokój, miłość i tolerancja”.

Wydział Teologiczny UO udostępnił mieszkańcom Opola bibliotekę wydziałową i pracownię internetową. W Muzeum Diecezjalnym można

było zobaczyć wystawę śląskiej rzeźby gotyckiej. Pracownicy Biblioteki Głównej UO radzili natomiast, jak szukać materiałów do pracy semestralnej i maturalnej.

Dr Arkadiusz Nowak z Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi UO zorganizował wycieczkę terenową po wyspie Bolko, a botanik **dr Krzysztof Spalek** zaprezentował slajdy świadczące o różnorodności przyrodniczej Śląska Opolskiego.

Nie zabrakło poważnych wykładów. Rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Stanisław Nicieja** mówił na temat rozwoju środowiska

akademickiego w Polsce. Instytut Historii zaproponował kilka wykładów popularyzujących historię: m.in. o wybranych bitwach w średniowiecznej Europie IX–XV w., o mrocznych historiach w Rzeczypospolitej i Europie XVI–XVIII w., o historii Radia Wolna Europa, o kodzie Leonarda da Vinci w sztuce. Wykłady zaproponowane przez Wydział Ekonomiczny dotyczyły m.in. zasad funkcjonowania giełdy papierów wartościowych, sposobów na stworzenie własnego biznesu, reklamy – zwłaszcza tej najbardziej bulwersującej.

Dla uczniów szkół gimnazjalnych Wydział Filologiczny UO przygotował m.in. dyktando oraz wykład pt. „Wojna w polskim teatrze. Teatr po roku 1989”, który wygłosiła **dr Agnieszka Wójtowicz**.

Podczas IV Opolskiego Festiwalu Nauki można było zadbać nie tylko o ducha, ale i ciało – zbadać czynności wentylacyjne płuc oraz zmierzyć ciśnienie tętnicze i grubość tkanki tłuszczowej. I – jeśli stan zdrowia pozwalał – można było napić się kawy i zjeść ciasto podczas biesiady studenckiej, zorganizowanej przez ośrodek duszpasterstwa akademickiego „Resurrexit”.

Koordynatorem IV OFN z ramienia Uniwersytetu Opolskiego była **dr Barbara Dawidowska-Marynowicz** z Instytutu Chemii UO.

Beata Zaremba



Przyszły student Instytutu Sztuki UO?

Wirtualny odłów kandydatów

W tym roku na Uniwersytecie Opolskim zarejestrowało się 8 tys. 537 maturzystów chętnych podjąć studia na UO, przygotowano dla nich 2 tys. 038 miejsc. Dla porównania Politechnikę Opolską wybrało 2 tys. 767 osób (miejsc było 4 tys. 500).

Najwięcej chętnych zgłosiło się na język biznesu (ponad 15 osób na jedno miejsce), administrację (ponad 12 osób) i filologię angielską (ponad 12 osób). Wolne miejsca były na fizyce, chemii, edukacji techniczno-informatycznej, inżynierii środowiska i filologii rosyjskiej. Uczelniana komisja rekrutacyjna była pod wrażeniem bardzo dobrych wyników maturalnych większości kandydatów, jednak wielu z tych najlepszych ostatecznie zrezygnowało ze studiowania na UO, wybierając inne uczelnie.

Dr Jerzy Wiechula, koordynator ds. rekrutacji na UO, twierdzi, że praktyka składania dokumentów na kilku uczelniach jest od lat normą i trzeba się liczyć z odpływem wielu

studentów. W tym roku zrezygnowała około połowa kandydatów, w ubiegłym około 30 procent. Ale też tegoroczna rejestracja odbyła się za pomocą Internetu i znaczną część kandydatów stanowili kandydaci wirtualni, którzy logowali się na kilka kierunków jednocześnie, a papiery składali na jeden kierunek lub w ogóle.

Zdaniem Jerzego Wiechuly internetowe rejestrowanie się jest wielkim udogodnieniem dla studentów, ale sporym kłopotem dla osób zajmujących się rekrutacją. W sumie ok. 200 osób, plus pracownicy Centrum Informatycznego, pracowało niemal przez całe wakacje.

Studentom zaproponowano dwa nowe kierunki – biotechnologię i stosunki międzynarodowe. – To bardzo modne kierunki, które i u nas cieszyły się popularnością. Generalnie zainteresowanie studiowaniem na UO jest duże, choć nie na wszystkich kierunkach jednakowe. Tradycyjnie

nie ma chętnych do studiowania fizyki. Być może trzeba będzie pomyśleć o przekształceniu fizyki w kierunek zajmujący się przede wszystkim badaniami naukowymi, na którym kształcić będzie się kilkunastu bardzo dobrych studentów. Nie powinno się tego kierunku likwidować, bo w końcu jesteśmy uniwersytetem – mówi Wiechula.

Ostatnio popularne stało się studiowanie na kilku kierunkach jednocześnie. – Ale często mamy do czynienia z kolekcjonerami dyplomów, a nie studentami rzeczywiście pogłębiającymi wiedzę. Często studiują kierunki pokrewne i oceny z większości przedmiotów po prostu są przepisywane. Nie bardzo wierzę, że mają czas i siły na wnikliwie studia. Tacy kolekcjonerzy podbijają swoją wartość rynkową, ale odbywa się to kosztem innych, bo na dodatkowych kierunkach studiują nie tylko za darmo, ale i zabierają miejsca innym.

Beata Zaremba

Studia stacjonarne, jednolite magisterskie i pierwszego stopnia 2006/2007

Kierunki i specjalności	Limit	Przyjęci
Administracja	50	50
Prawo (jednolite)	100	100
Ekonomia	115	115
Zarządzanie i marketing	35	35
WYDZIAŁ	300	300
Filologia polska	100	101
Filologia, w tym:		0
– filologia angielska	50	51
– filologia germańska	50	65
– filologia romańska	25	25
– filologia rosyjska	30	30
– filologia rosyjska od podstaw	25	25
– filologia słowiańska	30	30
– język biznesu	30	32
Kulturoznawstwo	35	36
WYDZIAŁ	375	395

Chemia	100	103
Fizyka	80	42
Informatyka	75	95
Matematyka	70	75
WYDZIAŁ	325	315
Biologia	70	70
Biotechnologia	40	40
Edukacja techniczno-informatyczna	30	30
Inżynieria środowiska	55	55
Ochrona środowiska	40	41
WYDZIAŁ	235	236
Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych	28	28
Filozofia	30	30
Historia	90	90
Pedagogika, w tym:		
– kształcenie wczesnoszkolne z wychowaniem przedszkolnym	30	30
– kształcenie wczesnoszkolne z wychowaniem fizycznym	25	25
– terapia pedagogiczna z oligofrenopedagogiką	35	35
– edukacja kreatywna z medialną	30	30
– animacja społeczno-kulturalna	25	25
– pedagogika opiekuńczo-wychowawcza	30	30
– pedagogika – praca socjalna	30	30
– gerontopedagogika	30	30
– pedagogika resocjalizacyjna	60	60
Politologia	85	85
Psychologia (jednolite)	60	63
Socjologia	75	75
Stosunki międzynarodowe	30	30
WYDZIAŁ	693	696
Nauki o rodzinie	45	43
Teologia (jednolite)	65	68
WYDZIAŁ	110	111
RAZEM	2038	2053

Studia stacjonarne drugiego stopnia 2006/2007

Kierunek	Limit	Kandydaci
Ekonomia	35	23
RAZEM	35	23

Marszałek – naukowcom

Decyzją Zarządu Województwa Opolskiego tegoroczne Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego – za szczególne osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania i rozwoju edukacji – przyznano: **prof. dr. hab. Wojciechowi Chlebdzie** i **mgr. Krzysztofowi Książkiewiczowi**,

naukowcom z Uniwersytetu Opolskiego.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 18 października br., podczas Regionalnego Święta Edukacji.

(bas)

Pół wieku w *Polityce*

Tak brzmiał tytuł spotkania – w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych – które odbyło się 24 maja br. w Auli Błękitnej Uniwersytetu Opolskiego. Gościem był Daniel Passent, dziennikarz, wieloletni felietonista miesięcznika „Polityka”, pisarz, autor m.in. wydanego w tym roku „Codziennika”, były ambasador Polski w Chile.

Wykład, a właściwie gęsta od faktów opowieść, wspomagana pytaniami z sali, dotyczyła oczywiście głównie „Polityki” – pięćdziesięcioletniej historii tego pisma, nierozzerwalnie związanej z historią naszego kraju. Nie brakowało jednak i wątków bardziej osobistych oraz anegdot o ludziach i zdarzeniach.

„Moja młodość to pan”

W historii tego pisma przegląda się historia mojego kraju i mojego pokolenia. Podczas ostatnich Targów Książki, na których podpisywałem swój „Codziennik”, podchodzili do mnie ludzie, którzy z wyglądu mieli co najmniej sto lat, ze słowami: „Panie Danielu, czytam pana od zawsze, moja młodość to pan”. Kiedy na nich patrzyłem, myślałem sobie: „Jaki ja muszę być stary!” Widocznie tak jest.

Do „Polityki” trafiłem przez przypadek. Zresztą większość punktów zwrotnych w moim życiu zawdzięczam przypadkowi. Był październik 1956 roku, po wydarzeniach poznańskich. Na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie studiowałem ekonomię, panowało wielkie poruszenie... Ja, nie mogąc liczyć na pomoc ze strony rodziny, musiałem myśleć o tym, jak zarobić na swoje utrzymanie. Zwróciłem się więc, jako student II roku, do studenta V roku Andrzeja Garlickiego, dziś znanego historyka, z pytaniem, czy nie ma dla mnie jakiejś pracy. I tak trafiłem do redakcji „Sztandaru

Młodych”. Zaczynałem od krótkich notek. Pierwszym zadaniem dziennikarskim było sporządzenie życiorysu chińskiego premiera Cho En Laia, który właśnie przyjeżdżał do Polski z oficjalną wizytą. Nie miałem pojęcia jak to zrobić, poszedłem więc do biblioteki na Koszykową poszukać jakichś informacji. I tak to się zaczęło: wykonywałem różne usługi redakcyjne, powoli wdrażając się do pracy w tym zawodzie. I do dziś uważam, że nie ma lepszej metody: dziennikarstwa najlepiej uczyć się w praktyce, na gorąco.

Ekonometria nauką burżuazyjną?

Był to czas politycznie bardzo intensywny: demonstracje z powodu

zamknięcia „Po Prostu”, Gomułka szykujący się do przejęcia władzy, dużo działało się też w redakcji „Sztandaru Młodych”, w którym pracowałem, choć bez etatu, jako najmłodszy w zespole. Wyraźnie czuło się napięcie między redakcją a Komitetem Centralnym i cenzurą. W pewnej chwili część kolegów przeszła do nowego tygodnika, „Polityki” właśnie. Kiedy zobaczyłem, że odchodzą Dariusz Fikus, Zygmunt Szeliga, Ryszard Kapuściński i Marian Turski, a więc ludzie z mojego pokolenia – odszedłem razem z nimi. Pierwszy cykl artykułów, jaki wydrukowałem w „Polityce”, dotyczył ekonomii, bo wtedy jeszcze chciałem zostać ekonomistą. „Czy ekonometria jest nauką burżuazyjną?” – tak brzmiał tytuł tego cyklu i był to temat bardzo



Na zdjęciu od lewej: dyr. Wanda Matwiejczuk, Daniel Passent, rektor UO prof. Stanisław S. Niciejka

symptomatyczny dla tego okresu. Bo takich nauk jak socjologia, ekonometria, cybernetyka nie było wówczas na uniwersytetach, po latach banicji wracała dopiero ekonometria, która opisywała zjawiska gospodarcze za pomocą cyfr – co było niesłuszne z punktu widzenia nauki Marksa. Ekonometrycy żonglowali tymi macierzami, funkcjami, wielką nowiną były tablice Lontiewa przepływów międzygałęziowych – nic nie można było z tego zrozumieć! Wrócili wtedy na uczelnie profesorowie: Oskar Lange, Kalecki, Greniewski – jeden z twórców polskiej cybernetyki. Były to tak dziwne czasy, że najwybitniejszy polski ekonomista profesor Oskar Lange, który był rektorem SGPiS, nie miał prawa wykładać ekonomii politycznej, bo nie był marksistą. Więc ten ich powrót był sygnałem, że chwila jest naprawdę historyczna.

Walczyć z betonem, rozprawić z rewizjonizmem

W ówczesnym zespole redakcyjnym „Polityki”, powołanej do życia przez Gomułkę po zamknięciu „Po Prostu”, dominowali starzy towarzysze i towarzyszki, dziennikarzy właściwie nie było, do czasu kiedy zjawiliśmy się my, ze „Sztandaru Młodych”. Cele „Polityki” – według Gomułki – były dwa: walczyć z betonem partyjnym, stalinistami, a jednocześnie rozprawić się z rewizjonizmem. W praktyce jednak „Polityka” nie spełniła jego oczekiwań, stając się pismem rewizjonistycznym właśnie i narażając na zarzuty, że jest tygodnikiem liberalnym, a nie partyjnym, że kokietuje opozycję. Pismo powstawało w aurze mocno niechętniej, wyczuwało się to także ze strony środowisk intelektualnych, które liczyły na to, że po Październiku dużo się w Polsce zmieni, tymczasem szybko okazało się, że istota systemu pozostała.

I chociaż „Polityka” nigdy nie była pismem partyjnym, pierwszych trzydzieści lat jej istnienia to było zrzucanie wizerunku pisma partyjnego, wręcz policyjnego, dogma-

tycznego i przeistaczanie się w bardziej nowoczesny, rzeczowy i umiarkowany, choć krytyczny tygodnik, coś na wzór „Der Spiegel”, który był wzorem dla redaktora naczelnego Mieczysława Rakowskiego. Chcieliśmy robić pismo dobre, cieszące się zaufaniem czytelników, nie tracąc przy tym zaufania władzy. Tym samym, jak to się dziś mówi – chodziliśmy przez tych trzydzieści lat „po bandzie”. Partia bardzo uważnie nam się przyglądała – były i pretensje, i dyspozycje... Rakowski bardzo dokładnie ten okres opisał w swoich dziesięciotomowych „Dziennikach”.

Pan wie, a ja rozumiem

Popularność „Polityki” gwałtownie wzrosła w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, do czego ja się przyczyniłem. Otóż trafiły w moje ręce pamiętniki Adolfa Eichmanna, złapanego właśnie przez wywiad izraelski w Argentynie, sądanego w Izraelu. Dostałem je od mojego przyjaciela Tomasza Harlana, syna sławnego w czasach hitlerowskich reżysera Veita Harlana, twórcy mocno antysemickiego filmu. Tomasz przez całe swoje życie próbował odkupić winy ojca. I „Polityka” właśnie – co było wydarzeniem nieprawdopodobnym na ówczesnym rynku prasowym w świecie – przez szereg tygodni publikowała pamiętniki Eichmanna. Nakład pisma przekroczył sto tysięcy egzemplarzy i już nigdy nie zszedł z tego pułapu.

Robiliśmy też rozmaite eksperymenty dziennikarskie: publikowaliśmy na przykład rozmowy z dziećmi, dyskusje, prowadziliśmy kampanie: „Polska gola!”, „Obywatelu, nie jękać się”. Mocną stroną pisma były reportaże, które pisali Ryszard Kapuściński, Hanna Krall, Janusz Rolicki... Oczywiście, musiały być i partyjne artykuły wstępne, ale w głównej części pisma czytelnicy znajdowali reporterskie teksty z terenu bliskie ich doświadczeniu, a jeszcze dalej – felietony. Wtedy gazety czytało się inaczej, ważne było to, co było ukryte między wierszami,

ważne były aluzje, niedopowiedzenia. Dziś już na pierwszej stronie gazety można napisać: „minister to kretyn, a prokurator cham”. Wtedy pisało się na zasadzie: „pan wie, a ja rozumiem”.

Bywalec u właścicieli mikrusów

Pisywałem w „Polityce” różne rzeczy, najlepiej jednak odnalazłem się w felietonie, gatunku, który ma w Polsce duże tradycje – wystarczy wymienić takie nazwiska, jak Antoni Słonimski, Władysław Kopaliński, Stefan Kisielewski, Jerzy Urban, Krzysztof Teodor Teoplit, Hamilton czyli Jan Zbigniew Słojewski, Janusz Głowacki, Andrzej Dobosz. Łączyło ich dobre, dowcipne, często kąśliwe pióro, erudycja... Była to stadnina koni różnej maści, ale wszystkie dobrze biegały. I ja, jako ten żreback, też się do nich podłączyłem, tym chętniej, że mam pewne predyspozycje do wyśmiewania rzeczywistości – tym większe, im gorzej, smutniej jest w naszym kraju. Tak więc czuję, że obecnie nadchodzą moje czasy.

Życie w peerelu było pełne sytuacji samych w sobie tak śmiesznych, że wystarczyło je po prostu opisać, żeby pokazać absurd rzeczywistości, w jakiej żyliśmy. Pisałem wówczas felietony pod pseudonimem Bywalec – tak się podpisywali felietoniści, bywalcy warszawscy w końcówce lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. I jako ten Bywalec chodziłem na najbardziej absurdalne imprezy, które później opisywałem. Tak trafiłem na spotkanie właścicieli „mikrusów”, pierwszych samochodów produkowanych po wojnie w fabryce zbrojeniowej w Mielcu. Były małe, toporne, potwornie hałasowały, ale jeździły. Tyle, że nie można było do nich kupić części zamiennych. Bo tak już było w tym peerelu, że o ile dało się jeszcze kupić coś nowego – pralkę, a nawet samochód – o tyle serwis, obsługa, gwarancja to były rzeczy nieosiągalne. Właściciele „mikrusów” tworzyli swoje kluby, łączyła ich właśnie męka posiada-

nia mikrusa. Bo to byli męczennicy, maniacy. Byłem na jednym z takich spotkań. Sprowadzało się ono do wymiany doświadczeń i części. Ktoś pytał: „A strzela ci z rury? A przerywa? Gaśnie?”. Inny: „Jak uruchamiać silnik, kiedy jest zimno?”, „A kto ma łożysko?”. Na to podrywa się jakiś człowiek, otwiera teczkę, wyjmuje łożysko, wymienia na inną część... Ja to wszystko po prostu opisałem, ktoś, kto coś tam kumał – jak to się dziś mówi – wiedział, że to tekst o absurdzie i o ludziach, którzy marzyli o normalności.

Innym razem dostałem zaproszenie na herbatę od jednego z mieszkańców ulicy Broniewskiego, z okazji piętnastej rocznicy złożenia podania o telefon... Ludzie potrafili się wtedy śmiać, z siebie, z rzeczywistości. To był oczywiście śmiech przez łzy. Ale peerel nie był – jak się to może wydawać ludziom młodym albo tym, co nie chcą pamiętać – jednym okresem smutku, biedy i represji. Były wiosny, jesienie, były i przymrozki. Takim rzeczywiście mroźnym okresem był koniec lat sześćdziesiątych, kiedy „Polityka” była bardzo osaczona, bo postrzegana jako tygodnik liberalizujący, kosmopolityczny i syjonistyczny stała się obiektem ataku „Trybuny Ludu”, „Prawa i Życia”, „Żołnierza Wolności”...

„Idź z tym do piwnicy”

Lata siedemdziesiąte to był bardzo dobry czas dla satyryków: nie brakowało tematów do wyśmiania, a Polska nie była już państwem tak policyjnym, jak wcześniej. Elita władzy też chadzała do STS-u i Kabaretu pod Egidą. Razem z Pietrzakiem, Koftą, Głowackim, Grońskim i Urbanem pisywaliśmy wówczas teksty satyryczne dla tych kabaretów. Przez pewien czas w piwnicy budynku, którego ostatnie piętro zajmowała „Polityka” mieścił się „Kabaret pod Egidą”. I zdarzało się, że kiedy Rakowski nie chciał drukować któregoś z moich felietonów, oddawał mi go ze słowami: „idź z nim sobie do piwnicy”. Więc przerabiałem tekst na



monolog i dawałem Pietrzakowi. Tak na przykład powstał mój skecz pt. „Szachy” – dwóch facetów przesuwających na szachownicy nazwiska: „tego pchniemy na ambasadora, tego do Radiokomitetu”... Ta gra trwa zresztą nadal, tyle, że zupełnie jawnie, dziś nikt się z tym nie kryje.

Darujmy sobie tego Hitlera

Z racji, że znałem języki obce, miałem też dość rozległe zainteresowania, wysłano mnie w 1972 roku na Olimpiadę w Monachium, gdzie zatrzymałem się u przyjaciół. Bo nie miałem hotelu, akredytacji, diet, ani prawa wstępu do kafeterii dla dziennikarzy... Ale wtedy dziennikarzy łączyła duża solidarność. Olimpiadę obsługiwali Bohdan Tomaszewski, Tadeusz Olszański i Maciej Wierzyński – i to dzięki nim przetrwałem, bo wychodząc ze stołówki zawsze coś tam mi wynosili. A to jogurt, a to banana... Po powrocie napisałem książkę „Pan Bóg przyjechał do Monachium”, złożyłem ją w Czytelniku, po czym odebrałem telefon: jest ponad dwadzieścia ingerencji cenzorskich. Byłem zdziwiony, bo to przecież była książka o sporcie. Jedna z ingerencji dotyczyła opisu meczu siatkówki kobiet między Koreą Północną a Południową, czyli rywalizacji dwóch drużyn jednego narodu, a dokładnie zdania: „Nasze Koreanki wygrały z ich Koreankami”. Cenzor był nieprzejednany.

W końcu lat siedemdziesiątych tygodniki „Polityka” i „Tygodnik Powszechny” były rekordzistami pod względem ingerencji cenzorskich. Ja, mimo że nigdy nie byłem opozycyjnym autorem, też miałem problemy z moimi felietonami. Wziąłem kiedyś kilka skonfiskowanych przez cenzurę i wybrałem się do szefa propagandy w KC PZPR Jerzego Łukaszewicza na rozmowę. Nic nie wskórałem. „Towarzyszu Passent – powiedział, chociaż nigdy nie byłem w partii – może w każdej sprawie oddzielnie macie rację, ale systemu nie zmienimy”. Ingerencji cenzury, tym razem w tekst jednego z naszych autorów – byłem wtedy sekretarzem redakcji – dotyczyło też moje spotkanie ze Stefanem Olszowskim, sekretarzem KC od spraw propagandy, ówczesnym koryfeuszem propagandy. Autor tekstu zapytał, a cenzura zaprotestowała: „Czy generał Mosze Dajan może być porównywany do Hitlera?”. To był koniec lat sześćdziesiątych, kiedy wręcz należało go porównywać z Hitlerem, a nie wątpić, czy można. Nam nie chciało to przejść przez gardło. Więc jestem w pięknym gabinecie Olszowskiego, który stoi tyłem do mnie, przy oknie, wpatrując się w Muzeum Wojska Polskiego. Za jego plecami ja wyklócam się z jakimś pracownikiem Komitetu o tego Hitlera. On nie ustępuje, bo szef słyszy, ja też – bo a nuż Olszowski się zreflektuje. A on patrzy, patrzy

przez to okno, w końcu rzuca nieśpiesznie: „Towarzyszu Adamiak, darujmy sobie tego Hitlera...” Tak to wówczas wyglądało.

„Panie Kosiński, ja pana poznaję!”

Wyznam, że mam bardzo słabą pamięć do twarzy. To był mój główny problem w czasie, gdy byłem ambasadorem w Chile: rozmawiam z kimś i nie mogę skojarzyć, kto to. Żona na szczęście spieszyła mi wtedy z pomocą: „Nikaragua!” Nie miałem tego problemu z Jerzym Kosińskim, no ale on miał tak charakterystyczną twarz...

Byliśmy na nartach w Szwajcarii, u naszych znajomych. W wagoniku wypatrzyłem Kosińskiego, nie miałem wątpliwości, że to on, i tak się z tego swojego sukcesu ucieszyłem, że postanowiłem go zawołać. On już oddala się na nartach, a ja krzyczę: „Panie Kosiński, panie Kosiński! Ja pana poznaję!”. Początkowo zachowywał się bardzo nieufnie, miał obawy, czy nie jestem jakimś szpiegiem w butach narciarskich. I tak się zakolegowaliśmy. On światowej sławy pisarz, człowiek bardzo zamożny, i ja, dziennikarz z Polski. Kosiński przywiązywał dużą uwagę do swojego wyglądu: piękny strój narciarski, narty z fabrycznymi inicjałami, najnowszy model gogli, buty na jedną klamrę. Na owe czasy – kosmita. Ja wlokłem się za nim jak dziad. Musiałem wyglądać w jego oczach jak łapserdak, bo patrzył na mnie z politowaniem, w końcu – podarował swoje potwornie długie narty (a zmieniał je co sezon) oraz bardzo strojny sweter.

Kosiński prowadził szalenie zdrowy tryb życia: witaminy, surówki, aktywność fizyczna... Jego żona Kiki, bardzo mu oddana, żona, sekretarka i niańka w jednej osobie, z którą do dziś utrzymujemy kontakt, zawsze miała w torebce jego ulubione napoje: coca-colę i rum. Kosiński, jak wielu ludzi wrażliwych, bardzo lubił dzieci. Agnieszka Osiecka też to miała. Sam był bezdzietny, ale lubił bawić się z cudzymi dziećmi,

wynikało to trochę z potrzeby bycia w centrum uwagi, opowiadania, występowania... Spotykałem się z nim też w Nowym Jorku, radziłem w sprawach prywatno-zawodowych. Jak dostałem propozycję pracy w USA, nie byłem pewien, czy to dobra oferta. On mi wtedy powiedział: „Przyjąć, ale targować się!” I tak po raz pierwszy w życiu się targowałem, a Kosiński mnie dopingował.

Po sukcesie „Malowanego ptaka” – był wtedy z żoną podpisywać książkę w „Czytelniku”, kolejka po jego autograf była gigantyczna – przyszedł bardzo trudny okres w jego życiu, bo „Village Voice” ogłosił, że książkę napisał ktoś inny. Kosiński nigdy się już z tego załamania nie podniósł. Po jego śmierci okazało się, że całą swoją spuściznę zapisał kolegowi pod Chicago – szkole, która się za Kosińskim ujęła w chwili, gdy „Village Voice” go zaatakował. Był ich doktorem honoris causa.

Stan wojenny nas podzielił

Rok akademicki 1979/80 spędziłem na stypendium na Uniwersytecie w Harvardzie, o które starałem się już wcześniej. Z ulgą odpoczywałem od tej codziennej redakcyjnej bieganiny, od „Polityki” i polityki. A czas był burzliwy, my też staraliśmy się włączać w ten nurt zmian. Przeprowadziłem wtedy razem z Andrzejem Krzysztofem Wróblewskim wywiad z gdańską czołową „Solidarności”: Wałęsą, Borusewiczem i Lisem. Byliśmy dotąd dość zwartym zespołem, ale już wtedy widoczny był podział – część dziennikarzy chciała iść dalej z przemianami, nie chcieli naprawiać istniejącego systemu. Stan wojenny jeszcze bardziej te podziały pogłębił. W końcu doszło do pokojowego rozłamu, odeszła jedna trzecia zespołu: Fikus do „Niewidomego Spółdzielcy”, Wróblewski do „Nowej Europy” (zresztą, później do nas wrócił), Hanna Krall pi-

sała w drugim obiegu... Rakowski i Urban byli już w rządzie. Pod koniec lat osiemdziesiątych, tuż przed upadkiem systemu, przyjąłem propozycję pracy w pewnym miesięczniku w Bostonie, co wydawało mi się dobrym posunięciem – nie tylko ze względu na córkę i pasierba, ale i dlatego, że w redakcji „Polityki” coraz bardziej pęczniała młodzież, starzy, jak ja, byli postrzegani jak mandaryni, pomyślałem, że czas na zmianę warty. Z Bostonu, skąd co tydzień wysyłałem felieton do „Polityki”, wróciłem w 1993 roku. Zostałem zupełnie nowe pismo: mały format, kolor, nowy redaktor naczelny Jerzy Baczyński. Jako pół-emeryt włączyłem się w te zmiany. W 1997 r. uznałem, że jestem już tak stary, że w dziennikarstwie nic nowego nie wymyślę, a jest ostatni dzwonek, żeby zainwestować w siebie, przerwać tę rutynę – przyjąłem propozycję pracy jako ambasador RP w Chile. Po pięciu latach ambasadorowania, ale i braku kontaktu z czytelnikami – bo przez ten czas nie pisywałem felietonów – wróciłem do Polski. I do „Polityki”. Bo, jak powiedział kiedyś Toeplitz – *Passent, skądkolwiek idzie, i tak musi trafić do „Polityki”*.

Barbara Stankiewicz



Recenzja książki Daniela Passenta *Bitwa pod wersalikami*, autorstwa Stanisława S. Nicieji, opublikowana przed 22 laty na łamach miesięcznika „Opole” („Opole” 1984, nr 4, s. 20-22).

Passent krzepi

Daniel Passent: *Bitwa pod wersalikami*, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1984, s. 495

Oto książka – edytorski potworek. Za duża i za bardzo pękata, by ją wsunąć do kieszeni. Za krótka i o skandalicznie pomarszczonym grzbiecie, by robiła dobre wrażenie na półce z innymi książkami. Papier żółty, V klasy, jak w „Polityce”, która przynajmniej tym jest podobna do „Rzeczywistości”. W trakcie czytania puścił klej i pękła mi na trzy oddzielne tomiki. Do introligatora nie zaniosę, bo marginesy są w niej tak skąpe, iż przy wyrównywaniu kartek nóż wejdzie na tekst. A na dodatek ta chałtura drukarska, w nakładzie 40 tys. egzemplarzy, kosztuje 200 złotych. A mimo to spróbujcie ją kupić. Samemu jakimś cudem udało mi się wyrwać ją z rąk studenta, w księgarni, gdy ten przy kasie zbyt długo grzebał w kieszeni, szukając owych 200 złotych, co denerwowało kasjerkę.

Głównym magnesem tej partacko wydanej książki jest nazwisko autora. Passent – to dziś w Polsce człowiek instytucja. I nie piszę tego tekstu lekkim piórem i z przekąsem, ale z przekonaniem. Jak to, felietonista instytucją? Ano tak! W Polsce mamy wielu felietonistów. Trudno wymienić jakiś tygodnik czy miesięcznik, w którym redakcja nie wydzierżawiłaby komuś stałej rubryki do uprawiania tego popularnego w naszym kraju gatunku. Jedni piszą pod własnym nazwiskiem, inni ukrywają się pod pseudonimami: Rem, Barut, Elephant, Marchońt, Sceptyk czy Zgryźliwy Dogmatyk! Fenomen Passenta polega na tym, iż teksty tamtych przechodzą właściwie bez echa, są nierówne, pisane z doskoku, czasem błyskotliwie, ale częściej głupawo, z przewagą doraźnych ko-

niunkturalnych połażanek, podczas gdy felietony „kombatanta *Polityki*” – jak sam siebie nazywa – budzą niezwykle rezonans. Znam ludzi, którzy kupują ten wysokonakładowy, najsolidniej redagowany w kraju tygodnik polityczny tylko dla Passenta i od jakości jego felietonu uzależniają wartość danego numeru pisma. Inni znów gromadzą wycinki tych felietonów z takim samym upodobaniem, jak nastolatki fotografie gwiazd filmowych bądź idoli estrady. Osoby, które Passent bierze na swój widelec, czytają poświęcone im akapity z podnieceniem i reagują na nie natychmiast w zależności od swego temperamentu. Oczywiście pozycja Passenta w polskiej współczesnej felietonistyce nawiązująca do chlubnych tradycji Prusa, Chłędowskiego, Lama (tego z Galicji od „Wielkiego świata Capowic”), Nowaczyńskiego, Boya czy Słonimskiego nie wyłoniła się niczym *Deus ex machina*. Stoją za nią lata długiego rozbiegu na grząskiej bieżni polskiej żurnalistyki, stopniowego dystansowania piechoty dziennikarskiej, żmudnego dochodzenia do mistrzostwa, lata walki o wiarygodność czytelniczą i rzemieślniczy perfekcjonizm. Osobiście wydaje mi się, że Passent oderwał się od peletonu polskich felietonistów w drugiej połowie lat 70., a koszulkę lidera założył w chwili, gdy pierwszą sceną polskiego dramatu narodowego stał się Gdańsk, a więc po okresie, jak to sam dowcipnie nazywa, „schyłku i dekadencji cesarstwa śląskiego narodu polskiego”.

Wydany obecnie przez „Książkę i Wiedzę” zbiór felietonów pt.

„Bitwa pod wersalikami” pochodzi właśnie z tego najlepszego dotychczas passentowskiego okresu, z lat 1976–1982. Zgromadzono w nim więc felietony z trzech różniących się okresów politycznych. „Pierwsze teksty w tym zbiorze – wyjaśnia Passent we wstępie – pochodzą z epoki, kiedy pisało się trudno, ale wiele osób pisało (okres „późnego Gierka” – dopowiedzi w nawiasach moje), następnie powstały w trakcie szesnastu miesięcy, kiedy każdy pisał, co chciał – w gazetach, biuletynach i na murach (czas dwuwładzy), wreszcie ostatnie rodziły się w okresie najtrudniejszym (...) gdy pisują nie wszyscy i nie wszystko (stan wojenny)”. Ryzykowne to przedsięwzięcie dla felietonisty, stąd jego przewrotna aluzja do litości u czytelników zreagowana na wyrost, bo Passent wyszedł z tych okresów zwycięsko.

W sumie zbiór tych frapujących felietonów jest po mistrzowsku zreagowaną księgą dowodową przeciw wszystkim tym, którzy uważają Passenta za farbowanego lisa siedzącego okrakiem na barykadzie, konformistę, nihilistę, kosmopolitę, kokieta ekstremy, kanarka propagandy oficjalnej, paszkwilanta klasy robotniczej, kawiarnianego malkontenta gotowego dla jednego bon motu poświęcić rodzinę i ojczyznę – że nie będę już dłużej ciągnął tej litanii epitetów zreagowanych przez ludzi mających mu za złe, iż najpierw badał głębokość, a potem skakał do basenu i że nie dał się przejechać przez żaden „pociąg odnowy” w ostatnim 20-leciu – nie złamał pióra i nie stracił czytelników.

W felietonach zgromadzonych w tym zbiorze do sierpnia 1980 roku dominuje tematyka obyczajowa: o tym, co wypada, a co nie, o kulcie luzu i dzinsach, trudnościach z nabyciem blaszanego zmywaka, o zwyczajach w restauracji zdrojowej w uzdrowisku Ciechocinek, o konieczności podpisywania artykułów własnym nazwiskiem i walki z anonimowością itp. – słowem o „Życiu codziennym w Polsce u schyłku XX wieku”. Możemy się tylko domyślać, iż pole, które penetrował Passent, miało wówczas ograniczenia cenzuralne. Pod względem treści, a czasem i formy, felietony z tego okresu przypominają KTT-owską „Kuchnię polską”. Zapowiedź „nowego Passenta” znajdujemy w kapitalnej ripostie, którą otrzymał Jerzy Chłopecki i przy okazji redakcja „Sztandaru Młodych” za sugerowanie wprowadzenia „przynajmniej rocznej służby pracowniczej” dla kandydatów na studia (zob. felieton „Łopata jest dobra na wszystko” i „Fawory”, s. 192–201). Wielu krytyków nie umiało wówczas dostrzec meritum, które felietonista atakował, a widziało jedynie kontekst nazwiskowy, w jakim go sytuował. Tak jest w przypadku ośmieszenia kuriozalnej wypowiedzi zamieszczonej w „Życiu Warszawy”, zastępcy redaktora naczelnego Dziennika TV i rozprawki Włodzimierza Cęglowskiego w „Nowym Wyrazie”, czy też obrony eseju Artura Sandauera o polskiej poezji powojennej. Passent występuje tu ostro przeciw wszelkiej niekompetencji, nowomowie, głądziarstwu ubranemu w toę rzekomej uczoności i ideowości, pleni chwasty stylistyczne, stawia znaki zapytania, dziwi się, ośmiesza. A jednocześnie w pięknym szkicu „Szybko usychają gałęzie” ukazuje swoje głębokie przywiązanie do tradycji i wdzięczność do ludzi, którzy go uczyli i z którymi przyszło mu pracować. Ten wątek wróci m.in. w pierwszym felietonie opublikowanym w stanie wojennym pt. „Co tam panie w *Polityce*”.

Po sierpniu 1980 roku felietony Pasenta nie tylko nabierają wigoru i gwałtownie się upolityczniają, ale

równocześnie stają się niezwykle poważną publicystyką, co nie znaczy, iż ich autor traci poczucie humoru, gdyż dla felietonisty byłoby to bankructwo. Stają się one znakomitą kroniką wypadków bieżących począwszy od felietonu „Miłosz ci wszystko wybaczy” poprzez „Pamiętnik wegetarianina”, „Zbudujemy drugie Monte Carlo”, „Odważa zwykle w gębie spoczywa”, „Rakowski dostał kartę powołania”, „Majowy cudowny strach”, „Rewia piosenek niesłusznych”, „Miękkie lądowanie na tamtym świecie”, „Rozsądek sam nie zwycięży”, aż do proroczego „Pan sekretarz” z 12 grudnia 1981 roku. We wszystkich tych tekstach dominuje jedna myśl zamykająca się w stwierdzeniu „musimy walczyć na dwie strony, a jeśli coś nas zgubi, to terror sekciarzy i hurrarewolucjonistów oraz ich posłuszni zastraszeni funkcjonariusze” (s. 362). W tym okresie dwuwładzy Passent, jak to dokumentuje recenzowana antologia, należał do wąskiej grupy dziennikarzy, która choć się ugięła, to nie uległa presji jednej ze stron. Krytykował zarówno nawiedzonych z „Solidarności” i SDP, jak i biurokratyczną i dogmatyczną konserwę rządową nie widzącą potrzeby zmian i reform. Przy okazji nominacji Rakowskiego na wicepremiera napisał: „Może uda się w Polsce stworzyć ten front rozsądku i porozumienia, ale trudna to będzie robota, oj trudna” (s. 292), a w innym miejscu dodawał: „Kiedy historia będzie nas oceniać, nie będzie ważne, kto miał racje personalne – Bugaj czy Baka, Grabski czy Gwiazda, Jagielski czy Jurczyk, kto był w partii, kto w *Solidarności*,

a kto w jednym i drugim – to będą sprawy najwyżej do przypisów. Naprawdę będzie się liczyć zaś to, czy udało nam się jako zbiorowość wyliczyć, czy też zostaniemy chorym człowiekiem Europy” (s. 301). Za nawoływanie do umiaru i rozsądku obu stron konfliktu, kwestionowanie sensu walki o wolne soboty i w tym kontekście szydzenie z demagogicznego mitu „drugiej Japonii” oraz z miękkich jak plastelina ministrów podpisujących dla świętego spokoju najbardziej nierealne porozumienia, za przestrzeganie, iż możemy jako naród utracić szansę, która może się nie powtórzyć, ci którzy czytali jego teksty tylko pod kątem: za rządem czy za „Solidarnością”, okrzyknęli go lawirantem i „arbitralnym ustawiaczem”. Widocznie u nas nawet felietonista nie może patrzeć na bieg wypadków z lotu ptaka, ale koniecznie musi informować, na czyjej gałęzi siedzi.

13 grudnia 1981 roku Passent nie skakał z radości. Doszedł do wniosku, iż pogodzenie wody z ogniem jest niemożliwe – co przewidywał już w felietonie „Rozsądek sam nie zwycięży” (z 14 listopada 1981). Podobnie jak wszyscy zwolennicy porozumienia, a należała do nich podstawowa masa narodu polskiego, przeżył dramat pękniętej, jak przedmuchi balon iluzji. Nie złamał pióra, nie obraził się na bieg historii. Pisał i pisze z właściwą sobie zarliwością felietony głębokie, mądre i potrzebne. Są one jak rabarbar – dłuże, kwaśne, ale pełne witamin.

Stanisław Sławomir Nicieja

Prof. Władysław Lubaś – dr h.c. Uniwersytetu w Belgradzie

Prof. dr hab. Władysław Lubaś, emerytowany profesor, przez wiele lat związany z Uniwersytetem Opolskim (specjalności: językoznawstwo, slawistyka, socjolingwistyka), członek Rady Języka Polskiego PAN, został doktorem honoris causa Uniwersytetu w Belgradzie. **(bas)**

Myślałem, że umrę w Peerelu

Z Danielem Passentem, pisarzem, publicystą, rozmawia Barbara Stankiewicz

– W polityce – tej pisanej dużą, ale i w pewnym sensie małą literą – spędził Pan pół wieku. Nic już chyba nie powinno Pana dziwić czy zaskakiwać. Ale zaryzykuję: czy przewidział Pan obecną sytuację polityczną? Teki wicepremierów dla Andrzeja Leppera i Romana Giertycha na przykład?

– Nie przeszło mi to nigdy przez głowę, ale ja mam bardzo kiepską, ograniczoną wyobraźnię. Nawet w końcu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy coraz więcej ludzi przechodziło do opozycji, ja nawet wtedy sobie nie wyobrażałem, że za mojego życia padnie komunizm. Sądziłem, że umrę w Peerelu. Tak więc dla mnie już III Rzeczpospolita była wielką niespodzianką i objawieniem, szkoda tylko, że tak źle się kończy, że tak szybko przeszliśmy do IV Rzeczpospolitej. Tego nie przewidziałem w najgorszych snach. Mnie się wydawało, że rzeczywistość należy poprawiać. I na pewno w III Rzeczpospolitej było dużo do poprawienia, bo trudno zaprzeczać, że była korupcja, państwo bardzo słabe, sądy opieszałe... Ale nie sądziłem, że będą to zmieniać panowie Lepper, Kaczyński, Giertych, Wierzejski, Macierewicz et consortes – i że będą to robić takimi metodami, wylewając dziecko z kąpielą. Nie spodziewałem się też, że hasła IV Rzeczpospolitej okażą się tak chwytliwe. Choćby te głoszące, że ostatnich kilkanaście lat to były lata zmarnowane, że rządziła klika, że Okrągły Stół był zdradą... Sądziłem, że to taka marginesowa aberracja, tymczasem okazało się, że te hasła, połączone ze sporym niezadowoleniem społecznym, były skuteczne. Kiedyś, za tak zwanej komuny, było może więcej lawiractwa, triumfatorstwa... Dziś za to wszystko wolno – wszystkich można lżyć, obrażać, poczynawszy od prezydenta RP po najskromniejszego dziennikarza. Na porządku dziennym jest agresja, samosądy, chamstwo, zaciętrzewienie, mściwość i tendencyjność a'la Jacek Kurski i Piotr Zawisza. I tacy ludzie zasiadają w parlamencie! Do głosu doszli ludzie, którzy czerpią satysfakcję z poniżania innych. Myślę, że człowiek lepszy

od homo sovieticus jeszcze się nie ukształtował. Na to trzeba więcej czasu.

– Podczas pobytu w Opolu miał Pan okazję złożyć kwiaty pod pomnikiem Agnieszki Osieckiej, stojącym na dziedzińcu Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego...

– ...ta rzeźba podoba mi się dużo bardziej od pomnika, który powstaje w Warszawie, bardziej oddaje podobieństwo i osobowość Agnieszki...

– ...która kojarzona była z opozycją, podczas gdy Pan był przekonany, że umrze w Peerelu. Ona nie ukrywała, że jest osobą wierzącą, Pan – że jest ateistą...



– Ja nie jestem ateistą tylko agnostykiem, Agnieszka nie była opozycjonistką, była po prostu bardzo uczciwą i odważną osobą, wyczułoną na ludzką krzywdę. Przyjaźniła się z Jerzym Giedroyciem, prowadziła z nim korespondencję, pomagała przewozić teksty do paryskiej „Kultury”, ale nie była żadną działaczką polityczną. Była też osobą wierzącą, osobą bardzo dobrą dla ludzi, ciekawą ich, pogardzającą wartościami materialnymi. Wszystko, co posiadała, rozdawała innym. Nie była dewotką, uprawiała chrześcijaństwo w praktyce, a nie z modlitewnikiem w rękę. Miała też wyraźne poczucie grzechu. Ja rzeczywiście uważam się za osobę niewierzącą – jeśli wierzyć statystykom,

jest nas zaledwie parę procent, wśród których mieszczą się też ludzie zdecydowanie niewierzący, niechętni Kościołowi i religii. Ja do nich nie należę. Nie prowadzę żadnej prywatnej wojny z religią i Kościołem, choć widzę słabości Kościoła. Uważam, że dekalog obowiązuje nas wszystkich – wierzących i niewierzących – to nasza busola moralna. Co nie znaczy, że podoba mi się sytuacja, że w naszym kraju Kościół i państwo nie są rozdzielone, że w Sejmie wisi krzyż, że poseł PiS mówi: „wszyscy jesteście ochrzczeni”?... Tym większą przepaść

widać między dekalogiem a zachowaniem niektórych jego wyznawców, przecież jesteśmy teraz świadkami prawdziwego festiwalu nienawiści i poniżania ludzi – wystarczy popatrzeć na to, co się dzieje w sprawie księdza Czajkowskiego czy innych duchownych posądzanych o współpracę z SB, na oszczerstwa rzucające pod adresem Herberta czy Jacka Kuronia... Mam wrażenie, że niektórzy spośród tych, co tak gorliwie dziś demaskują, odczuwają jakąś Schadenfreude, czerpią satysfakcję z faktu czy też domysłu, że inni zostali złamani, upodleni czy zachowali się niegodnie. To tylko świadczy o tym, jaka jest ich wiara: w niedzielę przekazują sobie znak pokoju, w poniedziałek rzucają się na siebie w pazurami.

– Na Uniwersytecie Opolskim, wystąpił Pan w roli prelegenta – wykład nosił tytuł „Pół wieku w Polityce”. Dwadzieścia pięć lat temu, też w Opolu, pojawił się Pan w charakterze „głuchego jurora” na Festiwalu Piosenki Polskiej...

– Rzeczywiście, zaproszono mnie, chyba trochę dla żartu, do jury festiwalu, w którym zasiadali tacy znawcy tematu jak Maria Koterbska, Władysław Szpilman, Józef Skrzek, Zygmunt Konieczny, Wojciech Młynarski czy Jerzy Kaszycki, a więc ludzie, w przeciwieństwie do mnie, obdarzeni doskonałym słuchem i kwalifikacjami muzycznymi. Uznałem więc, że potrzebny jest w tym gronie ktoś, kto będzie reprezentował głuchą część społeczeństwa – i tak samozwączę ogłosiłem się głuchym jurorem, a wrażenia z tej pracy ogłosiłem w „Zapiskach głuchego jurora”, opublikowanych oczywiście w „Polityce”. A mówiąc całkiem serio, zaproszono mnie do jury festiwalu trochę dlatego, że byłem znanym felietonistą, trochę dlatego, że byłem związany z Agnieszką Osiecką i tzw. środowiskiem – poprzez działalność w STS-ie, „Kabarecie pod Egidą”... Pisywałem też teksty do teatru „Syrena”, rewie słowno-muzyczne – ja pisywałem dialogi, a Marek Groński piosenki. Więc można powiedzieć, że byłem człowiekiem osłuchanym, choć nie za bardzo kompetentnym, jeśli chodzi o muzykę. To był rozpolitykowany rok 1981. Nad amfiteatrem, i nie tylko, unosiła się nadzieja na zmiany, czuło się wzajemną solidarność i swego rodzaju odrodzenie. Jednym z bohaterów tego czasu, i tego festiwalu, był Jan Pietrzak i jego piosenka „Żeby Polska była Polską”, która stała się hymnem „Solidarności”. Pamiętam, że bardzo podobał mi się występ gniewnego Jacka Kaczmarskiego, którego znałem z „Kabaretu pod Egidą” – to była bardzo sugestywna poezja i sugestywny bard, który kojarzył mi się z najlepszymi bardami rosyjskimi i francuskimi. Później nasze drogi się rozeszły, napisał nawet bardzo krytyczną o mnie piosenkę. Był bardzo prosolidarnościowy, ja jestem człowiekiem raczej ugodowym i kompromisowym. Ale najbardziej zapadł mi w pamięć „Psalm stojących w kolejce” w wykonaniu Krystyny Prońko, piosenka duetu Bryll i Trzcinski, której ze względów proceduralnych jurorzy nie mogli nagrodzić. I tej właśnie piosence przyznałem – na łamach „Polityki” – prywatną Nagrodę Głuchego Jurora.

– Łamom i kuchni „Polityki” poświęcił Pan w swoim wykładzie sporo miejsca. Mniej – blogowi, który od niedawna prowadzi Pan w portalu „Polityki”. Sądząc po reakcji internautów, zyskał Pan nowych w większości młodych czytelników...

– Miałem już pewne doświadczenia z pisania do Internetu – co porównałbym do wysyłania tekstu z komputera w czarną dziurę – bo przez kilka lat pisałem felietony w portalu Wirtualna Polska. Byłem więc już przygotowany na niemal natychmiastowe reakcje internautów, szybko jednak się przekonałem, że o ile wejścia bywalców Wirtualnej Polski bywały często chamskie, brutalne, pełne antysemitów wypowiedzi, o tyle portal „Polityki” odwiedza inna publiczność. To ludzie, którzy bardziej dyskutują niż atakują (aczkolwiek nie brak i nienawistników), stąd wypowiedzi są bardziej merytoryczne, mniej jest w nich napaści przypominających napisy ze ścian ubikacji. Rzeczywiście, jest wśród nich wielu ludzi młodych. To był zresztą jeden z powodów, dla których zdecydowałem się pisać ten blog: chciałem zyskać lepszy kontakt z młodymi czytelnikami. Bo większość stałych czytelników papierowej „Polityki”, a zwłaszcza moich felietonów, to ludzie co najmniej dorośli albo jeszcze starsi – widzę to też po listach, jakie otrzymuję. Bardzo sobie cenię moich wiernych czytelników, ale podoba mi się i ta młoda, internetowa publiczność, która nie żyje urazami i nawet jeśli myśli inaczej, potrafi obejść się bez obelg, awantur, nie ma w niej tak wszechobecnego dziś zacietrzewienia. To naprawdę budujące i dopinające doświadczenie. Ta przygoda z blogiem zaczęła się bardzo niewinnie: w styczniu tego roku ukazała się moja książka „Codziennik” – czyli zbiór codziennych zapisków z minionego roku. Książka wyszła, a ja stanąłem na rozdrożu: kontynuować te zapiski i za rok wydać kolejną, podobną książkę, czy zarzucić tę formę. Po rozmowach z wydawcą i samym sobą zdecydowałem, że warto robić to dalej, ale nie w formie książkowej. I tak powstał blog.

– W swoich felietonach unika Pan tematu polskiego antysemityzmu.

– Obserwuję taką zależność: im gorliwiej ktoś głosi, że w Polsce nie ma antysemityzmu, za tym większego jest uważany patriotę. Ktoś, kto mówi, że w Polsce jest antysemityzm na pewno jest zdrajcą, niewdzięcznikiem, no po prostu – Żydem. Ja uważam, że w Polsce jest antysemityzm i jest bohaterstwo, ale nie będę się nad tym rozwodził. Moi rodzice zostali sprzedani przez szmalcowników i zamordowani w czasie II wojny światowej. Mnie uratowali Polacy i Żydzi. Ale nie rozpamiętuję swojej przeszłości, nie zagłębia się też w kwestie swojej tożsamości – myślę, że tak jest lepiej, zdrowiej, choć jednocześnie ubolewam nad tym, że tak naprawdę nie znam swoich korzeni, że ich nie zbadałem. Ale jestem z tym pogodzony. W ciągu całego swojego życia nie zaznałem antysemityzmu, z przerażeniem czytam wspomnienia ludzi, którzy doświadczyli wiele zła ze strony innych Polaków za to, że ukrywali Żydów

w czasie wojny. Podobnie czuję się, kiedy ujawnia się prawdę o pogromach Żydów w Polsce, w Jedwabnem czy w Kiwelicach. Jednocześnie byłem dumny, słysząc, jak prezydent Kwaśniewski przeproszał za to w imieniu wszystkich Polaków. Z satysfakcją obserwuję też oznaki poparcia obecnego prezydenta Kaczyńskiego dla budowy muzeum historii Żydów, co odbieram jako wyraz jego solidarności z tragedią narodu żydowskiego. Gdybym był taki mściwy i pamiętliwy, jak niektórzy ludzie w Polsce, może próbowałbym odnaleźć tych, którzy skazali na śmierć moich rodziców. Może bym się

rozpisywał o zjawisku szmalcownictwa. Ale nie czuję się zawodowym Żydem. Czuję się Polakiem i jestem z tego powodu szczęśliwy, choć nie należę do tych, którzy mówią, że nigdzie poza Polską nie mogliby żyć. Że Polska to najpiękniejszy kraj, Warszawa najpiękniejsze miasto... Nie, tak nie uważam, ale tu czuję się u siebie. Adam Michnik, na pytanie kim się czuje – Żydem czy Polakiem, odpowiedział: „Czuję się Polakiem, a wtedy, kiedy mam do czynienia z antysemityzmem, zaczynam się czuć Żydem”. Ja się pod tym też podpisuję.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Kolumna dominikańska

20 maja 2006 roku przy wjeździe na dziedziniec Collegium Maius od strony placu Kopernika stanęła kolumna nazwana dla upamiętnienia dawnego klasztoru – dominikańska. Historia jej powstania to splot kilku absolutnych przypadków i szczęśliwych zbiegów okoliczności.

Pomnik ten składa się z dwóch wielkich elementów różnego pochodzenia. Licząca 4,2 metra potężna piaskowcowa kolumna była niegdyś jedną z czterech kolumn tworzących portyk w pałacu niemieckiego arystokraty w okolicach Jawora na Dolnym Śląsku. Po wojnie pałac ten, spalony,

rozebrano, a cegłę wywieziono na odbudowę Warszawy. Kolumny z portyku zostały pogruchtane przez buldożery, które porządkowały popałacowy teren, przygotowując go pod zbiornik wodny. Tylko jedną z nich mieszkaniec pobliskiej miejscowości zaciągnął przy pomocy konnego zaprzęgu do swego ogrodu, gdzie przeleżała ponad 50 lat. Kolumna była typowym destruktem. Miała odbity górny kapitel, a jej trzon miał kilkadziesiąt dziur po pociskach karabinowych. Według miejscowych relacji w pałacu po wojnie rosyjscy żołnierze strzelali



Kolumna przeleżała w ogrodzie ponad pół wieku



Zniszczona figura świętego, pochodząca z okolic Złotorii

z pepesz dla zabawy do wybranych celów. Jednym z tych celów były kolumny w portyku.

Kolumna została zakupiona przez Uniwersyteckie Stowarzyszenie na rzecz Ratowania Zabytków Śląska i po przewiezieniu do Opola poddana gruntownej renowacji przez **Rafała Rzeźniczkę**.

W tym samym mniej więcej czasie Stowarzyszenie zakupiło piaskowcową figurę świętego z biblią w rękę.



Figura po renowacji w pracowni Rafała Rzeźniczka (fot. Tadeusz Parcej)

Na nic zdały się próby zidentyfikowania, który to ze świętych i w

jakim kontekście historycznym i religijnym był niegdyś wyrzeźbiony. Według relacji właściciela tej rzeźby, była ona jedną z kilkunastu figur okalających dziedziniec rezydencji ziemiańskich gdzieś w okolicach Złotoryi. Rezydencja ta została kompletnie unicestwiona. Figury rozbito i wrzucono do potężnego wykopu z gruzem, który po zasypaniu piachem i zalaniu betonem zamieniono w plac manewrowy wykorzystywany przez pobliski PGR. Tylko jedną z tych figur, ze zmiądzoną twarzą i dużymi ubytkami w szatach, jeden z pracowników PGR przewiózł na taczce na swoją posesję, gdzie pod jabłonią przeleżała ponad pół wieku.

Po przetransportowaniu figury do Opolą, podobnie jak kolumną, zajął się Rafał Rzeźniczek, doprowadzając ją do dawnej świetności. Renowacja została przeprowadzona dzięki osobistemu zaangażowaniu wiceminister kultury Małgorzaty Odorowskiej oraz służb uniwersyteckich. Pomysł, aby



Kolumna dominikańska w trakcie montażu. Pierwszy z lewej – Rafał Rzeźniczek

kolumnę wykorzystać jako podstawę i na niej umieścić rzeźbę świętego, okazał się niezwykle trafny, gdyż idealnie pasowały proporcje dwóch do tej pory niezależnych elementów. Również kolorystyka obu obiektów znakomicie harmonizowała z elewacją wschodniego skrzydła Collegium Maius.

Pozostał tylko problem montażu. I tu bezinteresownie z pomocą pośpieszyła firma Energopol w Opolu, której prezesuje Tomasz Michalski. Dzięki potężnemu dźwigowi ustawiono kolumnę na przygotowanym wcześniej przez służby uniwersyteckie betonowym fundamencie, a na niej umieszczono figurę świętego z biblią w dłoni. W sumie monument ten liczy ponad 6 metrów wysokości. Prezentuje się świetnie. Jest widoczny z placu Kopernika i dla idących od ulicy Sempołowskiej.

Nazwano ten pomnik Kolumną dominikańską dla uczczenia pamięci istniejącego w tym miejscu w latach 1295–1811 klasztoru Ojców Dominikanów. Odpowiednią tablicę informacyjną przy kolumnie ufundował **Jerzy Iskierka** – właściciel zakładu kamieniarskiego w Kotorzu Małym.

Klára Boczkála



Pamiętkowe zdjęcie przed Kolumną dominikańską

Anna Pobóg-Lenartowicz

Postacie ze studni św. Wojciecha

Odtworzenie legendarnej studni św. Wojciecha Na Górcie musi ucieńczyć nie tylko miłośników historii średniowiecznej, ale i wszystkich mieszkańców Opola. Studnia ta wrosła bowiem przez wieki w historię nie tylko wzgórza poddominikańskiego, ale i całego miasta.

Kompozycja odnowionej studni, tak jak i zdobiące ją postacie, nie były przypadkowe. Może warto zastanowić się nad kryteriami tego wyboru.

Najważniejszą postacią jest oczywiście **św. Wojciech**. Legenda mówi

o jego obecności w Opolu u schyłku X wieku. Na Górcie miał głosić kazania, nawracać pogan, udzielać chrztu – to właśnie w trakcie udzielania tego sakramentu uderzyć miał pastorałem w skarpę, z której w cudowny sposób wypłynęła woda. Na pamiątkę tego wydarzenia powstała studnia, zwaną studnią św. Wojciecha, która przetrwała aż do czasów I wojny światowej. Pobliski kościół Na Górcie nosił wezwanie św. Wojciecha, a po sekularyzacji zakonu dominikanów, w połowie XIX w., w tym miejscu funkcjonował szpital im. św. Wojciecha.

Były towarzystwa poświęcone biskupowi praskiemu, księgarńie, ulice. W opolskiej kolegiacie (dzisiejszej katedrze) dzwon „Wojciech” przez wieki wzywał mieszkańców do modlitwy, refleksji, a czasem bił na trwogę. Wojciech przez wieki był patronem miasta Opola i właściwie jest nim do dnia dzisiejszego. Opolanie zawsze uroczyście obchodzili „Dni św. Wojciecha”, urządzając festyny, jarmarki, procesje. Dobrze się stało, że od dwóch lat powrócono do tej tradycji. Bo tak naprawdę nie jest ważne, czy św. Wojciech istotnie zatrzymał się kiedyś w Opolu. Ważny jest jego pobyt w tym mieście przez długie późniejsze wieki – w formie kultu, tradycji i legendy.

Na studni znajdować się też będą rzeźby ksią-

żąt opolskich. Warto tu przypomnieć w skrócie ich działalność.

Kazimierz I – można go bez przesady nazwać „ojcem miasta Opola”. To za jego sprawą Opole stało się centrum administracyjno-politycznym całego Górnego Śląska. Był synem Mieszka Laskonogiego (Płatonogiego) i księżniczki czeskiej Ludmiły, wnukiem Władysława Wygnańca. Urodził się około roku 1180. Do chrztu trzymał go prawdopodobnie książę krakowski Kazimierz Sprawiedliwy, po którym odziedziczył imię. Po śmierci ojca w 1211 r. objął samodzielnie rządy w księstwie. Jednym z pierwszych jego posunięć było przeniesienie stolicy księstwa z Raciborza (w którym najczęściej przebywał jego ojciec) do Opola. Najpóźniej w 1217 r. lokował Opole na nowym prawie, przypuszczalnie flamandzkim. W tym samym zapewne roku wyruszył u boku króla węgierskiego Andrzeja na piątą wyprawę krzyżową. Był więc jednym z nielicznych polskich książąt, którzy wzięli udział w tym wielkim ruchu krucjatowym, obejmującym Europę przez prawie dwa stulecia. Nie wiemy, jakie skutki materialne przyniósł Kazimierzowi udział w wyprawie krzyżowej, znamy natomiast ich efekt duchowy. Otóż książę opolski przywiózł sobie z dalekich stron żonę, prawdopodobnie Bułgarkę, córkę cara Kołojana, o imieniu Viola. Jakkolwiek w tamtych czasach małżeństwa książąt miały najczęściej charakter polityczny, to w tym przypadku trudno mówić o jakichś korzyściach politycznych płynących z tego związku, chociażby ze względu na dzielącą oba księstwa odległość. Wydaje się więc, że u źródeł tego mariażu stała wielka miłość. Świadczą o tym także późniejsze dokona-



Baldachim studni św. Wojciecha – w pracowni Wiktora Halupczoka



Figura św. Wojciecha

nia księcia Kazimierza, zwłaszcza w Opolu. Starał się z tego miasta uczynić ośrodek godny swej młodej – i zapewne pięknej – małżonki. To dla niej rozpoczął budowę zamku na Ostrówku, z którego do dziś dnia pozostała jedynie wieża, zwana Piastowską. Zainwestował także w przebudowę (lub może nawet w budowę) kościoła pw. św. Krzyża – relikwie krzyża świętego przywiózł zapewne z wyprawy krzyżowej. To za jego czasów po raz pierwszy pojawia się herb Opoli, znany do dziś w tej samej postaci – pół orła, pół krzyża. Samo Opole po lokacji nabrało nowego, zachodniego charakteru. Kazimierz inwestował także w rozwój gospodarczy całego opolskiego księstwa, sprowadzając osadników z zachodu Europy i wydając zezwolenia na lokację na prawie niemieckim. To za jego sprawą przeniesiony został z Rybnika do Czarnowas klasztor Norbertanek – miał się on stać nekropolią książąt opolskich. Zapewne w tym klasztorze pochowany został książę Kazimierz w 1229 lub 1230 r. Rządy w księstwie przejęła księżna Viola, godnie kontynuując politykę swego męża.

Kazimierz uczynił z Opoli centrum władzy książęcej, administracyjnej

i kościelnej, stworzył też podwaliny pod rozwój całego księstwa opolskiego. Warto pamiętać, że u podstaw większości jego dokonań stało uczucie – miłość do pięknej cudzoziemki, przywiezionej z dalekiego kraju.

Bolesław I, zwany najczęściej Bolkiem, nie był najstarszym synem Władysława I opolskiego i księżniczki wielkopolskiej Eufemii. Był za to synem najzdolniejszym. Pewnie dlatego to właśnie jemu powierzył ojciec zarząd największej i najcenniejszej części swojego księstwa ze stolicą w Opolu. Imię odziedziczył po swych piastowskich przodkach – wielkich Bolesławach i pewnie na ich czynach, jak i na polityce swego znakomitego ojca Władysława się wzorował. Na arenę międzynarodową wkracza jeszcze za życia ojca, gdy wspólnie z nim uczestniczy w spotkaniach z ówczesnymi możnymi tego świata: królem czeskim Przemysławem Otokarem II czy cesarzem Rudolfem Habsburgiem. Jest wiernym sojusznikiem księcia wrocławskiego Henryka IV Prawego. Według ostatnich ustaleń (prof. Tomasz Jurek) to właśnie książę Bolko opolski został wyznaczony przez umiarkowanego Henryka Prawego na swego spadkobiercę w dzielnicy krakowskiej. Plany te pokrzyżowali inni pretendenci do władzy (Władysław Łokietek, Przemysław II wielkopolski, Waclaw II czeski). Wobec takiego obrotu spraw Bolesław wiąże się z królem czeskim, Waclawem. Towarzyszy mu w jego wyprawie na Kraków, dzięki czemu zostaje z jego ramienia pierwszym starostą krakowskim. Bolesław uczestniczy w koronacji Waclawa na króla Czech, jest częstym gościem na dworze praskim, wyręczając nierzadko czeskiego władcę w rządach. Po śmierci Waclawa II księstwo opolskie zaczyna odgrywać rolę pomostu między Czechami a Krakowem. Bolko po raz kolejny próbuje zrealizować swe marzenia o koronie polskiej. Prowadzi umiejęt-

na politykę zagraniczną, chociażby poprzez odpowiednie małżeństwa swych krewniaczek. Jedną ze swych bratanic – Wiolę – ożenił z następcą tronu czeskiego – Waclawem, drugą bratanicę – Marię – wydał za króla węgierskiego Karola Roberta Andegawęńskiego (manewr ten powtórzy później z powodzeniem Władysław Łokietek, wydając za Karola swą córkę Elżbietę). W czasie tzw. buntu wójta Alberta próbuje po raz kolejny opanować Kraków. Niestety, akcja ta zakończyła się niepowodzeniem. Bolko opuszcza Kraków, zabierając ze sobą nieszczęsnego Alberta, którego potem przez kilka lat przetrzymuje w lochach opolskiego zamku, bezskutecznie czekając na okup.

Nie do przecenienia są zasługi Bolka dla rozwoju dzielnicy opolskiej, a zwłaszcza samego Opoli. Z jego inicjatywy dokończona zostaje budowa zamku piastowskiego, z powszechnie znaną, stojącą do dziś Wieżą Piastowską. Za jego rządów pojawia się też pierwsza wzmianka o radzie miasta Opoli, choć instytucja wójta musiała istnieć już wcześniej. W 1308 roku po raz pierwszy wspomniany jest też w dokumentach dom kupiecki, który pełnił zapewne



Figura Kazimierza I Opolskiego

wówczas także funkcje ratusza (czyli siedziby władz miejskich).

Książę Bolko przyczynił się też do odbudowy zniszczonego pożarem klasztoru i kościoła Franciszkanów, w tym zwłaszcza kaplicy św. Anny, zwanej dzisiaj Piastowską, która stała się nekropolią książąt opolskich. To za jego sprawą na opolskiej „Górcie” pojawili się dominikanie, wpisując się w pejzaż miasta na kolejne 500 lat. Był także hojnym darczyńcą na rzecz kolegiaty św. Krzyża w Opolu.

Bolesław I był władcą wybitnym. Kto wie, czy gdyby żył w innym czasie, jego losy nie potoczyłyby się zupełnie inaczej. Wpatrzony w wielkie czyny swych imienników Bolesławów, zafascynowany ideą koronacji swego krewniaka Henryka IV Prawego, próbował na miarę swoich możliwości realizować wielką politykę, tak wewnątrz Polski, jak i na arenie międzynarodowej. Za Bolkiem stały tradycje zjednoczeniowe Śląska, potencjał gospodarczy tej dzielnicy i dogodnie położenie geopolityczne. Układ sił politycznych, a może nieszczęśliwy zbieg okoliczności spowodował, że



Figura Bolesława I

jego marzenia nigdy nie zostały urzeczywistnione. Zasłużył sobie jednak na pamięć potomnych jako jeden z najlepszych włodarzy tej ziemi.

Władysław II Opolczyk. Chyba żaden z książąt opolskich, a pewnie i niewielu polskich, doczekał się tak skrajnych ocen i opinii, jak właśnie Władysław II Opolczyk. Już współcześni określali go mianem zdrajcy, wychwalając go jednak pod niebiosa jako fundatora klasztoru Jasnej Góry. Kim więc był ten syn księcia opolskiego Bolka II i świdnickiej księżniczki Elżbiety: zdrajcą czy bohaterem, karierowiczem czy filantropem?

Data urodzin księcia nie jest znana. Przyjmuje się lata 1326 – 1330. Urodził się z pewnością w Opolu, w zamku na Ostrówku. Był najstarszym dzieckiem książęcej pary. Po kądzieli był prawnukiem Władysława Łokietka. To pewnie po nim odziedziczył ambicje znacznie wykraczające poza ramy niewielkiego dziedzicznego księstwa.

Swie pierwsze kroki na arenie międzynarodowej rozpoczął u boku króla czeskiego Karola Luksemburga. Wkrótce jednak przeniósł się na Węgry, zyskując poparcie swej ciotki Elżbiety Łokietkówny, żony króla węgierskiego Ludwika. Już wkrótce Władysław stał się najbardziej zaufanym doradcą Ludwika Andegaweńskiego. Z jego ramienia brał udział w wielu ważnych misjach dyplomatycznych, niejednokrotnie zakończonych sukcesem. Wszystkie te sukcesy zadecydowały o otrzymaniu przez niego w 1367 r. urzędu palatyna. Był to najwyższy urząd na Węgrzech, palatynowi podlegało przede wszystkim sądownictwo oraz polityka zagraniczna. Z godnością tą związane też były niemałe profity, nic więc dziwnego, że Władysław stał się wkrótce bardzo bogatym człowiekiem. W 1372 r. książę opolski został namiestnikiem Rusi. Czas rządów Władysława na Rusi, to jeden z



Figura Władysława II Opolczyka

najlepszych okresów w dziejach tej dzielnicy. Po utracie namiestnictwa ruskiego został książę opolski nagrodzony kolejnymi zaszczytami. Został namiestnikiem ziemi wieluńskiej wraz z zamkami w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. W 1378 r. otrzymał też od Ludwika Węgierskiego ziemię dobrzyńską, gniewkowską i bydgoską z zamkami w Bydgoszczy, Złotoryi i Gniewkowie. Jako zarządca ziemi kujawsko-dobrzyńskiej książę stał się też sąsiadem Krzyżaków, ze wszystkimi z tego faktu wynikającymi konsekwencjami. Związki z Krzyżakami stały się powodem kolejnych oskarżeń pod adresem księcia.

W 1382 roku, po śmierci Ludwika Węgierskiego, na zjeździe w Sieradzu był najpoważniejszym kandydatem do korony polskiej. Był Piastem, prawnikiem Łokietka (podobnie jak Jadwiga), posiadał długoletnie doświadczenie w sprawowaniu najwyższych stanowisk państwowych, miał rozległe kontakty międzynarodowe, sprzyjającą atmosferę na dworze praskim i węgierskim, był najbogatszym człowiekiem w ówczesnej Polsce. Nie został jednak królem, miał bo-

wiem jedną zasadniczą „wadę” – był żonaty i nie można go było ożenić z Jadwigą.

Mimo rozlicznych obowiązków na arenie międzynarodowej znalazł Opolczyk czas na to, by zając się też swym rodzimym księstwem opolskim. To z jego inicjatywy, i za jego pieniądze stanął na opolskiej Górcze zamek, zwany Górnym. Zadbął też o sąsiadujący z zamkiem klasztor dominikanów, zatwierdził również fundację dla szpitala św. Aleksego. To dzięki niemu na opolskim Rynku stanął ratusz. To za jego pieniądze powstały w kościele Franciszkanów nagrobki jego ojca i dziada, wykonane w warsztacie mistrzów Parlerów z Pragi, które do dziś budzą zachwyt zwiedzających. Jako książę opolski doprowadził do podpisania układu 22 miast księstwa, zapewniającego rozwój handlu, utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa na drogach, zwalczanie podbojów. Był to pierwszy w dziejach tej ziemi „związek miast Śląska Opolskiego”.

Nie można nie wspomnieć o najważniejszej fundacji księcia Władysława, która zapewniła mu wiekopomną sławę – o klasztorze Paulinów na Jasnej Górcze. Nie tylko sprowadził zakonników z Węgier, nie tylko ich hojnie uposażył, ale także podarował im obraz Madonny.

Władysław Opolczyk zmarł 605 lat temu, 8 lub 18 maja 1401 r. Pochowany został w kościele franciszkanów, niestety, podczas wielu zawieruch wojennych szczątki księcia zostały przemieszane, tak, że dziś nie ma nawet symbolicznego grobu. Dla wielu jest wciąż bohaterem czarnej legendy, mimo iż był człowiekiem, który nie tylko zrobił największą karierę ze wszystkich mieszkańców Opola, ale też i w sposób najbardziej znaczący rozślawił imię tego miasta na przestrzeni dziejów. Niestety, w Opolu nie przetrwała żadna z wzniesionych przez niego budowli – ani Górny Zamek, ani klasztor dominikański, ani ratusz, na szczęście już od 4 lat, po 600 latach ma w Opolu swoją ulicę, a teraz jego postać pojawia się na studni wojciechowej.

Biskup Jan Kropidło – to jed-

na z najbarwniejszych postaci średniowiecznej Polski. Urodził się ok. 1360 r. jako syn księcia opolskiego Bolka i księżniczki Anny. Nazywano go „Kropidło”, ze względu na pukiel mocno skręconych włosów przypominający swym wyglądem kropidło do wody święconej. Na jego życie wywarł ogromny wpływ jego stryj – Władysław Opolczyk. To za jego namową Jan pojechał na studia do Bolonii, jednak już wkrótce wrócił do kraju, by objąć godność biskupa poznańskiego. Nie miał wówczas nawet 20 lat. Nominację tę, jak również i następne, zawdzięczał protekcji stryja Władysława. W 1384 r. Jan został biskupem włocławskim, a w 1388 r. po śmierci arcybiskupa gnieźnieńskiego rozpoczął starania o objęcie tego najważniejszego biskupstwa w Polsce. Mimo młodego wieku i sprzeciwu wielu środowisk kościelnych i politycznych, udało mu się uzyskać od papieża nominację na godność metropolity. Formalnie jednak nigdy nie objął zarządu nad diecezją, chociaż próbował opanować ją nawet siłą. W końcu zadowolili się biskupstwem kamieńskim i chełmińskim. Po pewnym czasie Jan opuszcza jednak dobra biskupie i udaje się na dwór papieski jako dyplomata króla węgierskiego Zygmunta. W zamian za wyświadczone usługi staje się właścicielem znacznych dóbr na Węgrzech. Jego stosunki z ówczesnym królem Polski – Władysławem Jagiełłą układają się różnie, Jan udziela mu wszakże poparcia w czasie wielkiej wojny z Krzyżakami. To powoduje znaczne pogorszenie jego dotychczas dość dobrych relacji z zakonem. Na soborze w Konstancji Jan otwarcie wystąpił przeciwko Krzyżakom, domagając się m.in. odszkodowania za zniszczone dobra biskupie. W dobrych stosunkach pozostawał Jan z księciem litewskim Witoldem, który w dowód przyjaźni podarował mu zamek w Mielniku.

Jan był także osobą znaną z ciętego dowcipu, co niejednokrotnie przysparzało mu wielu wrogów.



Figura biskupa Jana Kropidły

Mimo rozlicznych obowiązków i wielu podróży, książę znalazł jeszcze czas, by zajmować się swym rodzinnym księstwem. W udziale przypadła mu część Opola z wzgórzem dominikańskim i Zamkiem Górnym. To jemu najprawdopodobniej zamek ten zawdzięcza swoją rozbudowę. Szczególną sympatią darzył zwłaszcza dominikanów, w tym zwłaszcza opolskich, stąd jeden z miejscowych zakonników został jego kapelanem. Być może to za jego sprawą w dominikańskim klasztorze została spisana tradycja o pobycie św. Wojciecha w Opolu. W testamencie zapisał Opolu 600 grzywien na przebudowę miasta z drewnianego na murowane oraz 500 grzywien na potrzeby szpitala – przytułku pw. św. Aleksego. Opole zawdzięcza mu też pierwszy zegar na ratuszowej wieży.

Książę zmarł w 1421 r. i jako jedyny z władców opolskich pochowany został w dominikańskim kościele Na Górcze. Wielu współczesnych zarzucało mu hulaszczy tryb życia, nadmiar ambicji i pogoń za bogactwem, jednak do niedawna był jedynym księciem, który doczekał się w Opolu swej ulicy, choć na pewno nie jedynym, który na to zasłużył.

Anna Pobóg-Lenartowicz

Goście Osieckiej

Pomnik Agnieszki Osieckiej, dłuta **Mariana Molendy**, na dobre wrósł w krajobraz uniwersyteckiego wzgórza – na krzeselku obok zmarłej dziewięć lat temu poetki chętnie fotografują się goście naszego uniwersytetu i miasta, a także przechodnie i... młodożeńcy.

(bas)



Pamiątkowe fotografie robią tu sobie nowożeńcy,



Agnieszkę odwiedził także Daniel Passent, blisko związany z nią przed laty



...gwiazdy estrady (z lewej: Hirek Wrona)



...i Miss Polonia 2005 Malwina Ratajczak



...parlamentarzyści (prof. Dorota Simonides)

Po świecie mnie nosi

Z dr Eleną Jagt-Yazykową, kierownikiem pracowni paleozoologii przy katedrze Biosystematyki na Uniwersytecie Opolskim rozmawia Beata Zaremba

– Jest Pani paleontologiem, a dla paleontologa nie ma chyba obecnie lepszego miejsca na ziemi jak Krasiejów na Opolszczyźnie. Przyjechała Pani do Polski aż Rosji, najpierw pracowała Pani na Uniwersytecie Śląskim, potem przyszła propozycja z Uniwersytetu Opolskiego.

– Na Uniwersytecie Śląskim brakowało paleontologów, przyjąłem propozycję pracy i związałem się z tą uczelnią na siedem lat. Ale w 2005 roku przyszła propozycja z Uniwersytetu Opolskiego, bym zajęła się wykopaliskiem w Krasiejowie i objęła pracownię paleozoologii na Uniwersytecie Opolskim. Przyjechałam więc. Bardzo mi się spodobało miasto. Zostałam i walczę o ten Krasiejów.

– Trzeba walczyć o Krasiejów?

– Trzeba, bo jest to niezwykle stanowisko o randze światowej. Jest to jedyne miejsce w Europie, a może i w całym świecie, gdzie występują trzy poziomy kościonośne, gdzie gady, płazy i zwierzęta lądowe prezentują się jednocześnie. Kiedy mój mąż, który także jest paleontologiem, przyjechał po raz pierwszy do Krasiejowa, to stwierdził, że to miejsce jest darem od Pana Boga. A miał jakieś porównanie, bo w Maastricht, gdzie mąż pracuje, mają całego mosasaura. Zachwycony Krasiejowem był też badacz z Portugalii dr Octavio Mateusz, gdzie całe wybrzeże usiane jest jurajskimi dinozaurami. Przy czym nie mają tam żadnego dinoparku, jedynie muzeum dinozaurów. Prowadzą badania, a lokalna społeczność jest dumna i dofinansowuje ich cały czas. Mamy po prostu skarb i trzeba do tego podejść jak do skarbu. Na świecie jest taka praktyka, że ważnymi stanowiskami paleontologicznymi opiekuje się kilka uniwersytetów, bo jeden nie da rady. Krasiejów to dobro narodowe, usiłuję działać więc w tym kierunku, by ściślej współdziałać z Polską Akademią Nauk, być może jeszcze z Uniwersytetem Wrocławskim. I chciałabym, aby ta współpraca zgodnie przebiegała, bez ambicjonalnych utarczek.

– Z ramienia Uniwersytetu Opolskiego zarządza Pani wykopaliskiem w Krasiejowie, tymczasem na łamach prasy Krasiejów ciągle opisywany jest jako niewykorzystana szansa.

– Ściślej rzecz ujmując, ja zarządzam jedynie grupą studentów, którzy tam kopią. A decydentów jest więcej – np. władze gminne, które próbują w tym miejscu stworzyć dinopark, miejsce rekreacji. Daleka droga do dinoparku z prawdziwego zdarzenia. Potrzeba mnóstwa pieniędzy.

Osobiście nie mam faktycznego wpływu na to, co zostanie wybudowane w Krasiejowie. Natomiast bezustannie i to zupełnie poza swoimi obowiązkami służę konsultacją. Czytam teksty przygotowywane na okoliczność różnych publikacji, konsultuję wystawy, sprawdzam, czy na takiej czy innej planszy nie popełniono błędów w nazewnictwie. Choć nie ja za te plansze jestem odpowiedzialna, to sprawdzam co na nich napisano, bo nie zniosłabym błędów. Jak oglądałam „Park Jurajski” Spielberga to włos mi się jeżył, bo w jednym miejscu i w jednym czasie umiejscowiono wszystkie zwierzęta, tymczasem jedne pochodziły z kredy, inne z jury.

– Do tej pory niewielu naukowców zagranicznych wpuszczonych zostało do Krasiejowa, tymczasem w takie miejsca powinny ściągać fachowcy z całego świata.

– Do tej pory rzeczywiście tak było. Ale już jest inaczej. W lipcu tego roku w Krasiejowie gościła sława w świecie paleontologii prof. Jan Smith, który wykłada na Uniwersytecie w Amsterdamie i przede wszystkim jest odkrywcą granicy kreda/paleogen. To on właściwie ustalił ten poziom, kiedy wyginęły dinozaury. Jego nawet nazywają „Mister K/T boundary”. Był zachwycony wszystkim, ocenił nasze stanowisko jako perełkę. Obgadywaliśmy wstępnie możliwości współpracy. Byli u nas także badacze z Holandii i Portugalii; urodził się projekt, by prowadzić szerokie badania, poczynając od najstarszego dinozaura w Polsce do ostatniego dinozaura w Holandii.

– Na stronie internetowej Towarzystwa Miłośników Krasiejowa napisane jest, że odkrywcą kości dinozaura jest dr Krzysztof Spałek, tymczasem na stronie firmowanej przez prof. Dzika z Państwowej Akademii Nauk dowiadujemy się, że odkrywcami są naukowcy z PAN. Każdy ciągnie w swoją stronę?

– Trochę tak to wygląda, ale prawda leży jak zwykle po środku. Faktem jest, że dr Krzysztof Spałek, obecnie pracownik Uniwersytetu Opolskiego, jako uczeń liceum odkrył kości w Krasiejowie ale wówczas nie wiedział, co to jest. Dostarczył je na Uniwersytet Wrocławski, do zakładu paleozoologii, ale tam jakoś nikt nie zwrócił na nie uwagi. Prawdą jest również, że kilka lat później na to stanowisko natrafił Robert Niedźwiedzki, paleontolog z innego zakładu Uniwersytetu Wrocławskiego. Poinformował o znalezisku prof. Dzika, który opisał znalezisko i opublikował informacje o nim. W świecie paleontolo-



W trakcie jednej z wypraw. Dr Elena Jagt-Yazykova – druga z prawej

gów jest taka zasada, że za odkrywcę uważa się tego, kto znajdzie, pierwszy opisze i opublikuje wiedzę na temat znalezionej materiału. Profesor Dzik od strony formalnoprawnej jest więc odkrywcą, natomiast faktycznym odkrywcą jest dr Krzysztof Spałek. Jeszcze wcześniej jakiś prywatny zbieracz trafił na kości i wywiózł je do Niemiec, więc i jego można by uznać za odkrywcę. Podobnie jak pracowników miejscowej cementowni, którzy skarżyli się, że jakies kości przeszkadzają im w pracach.

– **Pracę magisterską obroniła Pani na uniwersytecie w Petersburgu, doktorską na uniwersytecie w Moskwie. Od kiedy wiedziała Pani, że paleontologia to jest to?**

– Bardzo wcześnie się o tym przekonałam, ponieważ moja ciocia jest paleontologiem. Gdy miałam 16 lat zaproponowała mi, bym pracowała przy niej jako pomoc techniczna. Skorzystałam z tej propozycji, bo chciałam zarobić sobie trochę pieniędzy, moja mama wychowywała nas sama i nie najlepiej nam się powodziło. Pojechałam wtedy na daleki wschód Rosji – wrażenia były niesamowite, bo też tamtejsza przyroda była niesamowita. Zachwycała mnie ta cała zabawa, to dłubanie w skałach, szukanie, co prawda nie dinozaurów, ale innych prehistorycznych zwierząt. Po powrocie, a spędziłam w tych skałach trzy miesiące, zapisałam się na tzw. mały wydział Uniwersytetu Leningradzkiego. W ciągu roku różni naukowcy opowiadali nam o geologii. Zachwycała mnie paleontologia i po maturze rozpoczęłam studia paleontologiczne.

– **Paleontologia to przygoda czy po prostu zawód?**

– To zawód, który jest przygodą. My paleontolodzy zawsze mówimy o sobie, że jesteśmy bardzo szczęśliwymi osobami, bo nasza praca jest naszym hobby. Ile pięknych miejsc dzięki naszej pracy mamy okazję odwiedzić! I jeszcze nam za to płacą! Powiem szczerze, nigdy jeszcze nie miałam urlopu polegającego na tym, że leżę gdzieś na plaży. Nie mam takiej potrzeby, praca dostarcza mi ciekawych wrażeń. Wszystkie moje urlopy, poza macierzyńskim, spędzałam na pracach poszukiwawczych. Pół

świata zwiedziłam przy okazji wyjazdów związanych z pracą – Czukotka, Koriakia, wyspy Sachalin i Kurie, Turkmenistan, Karelia. Wszystko podczas wypraw wykopaliskowych jest przygodą, począwszy od lotu helikopterem, którym docieramy na miejsce, skończywszy na życiu, jakie toczy się w bazie. Mieszkamy w namiotach w prowizorycznych warunkach, ale to nam nie przeszkadza. Kapiemy się w rzekach, obcujemy z przyrodą, która wspaniale na nas działa: wszyscy piękniejemy, poprawia nam się cera. Nie potrzebuję ani suszarki, ani lokówki, ani jakichkolwiek upiększających środków. Włosy same zaczynają mi się kręcić, cera jaśnieje. Jak ktoś jest chory, to zwykle szybko zdrowieje.

Poza prowiantem, który mamy ze sobą,

jemy to, co daje natura. Kiedyś czułam się bardzo źle, przeziębienie mnie dopadło i kolega nabierał dla mnie takich specjalnych jagód, które nigdzie indziej nie występują, tylko w tym miejscu, gdzie się znajdowaliśmy. Po ich zjedzeniu siły wróciły. Podczas wypraw na daleki wschód Rosji dosłownie jadłam łyżkami kawior – śmieję się, że na wyprawach to objadamy się frykasami. Zdarzało się, że piekliśmy chleb, osobiście wyspecjalizowałam się w pieczeniu bułeczek. Zdarzają się też polowania na zwierzyne, ale to może okazać się niebezpieczne. Podczas jednej z wypraw, za pomocą takiego prowizorycznego radia działającego na terenie naszej i trzech okolicznych baz geologicznych, dowiedzieliśmy się, że zespół paleontologów pochorował się po zjedzeniu niedźwiedziego mięsa. Niedźwiedź, którego koledzy upolowali, prawdopodobnie był chory. Z niedźwiedziami to w ogóle zawsze bardzo trzeba uważać. Zdarzyło się, że kolega-paleontolog strzelił do zbliżającego się niedźwiedzia, zamiast go jedynie wystraszyć strzałem w powietrze. Zwierzak się na niego rzucił i rozszarpał go na strzępy. Ja osobiście przeżyłam raczej zabawną historię z niedźwiedziem. Podchodził do naszego namiotu z prowiantem co noc i wyciągał puszkę ze słodzonym skondensowanym mleczkiem. Pazurem przekuwał blachę i wypijał zawartość puszkę. Ukrywaliśmy to mleko w różnych miejscach, ale niedźwiedź i tak je znajdował.

– **Najbardziej niebezpieczne wydarzenie**

– Podczas jednej z wypraw w Azji, razem z moją pomocą techniczną, wybrałam się w góry. Było bardzo gorąco. Ciężkie, strome podejście. Moja towarzyszką w pewnym momencie powiedziała, że jej słabo i wraca. Powinnam zrezygnować z dalszej wspinaczki, bo w pojedynkę bardzo trudno jest prowadzić badania, no i niebezpiecznie. Jednak poszłam dalej. Szłam bez jakichkolwiek zabezpieczeń. W pewnym momencie ześliznęłam się ze ściany, złapałam się jakiegoś lichego drzewa, którego cudem chyba nie wyrwałam z korzeniami, bo takie było wątle. Jakoś

wdrapałam się na półkę skalną. Zachciało mi się strasznie pić, a tymczasem moja koleżanka zabrała ze sobą wodę. Moje zmagania obserwowali koledzy na przeciwległej skale, ale w żaden sposób nie mogli mi pomóc. W bazie skomentowali moje wyczyny: *no widzieliśmy, że spadasz, ale jesteś cała i zdrowa, więc się nie przejmuj*. Taki suchy komentarz postawił mnie na nogi, koledzy nie chcieli, bym za długo rozpamiętywała wydarzenia na skale, bo przecież jutro znowu trzeba iść w góry i się narażać, i wcale nie będzie łatwiej. Przez długi czas piłam sporo wody – w ten sposób odreagowywałam stres.

– Tęskni Pani za cywilizacją na takich wyprawach?

– Tęsknię zawsze za kąpielą w wannie. Jak jestem w rodzinnym Petersburgu, to odwiedzam znajomych. Tak się składa, że ci znajomi są paleontologami i najczęściej też wrócili z jakiejś wyprawy, rozmawiamy więc o kościach i kamieniach. Towarzyszy tym opowieściom gitara, śpiewy. Jest wspaniale! Sam Petersburg jest dla mnie miastem niezwykłym, za którym zawsze tęsknię. Skądkolwiek bym nie wracała, muszę przejść się petersburskimi ulicami, muszę przejechać ręką po petersburskich pomnikach, kamieniach, obejść mosty, zaułki. Dopiero po takiej pielgrzymce czuje się jak w domu.

– Wśród paleontologów więcej jest chyba mężczyzn niż kobiet.

– Oczywiście. Noszenie ciężkiego sprzętu, rozbijanie namiotów nie jest dla kobiet. My nie mamy takiej kondycji, ale kobiet paleontologów, takich jeżdżących na wyprawy, nie brakuje. Znany jest mi przypadek pewnej pani paleontolog, która w wieku 83 lata nadal brała udział w wyprawach. Paleontolodzy dzielą się na tych, którzy jeżdżą w teren, sami kopią w ziemi i opisują wydobyty materiał, i na takich, którzy prowadzą badania na materiale wydobytym przez innych. Ja należę do tej pierwszej kategorii.

– Czy na wyprawie poznała Pani swojego męża, znanego paleontologa z Holandii, Johna Jagta?

– Spotkaliśmy w sposób typowy dla naukowców – na międzynarodowej konferencji. Ja byłam wtedy początkującym naukowcem, przyjechałam z Petersburga i przywiozłam ze sobą referat, i swój pierwszy artykuł w języku angielskim. Pamiętam, że byłam zachwycona, że znajduję się w tak znakomitym towarzystwie. Jak na skrzydłach podbiegałam do tych wszystkich sław i z własnym artykułem w dłoni recytowałam ten sam ułożony po angielsku tekst: *nazywam się Elena Yazykova i proszę o przyjęcie mojego artykułu*. Następnie szybko uciekałam. Podbiegałam także do dra Johna Jagta, holenderskiego paleontologa – wyrecytowałam swoją kwestię i uciekałam.

Dziwił się potem co to było za zjawisko, które go napadło i zniknęło? Przez jakieś dziesięć chyba lat nasza znajomość miała charakter naukowy, wymienialiśmy się artykułami, badaniami, doświadczeniami, głównie pisaliśmy do siebie i spotykaliśmy na różnych międzynarodowych konferencjach. W 2002 roku jednak dr Jaght zapowiedział swoją wizytę u kolegi w Warszawie, miałam tam się z nim spotkać, oczywiście w celach naukowych. Napakowałam więc cały plecak kamieniami (kolekcja jeźców z kredy), które chciałam mu pokazać i z takim bagażem pojechałam na spotkanie. Omówiliśmy ten materiał, ale podczas tego spotkania coś drgało między nami. I na dworcu pożegnaliśmy się bardzo czule. Mniej więcej rok temu wzięliśmy ślub.

– Pani mieszka w Opolu, mąż w Holandii, oboje w innych miejscach robicie kariery naukowe. Takie małżeństwo na odległość pewnie najłatwiejsze nie jest.

– Okazuje się, że wiele osób tak żyje. W klasie mojej córki połowa rodziców żyje w rozłące z powodu pracy zarobkowej w Niemczech. Znalazłam się więc na terenie, gdzie taka rozłąka jest normą. Odwiedzamy się, spędzamy ze sobą święta, sylwestra, wakacje. Da się tak żyć. Mamy siebie, a zarazem możemy poświęcić się ciekawej pracy.

– Pani córka ma w tej chwili 16 lat, czy z niej też wyrośnie paleontolog?

– Nie sędzę. Jest żądna wiedzy, chętnie słucha, jak opowiadam o wykopaliskach, lubi przychodzić na moje wykłady, potrafi znaleźć się w towarzystwie paleontologicznych sław, potrafi z nimi rozmawiać. Jednak zdecydowanie jest humanistką – uzdolniona muzycznie, poliglotka, pisze opowiadania, interesuje ją literatura, historia i sztuka, malarstwo. Paleontologiem nie będzie, lubi osiadły tryb życia, ją tak po świecie nie nosi, jak mnie.



Wyspa Sachalin

W listopadzie 2006 w warszawskim wydawnictwie „Iskry” ukaze się książka prof. Stanisława Sławomira Nicieji pt. „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej”. Oto fragmenty rozdziału „Krzemieniec” poświęcone głównie słynnemu Liceum Krzemienieckiemu, które swego czasu traktowane było ze względu na poziom kształcenia jako polski kresowy uniwersytet w czasie zaborów.

Krzemieniec

W Krzemieńcu,
Ogrodów pełne miasto
Leży w wieńcu Gór Potopowych

(Tomasz August Olizarowski, krzemieńczanin)

Nielegalna wyprawa do Krzemieńca

Do Krzemieńca pojechałem po raz pierwszy 3 marca 1980 r. Zapamiętam tę datę do końca życia. Tego dnia bowiem z „Trybuny Ludu”, jedyne pisma polskiego, jakie można było nabyć w kiosku we Lwowie – a tam byłem wówczas na uniwersytecie – dowiedziałem się, że w Warszawie zmarł Jarosław Iwaszkiewicz. Była to dla mnie wiadomość porażająca. *Opowiadania i Dzienniki podróży* Iwaszkiewicza miałem ciągle przy sobie. Było to też krótko po premierze filmu Andrzeja Wajdy *Panny z Wilka*, ze znakomitą rolą Daniela Olbrychskiego jako Wiktora Rubena i dokumentalnymi wstawkami z udziałem samego Iwaszkiewicza, wędrującego po swoim ogrodzie w Stawisku. *Panny z Wilka* były zgłoszone do nagrody Oskara.

Jechałem ze Lwowa do Krzemieńca z Leonidem Zaskilniakiem, młodym adiunktem z Katedry Południowych i Zachodnich Słowian Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie byłem na stypendium pod jego opieką.

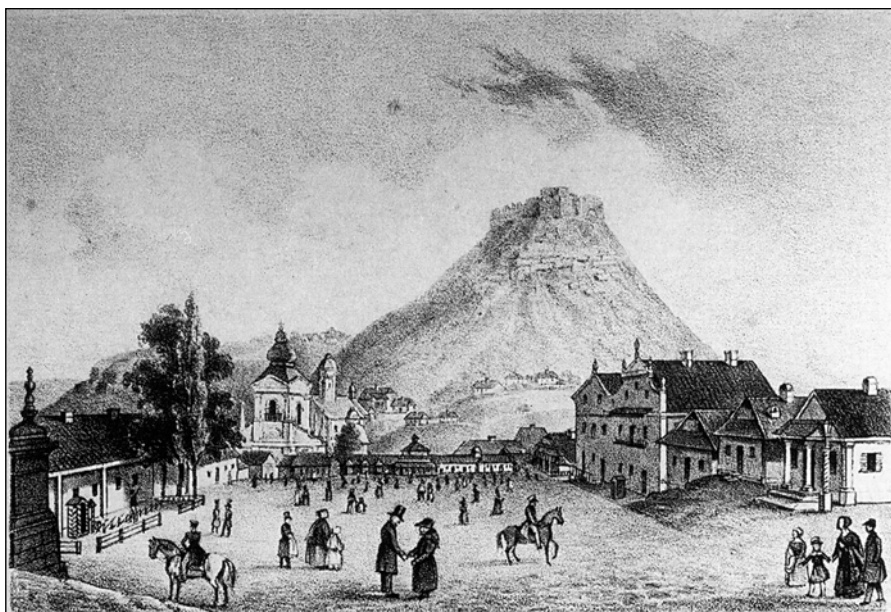
Leonid Zaskilniak, ukraiński patriota, z dobrej, profesorskiej rodziny, był polonofilem. Mówił świetnie po polsku, miał rodzinę w Opolu i znał naszą historię, z której się doktoryzował. Wiózł mnie do Krzemieńca swoim prywatnym samochodem, marki Żiguli, nielegalnie, bo nie miałem pozwolenia władz radzieckich, aby wyjeżdżać poza Lwów.

„Nie odzywaj się do mnie przy ludziach, aby nie zorientowali się, że jesteś cudzoziemcem, a wszystko będzie dobrze” – otrzymałem krótką instrukcję. „Krzemieniec, jako Polak, musisz zobaczyć”.

Wtedy, w atmosferze zimnego przedwiośnia, brudnego, nietopniejącego śniegu i smutnej wieści z Warszawy, Krzemieniec wydał mi się szary, spowity w prowincjonalnej nudzie i bylejakości, z chaotyczną zabudową nowych, z płaskimi dachami, domów. Zamknięte kościoły, odrapane, o sypiących się elewacjach budynki sławnego gimnazjum. Tylko majestatyczna Góra Królowej Bony, dominująca nad miastem, robiła niezwykle wrażenie.

Gdy tu wróciłem po 25 latach, w gorącej jesieni 2005 roku, kiedy miasto iskrzyło się wszystkimi kolorami bogatego września, odczułem magię tego miejsca i jego niezwykłą urodę. Krzemieniec jest szczególnie piękną jesienią. Notabene była to ulubiona pora roku Juliusza Słowackiego.

Ozdobą Krzemieńca są góry otaczające głęboki jar z płynącym nim potokiem Ikwa, który przedziera się między majestatycznie z dołu wyglądającymi górami: Czerczą,



Widok rynku w Krzemieńcu (litografia P. Gregora, ok. 1850).



Autor tekstu z Jerzym Janickim przed wejściem na cmentarz w Krzemieńcu

Krzyżową, Kamienną – zwaną też Łysą, Wołowicą, Bony – zwaną też Zamkową i Skałami Dziewiczymi. Na stokach tych gór rosną niezwykle dorodne poziomki, błękitne fiołki, białe konwalie i fioletowy tymianek. Miasto tonie w bujnej roślinności i rozciąga się na długości siedmiu kilometrów w dolinie, której główną oś stanowi ulica w czasach polskich zwana najpierw Wielką, później Szeroką, a dziś Szewczenki.

Ateny wołyńskie i fenomen Czackiego

Zamki kresowe spełniały przede wszystkim funkcje obronne. Były strażnicami niepodległości państwa i wolności obywateli, ale tworzyły również strefę bezpieczeństwa i opiekuńczości. I niejako pod skrzydłami tej matczynej opieki mogła rozwijać się oświata i kultura. Dobrym przykładem jest właśnie Krzemieniec, który był zawsze ośrodkiem drukarstwa i szkolnictwa.

Tu, u boku zamku, pod Górą Królowej Bony, usytuowano najsłynniejszą polską szkołę średnią, która miała poziom uniwersytecki – Liceum Krzemienieckie, zwane z czasem Atenami Wołyńskimi. Liceum to stworzył Tadeusz Czacki (1765–1813) – historyk, działacz gospodarczy i oświatowy, Wołyniak, człowiek bardzo starannie wykształcony. Pochodził z pobliskiego Porycka.

Tadeusz Czacki okazał się mistrzem organizacji. Dziś

powiedziano by o nim, że był menedżerem z najwyższej półki. Jak na człowieka z natury rozwichrzonego, był zadziwiająco dobrze zorganizowany. Jego dewizą było hasło: „Wymyśl i zrób. Jeśli potrafisz tylko rzucić bądź zredagować ideę, a nie potrafisz jej zrealizować, będziesz tylko fantastą”. A takich w każdym pokoleniu jest w bród. Szybko toną w mrokach niepamięci jako życiowe rozbitki i frustraci.

Czacki wiedział, jakie znaczenie ma sugestywny, dobrze zorganizowany marketing. Tworząc gimnazjum wołyńskie, które później przekształcono w liceum, robił to z rozmachem. Głosił, że oto tu, na Wołyniu, powstaje polski Oxford, polska Sorbona – ognisko myśli twórczej i naukowych eksperymentów. Świetna znawczyni dziejów Krzemieńca, później twórczyni Biblioteki Polskiej w Londynie, Maria Danilewicz-Zielińska pisała o początkach szkoły Czackiego: *Zanim miasto zaroilo się uczniami, spłynął na Ateny Wołyńskie splendor posiadania biblioteki królewskiej; z północy, południa i zachodu wodą i łądem przybywały skrzynie z książkami, instrumentami fizycznymi, mineralami itp. – widział je i podziwiał cały Wołyń. Sypnęły się ofiary – im to zawdzięczało Gimnazjum Wołyńskie dostatnie wyposażenie i efektowne, szybkie rezultaty pierwszych lat istnienia.*¹

Otwarcu szkoły nadano wyjątkowo ostentacyjny rozgłos. W dniu inauguracji grzmiały armaty, śpiewały chóry i grały organy. Do auli wkraczał barwny orszak biskupów, panów w kontuszach, błyszczały oficerskie epolety, dostojnie kroczyli profesorowie w czarnych togach. Od początku wszystkim uroczystościom krzemienieckim towarzyszyła podniosłość i teatralny rozmach. Niektórzy twierdzili, że była to pompa, feta, przepych i wyraz megalomańskiej próżności Czackiego. Ale polska zawiść – wiemy, jak bywa niesprawiedliwa. Z oglądu dokumentów z tamtej epoki wynoszę przekonanie, że Czacki i pod tym względem wyprzedzał czas. Znał psychikę współbraci. Wiedział, że ta ostentacja, rozmach i co tu kryć, szum wokół liceum, ma też walory magnetyzujące, ściągające bogatych darczyńców, bez których funduszy byłaby to kolejna marna szkółka na prowincji.

Blask i sławę Liceum Krzemienieckie zyskało, i trzeba to mocno podkreślić, również dzięki hojnym mecenasom. Byli to przedstawiciele wielkich polskich rodów z Wołynia, Podola i całej Ukrainy: Czetwertyńscy, Jabłonowscy, Olizarowie, Platerowie, Sanguszkowie, Rzewuscy, Sapiehowie, Wiśniowieccy, Sobańscy, Mniszkowie, Gadomscy itp. Bez ich darów i materialnego wsparcia zapuszczony klasztor krzemieniecki, w którym liceum znalazło swą siedzibę, nie rozbłysnęłyby jak kandelabry w gmachu polskiej nauki i sztuki. Czacki, tworząc szkołę, umiał znaleźć ludzi mogących mu w tym dziele pomóc, umiał namówić i zapalić innych do swego dzieła. Tak było dla przykładu z Janem Nepomucenem Lernetem, Wołyniakiem nie tak bogatym, jak wymienieni wyżej arystokraci, który jednak cały swój majątek, 40 tysięcy rubli, przekazał dla liceum i z procentu od tej sumy ufundował stypendia dla czterech uczniów z biednych

rodzin.²

To był wielki walor Czackiego, co rzadko wydobywają jego biografowie. Z reguły w polskiej historiografii jest to lekceważone i pomijane. To tak, jak z postacią Jana Styki, który miał fenomenalny zmysł organizacyjny i umiejętność zdobywania funduszy na swoje zamierzenia. Bez Jana Styki nie powstałaby *Panorama Raclawicka* i kilka innych panoram, bo trzeba było w tym celu zgromadzić duże środki pieniężne. Nie zrobiłby tego Wojciech Kossak ani cała plejada współpracujących ze Styką malarzy, którzy na jego wielkich płótnach malowali chmurki, drzewka i pagórki. Ale za to najczęściej Stykę, który był zawsze bogatym człowiekiem i nie wyciągał ręki po pomoc, a sam był bardzo hojny, nienawidzono i wymyślano mu od pacykarzy. Z lubością pisano, że malował Chrystusa na kolanach, ale o jego zdolnościach organizacyjnych nie wspomniano. To na szczęście wśród

nych posiadłości ziemskich.⁴ Ponieważ w tragicznych dla Polski latach 1792–1796 reprezentował politykę ugodową wobec Rosji, przez Polaków był uważany za karierowicza i konformistę. Ale nie pamiętano mu, nie wyrażono żadnej wdzięczności za to, że to on właśnie uzyskał od cara zwolnienie chorych przywódców insurekcji – Tadeusza Kościuszki i Ignacego Potockiego. Był też Iliński wielkim filantropem i mecenasem sztuki. O tym się w Polsce rzadko pamięta. Martyrologia jest w większej cenie.

W 1805 roku, Tadeusz Czacki, wsparty przez Hugona Kołłątają i fundusze wielu arystokratów, stworzył w Krzemieńcu wzorcową szkołę średnią o bardzo nowatorskim programie nauczania i wychowania.⁵ W zamyśle jego twórcy miał to być załazek przyszłego uniwersytetu.

Naukę w liceum podzielono na dwa etapy. Pierwszy, czteroletni, obejmował głównie kształcenie językowe.

Drugi, sześcioletni, był tzw. szkołą refleksji, gdzie uczono matematyki z historią, geografii z wymową, fizyki z prawem i przyrodą z literaturą. W edukacji położono duży nacisk na wychowanie fizyczne, głosząc w praktyce hasło „w zdrowym ciele, zdrowy duch”. W liceum stworzono świetne zaplecze, m.in. ogród botaniczny, dobrze wyposażone pracownie fizyczne – sprowadzono zegar astronomiczny Hochländera, teleskop gregoriański, a także zbiór narzędzi do prowadzenia doświadczeń z elektrycznością. Stworzono pracownie geograficzne i mineralogiczne oraz świetną bibliotekę, która była oparta na liczącym ponad 15 tysięcy woluminów księgozborze króla Stanisława Augusta, zakupionym przez Czackiego od księcia Józefa

Poniatowskiego – spadkobiercy oraz na księgozborze księżnej Teofili Sapieżyny. Na wyposażeniu liceum znalazły się duże wartości artystycznej obrazu, m.in. takich mistrzów jak Rafael, Rubens, Leonardo da Vinci, które wisząc na ścianach w gimnazjum i liceum, miały formować gust uczniów.⁶ Były to dary arystokratów, rodziców uczniów, m.in. Józefa Drzewieckiego.

Czacki umieścił gimnazjum w gmachach klasztoru i kolegium jezuickiego i pobazylińskiego, o imponującej architekturze, które zostały wzniesione sto lat wcześniej przez Wiśniowieckich. W tej szkole o pięknych wnętrzach skupił wybitnych nauczycieli, m.in. Alojzego Felińskiego – dramaturga, poetę, również Wołyniaka, który zapisał się w historii literatury polskiej jako autor dramatu *Barbara Radziwiłłówna* i słynnej pieśni *Boże coś Polskę*, która w latach niewoli nabrała rangi hymnu narodowego. Innym wybitnym pisarzem tamtej epoki,



Byłe kolegium w Krzemieńcu, późniejsze liceum Czackiego (drzeworyt J. Sosińskiego, 1879)

Polaków żyjących w XXI wieku zaczyna się zmieniać. Dlatego te walory organizacyjne Czackiego są tak ważne i warte naukowej analizy i popularyzacji.

Czackiemu w stworzeniu Liceum Krzemienieckiego bardzo pomógł również pochodzący z Wołynia Hugo Kołłątaj. Urodził się bowiem w Dederkałach, między Krzemieńcem a Jampolem, w starej osadzie otoczonej wioskami w dorzeczu Styru, Ikwy i Horynia, a po wyjściu z więzienia austriackiego (słynnej twierdzy w Szpilbergu) był dzierżawcą wioski Tetylkowce oddalonej o 14 km od Krzemieńca. Kołłątaj był jednym z najwybitniejszych umysłów swojej epoki, współtwórcą Konstytucji 3 Maja. Nawet przeciwnicy porównywali go do Robespierre’a, Richelieu, Cromwella, czy Mirabeau.³

Duże zasługi w sfinansowaniu Liceum Krzemienieckiego miał Józef August Iliński, generał polski i rosyjski, marszałek szlachty wołyńskiej, właściciel ogrom-



W Krzemieńcu na Górze Bony

który podjął pracę w Liceum Krzemienieckim, był pochodzący z Brodów Józef Korzeniowski – autor m.in. dramatu *Karpaccy górale*, w którym wprowadził na scenę po raz pierwszy folklor huculski, oraz dwóch znanych wołyńskich powieści – *Spekulant* i *Kollokacja*.

W liceum Czackiego profesorami byli również: znakomity historyk Joachim Lelewel, Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza, Alojzy Osieński – świetny filolog, leksykograf, który nosił przydomek Kwintyliana Polskiego, autor piętnastotomowego słownika frazeologicznego pt. *Bogactwa mowy polskiej*. Botanikę wykładał współtwórca krzemienieckiego ogrodu botanicznego Willibald Besser, z pochodzenia Tyrolczyk, uczony europejskiej miary, który po studiach we Lwowie i Krakowie zyskał opinię polskiego Linneusza. Badał roślinność całej Małopolski, Podola i Wołynia. Besser podniósł ogród botaniczny w Krzemieńcu do rangi najważniejszych i najciekawszych tego typu ogrodów w Europie. Była to placówka naukowa wydająca cenne *Catalogi Plantarum*. Sadzono tu, szczepiono i eksperymentowano na najbardziej wyszukanych roślinach. Organizowano naukowe ekspedycje po całym Wołyniu, Podolu i Ukrainie, zwłaszcza w dorzecze Bohu i Dniestru. W 1824 r. ogród liczył 8350 gatunków i odmian, 12 053 roślin treibhauzowych, 797 drzew i krzewów, 3500 roślin krajowych. Zielnik Bessera liczył 6 tysięcy zasuszonych roślin, które sklasyfikował i naukowo opisał.⁷

Liceum Krzemienieckie zawdzięczało swemu twórcy i znakomitym wykładowcom opinię jednego z naj-

ważniejszych ośrodków polskiego życia kulturalnego nie tylko na Wołyniu, ale na całych kresach dawnej Rzeczypospolitej. Wśród uczniów tego liceum znalazły się takie indywidualności, jak: Juliusz Słowacki, Antoni Malczewski i Stanisław Worcel.

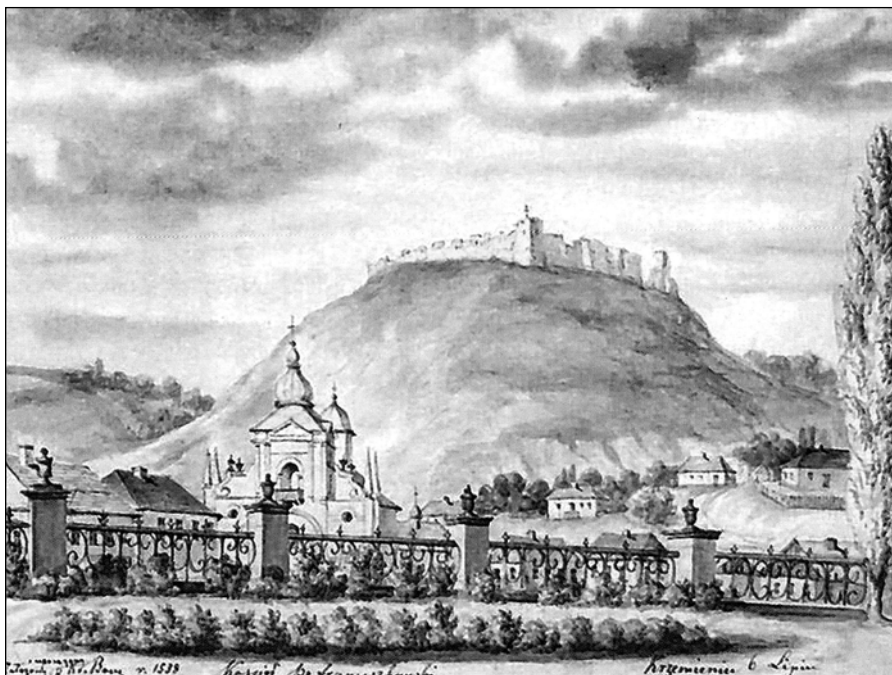
W ciągu jednego pokolenia w Krzemieńcu wyrosła cała plejada znanych w historii nauki i kultury uczniów, których dzieła i czyny promieniowały na całą Polskę i polską diaspore w Europie. Dzięki tym ludziom Krzemieniec stał się w latach 1805–1831 centrum polskiego życia intelektualnego, porównywalnym z Wilnem, Warszawą, Krakowem, Wiedniem, Paryżem i Rzymem. To był niespotykany w dziejach fenomen małego, prowincjonalnego miasteczka, które bez żadnej przesady można było

nazwać Atenami Wołyńskimi. Z Krzemieńca i Podola wyszli twórcy, którzy stworzyli „ukraińską szkołę poetów polskich”. Świetna, bardzo dobrze zilustrowana książka pod redakcją prof. Stanisława Makowskiego, wydana w 2005 roku pt. *Krzemieniec. Ateny Słowackiego*, na którą składa się kilkadziesiąt erudycyjnych artykułów różnych specjalistów, pokazuje ten fenomen.

Krzemieniec w ogóle ciągle inspirował publicystów, pisarzy i eseistów. Dowodzi tego choćby znakomita książka Ryszarda Przybylskiego *Krzemieniec*, wydana w 2003 roku, nosząca trafny podtytuł – *Opowieść o rozsądku zwyciężonych*. Przybylski pisze tam: *Niezwykła szkoła, skądinąd podarunek despoty [Aleksandra I – S. S. N.], wyrwała Krzemieniec z ogromnego stada pro-*



Leonid Zaskilniak (pierwszy z prawej, na zdjęciu obok Ryszarda Kaczorowskiego i Stanisława S. Nicieji) gościł przed laty na Uniwersytecie Opolskim



Widok Krzemieńca od strony balustrady przed kościołem licealnym (rys. Napoleona Ordy)

wincjonalnych miasteczek Imperium (...). Krzemieniecką wspólnotę stworzyła nie tylko obrona polskiej tożsamości narodowej, nie tylko przekonanie mieszkańców, że w dużym stopniu kształtują swój styl życia. Stworzył ją również zbiorowy wysiłek krzemieńczan, którego celem była metamorfoza miasteczka. Rytm swego życia Krzemieniec podporządkował bowiem szkole.⁸

Krzemieniec był wdzięczny Czackiemu. Po niespodziewanej śmierci w wieku zaledwie 48 lat jego serce, oddzielone od ciała, zamknięto w specjalnej urnie i umieszczono w auli Liceum Krzemienieckiego oraz opatrzone trafnym cytatem zaczerpniętym z Ewangelii św. Mateusza: „Ubi thesaurus tuus, ibi et cor tuum” („Gdzie skarb twój, tam i serce twoje”). Tym skarbem było bowiem jego liceum. Zwłoki Czackiego pochowano natomiast w grobowcu w rodzinnym Porycku.

W 1831 r., na fali carskich represji po upadku powstania listopadowego, Liceum Krzemienieckie zamknięto, a jego bogatą bibliotekę, zbiory muzealne, gabinety pomocy naukowych, imponującą kolekcję starożytnych numizmatów, rysunków, wraz z częścią kadry profesorskiej przewieziono do Kijowa, tworząc tam Uniwersytet Św. Włodzimierza. Krzemieńcowi wyrwano serce, unicestwiono polski ośrodek intelektualny. W tym stwierdzeniu nie ma nawet metafory, bo urnę z sercem Czackiego też wywieziono z Krzemieńca i umieszczono w kościele w Porycku. Ale i tam nie było bezpieczne. W 1920 roku bolszewicy zrabowali kościół i wywieźli urnę z sercem w nieznanym kierunku. Na pewno porzucili ją gdzieś, a nazwę Poryck zmienili na Pawliwka.⁹

Po pięciu latach, w 1836 r., gdy Uniwersytet św. Włodzimierza w Kijowie umocnił się i uzyskał odpowiadające tereny, odbył się nienotowany dotychczas w

Europie akt barbarzyństwa. Z Krzemieńca postanowiono wywieźć ogród botaniczny. I jak trafnie zauważyła Maria Danilewicz, doszło do jedynej chyba w dziejach świata „tragicznej ewakuacji ogrodu”¹⁰. W literackiej trawestacji świetny eseista Włodzimierz Paźniewski tak przedstawił tę przejmującą przeprowadzkę z Krzemieńca do Kijowa:

Transport wykopanych drzew, krzewów i roślin odbył się według wojskowych przepisów, które po upadku powstania regulowały wędrowkę katorżników na Sybir. Obowiązujące prawo nic nie mówiło, jak postępować z drzewami przeznaczonymi do wywozki, i oficer kierujący deportacją musiał polegać na własnym doświadczeniu. Doskonale wiedział, że w takich okolicznościach najważniejsze jest utrzymanie porządku. Pisarz pułkowy dokładnie kaligrafował łacińskie nazwiska i imiona wywożonych drzew

i krzewów. Po wielu dniach żmudnej pracy żołnierze piechoty załadowali ogród na długi sznur furmanek, oficer na koniu z obnażonym pałaszem wyznaczył postoje i etapy, następnie podniósł do góry rękę, woźnice zacięli konie i kawalkada wolno ruszyła w drogę. Na czele, jak przewidywał regulamin, jechała kibitka ostro pobrzękując dzwonkami, zaś obok furmanek szli żołnierze ze sztykami na karabinach. Milczący przechodnie przystawali na ulicach. Tylko od zabudowań licealnych biegł za konwojem pewien starszy mężczyzna w tużurku, z długim rozwianym włosom, który coś do siebie wołał. To oszalały z rozpaczy profesor botaniki, Willibald Besser odprowadzał swój ogród daleko za miasto.¹¹

Wywiezienie ogrodu botanicznego do Kijowa w zamiarach rosyjskich miało położyć definitywnie kres intelektualnego Krzemieńca. Ale gdy Polska wróciła na mapę Europy w 1918 roku i Krzemieniec znalazł się w nowym polskim państwie, głównie za sprawą naczelnika państwa marszałka Józefa Piłsudskiego, odtworzono Liceum Krzemienieckie, które stało się kompleksem zakładów edukacyjnych. Należały do niego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Czackiego, Gimnazjum Spółdzielczości, Liceum Rolnicze i Leśne, Pedagogium im. Juliusza Słowackiego ze szkołą ćwiczeń, przedszkola, internaty męskie i żeńskie, biblioteka, Wołyński Instytut Naukowy, Muzeum Ziemi Krzemienieckiej im. doktora Willibalda Bessera. W ramach Liceum Krzemienieckiego funkcjonowały też mniejsze placówki oświatowe, znajdujące swe siedziby w pobliskich wioskach, m.in.: Szkoła Ogrodnicza w Leduchowie, Szkoła Stolarska i Mechaniczna w Wiśniowcu, trzy uniwersytety ludowe rozrzucone po krańcach Wołynia oraz trzy Ogniska Wakacyjne: Muzyczne, Rysunkowe i Pracy Społecznej.

Ten kompleks świetnie funkcjonujących placówek oświatowych, mający duże zaplecze materialne, z którym powiązane były rozległe lasy, gospodarstwa rolne i rybackie, tartaki i fabryka mebli, nazwano znów Atenami Wołyńskimi. Odegrał on w międzywojennej Polsce rolę trudną do przecenienia. Był swoistym uniwersytetem wołyńskim, o wyjątkowym prestiżu, dając Wołyniowi dumę, chwałę i sławę.¹² W jego rozbudowie duże zasługi położył starosta krzemieniecki w latach 1930–1936, a później do wybuchu wojny kurator Liceum Krzemienieckiego Stefan Czarnocki (1897–1940?) – Podolanin z Biłki, aresztowany przez NKWD i wywieziony na Sybir, gdzie ślad po nim zaginął.

Świetność polskiego Krzemieńca zamyka wybuch II wojny światowej.

Stanisław Sławomir Nicieja

Reprodukcje rysunków pochodzą z książki „Krzemieniec. Ateny Juliusza Słowackiego” pod redakcją Stanisława Makowskiego (Biblioteka Narodowa, Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004).

Przypisy

¹ Maria Danilewicz, *Życie naukowe dawnego liceum krzemienieckiego*, „Nauka Polska”, t. XXII, Warszawa 1937, s. 68.

² Aleksander Kozieradzki, *Fundusz Lerneta, rodziny arystokratyczne w Krzemieńcu, życie uczniowskie w latach 1827–1831*, [w:] *Wspomnienia z lat szkolnych*, w opracowaniu Stefana Kawyna, Wrocław 1962, s. 128–132.

³ Piotr Żbikowski, *Hugo Kołłątaj, współtwórca Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu*, [w:] *Krzemieniec, Ateny...*, s. 75–78.

⁴ Tamże, s. 75 i 77.

⁵ Mariusz Affek, *Tadeusz Czacki – organizator Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu*, [w:] *Krzemieniec. Ateny...*, s. 62–67.

⁶ Urszula Makowska, *Malarze i rysownicy w Krzemieńcu w pierwszej połowie XIX wieku*, [w:] *Krzemieniec, Ateny...*, s. 445.

⁷ Maria Danilewicz, tamże, s. 100. O Besserze piękny szkic napisał Wincenty Pol w V tomie swoich „Dzieł prozą” wydanym we Lwowie w 1878 r. na stronach 245–249. Zob. też: Wanda Grębecka, *Willibald Besser 1784–1842*, [w:] *Krzemieniec. Ateny...*, s. 404–411.

⁸ R. Przybylski, *Krzemieniec*, Warszawa 2003, s. 127.

⁹ M. Czuma, L. Mazan, *Poczet serc polskich*, Kraków 2995, s. 340.

¹⁰ M. Danilewicz, tamże, s. 101.

¹¹ Włodzimierz Paźniewski, *Deportacja ogrodu. Eseje*, Katowice 1996, s. 190.

¹² *Krzemieniec*, broszura wydana z inicjatywy Krzemienieckiego Oddziału PTK, Wilno 1939.

Przyszłość rozpoczęła się już wczoraj

Tomasz Kamusella

O uniwersytecie w czasie przyszłym

W dziesiątą rocznicę istnienia Uniwersytetu Opolskiego Polska została członkiem Unii Europejskiej. Zmiany, o których wszyscy wiedzieliśmy, że nadejdą, nabrały dramatycznego przyspieszenia. Przyspieszenia, które wymaga, aby nasz uniwersytet dynamicznie odpowiadał na nowe wyzwania. Bez tego nie tylko uczelnia będzie coraz trudniej się rozwijać, ale nawet przetrwać w nowych warunkach.

Znamienne są tak odmienne od siebie przykłady Instytutu Śląskiego oraz Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Za PRL-u obydwie miały za zadanie „umacniać polskość” czy też „repolonizować” zachodnią połowę powojennej Polski oraz „dawać odpór rewanzystom z NRF” w

zgodzie z zasadami zimnowojennej retoryki. Po upadku komunizmu Instytut Zachodni od razu postawił na zmianę profilu; skoncentrował się na badaniu stosunków polsko-niemieckich i intelektualnym wspieraniu procesu porozumienia polsko-niemieckiego oraz rozpoczął badania i świadczenie usług w zakresie integracji europejskiej. W ten sposób instytut ten przeistoczył się w jedną z przodujących placówek naukowych nie tylko w Polsce, ale i w Europie, a ponadto regularnie służy radą polskiemu MSZ. Zmiana profilu i dynamiczne zarządzanie placówką umożliwiło pozyskanie środków z polsko-niemieckich funduszy na budowę nowoczesnej, wielopiętrowej siedziby instytutu, co dopomogło w

uzyskaniu od Komisji Europejskiej przez instytut statusu Centrum Dokumentacji Europejskiej.

Instytut Śląski wyszedł obronną ręką z przemian systemowych, odmiennie niż katowicki Śląski Instytut Naukowy, który został rozwiązany. Gorzej było ze zmianą profilu działalności. Pierwsza połowa lat 90. upłynęła pod znakiem jeśli już nie walki, to co najmniej niechęci wobec oficjalnego uznania istnienia mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku¹. Instytut Śląski nie miał zachęty do zmian w postaci braków lokalowych (inaczej niż w casusie Instytutu Zachodniego), bowiem budynek wzniesiony z myślą o przeniesieniu doń Domu Partii, został mu przekazany na

własność. Tak więc na problemy z finansowaniem działalności, a nawet możliwość rozwiązania instytutu w drugiej połowie lat 90. i na początku XXI w. reagowano dramatycznym ograniczeniem zatrudnienia i wypłat dla pracowników oraz wynajmem powierzchni lokalowej (w tym i dla Centrum Dokumentacji Europejskiej

przyszłości Uniwersytetu Opolskiego. Z jednej strony obliguje nas do tego uczestnictwo w autonomicznej wspólnocie uniwersyteckiej, acz z drugiej strony winienami powodować również prosty rachunek ekonomiczny. Zachowawczość może oznaczać zwolnienia oraz mniejsze płace dla pozostałych pracowników



Bukiniści z paryskiego bulwaru (pocztówka z lat czterdziestych – ze zbiorów S.S. Nicieji)

naszego uniwersytetu). Tym to sposobem instytut przetrwał i możemy korzystać z jego cennych zbiorów bibliotecznych, acz praktycznie znikł z naukowej mapy Polski i Europy, stał się placówką o znaczeniu li tylko regionalnym.

Obecnie Uniwersytet Opolski stoi w obliczu podobnego punktu zwrotnego jak Instytut Śląski na początku lat 90. Tylko od nas samych, pracowników i studentów zależy, czy wyjdziemy naprzeciw przyśpieszającym zmianom i wyzwaniom, czy też postawimy na proste przetrwanie kosztem ograniczania zatrudnienia, zmniejszania wypłat (de facto do tego będzie prowadziło planowane zwiększenie pensum przy zachowaniu obecnych płac) oraz ewentualnego wynajmu budynków uczelni. Możemy pójść drogą ofensywną Instytutu Zachodniego lub zachowawczą Instytutu Śląskiego.

Niezależnie jakiego wyboru dokonamy, należy już teraz podjąć szeroką dyskusję na temat najbliższej

przy wzrastającym obłożeniu godzinowym, nie mówiąc o nakładach na badania, które już teraz są śmiesznie niskie.

Wyzwania najbliższych pięciu lat

Dziesięciolecie 1994–2004 było okresem łatwizny dla Uniwersytetu Opolskiego i innych szkół wyższych w Polsce. Rynek przetransformowanej polskiej gospodarki domagał się coraz lepiej wykształconych pracowników, a rosnąca stopa bezrobocia oznaczała, że najlepsze widoki na zatrudnienie miały osoby legitymujące się wykształceniem wyższym. Ponadto w okresie tym na polskie uczelnie wszedł wyższy demograficzny. Podaż usług edukacyjnych nie nadążała za popytem. W rezultacie uczelnie mogły narzucać własne warunki potencjalnym studentom pod względem organizacji studiów, jakości świadczonych usług oraz najprzeróżniejszych opłat za studia.

Studenci praktycznie nie mieli wyboru, tylko musieli się zgadzać na wszystko, aby uzyskać upragniony papier.

Sytuacja zmieniła się diametralnie, kiedy Polska wchodziła do Unii. Wyż nieodwołalnie się zakończył, a szkoły średnie opuszczają teraz uczniowie z niżu demograficznego. Po raz pierwszy od upadku komunizmu, podaż na rynku usług edukacyjnych jest większa niż popyt. Dysproporcja ta będzie gwałtownie się pogłębiała, a na nowy wyż nie ma widoków nawet za kilkanaście lat, bowiem model obecnej polskiej rodziny to 2+1, 2+0, lub 1+0. Co więcej, przy obecnym bezrobociu wśród absolwentów bliskiemu 40%, zdobycie wykształcenia już nie gwarantuje zatrudnienia. Pracodawcy wolą też przyjmować do pracy osoby z dyplomami renomowanych uczelni. Zaczyna się liczyć jakość, a nie ilość. Płatne studia zaoczne na uczelniach państwowych, konstytucyjnie zobligowanych do świadczenia bezpłatnej edukacji, stają się coraz mniej atrakcyjne, zwłaszcza kiedy można za darmo podjąć studia w Niemczech lub Austrii czy w przystępnej cenie w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Czesne rzędu 1.200 euro na rok to niewiele, biorąc pod uwagę renomę brytyjskich uniwersytetów i fakt, że przy bezrobociu rzędu 4%, student z łatwością może zarobić rzeczoną sumę w przeciągu miesiąca, pracując na połowę etatu.

W 2005 roku weszła w życie nowa Ustawa o szkolnictwie wyższym. Uniwersytet Opolski nie spełnia zapisów o statusie uniwersytetu. W okresie przejściowym dano mu czas na uporanie się z brakami do 2008 roku. Jeśli nie podoła, uczelnia nasza będzie musiała się zadowolić tytułem uniwersytetu humanistycznego. Sama w sobie taka zmiana to nic takiego, na przykład tak znamienite uczelnie jak nowojorska New School czy londyńska London School of Economics zajmują się wyłącznie naukami społecznymi i humanistyką. O wiele gorzej by było, gdyby Uniwersytet Opolski w walce o utrzymanie urzędowego statusu uniwersytetu

poszedł na niedogodne kompromisy oraz nadmiernie wykosztował się na sprowadzenie brakujących profesorów za ekstra wypłaty i mieszkania. Wtedy to utrzymanie statusu uniwersytetu mogłoby się skończyć zapaścią finansową przy malejących zyskach ze świadczenia usług edukacyjnych na coraz bardziej konkurencyjnym rynku. Ponadto już od lat dość skutecznie podbierają naszej uczelni potencjalnych studentów Politechnika Opolska i Wyższa Szkoła Administracji i Zarządzania, które oferują wiele takich samych lub podobnych kierunków studiów jak Uniwersytet Opolski.

Okresy przejściowe zapisane w polskim traktacie akcesyjnym zakończą się nieodwołalnie w 2011 roku. Tak więc studenci legitymujący się obywatelstwem polskim, którzy teraz rozpoczną studia w dowolnym kraju unijnym, nie będą już musieli po ich ukończeniu wracać do Polski, tylko będą mogli poszukiwać pracy na miejscu. Odpływ polskich studentów za granicę, przy jednoczesnym braku oferty polskich uczelni skierowanej do studenta z Unii, pogłębi tylko nadpodaż na rynku usług edukacyjnych. W kontekście globalizacji, sytuacja ta pogorszy się jeszcze bardziej, o ile polskim uczelniom nie uda się przechwycić chociaż części studentów z Chin i Indii, którzy obecnie decydują się głównie odbywać studia w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej.

Podług najbardziej znanego i renomowanego światowego rankingu szkół wyższych, corocznie przygotowywanego przez Jiao Tong University w Szanghaju, w roku 2005, w pierwszej pięćsetce uplasowało się 205 uczelni z Europy oraz 198 z Ameryki Północnej. Oczywiście ogromna większość z tych europejskich uczelni ma siedziby w Europie Zachodniej. W liczbie tej znalazły się jedynie trzy polskie uniwersytety: Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński w drugiej połowie czwartej setki oraz Uniwersytet Wrocławski prawie na samym końcu piątej setki². Obawiam się, że z tej perspektywy Uniwersytet

Opolski jest niewidoczny nie tylko dla studenta światowego, ale również europejskiego. Ponadto, studenci z województwa opolskiego, którzy z takich czy innych względów nie będą mogli podjąć nauki w innych krajach UE, kierując się tym i innymi rankingami, będą raczej starali się dostać na studia we Wrocławiu niż w Opolu.

Nie można też zapominać, że ze względu na specyfikę Górnego Śląska, a zwłaszcza Opolszczyzny, proporcjonalnie więcej potencjalnych studentów będzie wyjeżdżało stąd na studia zagraniczne niż z innych regionów Polski. Z powodu powojennych wysiedleń oraz mniej lub bardziej przymusowej emigracji³, jedna trzecia mieszkańców naszego województwa posiada bliskie rodziny w Niemczech i Austrii. Około 200 000 z nich (250 000 na całym Górnym Śląsku) posiada obywatelstwo niemieckie potwierdzone paszportem RFN. Od 1993 roku umożliwiało im to podejmowanie legalnej pracy nie tylko na terenie Niemiec, ale i w innych krajach unijnej piętnastki⁴. Dlatego o wiele więcej osób w naszym regionie niż gdzie indziej ma punkty zaczepienia za granicą. Na dodatek, wielu mieszkańców Opolszczyzny nieposiadających niemieckich paszportów, zauważywszy, jakie korzyści życiowe i finansowe płyną z emigracji lub dorywczej pracy za granicą, w dwójnasób korzysta z możliwości, jakie przed nimi stawia niedawne otwarcie rynków pracy w Wielkiej Brytanii, Irlandii, Szwecji, Hiszpanii i Grecji.

Na powyżej opisane zjawiska Uniwersytet Opolski nie może zamykać oczu, licząc, że jakoś to będzie. Bo na pewno nie będzie dobrze (nie wspominając o lepiej), jeśli nie podejmie się wyzwania od zaraz.

Garść pomysłów

Cóż należałoby zatem czynić? Na tak postawione pytanie można uzyskać sensowne odpowiedzi tylko w ramach szerokiej dyskusji. Jedna osoba nie ma szans na objęcie wzrokiem całości problemów i wyzwań

z pełnym ich kontekstem. Dyskusja nad przedstawionymi zagadnieniami oraz poszukiwanie sposobów na sprostanie wyzwaniom to sprawa całej społeczności naszego uniwersytetu. Jednak poniżej pozwolę sobie przytoczyć kilka pomysłów, które mogą okazać się pomocne w tej dyskusji jako jej zarzewie.

Nade wszystko bezpieczeństwo finansowe. Bez zapewnienia stałych i pewnych źródeł dochodów nie można myśleć o rozwoju uczelni. Jako uczelnia państwowa, Uniwersytet Opolski zapewne większą część budżetu otrzymuje od państwa. Piszę zapewne, bowiem w odróżnieniu od Zachodu, w Polsce uczelnie nie publikują ani budżetów, ani corocznych sprawozdań finansowych. A bez tego trudno o sensowną dyskusję nad obecną kondycją i najbliższą przyszłością uniwersytetu. Nie mówiąc o tym, że takie utajnianie spraw finansowych na pewno nie będzie zachętą dla inwestorów ani nie będzie uwiarygodniać uczelni w oczach studentów.

Nie ma za bardzo co pisać o amerykańskim modelu uczelni prywatnych, bowiem sektor szkolnictwa wyższego w Europie jest i w najbliższych latach pozostanie zdominowany przez uczelnie publiczne. Warto za to przyjrzeć się rozwiązaniom brytyjskim, gdzie nie rezygnując z publicznego charakteru szkół wyższych (w tej grupie znajdują się Cambridge University i Oxford University, plasujące się w pierwszej dwudziestce najlepszych uniwersytetów świata), zachęca się kapitał prywatny do inwestowania w uczelnie. Uważa się, że sytuacją optymalną jest taka, w której dotacja z budżetu państwa nie pokrywa więcej niż jedną trzecią budżetu uczelni⁵. W innym wypadku trudno mówić o jakiegokolwiek autonomii uniwersytetów, która jest zupełną uludą w przypadku polskich uczelni publicznych. Zapis o autonomii to pusta formuła, jeśli uczelnia jest uzależniona od państwa poprzez finanse.

Inwestycje zewnętrzne można pozyskiwać na kilka sposobów. Najpewniejszym jest współpraca z firma-

mi nad przemysłowymi wdrożeniami wynalazków wypracowanymi na gruncie nauk ścisłych i technicznych. Można też kontraktować bloki usług dla specyficznych dużych odbiorców, w naszym przypadku mogłyby to być jednostki wojskowe stacjonujące na Opolszczyźnie, a obsługujące misje w Iraku czy Afganistanie. Należy też wyjść frontem do społeczności regionalnej i oferować możliwość nazwania uniwersyteckiej sali lub budynku imieniem fundatora, który sfinansuje budowę, wyposażenie, lub remont generalny. No i najważniejsze, największym skarbem Uniwersytetu Opolskiego są absolwenci, z których wielu mieszka w Niemczech. Należałoby odnowić kontakty między nimi a ich alma mater w ramach *alumnus association* (stowarzyszenia absolwentów). Oprócz różnych usług, które takie stowarzyszenie oferowałoby członkom, jego główną rolą byłoby pozyskiwanie od absolwentów datków na fundusz stypendialny dla najzdolniejszych studentów oraz pozyskiwanie darowizn i zapisów testamentowych na rzecz naszej uczelni. Tym to sposobem Harvard University nazbierał *endowment* (fundusz żelazny) wynoszący już \$27 miliardów (prawie tyle co roczny budżet polskiego państwa). Fundusze pozyskiwane przez naszą uczelnię też mogłyby zostać zorganizowane w ten sposób, tj. wydatkowane by jedynie odsetki od uzbieranej sumy.

Aby zapewnić dopływ nowych studentów na uniwersytet w warunkach nadpodaży usług edukacyjnych, należy zająć się dokładnym i dynamicznym marketingiem takowych usług, tj. na bieżąco rozpoznawać nowe potrzeby pojawiające się na rynku i elastycznie na nie reagować. Na przykład, za rządów Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii ograniczono kształcenie nauczycieli. W najbliższych pięciu latach wielu brytyjskich nauczycieli odejdzie tam na emeryturę i teraz nie ma ich kim zastąpić. Nasz uniwersytet, który kształci w wielu typowo nauczycielskich kierunkach, za porozumieniem z regionalnymi *boards of*

education (kuratoriami) i brytyjskim Ministerstwem Oświaty, mógłby zorganizować dla studentów ostatnich lat, absolwentów i innych zainteresowanych osób z wykształceniem nauczycielskim roczne płatne kursy przystosowawcze do podjęcia pracy w zawodzie nauczycielskim w Wielkiej Brytanii. Na takich kursach szlifowałoby się język oraz uzyskiwało potrzebne dokumenty (wraz z rejestracją) konieczne do podjęcia pracy w Zjednoczonym Królestwie. Krytycy tego pomysłu mogą oponować twierdząc, że nie po tołożyliśmy na kształcenie naszych nauczycieli, by teraz uczyli za granicą. Przy prawie czterdziestoprocentowym bezrobociu wśród absolwentów, chyba lepiej, żeby pracowali w zawodzie za granicą niż i tak jechali tam za chlebem do pracy na budowach i w barach?

Poza tym, jaka to zagranica? Przecież mówimy o Unii Europejskiej, w ramach której utworzono wspólną gospodarkę wspartą na wolności przepływu ludzi, usług, kapitału i towarów. Aby skutecznie konkurować w tych warunkach, Uniwersytet Opolski nie może na tradycyjną modłę ograniczać się tylko do Polski przy rekrutacji studentów. Jeśli wziąć mapę i zakreślić okrąg o promieniu 100 km z centrum w Opolu, to w jego zasięgu znajdzie się duży obszar Republiki Czeskiej aż po Olomouc. W przyszłym roku zostaną zniesione odprawy paszportowe między nowymi i starymi członkami UE, więc nawet nie będzie można zauważyć granicy, podróżując samochodem czy innym środkiem transportu. Ze względu na bliskość językową, rekrutacja w Czechach byłaby właściwie możliwa od zaraz, chociaż czeskim studentom należałoby przed rozpoczęciem studiów zagwarantować latem miesięczny intensywny kurs języka polskiego.

Gorzej sprawa wygląda z wyjściem z ofertą edukacyjną do studentów w innych krajach UE lub spoza Unii. Większość z tych studentów szuka dobrych studiów za przyzwoitą cenę, acz nie ma zamiaru uczyć się w sumie mało przydatnego w świecie

języka, jakim jest polski. Z tego powodu, chociaż językiem niemieckim mówi w Europie 120 milionów osób, w samych Niemczech utworzono już ponad sześćdziesiąt kierunków studiów magisterskich, w ramach których nauczanie odbywa się za pośrednictwem angielskiego – *lingua franca* globalizowanego świata⁶. Sądzę, że i na Uniwersytecie Opolskim w ramach współpracy międzywydziałowej można by otworzyć na razie chociaż jeden kierunek anglojęzycznych studiów magisterskich z zakresu nauk społecznych. Jako anglojęzyczną bazę materiałowo-biblioteczną moglibyśmy wykorzystać Centrum Dokumentacji Europejskiej (którego założenie pilotowałem w latach 1997–2001) naszego uniwersytetu.

Last but not least, to prawie nieprzyzwoite, że na kwartał (lipiec–wrzesień) każdego roku uczelnia zamiera w bezczynności, chociaż nadal ponosi koszty administracji, utrzymania budynków itp. W Wielkiej Brytanii uniwersytety praktycznie pracują cały czas. Latem po rekrutacji odbywają się uzupełniające i poszerzające wiedzę kursy letnie dla zainteresowanych studentów i osób z zewnątrz, prestiżowe międzynarodowe szkoły letnie i podobne im warsztaty dla naukowców. Potem na miesiąc przed rozpoczęciem roku akademickiego następuje czas kursów przystosowawczych dla nowych studentów z kraju i zagranicy. W 1999 roku zorganizowałem pierwszą edycję międzynarodowej szkoły letniej z zakresu integracji europejskiej i bezpieczeństwa, współfinansowaną przez Komisję Europejską i NATO. Tego roku odbędzie się już jej siódma edycja. Szkoda, że obecnie organizuje ją Dom Europejski, a sale i zaplecze hotelowe zapewnia WSZiA. Przecież ta szkoła mogłaby być sztandarową letnią imprezą edukacyjną naszej uczelni.

Tomasz Kamusella, IFW

Przypisy:

¹ Bernard Linek i Jacek Ruszczewski. 1994. *Rozważania wokół obrazu Instytutu Śląskiego w świetle polskich publikacji*

prasowych (s 103–112). [w:] Krystian Heffner, red. *Instytut Śląski 1934–1994*. Opole: PIN Instytut Śląski, s 110–112.

² <http://ed.sjtu.edu.cn/rank/2005/AR-WU2005Statistics.htm>.

³ Tomasz Kamusella. 1999. *Ethnic Cleansing in Silesia 1950–89 and the Ennationalizing Policies of Poland and Germany* (s 51–74). *Patterns of Prejudice*. Nr 2 (Londyn).

⁴ Tomasz Kamusella. 2003. *Dual Citizenship in Opole Silesia in the Context of*

European Integration (s 699–716). *Facta Universitatis* (Ser: Philosophy, Sociology, and Psychology). Vol 2 (Niš, Serbia).

⁵ W roku 2004/05, budżet sumaryczny wszystkich brytyjskich uczelni w wysokości 18 miliardów funtów szterlingów (PLN 108 miliardów) składał się z następujących elementów: dotacja państwowa (18 %), granty badawcze od przemysłu i granty na prowadzenie nauczania (38,7 %), granty na projekty badawcze (16 %), dochody z czesnego (22,1 %), fundusze szkoleniowe (2 %), dochody z funduszy

żelaznych i inwestycji (1,7%). (*The Economist*. 2006. 24 czerwiec, s 40).

⁶ W tym samym kierunku zmierzają już najlepsze z polskich uczelni prywatnych. Na przykład warszawska Wyższa Szkoła Psychologii Społecznej oferuje studia licencjackie (a w zamierzeniu i magisterskie) prowadzone wyłącznie w języku angielskim, a informacje o nich i samej szkole publikuje w internecie po angielsku i chińsku!

Nowy gmach, kolejny posąg

Czteropiętrowy budynek stanął w miejscu dawnego klubu studenckiego „Kocioł”. Zajmuje powierzchnię około 5 tys. metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. Największym pomieszczeniem będzie nowoczesna sala multimedialna na 150 osób oraz biblioteka. Budynek powstał z myślą o instytutach nauk społecznych: politologii, socjologii i filozofii. Pierwsze prace budowlane rozpoczęto w grudniu zeszłego roku. Budynek będzie oddany „pod klucz” pod koniec roku. Koszt budowy wyniesie ok. 10 milionów złotych.

Remont przeprowadzono także w dwu akademikach – w „Kmicic-



Diana w Collegium Maius. Pamiątkowa fotografia wykonana tuż po montażu rzeźby (w środku siedzi Rafał Rzeźniczek)



Nowy budynek dla instytutów nauk społecznych

cu” odnowiono czwarte piętro oraz schody, a w „Spójniku” wyremontowano jedno skrzydło.

Collegium Maius wzbogaciło się także o dwie nowe rzeźby – przed budynkiem stanęła rzeźba apostoła, a w holu Collegium Maius – barokowa rzeźba Diany. Obie rzeźby odrestaurował **Rafał Rzeźniczek**.

W przyszłości na dziedzińcu Collegium Maius stanie studnia św. Wojciecha i posąg Czesława Niemena, którego autorem będzie **Marian Molenda**, twórca rzeźb Agnieszki Osieckiej i Jerzego Grotowskiego.

BEZ

Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością na Uniwersytecie Opolskim

Inwentaryzacja przyrody

W czasach coraz silniej rozwijającego się przemysłu i urbanizacji przyroda coraz częściej przegrywa walkę z autostradami, osuszonymi mokradłami oraz regulacją rzek i cieków wodnych. Wiele terenów o niezwykle cennych walorach przyrodniczych zostało przekształconych w nieciekawe i monokulturowe zbiorowiska, gdzie nie znajdziemy już gatunków roślin i zwierząt kiedyś uznawanych za powszechnie tam występujące. Narody Europy, dostrzegając te niepokojące zjawiska, zaczęły coraz bardziej zwracać uwagę na ochronę naturalnych zasobów przyrodniczych oraz ich szacowanie, jako że bez dokładnej inwentaryzacji tych zasobów nie można przedsięwziąć skutecznych działań na rzecz ich ochrony. Obecnie Unia Europejska przeznaczająca coraz więcej środków finansowych na inwentaryzowanie i ochronę najcenniejszych terenów przyrodniczych, czego sztandarym przykładem jest utworzenie Europejskiej Sieci Ekologicznej NATURA 2000. Obejmuje ona obecnie swym zasięgiem wszystkie kraje Unii Europejskiej. Polska część NATURY 2000 stanowi jeden z jej najcenniejszych elementów i skupia przy okazji obszary będące jednocześnie składnikami Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO (np. Puszcza Białowieska czy dolina rzeki Biebrzy). W Polsce od kilku lat obserwuje się również wzrost liczby organizacji i jednostek naukowych zajmujących się zagadnieniami ochrony zasobów przyrodniczych.

Na terenie województwa opolskiego nie było dotychczas instytucji, której głównym zadaniem byłoby zajmowanie się szeroko pojętymi badaniami nad różnorodnością biologiczną regionu i planowaniem skutecznych form jej ochrony. Powstanie

Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością (CeStuBio) na Uniwersytecie Opolskim ma zmienić tę sytuację.

Centrum zostało utworzone w ramach Katedry Biosystematyki z inicjatywy kierownika tej jednostki **prof. dr. hab. Jerzego Lisa**. Wspólnie z prof. Lisem stworzyliśmy projekt powołania „CeStuBio”, jednostki, która zajmie się inwentaryzowaniem i ochroną najcenniejszych arealów, zarówno Opolszczyzny jak i innych zakątków Polski i świata. Zebrane przez Centrum dane pozwolą na wyznaczenie obiektów i rejonów najbardziej cennych, co da podstawy merytoryczne do utworzenia tam chronionych obiektów przyrodniczych.

W czerwcu 2006 roku nasz projekt został pozytywnie zaopiniowany przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego (EFRR) i w ramach Inicjatywy INTERREG III A Czechy – Polska otrzymaliśmy dofinansowanie na zapoczątkowanie działalności. Łączna wartość projektu wynosi ponad 132 tys. złotych. Partnerem przy tworzeniu Centrum jest „Muzeum Beskyd Frýdek-Místek” z Republiki Czeskiej, z którym wspólnie zajmujemy się badaniami przyrodniczymi na terenie pogranicza obu krajów.

Oprócz samych badań naukowych nasze Centrum będzie też organizować seminaria i konferencje naukowe, a także obozy terenowe dla studentów, zarówno Czech jak i Polski, co pozwoli na wzajemną integrację naukowców i młodzieży z obu krajów oraz wymianę doświadczeń. Ważnym zadaniem Centrum będzie też edukacja przyrodnicza społeczeństwa. Wszystkie wyniki wspólnych prac będą publikowane i udostępniane w postaci wirtualnej bazy danych w ramach Krajowej Sieci Informacji o Bioróżnorodno-

ści, a także na planowanej stronie internetowej Centrum. Oprócz biura koordynującego działalność CeStuBio powstanie również nowoczesne laboratorium, bez którego nie da się prowadzić badań naukowych na miarę XXI wieku.

Tego rodzaju działalność wiąże się z dużymi nakładami finansowymi, dlatego będziemy zdobywać środki na swoją działalność w każdy możliwy sposób. Podstawowym źródłem finansowania będą granty i dotacje od jednostek i organizacji finansujących działania zmierzające do ochrony różnorodności biologicznej, takich jak Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i fundusze unijne. Niewykluczone też, że w działalność Centrum zaangażują się także różne fundacje i firmy prywatne.

Nie zamierzamy się jednak ograniczać tylko do rejonów Polski. Obecnie trwają już prace nad rozpoczęciem badań w Centralnej Azji i Pamirze, wspólnie z Uniwersytetem Duszanbe w Tadżykistanie. Tadżykistan, dopiero teraz, po latach wojen, stał się bardziej otwarty na zagranicznych naukowców, którzy chcą badać wartość przyrodniczą tego bardzo słabo poznanego kraju. We wrześniu br. doszło do drugiego wyjazdu naszych naukowców w te rejony świata.

Wierzymy, że te skromne początki pozwolą z czasem na uratowanie możliwie największej liczby gatunków roślin, zwierząt, a także elementów krajobrazu przed bezpowrotnym zniszczeniem. Mamy świadomość, że rozwoju cywilizacji nie da się powstrzymać, jednak otaczające bogactwo form życia stanowi wspólne dziedzictwo zarówno nas, jak i przyszłych pokoleń.

Miłosz A. Mazur
koordynator projektu

Wiersze Jana Goczoła

Stary Ślązak wyczekuje

*Stary Ślązak wyczekuje z dnia na dzień,
co go przeprowadzi po tej stromej ścieżce
z Panny Marii w Teksasie
do nieba. Już się długo naczekał, mówią,
sto pięćdziesiąt lat ponoć.*

*To mógłby być głos kobiecy, na przykład,
śpiew Barbary Wysockiej z Dąbrówki Łubniańskiej,
która go słyszy w sobie bezustannie zapewne
od dawniej, niż sama pamiętać może.*

*Zapewne też mógłby to być śpiew jedyny
na tę drogę wytrzymały – głosy kobiet z siedmiu pokoleń
w nim słysząc.*

*Powiedziałem jej o moim przypuszczeniu
podczas kilkudniowego postoju w Białgorodzie,
mieście pośrodku południowych stepów Rosji.*

*Kobieta skamieniała, jakby porażona
takim bezwzględny oczekiwaniami. Nagle
zaczęła głośno krzyżeć i z nieoczekiwaną siłą
tupać nogami w podłogę. Może przestraszona
tym, co by ją tam czekać mogło.*

*Po dwóch dniach, w Chotmyżsku,
na zbroczu jaru rzeki Worskły,
gdzie Stara Jakutka, przybyła, być może, z zaświatów,
obwiodła ją dłońmi szamanki,
kobieta zaczęła coś nucić. Bardzo cicho.
Jakby z bardzo daleka.*

28/29 lipca 2006

**17 września br. w Muzeum Śląska
Opolskiego w Opolu odbyło się
spotkanie z Janem Goczolem.**

*Woli poety się nie szanuje. Choćby nawet świętym był
przykładem dla swoich czytelników. Liczy się,
jak profitować mogą jego wiersze w innych intencjach.*

*Nawet więc nie zapukał w wieko trumny, słysząc,
co nad nim wyprawiają. I jeszcze raz im wybaczył
wszystkie ich małości, patrząc z wysokości nieba na swój
przydomowy ogródek, niezmienny ponad tym wszystkim.*

7 lutego 2006
odniesienie do śmierci ks. Jana Twardowskiego

*Widziałem nocą mężczyznę leżącego
na lewym boku na skraju tapczanu. Lewe ramię
zwisalo ku podłodze, jakby chciał mieć w zasięgu ręki
sluchawkę położonego tam telefonu.*

*W ciemności leżał nieporuszony
od wielu nocy. Może już nie żył,
uduszony tym wstrzymywaniem oddechu
ponad miarę.*

29/30 lipca 2006



Fot. Aleksandra Janik

Rzeźby inspirowane piosenką

Pod koniec czerwca w Opolu rozpoczął się I Międzynarodowy Plener Rzeźby w Marmurze inspirowany tematem piosenki. Po trzech tygodniach zmagania z marmurem pochodzącym z Carrary, rzeźby artystów z Polski, Gruzji, Włoch, Litwy i USA były gotowe.

Genadi Zakaraia z Gruzji wykonał abstrakcyjny projekt, inspirowany muzyką, **Carol Turner** z USA wyrzeźbiła postać kobiety, która jest bohaterką piosenki, z kolei rzeźba **Ignacego Nowodworskiego** przedstawia wpatrzonych w siebie kobietę i mężczyznę. **Wit Pichurski** wyrzeźbił postać kobiety, symbolizującą mużę, Włoch **Mario Federico Dell'Amico** – pomnik przyjaźni łączącej Carrarę z Opolem, w którym jednym z ele-



Rzeźba pt. „Dialog” Ignacego Nowodworskiego, absolwenta Instytutu Sztuki UO



Rzeźba pt. „Gwiazda wśród gwiazd” Wita Pichurskiego z Instytutu Sztuki UO

mentów są herby obu miast partnerskich. Twórcami pozostałych rzeźb byli: **Aleksandra Ławicka-Cuper i Rolandas Smitas** z Litwy.

Prace stały pod opolskim ratuszem, gdzie przez dwa miesiące czekały na głosy mieszkańców miasta, którzy mieli się wypowiedzieć, w jakim miejscu miasta dzieła z kamienia komponują się – ich zdaniem – najlepiej z otoczeniem. Wartość marmuru podarowanego przez miasto Carrara oszacowano na około 300 tys. zł. Przywiezione na koszt Urzędu Miasta w Opolu bloki o wymiarach 1 x 2 m ważyły po ponad 5 ton każdy. Artyści wykonali swoją pracę za darmo. Właścicielem rzeźb jest miasto Opole.

Prof. Marian Molenda, rzeźbiarz, członek komisji aprobującej projekty artystyczne do realizacji podczas I MPR w Opolu powiedział, że na jednym placu spotkali się przedstawiciele różnych krajów, reprezentujący różne kultury: amerykańską, gruzińską, litewską, włoską i polską. – Pracując nad tym samym tematem, w oczywisty sposób ujawniają oni różnice w jego ujęciu, w sposobie pracy, w podejściu do materiału kamiennego, dlatego różna jest jakość tych prac. Prace realizowane w Opolu są na wysokim poziomie i kiedy już staną w odpowiednich miejscach, Opole będzie miało czym się chwalić. Rzeczywiście wielką korzyścią dla miasta są

poważnej wartości kamienne rzeźby. Jest to sukces i dla rzeźbiarzy, i dla Opola.

Beata Zaremba

Praca w słynnym włoskim marmurze zaskoczyła rzeźbiarzy nieprzewidywanymi trudnościami, ponieważ kamień okazał się dużo twardszy niż się spodziewano, a co za tym idzie, trzeba było szybko dostosować narzędzia do obróbki, co wcale nie było takie proste. Sklepy na terenie naszego kraju zaopatrujące kamieniarzy w narzędzia do pracy w kamieniu oferują głównie asortyment do obróbki granitów, marmur – jak pokazało doświadczenie – traktując marginalnie. W pracę trzeba było więc włożyć więcej sił, a dodatkowo surowe bloki nieprzygotowane pod poszczególne wizje artystyczne wymagały zdejmowania

dużych ilości zbędnych warstw kamienia. Rzeźbiarze wykonali więc trudną do wyobrażenia tytaniczną pracę, trwając na stanowiskach pracy każdego dnia pleneru od wczesnego rana aż do zmroku – z uwagi na krótki czas na wykonanie swych dzieł. Z placu pod opolskim amfiteatrem gruz powstały przy usuwaniu zbędnego materiału wywożono kontenerami, co pokazuje, jaki wysiłek wykonali artyści – te ogromne ilości odpadów powstały na skutek pracy jedynie szlifierką mechaniczną do nacinania marmuru i odbijania dłutem i młotkiem.

Jacek Serafin
miesięcznik „Świat Kamienia”

Fotografie pochodzą z archiwum redakcji „Świata Kamienia”.

XXXI Konfrontacje Teatralne „Klasyka Polska”

Wizje i re-wizje

Jak grać klasykę? Zachować wierność duchowi czy literze tekstu? Uwspółcześniać, czy szanować reguły obowiązujące w przeszłości? Te pytania są już nieaktualne. W dzisiejszym teatrze klasyczny tekst zostaje poddany próbie, zderzony ze współczesnością. Staje się pretekstem. Za pomocą nowoczesnych środków inscenizacyjnych teatr szuka odpowiedzi na uniwersalne pytania, jakie niosą ze sobą klasyczne teksty. Współczesne inscenizacje klasyki mają zniwelować dystans, jaki między utworem a publicznością stworzyła historia, zderzyć patynę, zaszokować widza, a przede wszystkim nie pozostawić go obojętnym.

1.

Fanta\$y Jana Klaty z gdańskiego Teatru Wybrzeże to bardzo swobodna interpretacja dramatu Słowackiego. W przedstawieniu pozostała większość osób i relacji między nimi, zarys fabuły i sytuacji. Lecz reżyser naszkicował wątki i sceny z dramatu tak poszarpaną kreską, że przedstawienie momentami bardziej przypomina sitcom niż inscenizację dramatu Słowackiego. Jakby Kłata chciał zburzyć wszystkie wyobrażenia widzów, planując z pasją stratega ich reakcje. Te radykalne zmiany wyniknęły przede wszystkim stąd, że reżyser postanowił *Fantazego* przełożyć na język współczesnego teatru. Już po pierwszej scenie podejrzenie zmienia się w pewność: Kłata nie cofnie się przed niczym, gotów jest zakwestionować wszystko. Tym ciekawiej brzmi pytanie: co ocali? Tekst stał się w gdańskim przedstawieniu pretekstem. Reżyser, jakby nie dowierzając, że idea dramatu może jeszcze poruszyć publiczność, osadził akcję we współczesnych realiach. Scenograf (Mirek Kaczmarek) postawił na scenie

blok mieszkalny. Na podwórku śmietnik, trzepak, ściany pokryte graffiti. Po jednej stronie sceny lombard (tam Stelka zanieś obrączkę Jana i wymieni ją na ogromnego czerwonego lizaka), po drugiej stronie kolektura Lotto. Spartakus, pies *Fantazego* (Cezary Rybiński), naprawdę pojawia się na scenie i budzi nieklamany zachwyt publiczności. Kłata demoluje dramat Słowackiego, ironię pokrywa humorem sytuacyjnym. W porządek przedstawienia wplata serię gagów. Widownia zaskakiwana coraz to nowymi efektownymi rozwiązaniami bawi się znakomicie. Słowacki na pewno w tym spektaklu ponosi duże straty. Aż chciałoby się zapytać, dlaczego do tego, co Kłata chciał powiedzieć, musiał posłużyć się Słowackim. Decydując się na dopowiedzenia (na przykład w rozmowie Dianny z *Fantazym* na słowach: *Chce pan zobaczyć moją ptaszarnię* – ona rozkłada nogi), istotę tekstu odsunął na plan odległy. Postacie w tym spektaklu to płaskie, jednowymiarowe figury. Najbardziej widać to na przykładzie Idalii (Marta Kalmus). Reżyser ustawia tę postać tak jednoznacznie, jak chyba nigdy w dziejach scenicznych. Idalia, pozbawiona klasy i intelektu, jest karykaturą. Inna rzecz, że rola jest świetnie poprowadzona, oczywiście w zgodzie z pomysłem reżysera. Odebranie postaciom wieloznaczności, co leży w prawach inscenizatora, mści się na wymowie całości. Kłatę nie interesują tak naprawdę relacje między postaciami. Dzieje się tak przez spłaszczenie wszelkich motywacji. Idalia (dosłownie) poluje na *Fantazego*. Jan (Marcin Czarnik) to poruszający się na wózku inwalidzkim kombatant z Iraku, a Major (Larry OK Ugwu) to żołnierz amerykański. Zniknął problem polsko-rosyjskich relacji, które Słowacki w znakomity sposób w dramacie

wypunktował. Pozostał stek truizmów, bo nic na temat stosunków polsko-amerykańskich, oprócz tego, że żołnierze amerykańscy tańczą do melodii *Czerwone maki pod Monte Cassino* i lubią ostry seks, się nie dowiadujemy. Finał nie przynosi rozwiązania. Jest 2 kwietnia 2005 roku, 21:37. W bloku gasną światła, a w oknach zapalają się świeczki. Co to znaczy? Czy rzeczywiście jest to „śmierć, która ucina drobne perwersje, wygasa doczesne sprawy” – jak interpretuje tę scenę sam reżyser. Dla mnie to pozorne rozwiązanie, teatralny chwyt – „Deus ex machina” – stosowany w teatrze, gdy się nie wie, jak zakończyć.

2.

„W *Powrocie Odysa* – pisała Maria Prussak – jeśli nie dosłownie ostatnim, to przecież jednym z ostatnich utworów Wyspiańskiego, pesymizm poety jest zagęszczony do maksimum, dojmująco intensywny. To niewątpliwie najbardziej mroczny dramat tego autora. Dominująca ciemność wyznacza tu horyzont metafizyczny, wyraziście określa los człowieka skazanego na zło, szamoczącego się w nienaruszalnych kleszczach przeznaczenia, wędrującego przez życie pośród krzywd i zbrodni, bo każde działanie łączy się z krzywdą wyrządzoną drugiemu człowiekowi.” (*Kształt naszego świata*, „Teatr” 1999, 4.). Bartosz Zaczykiewicz w *Odysie* z opolskiego Teatru im. Jana Kochanowskiego założył, że przesłanie zawarte w dramacie Wyspiańskiego jest nadal aktualne. Dlatego, przypuszczam, nie zadał sobie trudu przełożenia dialogów na konkretne zadania aktorskie. Nie próbował, wychodząc z założenia, że znakomity tekst obroni się sam, rozpoznać specyfiki dramatu. Reżyser podporządkował pojęciom zawartym w utworze najbardziej oczywiste znaczenia: Odys (Mirosław Bednarek) wraca z wojny, a wojna to trauma. Stąd kluczem do spektaklu stał się film Spielberga *Szeregowiec Ryan*. Zaczykiewicz pokazał obrazy, które ilustrują poszczególne sceny. Nie wniknąwszy w strukturę tekstu, lecz ślizgając się jedynie po jego powierzchni, wyraził zgodę na teatr leniwy, byle jaki, nużący i martwy. W tle pozostał spektakl Lupy, przedstawienie niedoskonałe, lecz przejmujące. Dla mnie to porównanie było nieuchronne. A o spektaklu Zaczykiewicza najlepiej jak najszybciej zapomnieć.

3.

W *Weselu* Rudolfa Zioly z gdańskiego Teatru Wybrzeże scenografia jest brzydka, tandetna. Gra toczy się w prawie neutralnej przestrzeni. Dekoracje nie służą tu do kreślenia stylowości czy nastrojowości. To nie bronowicka chata, w której o historii przypominały wiszące na ścianach obrazy. W pustej

hali znajduje się zaledwie kilka sprzętów: długi stół, krzesła, metalowa biurowa popielniczka. Nie słychać muzyki. Pomysł wydaje się efektowny i efektownie zostaje zrealizowany. Sala, w której rozgrywa się gdańskie *Wesele*, to przestrzeń bez przeszłości. Spektaklowie nie można odmówić reżyserskiej konsekwencji. Pusta przestrzeń gry określa sytuację duchową postaci. Kiedy Rudolf Ziolo kreślił tekst dramatu, kiedy świadomie rezygnował z posłuszeństwa wobec didaskaliów, zmieniał sens słów, każąc aktorom inaczej rozkładać akcenty i łamać rytm wiersza, zmierzał do tego, żeby przybliżyć utwór współczesnemu widzowi. To *Wesele* miało stać się rozrachunkiem z przeszłością, wyrazić nastroje, doświadczenia, a przede wszystkim niepokoję polskiej inteligencji. Odniesienia do współczesności, już poprzez aranżację przestrzeni i kostiumy, są oczywiste, lecz mają charakter zbyt łatwych aktualizacji. Przedstawienie wydało mi się chybione, mimo że jego intencje są jasne. Spektakl Zioly wzywa do obrachunku z naszą przeszłością, z inteligentkimi mitami. Reżyser nie odsłania własnych emocji (to *Wesele* jest chłodne, wypreparowane z dramatu z precyzją chirurga), ani nie stara się sprowokować widza. Pozostają w związku z tym stereotypy, a w tle mity *Wesela*. Nieożywione, mimo współczesnego kostiumu. Obraz społeczeństwa w inscenizacji Zioly jawi się w ponurych barwach. Sojusz chłopsko-inteligencki okazał się pozorny. Czepiec (Michał Kowalski) prowokuje Gospodarza (Grzegorz Gzyl): „jeżeli nie pójdziecie z nami, to my na was – i z kosami!”, podśpiewuje „Barkę”, by za moment wyrwać się do bicia Żyda. Inteligenckość nie budzi żadnego szacunku, a chłopska krzepa wywołuje strach, nie podziw. Nie ma wspólnoty celów. Wyraźnie widać, że ludzie są osobno (nie biesiadują razem, nie tańczą). Relacje między postaciami są szczątkowe: ani siebie nie rozumieją, ani nie słyszą. Pusta, obskurna



Scena z „Odysa” w reż. Bartosza Zaczykiewicza (Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu)

przestrzeń hali tylko tę obcość wyostrza. To *Wesele* jest o rozluźnieniu międzyludzkich więzi, lecz także o przekleństwie historii. Zdrajca Branicki (Krzysztof Matuszewski) jest w ujęciu Zioly politykiem, Zawisza Czarny (Arkadiusz Brykalski) przybrał postać powstańca warszawskiego, a Wernyhora (Florian Staniewski) nosi mundur przedwojennego oficera, co nasuwa jednoznaczne skojarzenia z mordem w Katyniu. Przeszłość nie jest tłem, jest w spektaklu stale obecna. Osoby Dramatu zostawiają rekwizyty, np. Zawisza Czarny kurtkę z powstańczą opaską. Spektakl jest niewątpliwie wyrazisty i czytelny, ale sprowadza tekst Wyspiańskiego tylko do aktualnej publicystyki. Taki jest też finał. Poeta (Piotr Jankowski) przejmuje rolę Chochola. W rytm dziecięcej piosenki postacie poruszają się jak automaty, zasiadają na krzesłach z założonymi rękoma. Kobiety wykonują mechanicznie proste, domowe czynności. Kryzys, który ogarnął świat zewnętrzny, rozkłada również postacie od wewnątrz.

4.

Anna Augustynowicz uprawia teatr minimalistyczny. Forma stała się rodzajem pomysłu na *Sędziów* Wyspiańskiego z Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie. Reżyser starała się jak najczytelniej i najoszczędniej przedstawić akcję dramatu. Tajemnice tkwią już w samym rozwoju zdarzeń. W siłach, które znajdują się poza świadomością bohaterów i kierują ich postępowaniem. Historia, którą opowiada Wyspiański, dla współczesnej widowni stanowi wyzwanie. Podważa nasze wyobrażenia na temat świata. Anna Augustynowicz redukuje fabułę *Sędziów* do węzłowych punktów, odsłaniając tym samym jej moralitetową konstrukcję. To teatr umowny, ubogi. Praktycznie nie ma tu scenografii: tylko czarny podłużny podest, tuż za nim czarna rama, która dzieli scenę na dwa płany. Pierwsi pojawiają się muzycy. Chłopak gra na bębnach, dziewczyna (Maria Wieczorek) na skrzypcach. Ubrani na czarno, jak i pozostałe postacie. W głębi siedzi mały chłopiec (Joas), w rękę trzyma skrzypce. Jego kwestie recytuje skrzypaczka. Augustynowicz zbudowała przedstawienie na czymś najprostszym: postaciach i napięciach między nimi. Dlatego cała rzeczywistość pojawia się tu tylko w odbiciu wewnętrznym – w słowie, w dialogach i monologach. Wszystkie postacie to odrębne światy, niedostępne i nieprzenikalne. Niemożność porozumienia, nietrafne rozpoznanie sytuacji prowadzi do klęski bohaterów, do niezawinionej śmierci Joasa. Spektakl ma wyrazistą strukturę rytmiczno-muzyczną, a przy tym charakter polifoniczny. Sytuacje zbudowane są z symultanicznych działań. Dialogom protagonistów



Piotr przychyła Agnieszce teatralne niebo – scena z „Ósmego dnia tygodnia” w reż. Armina Petrasa (Narodowy Stary Teatr z Krakowa). Fot. Ryszard Kornecki

towarzyszy Chór Dziewczyn lub postać Fejgi (Nina Skołuba) z dwoma wiadrami w dłoniach. Pojawia się ona jak bogini sprawiedliwości wtedy, gdy na scenie padają słowa o popełnionych winach. Augustynowicz, odrzucając galicyjskie realia, akcentując moralitetową formę, mocno wyostrzyła metafizyczny wymiar dramatu Wyspiańskiego.

5.

Ósmy dzień tygodnia według Marka Hłaski w wykonaniu Narodowego Starego Teatru z Krakowa to prosta i liryczna, okrutna i groteskowa historia o straconych złudzeniach. O wyzbyciu się nadziei, ale też nieustającej wierze w lepsze jutro. Usuwając z tekstu polskie realia, Armin Petras umieścił akcję w abstrakcyjnej przestrzeni: plac pokryty brunatnym torfem, otoczony betonowym murem. Historia Agnieszki (znakomita Barbara Wysocka) i Piotra (Krzysztof Zarzecki) tak mocno osadzona w polskiej rzeczywistości lat pięćdziesiątych, w spektaklu Petrasa zyskuje inny, zaskakujący wymiar. Reżyser unika naturalizmu, tworzy teatr umowny: epicki i liryczny zarazem. Aktorzy są tu najważniejsi. Stąd w spektaklu dużo improwizacji. Reżyser iluzję zastąpił umownością. To zabawa w teatr, demonstrująca aktorskie możliwości zespołu i niekryjąca swej teatralności. Dzięki tej umowności ledwie zaznaczony wątek fabularny, nieustannie przerywany kabaretowymi scenkami, silniej przemawia do wyobraźni. Teatralna umowność wyostrza iluzję, w której tkwią bohaterowie. Jedną z najładniejszych i najczęściej przywoływanych w recenzjach scen jest ta, gdy Piotr przychyła Agnieszce teatralne niebo: płachta z wymalowanymi chmurami staje się miejscem miłosnego wyznania. Petrasa nie interesuje teatr społeczny, dla niego ważny jest fakt egzystencjalny – zderzenie młodzi-



Scena z „Ósmego dnia tygodnia” w reż. Armina Petrasa (Narodowy Stary Teatr z Krakowa). Fot. Ryszard Kornecki

czych ideałów z prozą życia. Przedstawienie wzrusza, nie popadając w sentymentalny ton, a najdziwniejsze i najbardziej poruszające jest w nim to, że w jasnej tonacji udaje się opowiedzieć o utracie złudzeń.

6.

Ksiądz Marek Juliusza Słowackiego jest tekstem skomplikowanym, wielowarstwowym, zamkniętym. Chcąc pokonać te ograniczenia Michał Zadara dokonał zmian, nie naruszając przy tym zasadniczego charakteru dramatu. Nie czytał dzieła przez pryzmat jego koncepcji historiozoficznych, nie wikłał się w polemikę ze Słowackim. Niektóre aspekty w wyreżyserowanym przez siebie spektaklu w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie zaakcentował, wyciszając równocześnie inne. Przemieniając świat *Księdza Marka*, Zadara chce rozmawiać dramatem romantycznym ze współczesnością. W przedstawieniu realia końca XVIII wieku zostały nasycone niepokojem naszego stulecia. Konfederacja barska okazała się jaskrawym przykładem mechanizmów dziejowych obecnych zawsze i wszędzie. Stąd umowna przestrzeń gry: pokój, którego ściany obite są czerwoną, krwistą materią. Kostiumy współczesne, aktorzy noszą na ramionach biało-czerwone opaski. To, co Zadara interesuje w dramacie, ma związek z nieprzystawalnością różnych miar ludzkiego doświadczenia: historycznego, religijnego, prywatnego. Tak jak w dramacie, tak i w krakowskiej inscenizacji trzy postacie są kluczowe – Kosakowski (Dominik Stroka), Judyta (znakomita rola Barbary Wysokiej) i Ksiądz Marek (Mariusz Zaniewski). Z konkretności historii reżyser wydobywa to, co jest sprzecznością, kryzysem. Wyostrza napięcia, by pokazać odmienne perspektywy, z których każda z tych postaci ogląda rzeczywistość. Zadara wydobył z *Księdza Marka*

dramatyczne pytanie o sens historii i ludzkich losów w nią zaplątanych. Spektakl ten może być też odczytany jako historia idei, konieczności walki w imię idei, która okalecza i wyznawców i przeciwników, o nieumiejętności pogodzenia tych dwóch sposobów widzenia świata, o przekleństwie ideologii i o niemożności kształtowania dziejów.

7.

Iwona, księżniczka Burgunda z wrocławskiego Teatru Dramatycznego to niewątpliwie najciekawsze (chciałoby się powiedzieć – najwyższe) przedstawienie tegorocznego festiwalu. I wymagałoby raczej oddzielnego rozważania. Sposób, w jaki Iwona (Aleksandra Cybulska) istnieje w spektaklu Artura Tyszkiewicza, okazuje się kluczem do interpretacji całej inscenizacji. To nie „żywa ludzka nagość”, „esencja”

w świecie min i gestów. Trudno zdefiniować status tej postaci (postaci?). Pojawia się zniecałkowaną, z teatralnej zapadni wystają tylko nogi. Ubrana w cielisty trykot, porusza się jak marioneta, naśladuje ruchy Filipa (Rafał Kosowski). Z każdą chwilą coraz bardziej się cywilizuje, by na koniec upodobnić się do Izy (Marta Zięba). I zniknąć. Iwona staje się lustrem, w którym przeglądają się pozostałe postaci dramatu. W świecie wykreowanym przez Tyszkiewicza „jest tylko gra, gra luster i gra masek, wielkie więzienie Formy, z którego rozpaczliwie chcemy się wyrwać – bezskutecznie.” (K. Puzyna, *Pestka* [w:] *Gombrowicz i krytycy*, Wrocław 1984). Taką interpretację wzmacnia aranżacja przestrzeni – składa się na nią kilka planów. Najbardziej zewnętrzny to zielona murawa, na której Filip, Cyryl (Łukasz Brzeziński) i Cyprian (Sławoj Jędrzejowski) prowadzą swoje młodzieńcze gry. Na dalszym planie ustawiono pleksiglasowe kratki. Przestrzeń sceny zamyka szklana tafla. W tej scenerii nie ma miejsca na intymność. Wszyscy wzajemnie patrzą na siebie, od spojrzeń nie ma ucieczki. Zamknięcie postaci w ciasnych boksach determinuje ich zachowania, a równocześnie staje się ironicznym komentarzem, wyostrzając problem cielesności: ich gwałtowna aktywność wzrasta z pojawieniem się Iwony, w której jak w lustrze odbijają się ich skrywane grzechy i grzeszki. Ciała ocierają się o siebie, jakby poza wolą swoich właścicieli wchodzą ze sobą w nieustanny kontakt. Sam fakt istnienia w ciele staje się przyczyną do grzechu. A konfrontacja ze skrywaną prawdą o sobie – boli i trzeba ją zabić. I tak została rozwiązana przez Tyszkiewicza scena finałowa. Nie widzimy aktu morderstwa, o zabiciu Iwony tylko się mówi. Bo nie o akt fizyczny tu chodzi, lecz o powrót do Formy. A nie ma piękniejszej formy niż ceremonia pogrzebowa. Nawet, gdy nie ma trupa.

W czasie festiwalu wyraźnie już można było zauważyć, że reżyserów interesuje, jak funkcjonują romantyczne paradygmaty. Bezceremonialne traktowanie tekstu, daleko idące uwspółcześnienia pozwalają poddać próbie żywotności mity obecne w klasycznych utworach. Nie po

to, aby kwestionować – te przedstawienia mają mówić o nas, o naszych nieporadnych próbach poznania prawdy, o zakłamaniu i nieczystym sumieniu.

Agnieszka Wójtowicz

O dylematach modnego teatru, czyli o kiczu uartystycznym

Przegadałem kiedyś jesienną noc z aktorem teatru Laboratorium, Antonim Johańkowskim, na dociekaniu istoty roli utworu literackiego w spektaklu teatralnym. Nasze rozważania sprowokowane były niepokojem o teatr, który kochaliśmy, teatr, który uciekał od słowa, gdyż nie upatrywał w nim najistotniejszego zadania w komunikacji między widzem a artystą teatru.

Porównując nasze odczucia, dochodziliśmy nieśmiało do wniosku, że czas symbolicznej gestyki, budowanej za pomocą piramidek niebywałej sprawności artykulacyjnej ciała aktorów bezpowrotnie minął i staje się tragiczną manierą, osnutą metaestetycznym mitem oryginalności nowej sztuki teatralnej. Teatr artystyczny z pewnością tęskni za tworzywem, jakim jest literatura przetwarzana na słowo, twórczo werbalizowana stającą się znakiem językowym widowiska teatralnego. Zdaję sobie sprawę, że niniejsze kwestie omówili już wyczerpująco teoretycy teatru (doskonale to czyni Anne Ubersfeld w swej rozprawie pt. *Czytanie teatru*), gdyż podważanie prymatu literackości w teatrze współczesnym jest znanym postulatem wszystkich tych, którzy dążą do autonomii teatru. Dlatego dziś ważniejszym jest dla mnie pytanie o twórcze wykorzystywanie nowoczesnej dramaturgii w teatrach komercyjnych, będących w wielu przypadkach

instytucjonalnymi zakładami produkcji teatralnej. Jak radzą sobie owe teatry z materia, która bywa innym, bo otwartym tworzywem literackim, przypominającym raczej zaczyn, z którego można wypiec teatralny bochen chleba. Zadaję sobie zasadne pytanie, dotyczące metody aktorskiej, która sprawi, że transformacja kreowanej rzeczywistości scenicznej korespondować będzie z estetyką zapisu literackiego, gdyż trudno sobie wyobrazić by nowoczesny dramat symboliczno-aleatoryczny odgrywać jak *Damy i huzary*.

W tym miejscu pozwolę sobie na dokonanie osobistej dygresji odwołującej się do czasów, kiedy studiowałem aktorstwo w krakowskiej PWST i doświadczałem na własnej skórze, jak męczą się wykładowcy uczący technik rzemiosła aktorskiego nieopierający swej pracy na pedagogice aktorstwa, konsekwentnie opracowanej metodzie odtwórczej pozwalającej aktorowi na świadome i kreatywne realizowanie powierzonych zadań scenicznych. Krótko mówiąc, każdy wykładowca szedł za głosem zawodowej intuicji, wrzucając do kociołka dydaktyczno-metodologicznego coś z *piereżywania* Stanisławskiego, coś z dystansu Brechta i kilka kpin z aktu całkowitego Grotowskiego. To, że natrzęsano się z naszego rodaka szalenie mnie drażniło, bowiem zauważyłem, że o metodzie i technikach aktorskich, a

także o sławnej już na świecie książce Grotowskiego *Towards a Poor Theatre* wspomniani wykładowcy, najczęściej znani aktorzy, nie mieli zielonego pojęcia.

Drugi raz w swym uczniowskim życiu doświadczyłem podobnego uczucia, pierwszy raz miało to miejsce w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych, gdzie najbardziej pogardliwym powiedzonkiem „pedagogów” kierowanym do rozbudzonych artystycznie uczniów było nazywanie ich Nikiforami... No cóż, prace prymitywisty można było oglądać w paru prestiżowych galeriach na świecie, w tym samym czasie w magazynach prowincjonalnego muzeum mikologiczne hodowle atakowały profesorów. Kończę ten wątek, boć to nie rozważania o dylematach dydaktycznych polskiego szkolnictwa artystycznego, choć tak naprawdę jest coś na rzeczy...

Powracam zatem do modnego teatru, w którym skupiają się jak w soczewce problemy rozdmuchiwane przez publicystów znawców i – jak mawiał Witkacy – bywalców teatralnych.

Moda w twórczości artystycznej, jak wiemy, na pstrym koniu jeździ, o czym niejednokrotnie pisałem w swych rozprawach Gombrieh, dworując z tych, którzy upatrują w modzie czegoś wyjątkowego i oryginalnego. Z tej właśnie przyczyny z ambiwa-

lencją odnoszę się do „wielkich” dokonań Adama Hanuszkiewicza w przestrzeniach dramatu romantycznego, o których peany pisano w prasie codziennej, dopatrując się w popkulturowych inscenizacjach wielkiego narodowego teatru.

Już wówczas w prząsłym Pee-relu przyszywanie nowej podszewki do starego płaszczyka było zabiegiem bardziej publicystycznym i marketingowym niżli prawdziwie artystycznym aktem, twórczego teatru będącego znakiem czasów, w których żyjemy.

Wspomniany wyżej konceptualny zabieg może być dobrym pomysłem, wykorzystanym przy tworzeniu scenicznej wizji konkretnego

spektaklu, jednakże budowanie na takiej osnowie estetycznej strategii artystycznej teatru zdaje się być dziełem nie na miarę Fidiasza, a dziełem ukutym na podobieństwo miarki prowincjonalnego krawca. Bywają jednak szczęśliwe odstępstwa i tu opolska scena może być osobliwym przykładem. Warto przypomnieć „Matkę Joannę od Aniołów” czy „Makbeta”, a należy zapamiętać Fantazego z supermarketu pamiętnego ze spektaklu, który był przysłowiowym knotem wyciśniętym przez wizjonera modnego teatru Jarosława Tochowicza.

Unowocześnianie teatru, a właściwie przybliżanie jego przesłania współczesnemu odbiorcy przy zastoso-

owaniu wspomnianej metody to wyjątkowa marnota intelektualna, bowiem jaki sens tkwi w pokazywaniu *Kordiana* w jeansach, dredach i laptopem pod pachą albo *Trzech siostr* jako kobiet kochających inaczej, lub wystawiania *Ślubów panińskich* w urzędzie stanu cywilnego. Młodzi twórcy, legitymujący się dyplomem magistra sztuki, opanowali przepis na modną potrawkę sceniczną: a więc na pudełkową scenę odartą z kotar wrzucamy parę kultowych aktorów, ubranych w konwencji glamour lub moro i kominiarki, trochę ujęć porno-chick, wulgaryzmów, muzyczki z MTV, migoczących światełek dyskotekowych oraz stek drwin z Kościoła katolickiego i dzieło mamy gotowe.

Takie uartystycznione widzenie teatru nie jest niczym innym jak kiczem bazującym na estetyce czerpanej z kultury masowej, kryjące się pod modnym terminem art-camp. W przegadanych obrazach modnego teatru np. reżysera Klaty trudno dopatrzeć się jakiejś metody aktorskiej pozwalającej w dochodzeniu do scenicznej prawdy. Budowanie teatralnego obrazu na modłę filmowego kadru pozbawionego scenicznej metafory i iluzji, niewiele ma wspólnego z teorią S. Vincenza mówiącą o tym, iż obrazy są korzeniami myśli, bo gdyby tak być miało, to w tych obrazach myśli niewiele... a sporo marketingowego kuglarstwa. Ciśnie się pytanie na usta, jakie wartości pozostaną po tych twórczych eksperymentach artystycznych, czy po latach ktoś będzie pamiętał te dokonania, czy wniosą one coś wartościowego do skarbnicy narodowego teatru.

Jestem przekonany (a mam na to dowody, bowiem śledzę już od trzydziestu lat dokonania światowej awangardy teatralnej), że modniactwo w sztuce ma żywot nad wyraz krótki. Natomiast fascynujące jest to, jak pewne ujęcia stylistyczne awangardowej proweniencji, które narodziły się w teatrach studyjnych czy eksperymntalnych po wielu latach można zauważyć w fabrykach teatralnych jako coś nowego, przede



Rys. Leszek Ołdak

wszystkim coś modnego, wychwalanego przez tych samych, którzy przed laty nazywali to dziwactwem, kuglarstwem i hochsztaplerstwem.

W wielu artykułach prasowych pojawiają się wywiady z reżyserami, którzy oplakują nową dramaturgię, twierdząc, że nie spełnia ona oczekiwań współczesnego teatru. Tak naprawdę trudno zdiagnozować te oczekiwania, ale domyślam się, że obecni twórcy teatralni mają problemy właśnie z teatrem... Kiedyś zapytałem o to Ingmara Villqista, on też podzielił mój pogląd w tym względzie, potwierdzając, iż faktycznie młodzi polscy reżyserzy z nowocześnie napisaną sztuką teatralną mają kłopoty adaptacyjno-inscenizacyjne.

Mniemam, że najwięcej problemów przysparzają sztuki aleatoryczne i symboliczne, których transformacja artystyczna wymaga precyzyjnej analizy hermeneutycznej i obróbki fenomenologicznej. Mówiąc prościej – właściwego odczytania tekstu w celu przekazania jego znaczeń (przetworzonych artystycznie) za pośrednictwem języka i znaków teatralnych. Najczęściej jednak bywa tak, że młody artysta potrafi tylko epatować widza natłokiem obrazów i wrzaskliwym „dzianiem się”, przyciągającym publiczność – tak oto rodzi się medialno-gazetowe teatralne gadulstwo, uprawiane z namiętnością przez pokolenie polskich mainstreamowców. Tego rodzaju inscenizacje to nic innego jak „Ruhestorer” (idiom ten ukuł niemiecki krytyk literatury Marcel Reich-Ranicki), czyli „zakłócacze” ciszy... A co poza tym?

Banalna, pełna pretensjonalności zewnętrzność dezawuuje modny teatr, który nie chce być teatrem twórczym, bowiem odsmażanie teatralnego bigosu podawanego w kiczowatej misce, zdaje się być specjalnością domu.

Dzieje się tak dlatego, iż prawdziwie twórcze zmaganie się z materią teatru wymaga poszukiwania nowych, często oryginalnych metod i technik ekspresji odwórczej, wiedzy o szeroko pojętej istocie metody aktorskiej

– to jednak zbyt mozolna i ciężka praca, dziś sukcesy należy produkować jak bułki w supermarkecie...

Za ten stan rzeczy, w dużej mierze, ponosi winę krytyka artystyczna uwikłana w koterie towarzyskie, schlebająca modnej tandecie (która przyciąga publiczność, w tym tabuny młodzieży), a także bojąca się tego, że za pisanie prawdy o miernocie można być wyproszonym z teatralno-towarzyskiego wozu Tepsisa.

Sytuacja nowatorskiej dramaturgii w przestrzeniach instytucjonalnego teatru jest wyjątkowo skomplikowana, można ją przyrównać do eksperymentów dokonywanych na żywym organizmie progresywnej muzyki jazzowej, której wykonanie powierzono stetryczalej artystycznie orkiestrze symfonicznej. Co z takiego mariażu może powstać, nietrudno się domyśleć... Zgoła odwrotnie bywa z modnymi transkrypcjami muzyki poważnej, wykonywanej przez zespoły rockowe, które grają na gitarach głośniejszy i szybciej – na tym oto polega ich artystyczne nowatorstwo. Oczywiście, dworując z modnego teatru, nie mam pretensji do samego teatru, traktując go jak posłańca, którego nie można karać za złe wiadomości, natomiast krytykuję „twórców”, których wiedza o istocie inscenizacji i metodzie aktorskiej oraz nowoczesnej dramaturgii jest z pewnością niewielka.

Teatr postdramatyczny, reprezentowany między innymi przez sztuki Elfride Jelinek czy modnych brutalistów, wymaga dziś od twórców nowego podejścia do artystycznej trans-

formacji utworów dramatycznych, przenoszonych na sceniczne deski. Istnieje bowiem potrzeba świeżych impulsów, by widowisko teatralne zdołało nadażyć za rozwojem literatury, oczywiście tej, która świadomie prowokuje teatr do twórczego traktowania słowa, upatrując w nim nie tylko semantycznych wartości, ale także metafizycznych przesłań.

Modne uartystycznianie postmodernistyczną poetyką kiczu widowisk teatralnych, posiłkujących się nową dramaturgią, z pewnością jest zabiegiem, który banalizuje artystyczny wymiar tych utworów, a powoływanie się na modne gejowskie trendy spod znaku *queer* to też dotykane ewangelii przez modną rękawiczkę. Nowa dramaturgia czeka na nowy artystyczny teatr, który z pewnością nie będzie prowokował intelektualnych dysput, jakie toczyły się niedawno na łamach poważnych pism, donoszących niemal o klęsce artystycznej spektaklu, gdyż zabroniono aktorowi zdjęcia majtek podczas przedstawienia. Albo o wielkim wydarzeniu, polegającym na tym, że aktorka dla roli ogoliła głowę.

Gdzie te polemiki i ich erudycyjna jakość z czasów teatru Grotowskiego, Kantor czy Szajny?

Potrzebny jest zatem radykalny prawdziwy intelektualno-estetyczny ferment, który dokona tego, o czym mawiał Danton: „nie można robić rewolucji bez rewolucji – muszą pospadać głowy”.

Jeśli się zacznie, służę gilotyną niezależnej krytyki.

Andrzej Kącki

Drobny, ale unikatowy

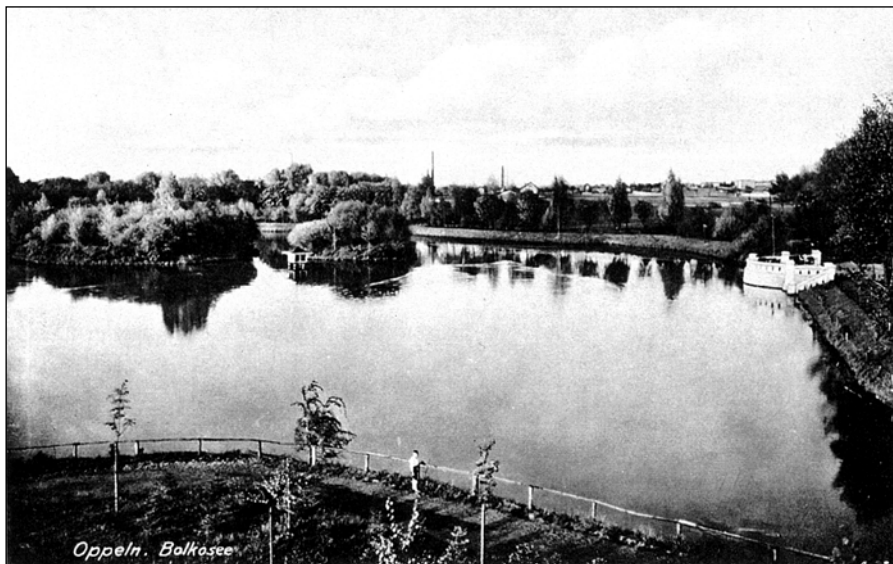
Podczas obozu naukowego na wykopalisku w Krasiejowie wykopano niewielkiego gada, który może okazać się całkiem nowym gatunkiem. Fragment żuchwy gada, którą odsłonił student z Lublina **Jakub Kowalski** mierzy zaledwie trzy centymetry, a zęby o nieznaną dotąd budowie mają pół milimetra i pokryte są charakterystycznymi rowkami nazębnymi. W Krasiejowie już wcześniej znajdowano pojedyncze kości małych zwierząt.

BEZ

Wyspa Bolko

Położona w centrum Opola i bardzo dobrze wszystkim znana wyspa Bolko należy do jednej z najlepiej zachowanych enklaw przyrodniczych w naszym mieście. Południową jej część zajmuje ogród zoologiczny, a północną – park miejski. Na terenie parku spotkać można wiele charakterystycznych dla dolin rzecznych ekosystemów. Występują tu naturalne lasy liściaste oraz malownicze łąki, które obecnie tworzą przyrodniczo-kulturowe założenie parkowe.

Na terenie wyspy Bolko wykształciło się wiele zbiorowisk roślinnych, w tym wodne, szuwarowe, zarosłowe i leśne. Występują tu liczne chronione i rzadkie gatunki roślin oraz zwierząt. Na wyspie znajduje się jedyne na terenie Opola naturalne stanowisko objętego ochroną barwinka pospolitego, który jest jedynym reprezentantem rodziny toinowatych w naszej florze, często hodowanym w ogrodach. Barwinek pospolity jest niewielkim, wiecznie zielonym półkrzewem o eliptycznych, krótkoogonkowych liściach. Jego kwiaty są jasnoniebieskie, osadzone pojedynczo w kątach liści. Na szczególną uwagę zasługuje również



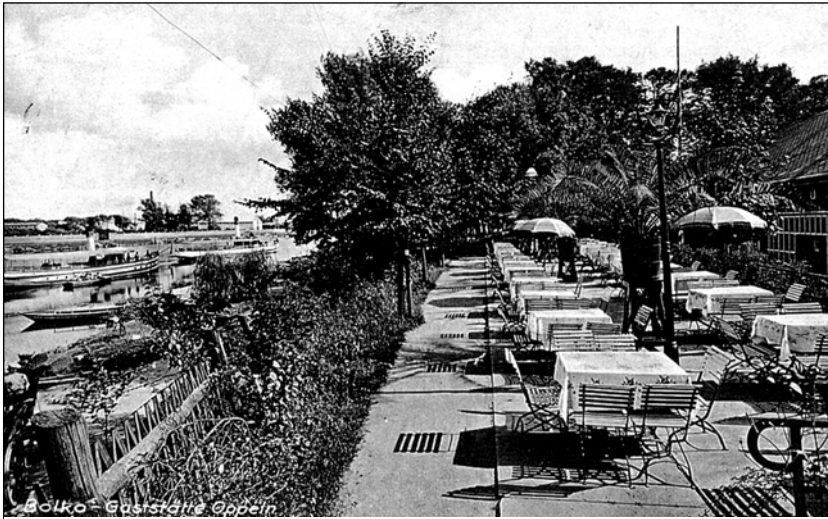
Widok na wyspę Bolko. Lata 20. XX w. (ze zbiorów autora)

występujący tu chroniony gatunek storczyka – listera jajowata, który posiada zwykle dwa jajowate liście, a jego niewielkie, zielone kwiaty, choć niepozorne, mają budowę charakterystyczną dla całej rodziny storczykowatych. Innym interesującym gatunkiem, rzadkim w województwie opolskim, jest czosnek niedźwiedzi. W parku na wyspie Bolko występuje tylko w dwóch miejscach i na każ-

dym z nich jego populacja składa się z niewielkiej liczby osobników. W wielu miejscach spotykane jest objęte prawną ochroną pnącze – bluszcz pospolity, oplatające niektóre z drzew. Znaczna część osobników to okazy kwitnące. Bluszcz posiada dwa rodzaje zimozielonych liści: na pędach płonnych, niekwitnących klapowane, natomiast na pędach kwitnących niepodzielone, jajowate i zaostrome. Jego zielonawożółte, niepozorne kwiaty zakwitają na jesień, owoce natomiast dojrzewają wiosną w następnym roku. Z częściej spotykanych tu gatunków roślin należy wymienić żywokost lekarski, będący cenioną rośliną leczniczą z grubym, palowym korzeniem i rurkowatymi fioletowoczerwonymi lub rzadziej białymi kwiatami. Surowcem leczniczym żywokostu jest korzeń, który działa ściągająco, regenerująco na błony śluzowe żołądka i jelit oraz pobudza mechanizmy obrony organizmu. W wielu miejscach na terenie parku zobaczyć można gatunki drzew i krzewów obcego pochodzenia. Są to m.in.: klon jesionolistny, sosna wejmutka, gledicja trójcierniowa,



Staw na wyspie Bolko. Lata 30. XX w. (ze zbiorów autora)



Kawiarnia Alfreda Kynasta. Lata 40. XX w. (ze zbiorów autora)

sosna czarna, jaśminowiec wonny.

W miejscach wilgotniejszych, szczególnie na obrzeżach łąk, występuje chroniony gatunek pająka – tygrzyk paskowany. Jest to najbarwniejszy polski pająk, którego odwłok zdobią na przemian ułożone żółte i czarne paski. Stare drzewa są miejscem rozrodu interesujących gatunków ptaków: dzięcioła syryjskiego, dzięcioła zielonosiwego, mucholówki małej, pleszki i wielu innych. Znajdujący się tu malowniczy staw, powstały w wyniku wybierania piasku do budowy okolicznych wałów na Odrze, jest siedliskiem dla wielu gatunków zwierząt, w tym płazów i

szypułkowego zwany piastowskim. Znajduje się tu również stanowisko bardzo rzadkiego, objętego ścisłą ochroną grzyba smardza półwolnego. Grzyb ten dotychczas na Śląsku Opolskim nie był notowany. Smardz półwolny spotykany jest najczęściej w wilgotnych i cienistych lasach liściastych, parkach oraz w starych ogrodach. Jego owocnik składa się ze stożkowatej, ostro zakończonej, oliwkowobrązowej główki i białawego, bardzo kruchego trzonu.

Na tarasie przy wejściu głównym rozpoczyna się zabytkowa, mająca istotne znaczenie dla architektury krajobrazu, główna oś widokowa



Aktualny widok na wyspę. Fot. Krzysztof Spalek



Dąb piastowski. Fot. Krzysztof Spalek

gadów. Z płazów występuje tu zaba trawna, zaba wodna i ropucha szara. Natomiast z gadów spotkać możemy jaszczurkę zwinkę i nieszkodliwego zaskrońca. Na stawie znajdują się wyspy z małymi płacami przybrzeżnych szuwarów, które są dogodnym miejscem do gniazdowania i żerowania ptaków wodnych: krzyżówki, łyski, budującego wiszące workowate gniazda remiza oraz klejnotu naszych wód – zimorodka. Gdyby natomiast odwiedzić to miejsce wieczorem, nad taflą wody dostrzec można by jednego z zamieszkujących park nietoperzy – nocka rudego. Obok stawu rośnie pomnikowy okaz dębu

parku, która dzieli go na dwie niemal równe części. Oś zwieńczona jest na końcu wnętrzem krajobrazowym, tworzonym przez staw z wyspą i tarasem z budynkiem kawiarni. Przed II wojną światową kawiarnia znajdowała się również przy Odrze, w sąsiedztwie ogrodu zoologicznego. Jej właścicielem był Alfred Kynast. Dawniej na terenie parku znanych było również kilka obelisków, po których do dnia dzisiejszego zachowały się tylko bezimiennie glazy pozabawione pamiątkowych tablic.

Krzysztof Spalek

Profesor Leszek Kuberski

(1956–2006)

Historyk, biografista, autor wielu prac z zakresu historii najnowszej, znakomity dydaktyk i organizator życia akademickiego. Dyrektor Instytutu Historii UO, a w latach 1999–2005 prorektor Uniwersytetu Opolskiego. Zmarł w nocy z 27/28 czerwca 2006 r. w Rzymie.



Fot. Tadeusz Parcej

Prof. Leszek Kuberski – biografia naukowa

Historyk, biografista

Prof. Leszek Kuberski był przedstawicielem trzeciego pokolenia opolskich historyków, które od powstania w Opolu w roku 1954 Wyższej Szkoły Pedagogicznej (a w roku 1958 kierunku studiów historycznych) przeszło proces emancypacji dochodząc do poziomu, który pozwolił w sposób naturalny, w oparciu o miejscowe kadry naukowe, na utworzenie Uniwersytetu Opolskiego.

W tym procesie osiągnięcia wymaganego prestiżu opolscy historycy spełnili rolę przodującą, gdyż wydawali ważne książki pozytywnie przyjmowane przez krajową krytykę naukową. Warto przypomnieć uczonych już nieżyjących, którzy tworzyli pierwsze pokolenie historyków opolskich, przybyłych na Śląsk Opolski w wieku dojrzałym z różnych stron. Byli to profesorowie: Władysław Dziewulski, Aleksander Rosenberg-Rombowski, Adolf Nasz, Eugeniusz Konik, Maurycy i Elżbieta Hornowie, Józef Kokot, Franciszek Hawranek, Andrzej Brożek, Edward Mendel, Lucyna Szadkowska, Ignacy Pawłowski.

Biografia naukowa prof. Leszka Kuberskiego bierze swój początek z tamtej formacji pokoleniowej i następnej, której twórcą był prof. Jan Seredyka, wspomagany przez Marcelę Kosmana, Jana Kwaka, Józefa Długosza i Adama Suchońskiego. Ukończył studia historyczne w Opolu w burzliwym roku przełomu politycznego 1980 r. i podjął pracę w Instytucie Historii WSP jako asystent, początkowo prof. Edwarda Mendla, a później mój – co pozwoliło mi na bieżąco śledzić jego dorobek naukowy.

Dorobek naukowy prof. Leszka Kuberskiego zamyka się w latach 1981–2006. Liczy w sumie trzy pozycje zwarte – książki autorskie, 31 artykułów naukowych, 14 recenzji, 38 artykułów sprawozdawczych, 8 prac redakcyjnych, 44 artykuły popularyzujące historię, głównie o charakterze biograficznym, m.in. eseje o Władysławie Grabskim, Eugeniuszu Kwiatkowskim, Augustynie Zaleskim i Ignacym Pawłowskim oraz wartościowe biogramy w polskim słowniku biograficznym.

Tematycznie dorobek naukowy prof. Leszka Kuberskiego oscyluje wokół dwóch wyraźnie odmiennych tematów: ziem pogranicza, styku różnych narodów słowiańskich – na zachodzie polsko-łużyckiego, na wschodzie polsko-ukraińskiego oraz dwóch wielkich indywidualności życia społecznego i politycznego – przywódcy Serbów Łużyckich i jednej z najwybitniejszych postaci w tym narodzie Jana Skali oraz wybitnego polskiego pozytywisty, kreatora życia gospodarczego w Galicji, utalentowanego polityka i publicysty Stanisława Szczepanowskiego.

Już pierwsze prace badawcze z lat osiemdziesiątych XX wieku, w których Kuberski podejmował problematykę serbołużycką odznaczają się pasją poznawczą. Wyraźnie widać w nich jak autora fascynuje fenomen małego narodu słowiańskiego otoczonego morzem agresywnego germanizmu. Czytelnik doświadcza tego, zwłaszcza przy lekturze bardzo wartościowej i głębokiej merytorycznie recenzji książki Jana Šořty „Zarys dziejów Serbołużyczan” z roku 1985 oraz przy recenzji „Słownika biograficznego historii i kultury Serbołużyczan” zamieszczonej w Śląskim Kwartalniku Historycznym „Sobótka”. Kuberski stopniowo wchodzi coraz głębiej w problematykę łużycką i decyduje się w końcu na napisanie biografii centralnej postaci w najnowszych dziejach Serbołużyczan Jana Skali, zwalczanego przez rodzimych polityków konserwatywnych, prześladowanego przez niemieckich faszystów i zamordowanego przez rosyjskich żołnierzy, którzy – o paradoksie – mieli być jego *oswobodzicielami*.

Ta praca powstawała na moich oczach jako promotora. Mogłem więc niejako na co dzień śledzić jak Kuberski pokonywał piętrzące się przed nim trudności związane z niezwykle rozproszonym materiałem źródłowym, jak poznawał języki górnołu-

życki i niemiecki – języki źródeł do tej pracy, jak łamał bariery cenzuralne, zwłaszcza gdy badał bardzo zagmatwany problem zabójstwa Jana Skali przez Rosjan, a był to w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku temat tabu. Kuberski, jak detektyw, zbierał na miejscu zbrodni relacje i sprawdzał wiarygodność poszlak, prowadząc m.in. wywiady autoryzowane, tym samym poszerzając bazę źródłową rozprawy. Aby odtworzyć rozmiary i walory publicystyki Jana Skali wielokrotnie przebywał w bibliotekach niemieckich: Centralnej Bibliotece Łużyckiej w Budziszynie oraz w bibliotekach uniwersyteckich Lipska i Berlina. W efekcie powstała bardzo dojrzała praca biograficzna, jedna z najsolidniejszych w całej historiografii polskiej dotyczącej Serbołużyczan, a Kuberski awansował do wąskiego grona sorabistów polskich – takich, jak prof. Mirosław Cygański, prof. Rafał Leszczyński, prof. Ewa Siatkowska oraz doc. Stanisław Marciniak. Jego książka o Janie Skali i artykuły drukowane m. in. na łamach „Rozhledu” są bardzo cenione przez Serbołużyczan.

Recepcja artykułów Leszka Kuberskiego o tematyce serbołużyckiej oraz jego książki biograficznej o Janie Skali, która była mocno skróconą wersją pracy doktorskiej (taki to był czas, gdy brakowało papieru) na Łużycach spowodowała ożywioną dyskusję. Jej efektem była m.in. interesująca i płodna intelektualnie polemika zamieszczona na łamach „Rozhledu” 1995, nr 3 – pióra Beno Kućanka. Warto przypomnieć, że książkę o Janie Skali recenzowali m. in. Marek Masnyk w „Kwartalniku Opolskim” i Krzysztof Tarka w „Gazecie Wyborczej”. Kuberski stał się też jednym z bardziej aktywnych polskich protektorów Łużyczan, często goszcząc w Opolu i Namysłowie prominentnych przedstawicieli tego narodu, takich jak Bjarnat Cyž – prezes Domowiny i Mercin Völkel – prezes Macierzy Serbołużyckiej.

W Namysłowie zorganizował sesję na temat Serbołużyczan w 1995 r. Nawiązał też stałą współpracę z warszawskim periodykiem uniwersyteckim „Zeszyty Łużyckie”, gdzie publikował efekty swych badań naukowych. Można nawet powiedzieć, że stał się autentycznym ambasadorem Serbów Łużyckich na Śląsku i w opolskim środowisku naukowym.

Należy dodać, że Leszek Kuberski dzięki publikacjom w języku górnołużyckim jest dobrze znanym w Budziszynie badaczem dziejów najmniejszego narodu słowiańskiego. Przez lata współpracował z tamtejszym Instytutem Łużyckim oraz z Macierzą Łużycką. Był współzałożycielem oraz prezesem oddziału



W Pęcicach, z prof. Józefem Garlińskim i prof. Stanisławem Nicieją

opolskiego Towarzystwa Polsko-Serbo-łużyckiego, którego celem jest popularyzacja kultury i historii Łużyczan. Był też redaktorem czasopisma „Pro Lusatia”.

Na początku lat 90. pojawia się w twórczości naukowej Leszka Kuberskiego zainteresowanie Galicją, a zwłaszcza czynami i publicystyką Stanisława Szczepanowskiego, autora głośnej swego czasu książki „Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego”. Po kilkuletniej kwerendzie archiwalnej prowadzonej m.in. w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, w Archiwach Państwowych w Toruniu i Krakowie, w Działach Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki PAN w Krakowie, wrocławskim Ossolineum, a także bibliotekach w Wiedniu i Archiwum Uniwersytetu Wiedeńskiego oraz po nawiązaniu bliskiego kontaktu z mieszkającą w Warszawie wnuczką Stanisława Szczepanowskiego Krystyną Szczepanowską-Miklaszewską i pozyskaniu jej daleko idącego zaufania, uzyskał kapitalny, nie wykazywany przez dotychczasowych badaczy materiał archiwalny i bardzo unikatową ikonografię. To wszystko pozwoliło mu napisać monografię, która stała się podstawą do prowadzenia kolokwium habilitacyjnego przed Radą Naukową Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego w czerwcu 1997 roku. Był to bowiem moment, kiedy nasz uniwersytet na krótko stracił prawa habilitowania na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym. I Kuberski musiał habilitować się na innym uniwersytecie.

Praca, która przyniosła samodzielność naukową Kuberskiego, nosząca tytuł „Stanisław Szczepanowski 1846–1900. Przemysłowiec, polityk, publicysta” ma bardzo przejrzystą, klarowną konstrukcję. Jest klasyczną biografią pokazującą Szczepanowskiego – jedną z najbardziej fascynujących postaci w najnowszych dziejach Polski, a równocześnie zupełnie nie wykorzystaną w edukacji narodowej i zepchniętą na margines polskiej historiografii. Praca ta przedstawia, w układzie chronologicznym, koleje życia Szczepanowskiego. W pierwszym rozdziale, bardzo solidnie udokumentowanym, o bogatych archiwaliach wydobytych zwłaszcza z archiwum rodzinnego, autor ukazał dom rodzinny i krąg ludzi, którzy kształtowali światopogląd i postawę życiową Szczepanowskiego. Jest to bardzo interesująca biografia ekologiczna, by posłużyć się terminologią prof. Zbigniewa Kuchowicza, pokazująca szerokie tło, w którym wzrasta Szczepanowski.

W drugim rozdziale Kuberski przedstawił pioniera polskiego przemysłu naftowego. Dowodził, jak ważne jest, by historiografia śledziła i przywoływała czyny



Z prof. Andrzejem Chwalbą (pierwszy z prawej), prof. Krystyną Borecką i prof. Stanisławem Nicieją (styczeń 2001)

ludzi tworzących podstawy przemysłu. Jest to rzadkie w polskiej literaturze historycznej, gdzie ciągle dominuje czynnik heroiczno-martyrologiczny, gdzie nie dostrzega się, a nawet lekceważy ludzi ciężkiej pracy organicznej. Był to wówczas nowatorski i odkrywczy walor tej dysertacji.

Trzeci rozdział oparty był na bardzo szerokiej literaturze przedmiotu. Pokazywał erudycję Kuberskiego i jego zdolności do pisania syntezy. Z wielu różnorodnych monografii, licznych artykułów i źródeł drukowanych potrafił wydobyć esencję, opisując czyny i oryginalne pomysły Szczepanowskiego.

Niezwykle atrakcyjną czytelniczo jest końcowa część książki o Szczepanowskim pióra Kuberskiego, która ma dynamikę wręcz książki sensacyjnej. Pokazuje walory narracyjne, które dobry biografista musi posiadać i nie może ich lekceważyć. Nic więc dziwnego, że książka ta została dobrze przyjęta przez recenzentów jako solidnie udokumentowana, sprawnie zredagowana i pokazująca w sposób atrakcyjny bardzo ważne epizody z dziejów Galicji, z dziejów polskiej myśli politycznej w Austro-Węgrzech.

Na przykładzie tej biografii Kuberski pokazywał, czym jest rozsądny kompromis polityczny, jak ważny jest pragmatyzm i wyrachowanie w działaniu. Czynił to poprzez m.in. przeciwstawienie faktów mających miejsce w zaborze austriackim, a których kreatorami byli ludzie związani politycznie ze Szczepanowskim, z jakże inaczej przebiegającymi w tym samym czasie wydarzeniami w zaborze rosyjskim, gdzie kompromis został odrzucony (działanie kręgu osób związanych z Aleksandrem Wielopolskim), a zwyciężył romantyzm powstańcy.

Książka Kuberskiego o Szczepanowskim na tle bardzo dynamicznie rozwijającej się wówczas biografistyki polskiej wyróżniała się tym, że opisywała

losy pozytywisty. Była bliższa tym preferencjom, które od lat dominują w historiografii anglosaskiej, gdzie nieudaczników, przegranych politycznie przywódców, nieudolnych wodzów usuwa się w cień, a eksponuje się ludzi sukcesu gospodarczego i w ogóle selfmademanów. W historiografii polskiej ten krąg ludzi dalej czeka na swych badaczy. Zabraknie wśród nich Kuberskiego. Za książkę o Szczepanowskim otrzymał w 1998 roku Nagrodę Ministra Edukacji Narodowej. Wręczał ją w auli uniwersyteckiej minister Ryszard Czarnecki.

U schyłku XX wieku, po objęciu przez Kuberskiego ważnych funkcji w administracji uczelni: wicedyrektora, a później dyrektora Instytutu Historii i wreszcie prorektora uniwersytetu, osłabła jego działalność badawcza, co jest zrozumiałe. Nie zaniechał jednak pracy naukowej. Był organizatorem ważnych sesji i konferencji naukowych, na których wygłaszał referaty. Pokłosem jednej z takich sesji był tom opublikowany w 1998 roku pod jego redakcją pt. „Stan i perspektywy rozwoju biografistyki polskiej”, w którym zamieszczone były m.in. artykuły tak wybitnych badaczy, jak profesorowie: Henryk Markiewicz, Roman Loth, Aleksander Gieysztor, Zbigniew Wójcik, Teresa Kulak, Marian Marek Drozdowski, Andrzej Krzysztof Kunert.

W tym tomie znajduje się bardzo interesujący artykuł Leszka Kuberskiego pt. „Biografie przemysłowców galicyjskich – główne postulaty badawcze”. Był to artykuł wyjściowy, który zapowiadał przyszłą pracę na temat wybitnych przemysłowców polskich – miała to być jego książka profesorska. Pracował nad nią do końca życia. Jeszcze przed swoją ostatnią podróżą, do Rzymu, rozmawiał ze mną w rektoracie o lwowskiej rodzinie Baczewskich – twórcach jednej z najbardziej znanych polskich firm oraz o Zygmuncie Ruckerze – właścicielu wielkiej fabryki konserw we Lwowie. Czytelował właśnie artykuły na ten temat.

Pracując naukowo nawiązywał kontakty z wieloma profesorami polskich uczelni i był jednym z pomysłodawców zapraszania ich na Uniwersytet Opolski. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Historycznego im. Karola Szajnochy, dzięki któremu w Instytucie Historii gościli tak wybitni i znani badacze, jak profesorowie: Wojciech Roszkowski, Jacek Majchrowski, Lech Trzeciakowski, Wojciech Wrzesiński, Zbigniew Frasz, Przemysław Hauser, Waldemar Łazuga, Janusz Tazbir, Andrzej Chwalba, Ryszard Terlecki. Był współtwórcą „Tek Biograficznych” – pisma nauko-

wego poświęconego szeroko pojętej biografistyce, wydawanego przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego.

Prowadził seminaria magisterskie i seminarium doktoranckie, na których dominowała tematyka biograficzna. Opublikował kilkanaście artykułów na łamach „Indeksu”. Były to głównie biografie oraz relacje z jego wyjazdów naukowych i wizyt na uniwersytetach europejskich. Był uczestnikiem licznych promocji książek wydawanych przez kolegów nie tylko w naszym Instytucie Historii. Lubił dyskusje o historii. Z sentymentem wspominam kilka jego wizyt w moim dworcu w Pępicach. Gościł tam m.in. wspólnie z prof. Józefem Garlińskim z Londynu, z Czesławem Łuczakiem – byłym rektorem uniwersytetu w Poznaniu oraz prof. Andrzejem Grabskim – wybitnym historiografem z Uniwersytetu Łódzkiego. Było to jeszcze tak niedawno, a wszyscy wymienieni już nie żyją. Nigdy nie zapomnę pasjonujących rozmów z tymi niezwykle ludźmi w cieniu potężnej, liczącej ponad 150 lat gruszy pepickiej.

Ostatnią książką, którą wydał prof. Leszek Kuberski, była praca napisana wspólnie z Piotrem Pałusem pt. „Od inkorporacji do autonomii kulturalnej. Kontakty polsko-serbołużyckie w latach 1945–1950”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego. W książce tej omówiono specyfikę dziejów narodu serbołużyckiego i poddano krytycznej analizie jeden z najważniejszych okresów w dziejach Łużyc, w którym Serbołużycanie, po latach nazistowskiego ucisku, szukali oparcia u swych zagranicznych przyjaciół.

Biografia naukowa prof. Leszka Kuberskiego została przerwana nagle, w momencie, kiedy wchodził w najlepszy okres dla badacza – posiadał samodzielność



W trakcie wizyty ministra Zbigniewa Wassermanna (maj 2006). Fot. Tadeusz Parcej

naukową, duże doświadczenie badawcze, kontakty z najlepszymi polskimi ośrodkami historycznymi, miał rozeznanie w zasobach archiwalnych duże możliwości wydawnicze. Jest to wielka strata dla opolskiego środowiska historycznego i dla polskiej historiografii.

Mamy bowiem do czynienia z niespełnionym, przerwany w bodaj najbardziej owocnym momencie życiem naukowym.

Stanisław Sławomir Nicieja

O mojej przyjaźni z Leszkiem

*Dzisiaj rano odłączyli Ojca od aparatury.
Nic lepszego nie mogło mnie spotkać w Dniu Ojca*

(sms syna Leszka Kuberskiego, Grzegorza, do autora wspomnień,
23 czerwca 2006)

Z Leszkiem łączył mnie szczególny – jak sądzę – rodzaj koleżeństwa. Świadomie mówię o koleżeństwie, w najlepszym tego słowa znaczeniu, a nie o przyjaźni. Wartość przyjaźni ulega dziś erozji, wszyscy dla wszystkich są przyjaciółmi, ale tylko na „dziś”, na chwilę. Bez urazy Leszku! Żyliśmy za szybko, pracowaliśmy za dużo, czasu nie starczało na prawdziwą męską przyjaźń. Od dziś zwalniam tempo! Obiecuję Ci to.

Wiedzieliśmy o sobie więcej, niż innym mogło się

to wydawać (chyba jednak Ty więcej o mnie, ale zabrałeś to ze sobą.) Obcowaliśmy ze sobą ani dużo, ani mało, dokładnie tyle, ile powinni być z sobą koledzy (może jednak przyjaciele?). Tak na dobrą sprawę to dopiero dziś, gdy Ciebie już nie ma, uświadamiam sobie, jak wiele nas łączyło, jak byliśmy w pewnym sensie do siebie podobni. To zabawne Leszku, ale ludzie często mylili nas ze sobą.

Poznaliśmy się przed trzydziestu blisko laty, na studiach w opolskiej WSP. Byłem „rok wyżej”, choć



Po obronie pracy doktorskiej. W pierwszym rzędzie (od lewej) siedzą: prof. Lucyna Szadkowska, prof. Teodor Musiał, prof. Stanisław Nicieja, dr Leszek Kuberski, Danuta Kuberska. W drugim rzędzie (od lewej): mgr Janusz Kryś, dr Danuta Kisielewicz, z tyłu – dr Marek Masnyk, mgr Janusz Dorobisz, mgr Mirosław Drobina. Trzeci z prawej – prof. Ignacy Pawłowski



Z synem Grzegorzem

– jak dowiedziałem się po latach – byliśmy z tego samego rocznika (56), nasze mamy wydały nas na świat w tym samym namysłowskim szpitalu.

Pierwsze nasze kontakty i spotkania były typowe dla życia studenckiego: akademik, piłkarskie mecze na „womplówce”, studenckie imprezy (a jakże!), a pod koniec moich studiów (lata 1978–1979) w Studenckim Kole Naukowym Historyków, którego byłem przewodniczącym. Gdy po studiach podjąłem pracę w Instytucie Historii, Leszek był na ostatnim roku. To był dobry rocznik. Opiekował się nim wówczas dr Nicieja. Dobrą miał rękę, skoro akademicką karierę z tego grona podjęli jeszcze, oprócz Leszka, Janusz Dorobisz – dziś profesor w Instytucie Historii i Lech Rubisz, adiunkt w Instytucie Politologii. Z tego „wysypu” wydoktoryzował się jeszcze Zenek Wiertelorz.

Przez pierwsze dwa lata nie widywaliśmy się prawie wcale. Cały rok 1980 to moja służba wojskowa (dopiero po powrocie dowiedziałem się, że Leszek dostał asystenturę), a w 1981 roku ojczyźnie służył Leszek. Spotkaliśmy się ponownie w 1982 roku, już w „normalnej” pracy dydaktycznej i naukowej. Zaczynaliśmy u profesora Edwarda Mendla. Twardą miał rękę dla studentów, ale młodym asystentom (przynajmniej ja tak to odbierałem) okazywał dużo życzliwości. Wkroczyliśmy więc – głównie za sprawą specjalizacji prof. Mendla – w problematykę kresów zachodnich. Leszka urzekły dzieje Serbołużyczan. Ostatecznie przeszedł na seminarium swojego mistrza z okresu studiów i pod jego okiem napisał i obronił doktorat o Janie Skali.

Nasze drogi naukowe rozeszły się. Ja „pozostałem” na Śląsku, Leszek „powędrował” ku XIX-wiecznej Galicji. Czuł się tam dobrze, wypełniał liczne luki badawcze, pasjonowała Go biografistyka (to też po mistrzu), ale zdarzało Mu się – choćby w ostatnich latach – wracać na kresy zachodnie i zaznaczyć piórem swoją obecność wśród badaczy tego obszaru

naukowego.

Po doktoracie (dla ludzi nauki to najwłaściwszy sposób periodyzacji własnej biografii) rozpoczęliśmy „wielkie budowanie”: to prywatne (dom, rodzina) i zawodowe – praca nad habilitacją, która daje korporacyjną samodzielność oraz – co tu ukrywać – jakiś tam prestiż. Znów byłem krok przed Leszkiem, ale nie dzięki jakimś szczególnym przymiotom umysłu i charakteru; ot, Leszek dał się „wciągnąć” do instytutowej administracji (nie potrafił jeszcze odmawiać!), która przyhamowała Mu na trzy lata habilitację. Później miało już być „inaczej”, a nie było. Zamiast iść za ciosem, pisać kolejne prace i ubiegać się o tytuł profesorski, rozpoczęliśmy – jak powiadają złośliwi – „karierę administracyjną”. Ja oddałem

uczelnii dziewięć lat na szczeblu dziekańskim, Leszek sześć, jakże wyniszczających, na szczeblu rektorskim. Długo i bezskutecznie namawiałem Go, by przejął po mnie wydział. Ciągłe jednak powtarzał: „Marek, ja jestem zmęczony, muszę odpocząć, chętnie wrócę do instytutu, studentów i pracy naukowej”. Chyba po raz pierwszy powiedział zdecydowanie „nie”, choć wielu oczekiwało, że ostatecznie zdoła Go przekonać na „tak”.

Ale Leszek nie zmienił zdania. Miał też na ukończeniu dom. Nie chcę przypisywać sobie szczególnej roli, ale w pewnym sensie „zaraziłem” Go budową. Gdy ja ukończyłem swój dom w 2000 roku, zaprosiłem Leszka z Danusią, bo tuż obok była do kupienia działka. Tak niewiele brakowało, a byłibyśmy sąsiadami przez płot. Wybrał podopolską Kępę. Opowiadał mi o kolejnych etapach swojej budowy. Cieszył się z zakończenia każdego z nich. Tuż przed wyjazdem do Rzymu rozprawialiśmy o ogrodzeniu, automatyce, ogrodzie...

Dużo czasu spędzaliśmy razem w ostatnim roku. „Raciborski poniedziałek” był nasz. Trzy godziny w samochodzie, przerwy między zajęciami, obiad. Dużo rozmów, wiele spraw. Tych poważnych o nauce, uczelni, instytucie i raciborskiej szkole, i tych nieco mniej poważnych – wspomnień, plotek (faceci też plotkują!). Mieliśmy marzenia, plany...

Brakuje mi dziś Leszka. Wiem o tym z całą pewnością, choć z trudem uświadamiam sobie, że Go już nie ma. W pierwszy październikowy poniedziałek wsiadę do samochodu i pojedę do Raciborza. Przez całą drogę porozmawiam z Leszkiem (tyle mamy sobie do powiedzenia), a przy okazji wykrzyczę ból, gniew i złość.

Dlaczego nam to zrobiłeś?

Marek Masnyk



Konferencja Studenckiego Koła Naukowego Historyków (1978 r.). Leszek Kuberski – w środkowym rzędzie, pierwszy z prawej

Potrafił słuchać

Trzydzieści lat temu, na początku lipca 1976, byliśmy w grupie ponad 160 kandydatów, którzy ubiegali się o 30 miejsc na pierwszym roku historii. Gwarancją przyjęcia na studia było osiągnięcie średniej 4,75 – o ile nie przysługiwały dodatkowe punkty za pochodzenie. Stresowi egzaminacyjnemu towarzyszył upał i nadawane przez radiowęzeł, na przemian z muzyką, manifestacje potępienia dla „wichrzycieli” z Radomia i Ursusa.

Pierwsze spotkanie roku z opiekunem, obecnym rektorem Uniwersytetu Opolskiego profesorem Stanisławem Nicieją odbyło się 1 października w budynku przy ulicy Oleskiej 48, w sali 104, w której przez następne cztery lata najczęściej odbywaliśmy wykłady i ćwiczenia. Trzydziestka przyjęta w pierwszym terminie poznała się nieco podczas obowiązkowych praktyk robotniczych, piętnastka z odwołań, w tym przyszli pracownicy uczelni, dopiero próbowała odnaleźć swoje miejsce w nowych realiach. Integracja roku była utrudniona, bo początkowo większość, również Leszek, mieszkała na stacjach w różnych częściach Opola. Poznałem Go bliżej na studenckiej imprezie w listopadzie 1976 roku. Zbiegiem oko-

liczności jego współmieszkaniec ze stacji był moim imiennikiem, co dało okazję do spotkania. Leszek nie był rozmowny, przynajmniej na początku znajomości, niewiele też mówił o sobie. Co rzadkie – umiał słuchać i taktownie nie polemizować ze skrajnymi opiniami i poglądami głoszonymi przez interlokutora. Wówczas w listopadzie mówiliśmy o tym, co było nam wspólne – pierwszych doświadczeniach w studiowaniu: zmaganiach z łaciną, naukami pomocniczymi historii czy ekonomią polityczną. Jakim Leszek był na co dzień, najlepiej wiedział Janusz Kryś, z którym mieszkał przez całe studia. O aktywności Leszka w ruchu studenckim najwięcej mógłby powiedzieć inny kolega z roku, doktor Lech, obecnie zatrudniony w Instytucie Politologii.

W przedindustrialnej epoce studiowania, kiedy kserokopiarki były rzadkością, a komputery osobiste przyszłością, powodzenie na zajęciach zależało od posiadania dobrych notatek. Jedne z najlepszych, o czym dobrze wiedzieli ci, którzy z różnych powodów nie zdołali dotrzeć do zalecanej literatury, były w posiadaniu Leszka, lecz przywileju skorzystania z nich starano się nie nadużywać.

Na pierwszym roku studiów pojawił się zwyczaj wchodzenia na egzaminy w określonym porządku. Przy systemie dwójkowym Leszek i jego kolega z pokoju zawsze zdawali razem. Kiedy przychodziło wejść w trójkę, powstawał problem, bo najczęściej brakowało im chętnego do kompletu. Przyczyna była prozaiczna – lepiej było podejść do egzaminu w zespole o wyrównanym poziomie wiedzy, który Leszek wyraźnie zawyżał. Dwukrotnie byłem tym trzecim, więc mogę potwierdzić, że obawy koleżanek i kolegów były w pełni uzasadnione. Średnia egzaminacyjna Leszka zazwyczaj była wyższa od 4,50, a podobną uzyskał z całości studiów.

Nikt, kto wówczas znał Leszka nie powiedziałby, że pochłaniała go tylko nauka – raczej studiowanie w ogólniejszym słowa tego znaczeniu. Integracji roku sprzyjało umieszczenie historyków na dwóch sąsiednich piętrach w DS Spójnik, wspólne wjazdy turystyczno-rekreacyjne odbywane również w wakacje, obozy naukowe, wyjścia na imprezy kulturalne, spotkania towarzyskie czy rozgrywki sportowe. Leszek należał do ekipy, która od stycznia do grudnia

na boisku lub w hali starała się rozwijać umiejętności piłkarskie. Podczas gry emocje, zazwyczaj skrywane przez Leszka, brały górę nad cechującymi Go opanowaniem i rozwagą. Wiele dawnych wydarzeń, których Leszek był bohaterem obrosło anegdotą, inne nieco wyblakły z upływem lat.

Po obronie prac magisterskich w końcu czerwca 1980 roku po raz ostatni spotkaliśmy się całym rokiem w akademiku. Większość z nas powracała w rodzinne strony, Leszek należał do wybranych, którzy pozostali na uczelni i mogli rozwijać swoje zdolności, realizować pasje naukowe.

Po dwudziestu latach od ukończenia studiów większość z nas spotkała się z opiekunem roku w Opolu (16–17 września 2000). Uśmiechnięty i pogodny Leszek był dla nas uosobieniem sukcesu. Wówczas występował nie tylko w roli prorektora Uniwersytetu Opolskiego oraz współgospodarza spotkania, ale i dobrego znajomego, kolegi, przyjaciela z lat młodości. Takim zachowamy Go w pamięci.

Janusz Dorobisz

Kiedy umiera Przyjaciel

Profesor Leszek Kuberski był moim młodszym kolegą. Nie studiowaliśmy razem, prawie równocześnie z Nim studiowali, tworzyli grupę przyjaciół i wstąpili na drogę kariery naukowej: Janusz Dorobisz, Marek Masnyk, Lech Rubisz, Andrzej Szczepaniak. Leszek złożył egzamin magisterski w 1980 r., na tej samej uczelni – w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, kiedy już zdobyłam pierwsze doświadczenia jako nauczyciel historii. Los nas zetknął w zupełnie innych okolicznościach. Oto młody samodzielny pracownik naukowy – doktor habilitowany, niebawem profesor WSP Sławomir S. Nicieja rozpoczął pracę z młodymi doktorantami, którzy pragnęli rozwijać się naukowo i swoje zamierzenia zakończyć obroną pracy doktorskiej. W grupie uczniów profesora Nicieji znalazł się Leszek Kuberski (wcześniej jego student), znalazłam się również i ja. Kariera naukowa Leszka Kuberskiego przebiegała jednak inaczej niż moja.

Po skończeniu studiów został asystentem w Instytucie Historii WSP w Opolu. Bardzo szybko dał się poznać jako zdolny, ambitny i odpowiedzialny pracownik naukowy oraz niezwykle ceniony przez studentów nauczyciel akademicki. Szybko pisał i publikował artykuły naukowe, będące plonem Jego dociekań badawczych. Obszarem badawczym Leszka była wówczas problematyka serbołużycka, a tematem pracy badawczej działacz serbołużycki Jan Skala.

Na spotkaniach młodych adeptów nauki zaskakiwał swoją dojrzałością naukową, zdolnością samodzielnego rozwijania problemów, stosowaniem właściwie dobranych metod badawczych. Jego praca naukowa zaowocowała obroną pracy doktorskiej w 1988 r. pt. *Jan Skala. Zarys biografii politycznej*, opublikowanej w 1993 r. Leszek był drugim doktorantem wypromowanym przez prof. Nicieję. Pierwszym była pisząca te słowa. Miałam szczęście uczestniczyć w publicznej obronie Leszka. Zadziwił nas wszystkich olbrzymią wiedzą, erudycją, formą wypowiedzi. Mistrz mógł być dumny ze swego Ucznia, który w krótkim czasie stał się jego młodszym kolegą i przyjacielem – historykiem, doskonałym nauczycielem akademickim i organizatorem życia uczelnianego.

Leszek Kuberski szybko piął się po szczeblach kariery naukowej i zawodowej. Poszerzył obszar pracy badawczej o dzieje polityczne, gospodarcze i kulturalne Galicji, zagadnienia społeczne i narodowościowe Górnego Śląska w XIX i w XX wieku, biografistykę najnowszych dziejów Polski. Habilitował się w 1997 r. na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego w zakresie historii Polski i historii powszechnej XIX i XX wieku, na podstawie rozprawy *Stanisław Szczepanowski 1846–1900. Przemysłowiec, polityk, publicysta*. Posiadał olbrzymi dorobek naukowy, wśród

Jego kilkudziesięciu publikacji jest kilka publikacji zwartych oraz kilkadziesiąt studiów i rozpraw. Był organizatorem i uczestnikiem wielu konferencji naukowych w kraju i zagranicą, których plonem były m.in. publikacje dotyczące stanu i perspektyw biografistyki polskiej, zakończenia I wojny światowej w Polsce i w państwach ościennych, oraz ostatnio zorganizowanej międzynarodowej konferencji (23–24 maja) *Idea państwa w myśli politycznej przywódców polskich i czeskich w XIX i XX wieku*.

Od 1999 r. pracował na zaszczytnym i odpowiedzialnym stanowisku profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Opolskiego, przez dwie minione kadencje był prorektorem do spraw studenckich i dydaktyki. Jako prorektor z powagą, spokojem i odpowiedzialnością załatwiał setki różnorodnych, studenckich spraw, zawsze życzliwie do nich ustosunkowany. Po sześciu latach urzędowania z radością powrócił do pracy badawczej, jej uwieńczeniem miała być praca o galicyjskich przemysłowcach. Od września pełnił też funkcję dyrektora Instytutu Historii. Aktywnie działał w Polskim Towarzystwie Historycznym, był prezesem opolskiego oddziału Towarzystwa Polsko-Łużyckiego, redaktorem czasopisma „Pro Lusatia” oraz zastępcą redaktora periodyku „Teki Biograficzne”. W 1998 r. został wyróżniony nagrodą Ministra Edukacji Narodowej.

Leszek Kuberski lubił pracę ze studentami, a studenci uwielbiali jego lubię. Wypromował ponad 130 magistrów, nie zdążył jednak przeprowadzić egzaminów magisterskich tegorocznych dyplomantów. Wkrótce miał wypromować pierwszych doktorów. Pracował z nimi rzetelnie, zawsze służył radą i pomocą. Nie wykazywał zniecierpliwienia, nie kierował się emocjami, ale zawsze z rozważą i spokojem odpowiadał, radził i przekonywał. Na wątpliwości i niepokoje magistrantów, czy sprostają wymaganiom

stawianym pracom magisterskim, czy wystarczy materiałów na dany temat, czy poradzą sobie z zebraniem źródeł odpowiadał: „Proszę się nie bać, jakoś sobie poradzimy”. Czuł się niemalże współodpowiedzialny za napisanie pracy magisterskiej. Z szacunkiem i po partnersku traktował swoich magistrantów. Potrafił się przyznać, że nie zdążył przeczytać i poprawić fragmentu pracy, mówił zazwyczaj: „Przepraszam, nie zdążyłem przeczytać, zrobię to na pewno na następnym seminarium”. I słowa dotrzymywał.

Przed czerwcową pielgrzymką do Włoch przeproszał studentów za przełożenie egzaminu z historii na koniec miesiąca. Przed wyjazdem żartował: „Egzamin przeprowadzimy po moim powrocie, w przerwie między jednym a drugim meczem Mundialu”, a studenci cieszyli się, że ich Profesor, tak jak oni, kocha piłkę nożną.

Był optymistycznie nastawiony do życia. Tym optymizmem zarażał koleżanki i kolegów, z którymi współpracował. Przy rozwiązywaniu trudnych spraw mówił: „Damy radę, wyjdziemy z tego”. Służył też swym doświadczeniem tym, którzy stawali przed obowiązkami organizowania życia uniwersyteckiego. Z pielgrzymki już nie powrócił.

Dokonania naukowe Profesora Leszka Kuberskiego wejść na stałe do dorobku nauki polskiej, a Jego postać stanie się wzorem do naśladowania, jako człowieka skromnego, pracowitego, życzliwego, koleżeńskiego, otwartego na potrzeby innych. Takim Go zapamiętamy, wszak

*Umarłych pamięć dotąd trwa,
Dokąd pamięcią im się płaci.*

(Wisława Szymborska)

Danuta Kisielewicz



W trakcie konferencji w siedzibie Akademii Nauk Czeskiej Republiki. Przemawia dr Ivan Šedivý – dyrektor Instytutu Masaryka, obok – prof. Leszek Kuberski i prof. Krzysztof Tarka

Odszedł „nasz Leszek”

Odszedł „nasz Leszek”. To poczucie bliskości i przyjacielskich więzi z Nim ogarniało nas wszystkich. Leszek emanował dobrocią i życzliwością. Doświadczałem jego przyjaźni przez blisko 30 lat. Rok 1978 – akademik „Spójnik” – ciasny pokój, dwa krzesła, stolik, skrzypiące, zapadające się dwa sprężynowe łóżka. Ula, Henia, Janusz, Leszek – koleżanki, kole-dzy II roku historii i ja (starosta I roku) planujemy w ramach Studenckiego Koła Naukowego Historyków obóz archeologiczny w Turawie. To był początek młodej studenckiej przyjaźni i pracy organizacyjnej w środowisku. Wspólne wyjazdy na praktykę pedagogiczną do Poczdamu, kolejne wspólnie organizowane sesje naukowe i długie studenckie debaty pozwalały bliżej się poznać.

Leszek nie opowiadał o swoich marzeniach. Przyjmował życie takim, jakie jest. Szybko dał się poznać jako doskonały organizator i rzeczowy dyskutant. Nigdy nie zdradzał naukowych ambicji, choć predyspozycje same rzucały się w oczy. Kiedy Rada Instytutu jednogłośnie podjęła decyzję o zatrudnieniu Leszka na stanowisko asystenta, przyjęte zostało to z aprobatą. Dla nas, kolegów i koleżanek, było to oczywiste. Sukcesy, jakie osiągał codzienną systematyczną

i wytrwałą pracą nigdy nie wywoływały u Niego euforii. Jednocześnie dostrzegał i doceniał sukcesy innych. Posiadał wrodzoną naturalną skromność, która pozostała w Nim do końca. Miałem szczęście po kilku latach dołączyć do grona naukowego instytutu. Wówczas Leszek przygotowywał pracę doktorską. Był pierwszym, który wprowadzał mnie w niuanse świata nauki. Od razu zauważyłem, że jest ceniony wśród pracowników. Dźwigał też ogrom prac organizacyjnych, które zapewniały sprawne funkcjonowanie instytutu. W czasie pełnienia funkcji wicedyrektora habilitował się (1997 r.) na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Ten ogromny wysiłek podjęty równoległe z obowiązkami dyrektorskimi to w pewnym sensie bohaterstwo i potwierdzenie Jego wielkich predyspozycji organizacyjno-naukowych. Miał okazję znów o tym przekonać środowisko, przyjmując stanowisko prorektora.

Leszek miał ogromny dar zjednywania ludzi. Jego bezkonfliktowość wypływała ze stosowanej w codziennej praktyce rozważnej tolerancji. Poglądy polityczne czy światopogląd nigdy nie były dla Niego terminami zawężającymi człowieka. Jako wytrawny biografista potrafił dostrzec w tym wartość, a przywary pomijał dyskretnym milczeniem.

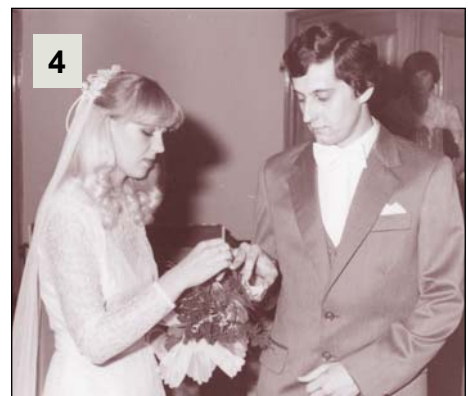
Gdzie jest „nasz Leszek”? To pytanie padało często i wrokiem szukaliśmy po sali profesora Kuberskiego, kiedy spóźniony nie mógł zdążyć z rektoratu do nas na instytutową uroczystość. Obserwowałem, jak szczerą przyjaźnią ogarniał Serbołużyczan, z którymi nawiązał kontakt w czasie swych doktorskich peregrynacji. Przyjeżdżali na nasz uniwersytet często i czuli się tu jak u siebie. Po dwóch kadencjach prorektorskich nie dano Mu odpocząć. Po przejściu na emeryturę prof. Adama Suchońskiego przyjął stanowisko dyrektora Instytutu Historii. Instytut przygotowywał się do akredytacji i ogromne doświadczenie prof. Leszka Kuberskiego było pilnie potrzebne.

Rozstałem się z Leszkiem na dwa dni przed Jego wyjazdem do Rzymu, a moim do Biblioteki Polskiej w Paryżu. Długo rozmawialiśmy, tym razem o moich sprawach naukowych. Rozmowa, jak każda – życzliwa i pokrzepiająca strapionego badacza, a zarazem ważna merytorycznie, wychodząca od przyczynkarstwa kończyła się syntezą, uczyła przekrojowego myślenia. Na koniec tradycyjny, szczerzy uścisk dłoni „... to do spotkania po powrocie”.



Z prof. Adamem Suchońskim

Andrzej Szczepaniak



Z rodzinnego albumu



1. Leszek Kuberski jako kilkuletni chłopiec
2. Wychowawca na kolonii letniej w Trzebiatowie
3. W czasie studiów
4. Ślubna fotografia z 1981 r.
5. Po obronie pracy magisterskiej (Leszek Kuberski siedzi w pierwszym rzędzie, trzeci z prawej)
6. Habilitację uzyskał na Uniwersytecie Wrocławskim

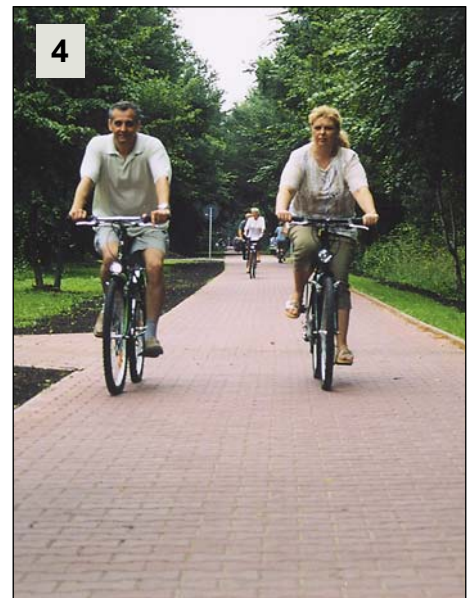


1

1. Z żoną Danutą i synem Grzegorzem
2. Z żoną, ojcem, siostrą Heleną i jej mężem Eugeniuszem (2000 r.)
3. Z rodzicami i żoną (Namysłów 1992 r.)
4. W Świnoujściu (2002 r.)
5. Na budowie domu
6. Z bratem Kazimierzem i ojcem



2



4



3



5



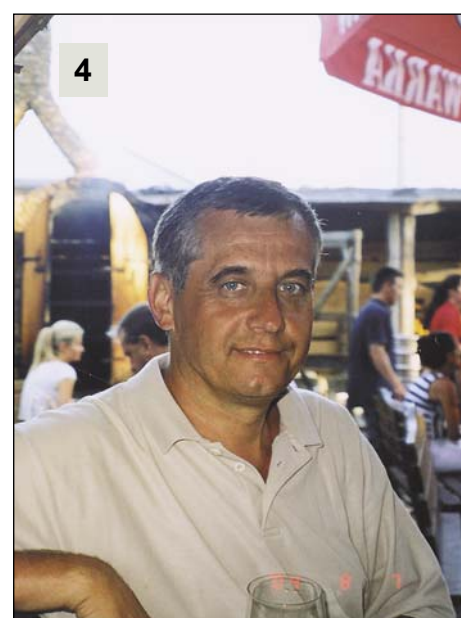
6



1. 17 lutego 2004 r. papież Jan Paweł II przyjął dyplom doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Na pamiątkowej fotografii szósty z lewej – ówczesny prorektor UO Leszek Kuberski



2. Prof. Leszek Kuberski
 3. W trakcie wykładu z okazji rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości (listopad 2005 r.). Obok – Ryszard Kaczorowski
 4. Jedno z ostatnich zdjęć prof. Leszka Kuberskiego (Rzym, czerwiec 2006 r.). Z Jadwigą Kamińską, Stefanem Grochałskim i Izdorem Mielnikiem



1. W Turawie (sierpień 2004 r.)
2. Na II Opolskim Festiwalu Nauki (wrzesień 2004 r.)
3. Jako prorektor UO ds. studenckich na „Piastonaliach”. Fot. Tadeusz Parcej
4. W Jastrzębiej Górze (2004 r.)
5. Nad Młynówką podczas studenckich regat kajakarskich. Fot. Tadeusz Parcej



Sześć lat z „Kubusiem”

*Wielkość z cierpieniem zawsze chodzą w parze,
w najwyższe szczyty grom bije*

(Adam Asnyk)

Odszedł Profesor Leszek Kuberski. Osoba, z którą dane mi było pracować przez sześć lat. To niedługo, a jednak: pięć dni każdego tygodnia w ciągu dwóch kadencji władz rektorskich. Był prorektorem odpowiedzialnym za funkcjonowanie i poziom dydaktyki oraz za sprawy studenckie. Dydaktyka – obszar, dla którego przede wszystkim funkcjonuje uczelnia wyższa, i studenci, bez których nie byłoby dydaktyki.

Każdy dzień swojej pracy zaczynał bardzo wcześnie. Podpisywanie poczty, zebrania i spotkania, zajęcia w Instytucie Historii, rozmowy z przedstawicielami samorządu, konsultacje i przyjęcia studentów w ich trudnych sprawach. Często, gdy już wychodziłyśmy do domu, „Kubuś” (jak Go nazywałyśmy w rektoracie) siedząc przy biurku, mówił: „Do jutra, ja jeszcze zostanę i podpiszę dyplomy, indeksy, podania”. Korespondencja będąca w Jego kompetencjach i gromadzona do podpisania, każdego dnia zajmowała kilka grubych teczek.

W sprawach dotyczących uczelni często był wyrocznią i bezspornym autorytetem. Zarządzenia ministerialne, uchwały Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, decyzje Komisji Akredytacyjnych – Państwowej i Uniwersyteckiej, nie miały dla Niego tajemnic: śledził i analizował zmieniające się przepisy, dbał, aby wszyscy, a zwłaszcza podległe mu jednostki i działy, pracowały w oparciu o aktualne normy prawne. Zawsze miał czas, aby spotkać się, wyjaśnić, wytłumaczyć. Dokładny, precyzyjny, taktowny... Na bezradne często pytania i wątpliwości „co to oznacza, jak to rozumieć i co zrobić?” – odpowiedź była jedna: „Prorektor Kuberski będzie wiedział, podpowie!”

Przyjaciół, rzecznik i opiekun młodzieży. Dla studentów otwarty i dostępny, zawsze dla nich potrafił znaleźć czas: na spotkania i na uczestniczenie w imprezach przez nich przygotowywanych. Szanował ich wysiłek i zaangażowanie, wiedział, że należy ich pracę dostrzec i docenić. Bywał na konferencjach i wystawach organizowanych przez studentów, uczestniczył w ich zebraniach, wyborach parlamentarnych, premierach teatralnych, zawodach sportowych, okolicznościowych spotkaniach wigilijnych czy noworocznych. Doradzał, pomagał i cieszył się ich sukcesami.

W swoich decyzjach dotyczących studenckich spraw bytowych nigdy nie posługiwał się szablonem: każdy problem był indywidualnym, każdy rozpatrywał z należytą uwagą, rzetelnością i cierpliwością. Często

musiał podejmować werdykty negatywne dla wnioskujących, ale wtedy wszyscy wiedzieliśmy, że inaczej nie można, że Prorektor sprawdził każdą możliwość, że naprawdę się nie dla. Zresztą każdą wątpliwość interpretował na korzyść studenta. Szacunek i zaufanie, jakie miał w środowisku akademickim, były ogromne i niekwestionowane.

Nie był osobą, z którą zbyt często mogliśmy zamienić kilka słów prywatnie. Nie miał na to czasu i nie należał do osób zarówno zbyt otwartych, jak i zaglądających w życie innych. Dyskretny i taktowny. Ale gdy pojawiał się jakiś kłopot, zawsze z jego ust padało pytanie: „W czym mogę pomóc?” I nigdy nie był to tylko grzecznościowy slogan. Poproszony o pomoc, zamieniał się w najlepszego rzecznika i mecenasa sprawy.

Troskliwy mąż: „Proszę mi przypomnieć, żebym nie zapomniał zabrać kwiatów dla żony” i ojciec dumny z sukcesów swego syna Grzegorza, licealisty, a w ostatnich latach już studenta Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Zapalony kibic rozgrywek żużlowych, wytrwale i systematycznie śledzący zawody, komentujący sukcesy i porażki zawodników.

I drobne-wielkie gesty, pozwalające odkryć w Nim osobę pełną ciepła i wielce romantyczną. Każde święta zaznaczone drobnym upominkiem: lukrowy zając lub kolorowe jajko na Wielkanoc, czekoladowy mikołajek czy słomkowy aniołek na Boże Narodzenie, kwiatek z okazji pierwszego dnia wiosny.

Teraz, po latach wytężonego wysiłku, miał nadejść czas na napisanie profesorskiej książki, na odpoczynek w nowo wybudowanym domu, na rodzinne radości.

To bardzo bolesne i niesprawiedliwe, że nie zdążył.



Lucyna Kusyk

Żałoba po wielkim przyjacielu Serbołużyczan

Po dwujęzycznych Łużycach już 28 czerwca 2006 r. rozniosła się smutna informacja, że na krótko przed swoimi 50. urodzinami zmarł wielki przyjaciel Serbołużyczan prof. Leszek Kuberski. Ten, jakże witalny, sympatyczny i przyjacielski naukowiec był doskonale znany wielu Serbołużyczanom, szczególnie osobom zaangażowanym w badania sorabistyczne. Namysłowianin z urodzenia, już jako uczeń poznał życiorys serbołużyckiego partyoty i dziennikarza Jana Skali. Działalność Skali i dzieje Serbołużyczan, jak też problematyka niemieckiej polityki narodowościowej towarzyszyły zmarłemu również w czasie studiów. Dlatego nie dziwi fakt, że za temat swojej obronionej w 1987 r. pracy doktorskiej wybrał życie i działalność polityka, publicysty i literata Jana Skali (praca ta ukazała się drukiem w 1993 r.). Choć w późniejszym czasie prof. Kuberski poświęcał się najróżniejszym zagadnieniom historii, nadal intensywnie zajmował się dziejami i kulturą Serbołużyczan. Opublikował szereg artykułów o ważnych serbołużyckich postaciach, badał serbołużyckie próby zmierzające do uzyskania autonomii i niezależności po I i II wojnie światowej. Przedmiotem jego badań była także recepcja spraw serbołużyckich w polskiej prasie mniejszościowej w Niemczech w okresie międzywojennym, szkolnictwo serbołużyckie po 1945 r. oraz aktualny stan mniejszości serbołużyckiej w zjednoczonych Niemczech.



Z dr. Markiem Siomą



Z dyrektorem Instytutu im. Masaryka dr. Ivanem Šedivým

Badania Kuberskiego były nowatorskie i wielostronne, a koncentrowały się na dziejach najnowszych Serbołużyczan, przede wszystkim XX wieku. Oprócz licznych artykułów wyróżnić chcę tutaj napisaną wspólnie z Piotrem Pałysem książkę *Od inkorporacji do autonomii kulturalne. Kontakty polsko-serbołużyckie w latach 1945–1990* (Opole 2005).

Wyniki swych badań sorabistycznych prof. Kuberski przedstawiał na prestiżowych konferencjach naukowych, przede wszystkim w Polsce, Niemczech, Czechach i na Słowacji. W trakcie jednej z takich konferencji naukowych, zorganizowanej w 1996 r. w pobliżu Zielonej Góry, spotkałem go po raz pierwszy. Byłem wtedy młodym doktorantem w Instytucie Serbołużyckim w Budziszynie i pracowałem nad dysertacją poświęconą polityce narodowościowej wobec Serbołużyczan w NRD. Profesor Kuberski bardzo interesował się tematami badawczymi młodszych kolegów i chętnie je koncepcyjnie wspierał. Tak przeszliśmy do rozmowy.

Dwa lata później organizowana była pod jego kierownictwem

sorabistyczna konferencja naukowa zatytułowana: „Serbołużyczanie kultura i historia“. Profesor Kuberski ciągle mnie pamiętał i zaprosił do wygłoszenia referatu na temat problemu politycznego i socjalnego rozwoju Serbołużyczan w latach 1945–1990. Od tego czasu rozwinęła się intensywna naukowa współpraca. Dzięki niemu nawiązałem kontakty z naukowymi instytucjami w Polsce, między innymi z Instytutem Śląskim w Opolu, gdzie mogłem występować na interesujących konferencjach historycznych z serbołużycką tematyką. W ostatnich latach pod jego kierownictwem Opole stało się jednym z najważniejszych centrów sorabistycznych badań historycznych, pozostając w bardzo ścisłych związkach z Instytutem Serbołużyckim w Budziszynie.

Zmarły profesor był inicjatorem założenia i prezesem Polsko-Serbołużyckiego Stowarzyszenia Pro Lusatia i redaktorem naczelnym rocznika „Pro Lusatia. Opolskie Studia Łużycoznawcze“. Z jego inicjatywy w poprzednich latach w Opolu, Brzegu i Namysłowie odbyły się konferencje i sympozja naukowe poświęcone problematyce serbołużyckiej. Dzięki profesorowi Kuberskiemu w ciągu ostatnich siedmiu lat regularnie organizowano „Dni Łużyckie“, w trakcie których odbywały się nie tylko sorabistyczne wykłady o charakterze naukowym, ale także wystawy, prezentacje filmów oraz występy serbołużyckich muzyków i pisarzy. Dzięki temu w szerokich kręgach mieszkańców Opolszczyzny, szczególnie wśród młodzieży, upowszechniano wiedzę o Serbołużyczach. Działalność popularyzacyjna była dla profesora Kuberskiego bardzo ważna. Od 1998 r. niemal każdego roku przynajmniej raz byłem w Opolu, gdzie występowałem z referatami lub uczestniczyłem

w „Dniach Łużyckich“. Niemal zawsze prof. Leszek Kuberski prosił o wykład dla studentów. Profesor, z potrzeby serca, proponował swym uczniom tematy sorabistyczne i żywy kontakt z Łużycami. Dla mnie te wizyty nigdy nie były problemem, lecz zawsze wielką przyjemnością. Ponad wszystko odpowiadała mi przyjacielska i lekka atmosfera tworzona przez profesora Kuberskiego i gromadzący się wokół niego krąg członków Stowarzyszenia Polsko-Serbołużyckiego Pro Lusatia. Dzięki temu mogłem nawiązać wiele przyjacielskich kontaktów, a także poznać sympatycznych i miłych ludzi. Spotkania w Opolu lub w Budziszynie, oprócz wyteżonych zajęć, przynosiły również wiele radości. Przy ich okazji chętnie świętowaliśmy, biesiadując przy piwie lub winie. Tu także leżała przyczyna sukcesów wspólnych przedsięwzięć. Profesor Kuberski wypełniał ważne i bez wątpienia odpowiedzialne funkcje, między innymi jako prorektor Uniwersytetu Opolskiego, a później dyrektor Instytutu Historii. Mimo pełnionych obowiązków pozostał człowiekiem zawsze uprzejmym, przyjacielskim i otwartym. Tak jak w Polsce, również na Łużycach jego śmierć wzbudziła głęboki smutek w kręgach Serbołużyczan. Dla mnie osobiście było wielkim zaszczytem, że mogłem poznać takiego człowieka. Niech mu ojczysta ziemia lekką będzie!

Dr Edmund Pjeh
Budziszyn

Dr Edmund Pjeh – pracownik naukowy w Instytucie Serbołużyckim (Serbski institut) w Budziszynie, wybitny serbołużycki historyk, znawca historii najnowszej.

Ostatnie „Bożemje!” przyjacielowi

Zasmucająca wieść, że na krótko przed swoimi 50. urodzinami w dniu 28 czerwca 2006 r. w Rzymie, zmarł nagle prof. Leszek Kuberski szybko rozniosła się pomiędzy Serbołużyczanami na Łużycach. Profesor Kuberski nie był przecież na Łużycach postacią nieznaną. Zawsze chętnie do nas przyjeżdżał. W dniu 17 lipca 2005 r. był wraz z małżonką gościem Międzynarodowego Festiwalu Folkloru „Łużica” w Chróścicach i gdyśmy się w festiwalową niedzielę żegnali po raz ostatni, powiedzieliśmy sobie: „Bożemje!” i „Do widzenia!”.

Nasze pożegnania nie sprowadzały się tylko do życzenia: do zobaczenia, ale często były związane

z konkretnymi planami na przyszłość. Tak było pod koniec lat osiemdziesiątych, gdy poznaliśmy się w Berlinie. On, jeszcze doktorant w Opolu, przyjechał do mnie z prośbą, abyśmy wspólnie odwiedzili córkę serbołużyckiego dziennikarza i zaangażowanego bojownika o prawa mniejszości narodowych Jana Skali. Mieszkała ona niedaleko ode mnie i znaliśmy się (pracowałem wtedy jako redaktor w telewizji NRD).

Nasz przyjaciel Leszek Kuberski urodził się w Namysłowie, tam, gdzie na jednym z placów stoi pomnik Jana Skali, który pod koniec II światowej wojny w tej okolicy zginął. Jego postać tak zafascynowała młodego

człowieka, że jego życie i działalność wybrał na temat swej pracy doktorskiej i nawiązał pierwsze kontakty z Łużycami. Wynik swych badań przedstawił w książce zatytułowanej *Jan Skala. Zarys biografii politycznej*, która w 1993 r. ukazała się w Opolu. Kolejną ważną dla nas, Serbołużyczan, książką, której był współautorem, jest monografia polsko-serbołużyckich kontaktów w latach 1945–1950.

Dla historyka Leszka Kuberskiego Serbołużycanie nie byli jedynie przedmiotem badań naukowych. Leszek nieustannie zastanawiał się, co można dla nas zrobić – tu i dzisiaj oraz w przyszłości. Jako współzałożyciel Uniwersytetu Opolskiego, gdzie dwukrotnie był prorektorem, a od zeszłego roku dyrektorem Instytutu Historii, dokładał starań, aby zainteresować młodzież zarówno dziejami Łużyc, jak i współczesnością Serbołużyczan. Z jego inicjatywy założono w 2004 r. „Stowarzyszenie Polsko-Serbołużyckie, „Pro Lusatia”, towarzystwo przyjaciół Serbołużyczan, które już rok później przedstawiło Związkowi Serbów Łużyckich Domowina prośbę o przystąpienie do tego związku stowarzyszeń. Członkowie tego stowarzyszenia o pragmatycznej nazwie „Pro Lusatia” zaliczają się już do najaktywniejszych asocjowanych zagranicznych organizacji. Stowarzyszenie – pod kierownictwem zmarłego Leszka Kuberskiego i Piotra Pałysa wyróżnia się tym, że już od 8 lat organizuje w Opolu „Dni Łużyckie – Serbskie dni” z najróżniejszymi imprezami. Serbołużycka młodzież była goszczona przez swych polskich rówieśników, a w programie znajdowały się nie tylko wykłady na uniwersytecie, ale także rockowe koncerty, oczywiście w nie tak dostojnych pomieszczeniach. Młodzi poznają się i tworzą mosty pomiędzy polskim Śląskiem a serbołużyckimi Łużycami, między regionami i państwami. Stowarzyszenie już czwarty rok wydaje godne uwagi czasopismo „Opolskie Studia Łużycoznawcze ProLusatia” poświęcone wszystkim dziedzinom szeroko pojętej sorabistyki. Profesor Kuberski od początku był prezesem stowarzyszenia



Z poetą Timo Meskankiem

i redaktorem naczelnym czasopisma.

Ten ruchliwy naukowiec pisał do czasopism oraz referował na wielu imprezach w swojej ojczyźnie, na Łużycach i poza tymi krajami. Był on jednym z inicjatorów podpisania porozumienia o współpracy pomiędzy Instytutem Śląskim w Opolu a Instytutem Serbołużyckim w Budziszynie. Uczestniczył w międzynarodowych konferencjach Macierzy Serbołużyckiej (Maćicy Serbskeje), Instytutu Masaryka w Pradze i Uniwersytetu Opolskiego, jak na przykład w tych zorganizowanych na cześć Arnošta Muki w dolnołużyckim Chociebużu i czeskiego uczonego Adolfa Černego w Pradze (obie w 2004 r.). Wziął udział w otwarciu w Opolu wystawy naszego znanego malarza Jana Buka i był gościem koncertów „Na granicy czterech kultur – Na mjezy štyrjoch kulturow”, przygotowywanych corocznie przez Związek Artystów Serbołużyckich (Zwjazk serbskich wumělcow) w Budziszynie i Jeleniej Górze.

Mój przyjaciel Leszek odznaczał się umiejętnością cierpliwego słuchania. W jego towarzystwie każdy człowiek musiał się czuć dobrze. Miłym głosem czasami o coś pytał, niekiedy wiodł rozmowę na swój uprzejmy sposób. Nie mówił zbyt wiele, ale kiedy zabierał głos, mówił w sposób bardzo zajmujący. Żałuję, że zadawałem mu zbyt mało pytań. Teraz zapewne mógłbym więcej o nim powiedzieć. W pamięci pozostaną mi błyszczące oczy Leszka, gdy się wesełił, gdy cieszył się z dobrego pomysłu, interesującej rozmowy, udanej konferencji....

Teraz dopiero uświadomiłem sobie, że Leszek należał do kręgu wiernych przyjaciół Serbołużyczan, którzy skutecznie działali dla dobra naszego narodu. W tym miejscu wspomnieć chcę tylko trzech: Edmunda Osmańczyka, członka Związku Polaków w Niemczech i redaktora czasopisma „Młody Polak w Niemczech”, polityka Ryszarda Hajduka i – wcale nie jako ostatniego – Wilhelma Szewczyka, literata, który przekładał na polski serbołużycką literaturę. Mimo że Leszek był w tym gronie najmłodszy, jemu – niestety – dane było najkrócej dla nas pracować. A jednak tak wiele zdołał.

Z odejściem prof. Leszka Kuberskiego straciliśmy wielkiego naukowca oraz prawdziwego, wiernego przyjaciela Serbołużyczan, który na wszelkie sposoby wiele dobrego dla naszego narodu uczynił.

Wspominamy go z wdzięcznością i czcią.

Jurij Łuścański
Budziszyn

Jurij Łuścański – jeden z liderów mniejszości serbołużyckiej w Niemczech, pisarz i publicysta. W Związku Serbów Łużyckich Domowina – referent odpowiedzialny za działalność publiczną i kontakty międzynarodowe.

Były plany kolejnych badań

Kontakty z Łużycami i przedstawicielami narodu serbołużyckiego to w naszym regionie tradycja sięgająca jeszcze okresu międzywojennego. Wspólna walka o prawa mniejszościowe w ramach Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech i późniejsza pomoc Związku Polaków w Niemczech dla prześladowanych przez nazistów działaczy serbołużyckich stała się fundamentem wzajemnych związków. Nie dziwi więc fakt, że szeroko pojęta sorabistyka obecna była także w badaniach wielu badaczy związanych z opolskimi instytucjami naukowymi. Szczególne miejsce pośród nich zajął Leszek Kuberski z napisaną przez siebie biografią Jana Skali, publicysty, działacza politycznego, poety i prozaika, a także jednego z największych autorytetów w zakresie problematyki mniejszościowej (*Jan Skala. Zarys biografii politycznej*, Opole 1993). Efektem wszechstronnych badań nad tą postacią był także szereg studiów i przyczynków poświęconych wszelakim aspektom działalności tego wielkiego Serbołużyczanina. De facto była to także pierwsza, w pełni profesjonalna biografia serbołużyckiego działacza narodowego. O uznaniu, z jakim w środowiskach naukowych spotkały się jego badania, niech świadczy na poły żartobliwa uwaga dyrektora Serbskeho institutu, prof. Dietricha Šolty, który określił Kuberskiego mianem pierwszego „Skalologa”.

Badania naukowe Profesora, w tym jego badania z zakresu sorabistyki historycznej, z pewnością doczekają się niebawem pełniejszego opracowania. Jednak obraz związków Leszka Kuberskiego z Łużycami nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o innych polach jego aktywności. On to bowiem był duchem sprawczym zinstytucjonalizowania prołużyckich poczynań w naszym regionie. Początkowo w postaci Oddziału Opolskiego Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, a od 2004 r. już jako ogólnopolskiego Stowarzyszenia Polsko-Serbołużyckiego Pro Lusatia, w rok później asocjowanego jako jedna z organizacji zagranicznych przy Związku Serbów Łużyckich Domowina. Jego pomysłem było także powstanie „Opolskich Studiów Łużycoznawczych Pro Lusatia”. Jest to jedno z trzech, obok warszawskich „Zeszytów Łużyckich” i praskiego „Česko-lužického vjestníku”, ukazujących się poza Łużycami czasopism poświęconych szeroko pojętej tematyce sorabistycznej. Jedyne jednak o charakterze wyłącznie naukowym. Jako redaktor naczelny Profesor przygotował cztery numery tego rocznika, w tym jeden podwójny. Od 2005 r. uruchomiona została także seria



Spotkanie z dr. Mercinem Volkelem, prezesem Macierzy Łużyckiej (23 stycznia 2004 r.)

wydawnicza pod nazwą „Biblioteczka Pro Lusatii”. Za jego sprawą w ostatnich latach w Opolu, Brzegu i Namysławie odbyło się szereg konferencji naukowych, sympozjów i prelekcji poświęconych tematyce serbołużyckiej. Dzięki jego energii od siedmiu lat corocznie organizowane są w Opolu Dni Łużyckie. W ich trakcie opolanie mieli okazję gościć wielu naukowców i artystów, zapoznać się z poświęconymi problematyce łużyckiej wystawami i filmami. W dużej mierze dzięki jego przychylności w trakcie kolejnych festiwali kultury studenckiej „Piastonalia” prezentowała się także młodzież serbołużycka. Profesor Kuberski właśnie zainspirował ówczesnego dyrektora Instytutu Śląskiego w Opolu prof. Wiesława Lesiuka do podpisania umowy o współpracy z Serbskim instytutem w Budziszynie.

Profesora poznałem prawie dziesięć lat temu. Połączyły nas wspólne zainteresowania Łużycami. On, już wówczas słynny badacz, imponujący mi erudycją i przygotowaniem metodologicznym, od początku

odnosił się do mnie z wielką życzliwością. Pomimo szeregu obowiązków dydaktycznych i administracyjnych chętnie inspirował i „brał sobie na głowę” kolejne, realizowane w ramach „Pro Lusatii” inicjatywy. Zawsze z wielką życzliwością odnosił się także do zamiarów badawczych swoich kolegów. Ja chyba doświadczyłem tego szczególnie. Wspólnie przecież podjęliśmy i sfinalizowaliśmy badania nad okresem 1945–1950 w stosunkach polsko-serbołużyckich. Kilkakrotnie miałem okazję towarzyszyć Profesorowi w podróżach na Łużyce. Naocznie mogłem się przekonać, jakim cieszył się tam szacunkiem. Był przy tym człowiekiem pełnym uroku osobistego i poczucia humoru. Cały czas poszukiwał nowych możliwości

zintensyfikowania współpracy z Serbołużyczanami. W czasie zeszlórocznego pobytu w Budziszynie rozmawiał z prof. Dietrichem Šoltą o podpisaniu umowy partnerskiej pomiędzy Instytutem Historii Uniwersytetu Opolskiego a Serbskim instytutem. Były też plany kolejnych badań, publikacji...

Bardzo będzie mi Go brakowało.

Piotr Pałys
Opole

Piotr Pałys jest archiwistą w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Opolskiego, wiceprezesem Stowarzyszenia Polsko-Serbołużyckiego Pro Lusatia

Między Namysłowem, Opolem i Budziszynem

27 czerwca 2006 r. podczas pobytu w Rzymie zmarł prof. Leszek Kuberski – człowiek szczególnie mi bliski, ponieważ był również z pochodzenia namysłowianinem. Miejsce swego urodzenia często odwiedzał. Do Namysłowa przyciągały zmarłego sprawy rodzinne, jak i nawiązane tu w czasach młodości przyjaźnie. Profesor był także inicjatorem i uczestnikiem konferencji oraz odczytów historycznych, które odbywały się w grodzie nad Widawą. Nieprzypadkowo też tematem rozprawy doktorskiej Leszka Kuberskiego była biografia Jana Skali – przywódcy Serbów Łużyckich, który tragicznie zginął w 1945 r. w Dziedzicach pod Namysłowem.

Współpracę naukową podjąłem z prof. Kuberskim już na studiach, będąc działaczem koła naukowego. Dzięki jego pomocy udało nam się zorganizować studencką sesję naukową w 70. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Nie przypuszczałem wówczas, że przez ponad 12 lat będę dzielił najpierw z doktorem, później z profesorem Leszkiem Kuberskim wspólny gabinet w Instytucie Historii. Bliskie kontakty sprzyjały powstawaniu projektów badawczych oraz pomysłów na konferencje naukowe. W poprzednich latach, z inicjatywy Profesora, stale rozszerzaliśmy kontakty z Serbołużyczanami z Domowiny i Instytutu Serbskiego w Budziszynie, a w ostatnim czasie niezwykle interesująco przedstawiała się perspektywa współpracy z prestiżowym czeskim Instytutem Masaryka w Pradze.

Obok działalności naukowej, profesor Kuberski angażował się w prace na rzecz uczelni; z wielkim

oddaniem dla dobra społeczności akademickiej pełnił funkcję prorektora Uniwersytetu Opolskiego i dyrektora Instytutu Historii. Na przełomie 2005 i 2006 roku udało mu się zrealizować dwa ważne zadania, które stanęły przed nim, gdy objął funkcję dyrektora Instytutu Historii: Instytut z powodzeniem przeszedł procedurę akredytacyjną, a sale ćwiczeniowe zostały wyremontowane.

Pomimo sprawowanych funkcji pozostawał tą samą osobą, jaką poznałem przed wielu laty. Zawsze był gotów wysłuchać każdego, kto przyszedł po radę; szczególnie chętnie, gdy problem dotyczył spraw naukowych. Z tego powodu pod drzwiami Katedry Historii Najnowszej ustawiała się zawsze kolejka magistrantów i doktorantów, zabiegających o opiekę Profesora. Potrafił sprostać wszystkim tym wyzwaniom, dzięki wielkiej energii i olbrzymiej pracowitości.

Zanim wyjechał do Rzymu, omawialiśmy kolejny numer czasopisma „Pro Lusatia”, którego był redaktorem naczelnym oraz planowaliśmy międzynarodową konferencję, poświęconą badaczom Słowiańszczyzny. Tragiczna wieść o śmierci Profesora, jaka dotarła do nas z Włoch, uzmysłowiła nam, w jak wielu miejscach będzie Go brakować.

Rozpoczyna się kolejny rok akademicki; z drzwi Katedry Historii Najnowszej zniknie niebawem nazwisko kierownika, a mimo to tak trudno będzie uwierzyć, że w naszym gronie nie ma już Leszka Kuberskiego.

Mariusz Patelski

Potrafił nas mobilizować

Mogą czuć się szczęśliwymi Ci, którzy mieli możliwość spotkać na swojej drodze życia Profesora Leszka Kuberskiego, naukowca o charyzmatycznym autorytecie.

Był osobą dostrzegającą perspektywiczne potrzeby uczelni, człowiekiem o wyjątkowym takcie pedagogicznym, lubianym i cenionym zarówno przez kadre naukową, jak również przez studentów oraz media Opolszczyzny.

Z jakże wielkim entuzjazmem przyjął wiadomość o możliwości reaktywacji oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego na WSP. „Janusz – mówił – uczyni wszystko, aby znów działało Towarzystwo Historyczne przy naszej uczelni. To doda nam wiarygodności, pozwoli nawiązać większe kontakty z innymi ośrodkami w kraju, podniesie rangę uczelni.” Już wtedy myślał o przekształceniu WSP w uniwersytet.

Jego słowa mobilizowały, dodawały wiary w słuszność działania, sił w pokonywaniu trudności. W Instytucie Historii, wraz z Profesorami: Adamem Suchońskim i Włodzimierzem Kaczorowskim przygotowywał grunt do zebrania założycielskiego.

Z radością mówił po zebraniu: „Udało się nam. To jest duży sukces, bo początek jest zawsze najtrudniejszy. Prześlij jak najszybciej protokoły do Zarządu Głównego PTH w Warszawie do akceptacji. Niech wiedzą, że znów Opole wznawia statutową działalność.”

Gdy w roku 1996 organizowałem konferencję naukową w Muzeum Archidiecezjalnym pt „Rola chrystianizacji w kształtowaniu się państwowości polskiej”, mieliśmy z Leszkiem jednakowy pogląd, że sesja ta jest doskonałą okazją do wspólnego działania naukowego Wydziału Teologicznego i Instytutu Historii, w sytuacji gdy Seminarium Duchowne w Nysie zostało przeniesione do opolskiej Alma Mater.

Jak wówczas pisała Gazeta Wyborcza – „historycy związani z Instytutem Historii oraz Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego po raz pierwszy mieli okazję spotkać się na wspólnej konferencji naukowej.”

Jak podkreślał Prof. Leszek Kuberski – ta konferencja to miłowy krok na drodze integracji i

jedności wszystkich wydziałów nowopowstałego uniwersytetu.

Jeszcze pracując w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Opolu często zwracałem się do Niego z prośbą o wygłoszenie wykładu dla nauczycieli historii podczas konferencji metodycznych lub seminariów. Nauczyciele bardzo cenili sobie te spotkania z Profesorem ze względu na poziom merytoryczny, życzliwość do słuchaczy i punktualność (zajęcia odbywały się również w soboty).

Od momentu przeniesienia Komitetu Okręgowego Olimpiady Historycznej (organizowanej przez PTH w Warszawie) do Instytutu Historii, włączył się w jego prace jako juror i egzaminator, zawsze znajdując na to czas, mimo odpowiedzialnych zadań z racji pełnienia funkcji prorektora d/s studenckich.

To właśnie Prorektor wystąpił z inicjatywą do Senatu Uczelni, aby trzech laureatów z zawodów okręgowych mogło być przyjętych bez egzaminu na kierunek – historia, co było precedensem w skali kraju. Argumentował, że jest naszą intencją zatrzymanie utalentowanej młodzieży na naszej uczelni, w naszym regionie.

Z dumą przyjął informację, że uczeń z II LO w Opolu, wygrał Olimpiadę Historyczną w Gdańsku, mówiąc, że przecież jest to sukces Opolszczyzny.

Profesor często podkreślał, że naszą rolą jest propagowanie historii ojczystej, w tym również historii



Z prof. Anną Pobóg-Lenartowicz

regionu. Bardzo aktywnie włączył się w organizację sesji naukowej w ratuszu pt „Włodarze Opola”



Piastonia 2003. Prof. Leszek Kuberski rozpala węgierski piec ceramiczny. Fot. Tadeusz Parcej

(kwiecień 2006).

Ostatni raz widziałem Leszka Kuberskiego na zebraniu wyborczym oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego (w czerwcu 2006 r.), podczas którego spytałem, czy Pan Profesor znajdzie czas na objęcie i pełnienie funkcji przewodniczącego Komisji Naukowej. Po zebraniu szepnął mi na ucho: „Jestem ci wdzięczny, ta propozycja bardzo mi odpowiada, gdyż teraz więcej czasu poświęcę badaniom naukowym”. Napisał mi wtedy na kartce swój nowy numer telefonu, gdyż zmienił miejsce zamieszkania.

Nie można dziwić się, że tak bardzo pragnął Profesor pojechać do Włoch, wszak każdy historyk powinien być u źródeł naszej europejskiej cywilizacji.

Nie mogłem uwierzyć, że Leszek Kuberski znalazł się w szpitalu. Ogromna radość ogarnęła nas na wiadomość, że powraca do nas już zdrowy, ...a za chwilę lży żalu i bólu...

Jakże słowa Owidiusza: *gaudia principum sunt saepe nostri doloris* /radość bywa początkiem naszego bólu/ – nas tak boleśnie dotknęły.

Leszku! Przecież na zawsze będziesz wśród nas, bo słowa: *Non omnis moriam* tak bardzo Ciebie dotyczą i są nam bliskie, bo pozostawiłeś głęboki ślad w społeczności uniwersyteckiej, w nauce historycznej, w pamięci przyjaciół i towarzystwach naukowych.

Janusz Korczyk

wiceprezes o/PTH na Uniwersytecie Opolskim



Śmierć w Rzymie

**pożegnalna mowa rektora Uniwersytetu Opolskiego
prof. Stanisława Sławomira Nicieji nad grobem prof. Leszka Kuberskiego
na opolskim cmentarzu Na Półwsi**

Jak zacząć taką wymuszoną przez los mowę wobec absurdu nagłej śmierci swego ucznia, przyjaciela i najbliższego współpracownika? Przychodzą wówczas do głowy pomysły równie absurdalne, jak to rzymskie odejście prof. Leszka Kuberskiego. Pomyślałem nawet, że gdyby z kalendarza usunąć noc 27 czerwca 2006 roku, to Leszek wróciłby do nas z zagojonym sercem, z tym swoim ujmującym, nieśmiałym uśmiechem i jeszcze długie lata dalej współtworzyłby nasz uniwersytet.

Niestety, takie cuda się nie zdarzają. Żadnej daty, nawet najbardziej bolesnej, okrutnej, z kalendarza usunąć się nie da. I stoimy oto nad grobem oszołomieni, zbolali, niektórzy zbuntowani, niektórzy pogodzeni z tym losem.

Jan Goczoł, poeta, który mieszka tu, na Półwsi, o rzut kamieniem od tego cmentarza, w jednym z wierszy napisał:

Gdy umiera przyjaciel, ślepnie nam jedno oko
Głuchnie jedno ucho, martwieje jedna dłoń
Jest nas o połowę mniej

Jedynie samotności jest w nas dwakroć więcej

Biografia prof. Leszka Kuberskiego wpisana jest na trwałe w historię Opolszczyzny i miasta Opola. Urodził się w 1956 roku w Namysłowie jako najmłodszy syn Stefana i Bronisławy Kuberskich, w rodzinie kolejarskiej. W 1972 roku rozpoczął naukę w liceum namysłowskim, które miało opinię bardzo solidnej szkoły. Spośród obecnych pracowników Uniwersytetu Opolskiego ukończyli ją m.in.: prof. Stanisław Gajda, dr Dymitr Slezion i kwestor UO Maria Najda.

Największy wpływ na licealistę Kuberskiego wywarł Tadeusz Harjasz – nauczyciel historii, aktywnie udzielający się w towarzystwach regionalnych, zwłaszcza w Towarzystwie Miłośników Ziemi Namysłowskiej. To pod jego wpływem Leszek Kuberski zdecydował się na studia historyczne i wybrał WSP w Opolu, choć większość jego kolegów szła na studia do Wrocławia.

Leszek Kuberski okazał się bardzo dobrym studentem, żywo angażującym się w prace Studenckiego Koła Naukowego Historyków, którego opiekunem był prof. Ignacy Pawłowski. Pracował też w studenckim studiu radiowym „Radio Sygnały” i w piśmie akademickim „Spójnik”. Za osiągnięcia w nauce i pracy na rzecz środowiska studenckiego został w 1980 roku laureatem konkursu „Primus inter Pares” i otrzymał

Medal im. Mikołaja Kopernika.

Rok, na którym studiował, należał do wyróżniających się. Z czterdziestu absolwentów tego rocznika aż trzech rozpoczęło pracę w ówczesnej WSP (Lech Rubisz, Janusz Dorobisz, Leszek Kuberski).

W 1980 roku Leszek Kuberski został asystentem w Instytucie Historii, wiążąc się już z opolską uczelnią i przechodząc na niej wszystkie szczeble kariery naukowej – od asystenta do profesora, od wicedyrektora Instytutu Historii do prorektora uniwersytetu, a ostatnio dyrektora Instytutu Historii.

Jego zainteresowania naukowe koncentrowały się wokół dwóch zagadnień: problematyki serbołużyckiej oraz problemów gospodarczych, politycznych i kulturalnych Galicji w drugiej połowie XIX wieku. Okazał się świetnym biografistą, publikując m.in. w formie prac zwartych biografie Jana Skali – przywódcy Serbów Łużyckich oraz biografie Stanisława Szczepanowskiego – wybitnego publicyisty, parlamentarzysty.

Po objęciu w 1999 roku funkcji prorektora UO dał się poznać jako znakomity organizator procesu dydaktycznego. W trudnych, napiętych sytuacjach, kiedy brakowało sal, laboratoriów, bibliotek instytutowych i pracowni komputerowych, bo uniwersytet był miejscem wielu inwestycji, Leszek radził sobie znakomicie, łagodząc różnego rodzaju kontrowersje, doprowadzając do potrzebnych kompromisów. Równie dobrze układała się Jego współpraca z samorządem studenckim i z kierownictwem domów studenckich. Zdobył bowiem zaufanie studentów i był autentycznym rzecznikiem ich interesów.

Prof. Leszek Kuberski cenił ludzi, którzy umieli coś stworzyć, którym coś się w życiu udało. Stronił od martyrologii, która tak obezwładnia polską historiografię. Uważał, że jest w tym jakaś trucizna niszcząca wielu Polaków i paraliżująca ich czyny i w każdej sytuacji szukał życiowego optymizmu. Był zawsze lekiem na wszelką depresję, na niewiarę we własne siły. W trudnych sytuacjach spokojnym głosem, bez emocji potrafił powiedzieć: „jakoś z tego wyjdziemy!”

Był człowiekiem pracy organicznej, takim opolskim Bogumiłem Niechcicem. Gdy głowiłem się nad nazwą nowego akademika, to po rozmowie z Nim zdecydowałem się, że patronem będzie Niechcic – ta wielka i piękna postać literacka stworzona przez

Marię Dąbrowską w „Nocach i dniach”, postać, która uosabia ciężką, codzienną, często szarą i nieefektywną pracę, która dopiero po latach uporu i konsekwencji daje owoc, zostawia widomy, materialny ślad.

On taki był: bez efekciarstwa, codzienną pracą budował swą biografię naukową i materialny byt dla swojej rodziny. Gdy zaczynał studia i zakładał rodzinę w 1980 roku nie miał nic, poza otwartą głową i chęcią do pracy. Nikt nic nie dał Mu za darmo. 25 lat ciężkiej pracy przyniosło mu ogólny szacunek i powszechne w uniwersytecie uznanie. Usamodzielił się naukowo, wybudował wspólnie z żoną Danutą własny dom w Kępie pod Opolem, wykształcił syna Grzegorza. Wydawało się, że wchodzi w najlepszy okres swego życia. Wielu w Nim właśnie widziało przyszłego rektora naszego uniwersytetu.

Był szanowany i lubiany, bo była w nim szlachetność, grzeczność, uczynność, nie znosił obłudy i był jej fizycznym zaprzeczeniem. Był uosobieniem wysokiej kultury osobistej, taktu i koleżeńskiej lojalności – tak deficytowych dziś przymiotów w Polsce, gdzie można człowieka tak łatwo i bezkarnie unurzać w obelgach, oczernić, zdeptać jego godność.

Leszek Kuberski nosił w sobie najszlachetniejsze, najpiękniejsze cechy uniwersyteckie: dobro pamiętał, zło zapominał. Wierzył ludziom. Studenci szanowali Go i kochali. Był świetnym wykładowcą, dydaktykiem, promotorem prac magisterskich, był opiekuńczy. Był dobrym kolegą, śpieszącym zawsze z pomocą. Nie zapomnę jego wizyty w Pępicach, gdy przyjechał mnie odwiedzić i trafił na moment, gdy odgruzowywałem plac po spalonej stodole. Zdjął wówczas

krawat, podwinął rękawy koszuli, wziął łopatę do ręki i zaczęliśmy robotę.

Wydawał się człowiekiem idealnie zorganizowanym. Pogodna natura zdawała się mówić, że stres jest Mu obcy. Był tak delikatny, że gdy podczas pielgrzymki w Rzymie poczuł się źle, aby nie psuć nastroju innym, milczał o swej chorobie. Nie chciał robić nikomu kłopotu – cały Leszek! I to był Jego najcięższy błąd, bo później uszkodzonego serca nie byli w stanie uratować nawet najlepsi kardiolodzy z uniwersyteckiej kliniki w Rzymie.

Nie mam wątpliwości, że Opole opustoszało. Z jego ulic i uniwersytetu odszedł człowiek, który tworzył jego koloryt. Dobry mąż i wspaniały ojciec. I żadne słowa nie ukoją bólu, który targa dziś jego rodziną. Odszedł niespodziewanie i kilkadziesiąt lat za szybko. I dlatego tak to strasznie boli.

Piotr Janczerski – polski Bob Dylan – śpiewał kiedyś:

Bo tylko czas jak złodziej

Ciągle zabiera mi

To, czego nie chcę zapomnieć

Obiecuję Leszku, że zrobimy wszystko, aby Twoich czynów nie zapomnieć.

Jeśli nad tym grobem dziś razem z nami stoi muza historii Klio – to ona też płacze, bo straciła wybitnego dziejopisa.

Drogi Leszku, stojąc nad twym grobem, Twój najbliżsi – żona i syn, i cała osierocona rodzina uniwersytecka, dziękujemy Ci za wszystko, coś uczynił dla Uniwersytetu, dla polskiej nauki, kultury i edukacji. Dziękujemy, że byłeś z nami!



Zmyślenia historycznoliterackie

Jak to dobrze, że prof. Henryk Markiewicz zajął się tajemniczą „Historią literatury polskiej w dziesięciu tomach” (zob. *Partactwo*, „Ruch Literacki” 2005, z. 6, s. 653–656); „Historia...” (Wydawnictwo SMS, Bochnia–Kraków–Warszawa, b. r. w.) to naprawdę tajemnicza, zaczęła się ukazywać kilka lat temu, nie wiadomo, dlaczego obok szkiców znakomych, napisanych przez historyków literatury z prawdziwego zdarzenia, znalazły się tam rozprawy takie sobie, trudno zrozumieć, dlaczego niektórzy znawcy piszą z taką pewnością siebie o tekstach literackich, których nie rozumieją czy też nie pamiętają zbyt dobrze, dlaczego mylą się im czasem pisarze (Józef Mackiewicz ze Stanisławem Catem Mackiewiczem, t. X, s. 214) i utwory („Na tropach Smętka” Melchiora Wańkowicza z jego „Sztafetą”, t. X, s. 87). Nie wiadomo, dlaczego daty urodzin i śmierci Józefa Wittlina (przezwanego Stanisławem!) przypisano Emilowi Zegadłowiczowi, a Zegadłowicza – Wittlinowi (VIII, s. 82). Nie wiadomo, dlaczego niektórym pisarzom poświęcono szkice monograficzne, a innym – wcale nie mniejszym – pożałowano miejsca. Można by też było ułożyć długą listę nieobecności. I pisarzy, i tytułów.

W „Historii...” tyle – prócz tych, o których wspomniał prof. Markiewicz – dziwnych rzeczy można znaleźć. Redaktorzy (?) miewają kłopoty nawet z ortografią (piszą *Rzeczypospolitą* zamiast *Rzeczpospolitą*, V, s. 84; *Tuchanowicze* zamiast *Tuhanowicze*, t. V, s. 304; *Rzeczypospolita* zamiast *Rzeczpospolita*, t. VIII, s. 15). Straszą w tajemniczym wieloksięgu cudaczne zdania, które mogłyby posłużyć na lekcjach szkolnych jako przykłady polszczyzny byle jakiej. Kilka cytatów: *Jerzy Andrzejewski w swych cotygodniowych felietonach [na łamach „Literatury”] wywalczył sobie sporą autonomię, choć odwagi i roli Kisiela z „Tygodnika Powszechnego” nie powtórzył* (X, s. 45); *Twórczość Kruczkowskiego jest w dużej mierze reprezentatywna w ogóle dla profilu ówczesnej dramaturgii polskiej, ponieważ powstawała w ścisłym związku z ideowymi i moralnymi dylematami tamtego czasu* (X, s. 119); *Twórczość dramaturgiczna Grochowiaka nie jest zbyt obfita pod względem ilości. Trwała zaledwie 15 lat* (X, s. 123); *W tym okresie jednym z najważniejszych debiutów, które – jak się okazało – w dużej mierze miały współkształtować profil następnych etapów rozwoju dramaturgii polskiej, okazał się debiut Janusza Głowackiego* (X, s. 70); *Do najbardziej spektakularnych [sic!] zbrodni należy zbrodnia katyńska, przez dziesięciolecia zakłamywana przez propagandę* (IX, s. 29).

Redaktorzy „Historii...” próbują czasem (mimo woli?) kompromitować swoich Autorów. Wmawiają na przykład czytelnikom, że znawcy literatury polskiej okresu pozytywizmu mogłaby napisać takie bezmyślne zdanie: *Litwa, północno-zachodnie [sic!] kresy dawnej Rzeczypospolitej, zapisały się w pamięci dziejowej jako miejsce szczególnie wyróżnione przez historię i szczególnie przez nią doświadczone* (VI, s. 310).

Litwa historyczna pomyliła się komuś z Pomorzem, wschód z zachodem, kresy północno-wschodnie z północno-zachodnimi. A może to znowu ktoś próbuje patrzeć na Litwę historyczną z innej perspektywy (znad Wołgi i znad Donu) i śni mu się ciągle – jak za carskich czasów – Siewiero-Zapadnyj Kraj? Pomyłki pospiesznych wydawców, którzy zapominają o zatrudnieniu uważnych kastygatorów, można różnie odczytywać.

Jeszcze jedno wmówienie: autorka szkicu poświęconego Elizie Orzeszkowej miała napisać, że w „Nad Niemnem” pisarka pokazała *w jak wrogich stosunkach pozostawał między sobą szlachecki dwór, zubożony przez reformę uwłaszczeniową i rozmaite kontrybucje, oraz chłopski [sic!] zaścianek* (VI, s. 335). A kiedyś byle

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ
W DZIESIĘCIU TOMACH

TOM VIII
DWUDZESTOLECIE^{VI}
MIĘDZYWOJENNE

Wydawnictwo SMS

Bochnia – Kraków – Warszawa

uczeń z liceum wiedział, że zaścianek to była wieś drobnoszlachecka (na Ziemiach Zabrzanych drobna szlachta chłopała po powstaniach 1830 i 1863, ale to już inna sprawa), bardziej odczytani uczniowie umieli nawet odróżnić „zaścianek” od „okolicy”. Była przecież na Litwie szlachta zaściankowa i okoliczna. A dziś w „Historii...” się wmawia, że Benedykt Korczyński *wraca myślami do tych chwil braterstwa, kiedy pan i chłop [sic!] walczyli w jednym szeregu* (VI, s. 336).

Jak to dobrze, że tych odkryć historycznoliterackich nie znają jeszcze ostatni Bohatyrowiczowie z nadnie-meńskich Bohatyrowicz.

Rewelacje o Wincentym Polu: *Wraz z „Pieśnią o ziemi naszej” pojawiła się w twórczości Pola problematyka kresów* (V/2, s. 166). A może ta problematyka – jeśli się już używa współczesnej terminologii – pojawiła się u Pola wcześniej? Może już w „Pieśniach Janusza” (1833)? A tak naprawdę to Pol o tej problematyce wcale nie wiedział, autorka szkicu zwyczajnie mu ją wmówiła. Poeta pisał w „Pieśni o ziemi naszej” o regionach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, objeżdżał je rzemiennym dyszlem, szkicował poetycki przewodnik i pytał młodszych czytelników: *A czy znasz ty, bracie młody, / Te pokrewne twoje rody?*

I pewnie nie wiedział, że: *W okresie romantyzmu kresy stały się symbolem raju utraconego, Arkadii, do której wraca się z nostalgią i sentymentem. Ten proces idealizacji czy mitologizacji kresów jest widoczny w wielu utworach, by wymienić Adama Mickiewicza, Bohdana Zaleskiego, Maurycyego Gosławskiego. Warto sobie uświadomić, że romantycy dostrzegali etniczne zróżnicowanie kresów, ale świadomie podtrzymywali ideę ich jedności z całą Rzeczypospolitą. Programowe słowianofilstwo i folklorizm romantyków służyły temu celowi* (V/2, s. 167).

Nie tylko warto, ale i trzeba sobie uświadomić, że romantycy byli pogrobowcami Polski historycznej, Polski wielonarodowościowej, wielojęzycznej i wielowyznaniowej. Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Po co przenosić współczesne pojęcia w czasy odległe? Romantyczni poeci pisali o swoich „domowych” rzekach i krainach, odkrywali je dla literatury, wprowadzali je do literatury (dotąd płyną pięknie w literaturze polskiej Niemen, Wilia z Wilenką, Ikwa, Dniestr, Prut i Czeremosz), z uporem poszukiwali Szkocji w bujnej Ukrainie, próbowali ożywić *ducha dawnej Polski*; ich domowe ojczyzny były częściami dawnej Rzeczypospolitej, ojczyznami w ojczyźnie, o „kresach” – we współczesnym tego słowa znaczeniu – nie słyszeli. Jakie tam znowu „kresy”? W czasach, kiedy ważne ośrodki kultury polskiej zaczęły powstawać nad Wilią i nad Ikwą? Rozumiał dobrze Stanisław Staszic, czym było odrodzenie uniwersytetu wileńskiego na początku XIX wieku, pisał, że *Gdyby światło nie zapaliło się w Wilnie, zgasłoby w Polsce całe*. Mickiewicz znał tylko *kresy nieba i kresy ostatnie*, Słowacki – *widzialne kresy*. Mickiewicz pisał o wielostopniowym poczuciu bycia skądś dawnych Polaków: *A tak gdzie się obrócisz,*

z każdej wydasz stopy, / Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy. I Podkomorzemu kazał tłumaczyć w „Panu Tadeuszu”, czym była dawna Polska, wielość w jedności stworzona przez polietniczny naród szlachecki o polskiej kulturze:

On rzekł:

*„Bracia! ogłosił wam ksiądz na ambonie
Wolność, którą Cesarz-Król przywrócił Koronie,
A teraz Litewskiemu Księstwu, Polszcze całe
Przywraca;”*

(Księga XI, w. 229–232)

„Kresy” – w dzisiejszym tego słowa znaczeniu – pojawiły się w literaturze polskiej i w pracach historycznych w drugiej połowie XIX wieku dopiero, stopniowo to określenie zaczęło obejmować coraz więcej krain Polski historycznej: na wschodzie, na zachodzie, na południu i północy (o wędrówce słowa „kresy” pisałem gdzie indziej, zob. „O nijaczeniu języka”, Opole 2004, s. 29–32). Ale Mickiewicz swojej domowej ojczyzny „kresami” nie nazywał. Wincenty Pol, to prawda, był jednym z tych, którzy przyczynili się do spopularyzowania „kresów”. Pisał jednak Pol o kresach ukraińskich, o dawnym pograniczu południowo-wschodnim. W „Mohorcie”, „rap-sodzie rycerskim z podania”, napisanym dwadzieścia lat po „Pieśni o ziemi naszej”, narrator, pan Ksawery, snuł opowieść:

*Kiedym poczynał mój zawód wojskowy,
Żył tam na kresach mąż dzielny, surowy
I z jednej sztuki kuty jak ze stali.
Z Litwy był rodem, choć na kresach służył.*

(„Mohort”, w. 120–123)

Czasy bliższe też sprawiają dużo kłopotów niektórym autorom szkiców zamieszczonych w wielotomowej „Historii...”. Jedna z autorek wspomniała o obozie w Berezie Kartuskiej: *Bito w nim i upokarzano więźniów. O tej wstydlivej stronie polityki sanacyjnej również zaświadcza literatura. Dowodem fragment „Przedwiośnia”* (VIII, s. 18).

„Przedwiośnie” nie może być dowodem w tej sprawie. I to z bardzo prostej przyczyny. Obóz w Berezie powstał przecież w 1934 roku, a „Przedwiośnie” Żeromski napisał dziesięć lat wcześniej, kiedy o sanacji moralnej jeszcze nikt nie słyszał. Ta sama autorka Berezę Kartuską nazwała *miastem na Białorusi* i wmówiła, że Baryka siedł w pochodzie ubrany w *lejbik żołnierski i czapkę z orzelkiem* (miało to znaczyć, że z manifestacji robotników Żeromski *uczynił rzecz narodową*, t. VIII, s. 8). To, że Bereza leżała na Polesiu, na białoruskim obszarze etnograficznym, to wiadomo, ale *na Białorusi* znalazła się dopiero po 17 IX 1939.

Cezary Baryka, zdemobilizowany żołnierz-ochotnik z wojny polsko-bolszewickiej, siedł na Belweder w lejbiku i w czapce żołnierskiej, to prawda, ale o orzelku

Żeromski nie wspomina. Cywil Baryka nie mógłby go nosić na czapce. Po co wmawiać Żeromskiemu rzeczy nie napisane i silić się na dziwaczne interpretacje?

Inny autor próbuje pisać o tym, co się działo w Warszawie po przyjeździe Piłsudskiego (wmawia czytelnikom, że stało się to 11 listopada 1918 roku, VIII, s. 110; wiadomo przecież, że pociąg z Magdeburga przyjechał wczesnym rankiem 10 listopada): *Niesłuchany entuzjazm, jaki ogarnął społeczeństwo szczególnie widoczny był w jego warstwach intelektualnych. Do Warszawy przybył przedstawiciel ziemianstwa z Ukrainy – Jarosław Iwaszkiewicz...*

Ależ by się śmiał Iwaszkiewicz z tego zdania. Iwaszkiewicz przyjechał z Kijowa do Warszawy w październiku 1918 roku, miasto było wtedy okupowane przez Niemców. Po latach pisarz wspominał: *Dnia 14 października 1918 roku o godzinie 10 wieczorem dość dziwne stworzenie wylądowało na Dworcu Wiedeńskim w Warszawie z małą paczką bielizny i z ogromnym kufrem, zawierającym książki, nuty, papiery i papierzyska („Książka moich wspomnień”, Warszawa 1975, s. 156). Jaki tam z niego przedstawiciel ziemianstwa z Ukrainy? Ci Iwaszkiewiczowie byli już ziemianami bez ziemi; młody człowiek z ambicjami literackimi, który zjawił się w 1918 roku w Warszawie, wywodził się z postszlacheckiej inteligencji kresowej (dom nasz odznaczał się wśród innych domów drobnych oficjalistów wyższym poziomem kulturalnym. Może by się nawet odznaczył tym pomiędzy domami obywatelstwa ziemskiego – ale tu nie miałem możliwości porównania, gdyż kasta ta była oddzielona głęboką przepaścią od sfery, do której ja należałem, tamże, s. 9).*

Ktoś inny tłumaczy: *Okupacja niemiecka podsycala antagonizmy narodowościowe: polsko-litewski i polsko-ukraiński. Niemcy popierali Litwinów w agresywnym stosunku [sic!] do Polaków. Np. na przełomie 1939 a 1940 z seminarium wileńskiego wydano wszystkich Polaków, chociaż stanowili oni 80 % kleryków (IX, s. 43).*

To wszystko działo się w niepodległym państwie litewskim, powiększonym w październiku 1939 roku o zachodnią Wileńszczyznę (Rosjanie przekazali Litwinom część zajętego po 17 IX 1939 terytorium należącego do Polski). A okupacja niemiecka zaczęła się tam w 1941 r.

Znajomość historii najnowszej czasem zenująca. Tłumaczy autorka: *Największe obozy, gdzie zsyłano Polaków to Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk, ponadto zsyłano ich do innych łagrów, w których w 1940 roku znajdowało się w sumie ok. 22 mln ludzi (IX, s. 29).*

Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków to były obozy jenieckie, przetrzymywano w nich oficerów polskich do tragicznej wiosny 1940 roku. Nie były to największe obozy, nie słyszała, widać autorka o Peczorze, Workucie, Uchcie, Kołomyje.

O tajnym nauczaniu w czasie okupacji: *Byli pracownicy Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, którzy w wyniku akcji wysiedleńczej znaleźli się w Warszawie... (IX, s. 33). Przed wojną był Uniwersytet*

Poznański, imię nadano uczelni dopiero po wojnie – 11 lutego 1956 roku.

O wyznaniach w Polsce przedwojennej: *Najwięcej było osób wyznania rzymskokatolickiego – 62%, prawosławnego – 11%, mojżeszowego – 11%. Znacznie mniej było wyznawców kościoła ewangelickiego: augsburskiego i reformowanego oraz greckokatolickiego (VIII, s. 16).*

Katolicy obrządku greckiego to też ewangelicy? Tak by z tego zdania wynikało... Wcale nie było ich *znacznie mniej*. Prawie tylu ich było co i prawosławnych. W 1931 roku prawosławnych było 3783 tys., katolików obrządku greckiego – 3356 tys. Niewiele mniej.

Inne wzmówienie: *Kontynuatorką stylu Marii Rodziewiczówny i Heleny Mniszkówny wydaje się przede wszystkim Irena Zarzycka... (VIII/2, s. 91).*

Jeszcze jedna próba pomniejszenia pisarstwa Rodziewiczówny? Jeszcze jedna próba upoczczenia popularnej pisarki? Wolne żarty. Gdzie Mniszkównie do Rodziewiczówny. Jaka tam wspólnota stylu. To nie te same kręgi literackie, nie te piętra. Stanisław Lam, edytor i historyk literatury, tłumaczył kiedyś, że powieści Wandy Miłaszewskiej *stanowczo stały wyżej niż „utwory” Heleny Mniszek, ale do poziomu Marii Rodziewiczówny się nie zbliżyły* („Życie wśród wielu”, Warszawa 1968, s. 281).

O Stanisławie Vincenzie jakieś dziwne zdania. Autor „Na wysokiej połoninie”, piewca Huculszczyzny: *ogromnie przyczynił się do spopularyzowania tego regionu oraz wskrzesił idee Stanisława Witkiewicza, który w kulturze górali widział najczystsza plemienność polską. Twórczość Vincenza tradycyjnie wywołuje obecnie temat Kresów dawnej Rzeczypospolitej (VIII/2, s. 87).*

Ale górale Vincenza mieszkali o kilkaset kilometrów na wschód od Zakopanego i okolic. Górale Stanisława Witkiewicza to nie ci sami, o których z taką miłością i z takim znanstwem rozprawiał Vincenz. Huculi to przecież górale ruscy (ukraińscy) z domieszką wołoską. Od dawna tak dobrze obecni w literaturze polskiej i w malarstwie. Józef Korzeniowski ich rozstawił w „Karpackich góralach”, ulubione przez nich kołomyjki znał już Jankiel z „Pana Tadeusza”. Ale ich *plemienność* była naprawdę inna od góralszczyzny, którą się interesował Witkiewicz. Trudno zrozumieć, dlaczego pisarstwo Vincenza *tradycyjnie wywołuje obecnie temat Kresów*. Albo *tradycyjnie*, albo *obecnie*. Co to znaczy *wywołuje obecnie temat*? Po co rozpowszechniać wytrychy językowe w poważnych książkach?

Dziwne w tej „Historii literatury polskiej w dziesięciu tomach” materii pomieszanie. Po co mylić czasy, przestrzenie, pisarzy i gatunki (gawęda wspomnieniowa Melchiora Wańkowicza – „Szczęśliwe lata” została nazwana *powieścią*, VIII/2, s. 87). Szkoda, że nikt nie przeczytał uważnie wieloksięgu przed wydrukowaniem. Łatwiej dziś się pisze niż czyta.

Adam Wierciński

Konsumpcja i studia

Pojęcie „konsumpcja” znaczy tyle, co jedzenie, spożywanie. W łacińskim słowie *consumptio* obecne jest również, niewyczuwalne w języku polskim, inne znaczenie tego słowa, mianowicie „niszczenie”.

Wszyscy hedoniści, gdy dawali przykłady zdarzeń przyjemnych, mówili o jedzeniu. Najnudniejsze uroczystości kończą się przyjemnie, jeśli zawierają część konsumpcyjną. Przyjemności płynącej z jedzenia nikt nie potępia, bo wiąże się z pożytkiem. Przyjemność seksu wielu potępia, jeśli nie wiąże się z pożytkiem. Konsumowane pokarmy utrzymują maszynę ciała w ruchu. Etycy będą usilnie sugerować, że nie żyjemy po to, aby jeść. Ale nie wyjdą poza tę sugestię. Epikurejczycy, hedoniści z nazwy, byli zdania, że „proste potrawy sprawią nam tyleż przyjemności, co wystawne uczyty, gdy tylko bolesne uczucie głodu zostanie usunięte”. Ale epikureizm to dziwny hedonizm, hołduje bowiem przyjemności negatywnej, przez co rozumie brak cierpień.

Obecnie pojęcie konsumpcji rozszerzyło się. Obok starych form konsumpcji pojawiły się nowe. Stało się tak, bo pragnienie przyjemności uległo spotęgowaniu. Dotyczy całości naszego życia, a nie jak dawniej, jedynie części. Człowiek współczesny chce być ciągle szczęśliwy, a nie tylko przez chwilę, przy stole czy w łóżku. Konsumuje nie tylko wartości materialne, ale również te, które nazywano kiedyś duchowymi. Konsumpcja tego, co materialne, polega na niszczeniu. Konsumowany pokarm ulega zniszczeniu, podobnie jak konsumowany samochód czy komputer.

Czy studia mają jakąś cechę wspólną z konsumpcją? Odpowiedź na to pytanie jest pozytywna. Studia mają

obecnie znacznie inny sens, niż było to w czasie mojego studiowania. Są właśnie bardziej hedonistyczne i tę właściwość łączę z konsumpcją. Przede wszystkim trwają krócej, znikły zajęcia w soboty, w ogóle zmniejszyła się liczba zajęć i egzaminów. Nie trzeba przesiadywać w czytelni, przepisywać tekstów, kserowanie natomiast stało się podstawową czynnością studenta. Student wręcz to ten, który kseruje. Można więc powiedzieć, że studia są mniej dolegliwe. Jest w czasie studiowania mniej cierpień, a to znaczy, że większa jest przyjemność negatywna. Ale wzrosła również przyjemność pozytywna. Wyraża się to przede wszystkim tym, że studia mają zaspokajać zainteresowania studentów. Studenci w efekcie mogą wybierać przedmioty i prowadzących wedle własnych upodobań. Wybierać to, co przyjemniejsze, albo przynajmniej mniej trudne. Wykładowcy po każdym semestrze oceniani są przez studentów. Kiedyś źródłem ocen na uczelni byli tylko wykładowcy. Teraz jest inaczej, oceny stawiają również studenci, więc by wypaść lepiej, by uzyskać lepszą ocenę, wykładowcy starają się uprzyjemniać zajęcia, nie wymagać tyle.

Wiem, że zwiększenie przyjemności w czasie studiów wynika z zupełnie odmiennych przesłanek niż hedonizm. Kiedyś studiowanie polegało na uczeniu się, a to było stresujące, bo trzeba poddać się czemuś czy komuś. Obecnie studiowanie to projektowanie siebie, stwarzanie się czy kreowanie samego siebie. A to znaczy, że świat ma mi się poddać, co okazuje się przyjemniejsze, niż naginanie się do świata.

Bartłomiej Kozera

RECENZJA

Śląska republika uczonych

Ukazał się drugi tom z zapożyczanego w roku 2004 cyklu wydawniczego „Śląskiej Republiki Uczonych”. W dziele tym swoje prace prezentują przedstawiciele wielu dyscyplin naukowych z Polski, Niemiec i Czech, podejmując próbę interpretacji – ponad historycznymi i narodowościowymi uprzedzeniami – ważnych dla tych narodów wydarzeń i zjawisk. W tomie zamieszczono

28 opracowań, ich autorami jest 30 uczonych z kilkunastu uczelni i placówek naukowych (jest wśród nich piętnastu Polaków, dwunastu Niemców i trzech Czechów). Bogato jest tu reprezentowana tematyka dotycząca Śląska Opolskiego i Uniwersytetu Opolskiego. Niewątpliwie na uwagę szczególną zasługuje studium arcybiskupa opolskiego ks. prof. dr. hab. Alfonsa Nossola „Dietrich Bonhoeffer

und Edith Stein – zwei grosse Breslauer ökumenische Persönlichkeiten im Dienst des Weltfriedens”, poświęcone ludziom, którzy w okresie nazizmu potrafili przeciwstawić się złu, oddając swoje życie za pokój, miłość do Boga i bliźniego. Dietrich Bonhoeffer (1906–1945) ewangelicki duchowny i teolog dał jako „świadek obecności Jezusa Chrystusa” wzór bezgranicznego oddania w służbie dla bliźniego,

tworząc w ten sposób podwaliny dla obrazu Kościoła ponad podziałami, z którym dzisiaj utożsamiają się teolodzy różnych orientacji. Z kolei Edith Stein (1891–1942) to wielka i niezwykła postać kobieca minionego stulecia. Z urodzenia Żydówka, z przekonania ateistka, uczennica i kontynuatorka dzieła twórcy fenomenologii Edmunda Husserla, w 1922 roku przyjęła chrzest, następnie wstąpiła do Karmelu w Kolonii. Jako siostra Teresa Benedykta od Krzyża swoją głęboką wiarą w Chrystusa i męczeńską śmiercią w Oświęcimiu wytyczyła pomost pomiędzy kulturami: żydowską i chrześcijańską. Ogłoszona przez Ojca Świętego Jana Pawła II świętą, stała się współpatronką Europy.

Spośród materiałów związanych bezpośrednio z Uniwersytetem Opolskim na plan pierwszy wybiła się opracowanie **prof. dr. hab. Eugeniusza Tomiczka** z Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego „Marian Adamus – poliglota, lingwista, profesor dwóch śląskich uczelni”, będące zarysem życia i twórczości naukowej wybitnego filologa, w latach 1981–1984 rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej. To był trudny i dramatyczny czas, kiedy obowiązywały rygory stanu wojennego. Charakteryzując okres pełnienia funkcji rektorskiej przez prof. dr. hab. Mariana Adamusa autor pisze: „...dzięki jego odwadze i mądrości kilku studentów uniknęło relegowania. Internowano nieliczne osoby, które jednak szybko zwolniono. Jego marzeniem było przekształcenie WSP w Uniwersytet Opolski...”. Potwierdza to w swoim dziele obecny rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Niciejka**: „...W okresie kadencji rektorskiej prof. Mariana Adamusa szczególnie dynamicznie rozwijała się anglistyka... Jego niewątpliwą zasługą było to, iż w trudnych latach 1982–1983, kiedy wiele uczelni musiało w sposób istotny zmniejszyć rekrutację na studia, opolska WSP została przez władze centralne oceniona bardzo wysoko i jako jedyna uczelnia peda-

ŚLĄSKA REPUBLIKA UCZONYCH
SCHLESISCHE GELEHRTENREPUBLIC
SLEZSKÁ VĚDECKÁ OBEC



Vol. 2

red. / hg. v. / red.
Marek Halub, Anna Mańko-Matysiak

Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe
Wrocław 2006

gogiczna w kraju nie musiała zmniejszać naboru na pierwsze lata studiów ani też rezygnować z prowadzenia jakichkolwiek kierunków czy specjalizacji...¹

Życie profesora mogłoby stanowić tworzywo fascynującego filmu, przytoczmy fragment opracowania: „...magister anglistyki Marian Adamus prowadził zajęcia po niemiecku na wrocławskiej germanistyce. Oprócz ćwiczeń z języka gockiego i staro-wysoko-niemieckiego oraz lektoratu języka szwedzkiego prowadził wykłady – de facto jako samouk – z gramatyki opisowej i historycznej oraz z historii języka niemieckiego...” Co uzasadnia tytuł studium – „Poliglota lingwista”. Był przede wszystkim prof. Marian Adamus wybitnym uczonym i „rektorem – człowiekiem, czułym na krzywdę innych”.

W pracy „Ślązacy z wyboru – pionierzy matematyki w powojennym Wrocławiu” **prof. dr hab. Roman Duda** z Instytutu Matematycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, pisząc o wielkim kwartecie wrocławskich matematyków z wyboru: Edwardzie Morczewskim, Władysławie Śle-

bodzińskim, Hugo Steinhausie i Bronisławie Knasterze, wspomina także prof. dr. hab. Jerzego Słupeckiego, który w latach 1962–1966 był rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu: „...był jednym z pierwszych pracowników, z którymi w 1950 roku profesor Emil Smetana spisał umowę o pracy w WSP. Zajęcia dydaktyczne prowadził w Opolu przez 20 lat, do momentu przejścia na emeryturę...²”.

Dr Barbara Garczyńska ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej we Wrocławiu i **prof. dr hab. Dariusz Doliński** z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego opisują „Historię wrocławskiej psychologii od jej początków do roku 2005”. Jest w tym opisie passus: „...Wkrótce okoliczności skłaniają docenta Łukaszewskiego do przeprowadzenia się do Opola, gdzie wraz z młodymi osobami, które przeniosą się tam wraz z nim z Uniwersytetu Wrocławskiego (m.in. W. Gromski, A. Szmajke, D. Bocheńska), pracującym już w Opolu Ryszardem Nawratem oraz grupką młodych absolwentów Uniwersytetu Wrocławskiego stworzą dynamiczny ośrodek, uznawany za jeden z najciekawszych w kraju...”. Szkoda, że zostało się tylko piękne wspomnienie po tych, sprzed ćwierćwiecza, zdarzeniach.

Niezwykle ciekawe jest studium **dr. Jurgena Joachimsthalera** z Mitteleuropazentrum der Technischen Universität Dresden pod tytułem „Lesen in Oberschlesien. Teil 1: Das Sytem der wilhelminischen Schul- und Volksbüchereien” („Czytelnictwo na Górnym Śląsku. Część 1: System wilhelmińskich bibliotek szkolnych i publicznych”) – przygotowane w dużej mierze w oparciu o materiały Archiwum Państwowego w Opolu. Przedstawiony został tu system bibliotek szkolnych i publicznych, którego celem było wewnętrzne uformowanie szerokich grup społecznych pod względem narodowym i politycznym. Konsekwencją konku-

¹ Stanisław Sławomir Niciejka, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie * Fakty * Wydarzenia*, Opole 2005, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, str. 147.

² Ibidem, str. 67.

rencji z polskim ruchem narodowym było przeniesienie systemu bibliotek publicznych z rdzennie pruskich ziem właśnie do regionu, w którym istniała w większości innojęzyczna ludność, co doprowadziło do osiągnięcia w krótkim czasie zdecydowanie największego zagęszczenia bibliotek na terenie Rzeszy Niemieckiej.

W „Historii najnowszej Śląska” dr **Krzysztof Ruchniewicz** z Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego zwraca uwagę, że w historiografii polskiej w ostatnich latach upowszechniło się przekonanie, iż historią najnowszą określa się dzieje po 1945 roku, aż do czasów współczesnych. Upływ czasu powoduje, że pierwsza połowa XX wieku wymyka

się już ramom czasowym dziejów współczesnych. Badaniami historii Śląska w tym układzie zajmowały się po II wojnie światowej specjalnie w tym celu powołane instytuty, a także wyższe uczelnie. Problematyką tą zajmował się i nadal zajmuje powołany 11 kwietnia 1957 roku Instytut Śląski w Opolu, dużą aktywność badawczą można w tej dziedzinie zaobserwować również w uniwersytetach we Wrocławiu, Katowicach i Opolu, których pracownicy naukowcy są autorami niezliczonych prac dotyczących tej problematyki.

Wzajemnie przenikanie historii trzech sąsiadujących ze sobą narodów jest tak wielkie, że każde z zaprezentowanych w publikacji opracowań zasługuje na odrębne omówienie.

Zawierają one znaczący materiał badawczy, który pozwala uwolnić wizerunek śląskiej republiki uczonych od przestarzałych, stereotypowych wyobrażeń. Niewątpliwym mankamentem tego znakomitego dzieła jest brak zbiorczego zestawienia bibliograficznego oraz indeksu nazwisk. Tym niemniej, warto po tę książkę sięgnąć, jest ona prawdziwą skarbnicą wiedzy, każdy tu znajdzie informacje o tym, co go najbardziej interesuje.

Jerzy Duda

Marek Hałub, Anna Mańko-Małyś: *Śląska Republika Uczonych. Schlesische Gelehrtenrepublik. Slezska Vedecka Obec*. Tom II, Wrocław 2006, Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe.

NASI ABSOLWENCI

Stanisław Srokowski

Mój opolski skandal

Rok 1956 był dla mnie ważny z wielu powodów. Zdałem egzamin do WSP w Opolu i gwałtownie zacząłem dojrzewać. Moja samoświadomość i racjonalizacja świata nabrały dynamiki i powagi. Głębiej poznawałem i rozumiałem mechanizmy społeczne i polityczne, które wcześniej były dla mnie mityczne. Na własnej skórze przekonałem się, jak życie publiczne miesza się z literaturą i sztuką.

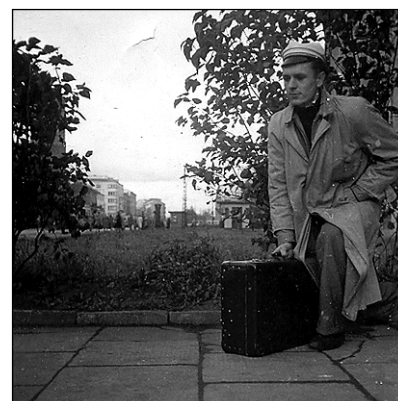
Dostałem się na pierwszy rok polonistyki i od razu zostałem porwany przez żywioł polityki. Na głównej scenie znalazł się Gomułka. A nas, młodych, porwał wir wydarzeń. Na wielkim placu Opola, nieopodal uczelni, odbyła się potężna manifestacja. Pamiętam ryczące głośnieki, zbierający się tłum, napierające masy, entuzjazm, blask nadziei i wiwaty. I najważniejsze, powszechne bratanie. Na mównicę wstąpił jakiś więzień polityczny, błydy, chudy, na chwiejnych nogach, ubrany w pasiaki i opowiadał straszne rzeczy o prze-

śladowaniach, gnębieniu, upadaniu ludzi i katorgach.

Byłem pod silnym wrażeniem tych wydarzeń. Studenci, jak nigdy, rozpolitykowali się. Chyba 18 października starsi koledzy powołali Komitet Rewolucyjny, wspierany przez prof. Stanisława Kolbuszewskiego, rektora WSP. Komitet miał dbać o wprowadzanie demokratycznych reform. Kilka dni później odbył się wspomniany pochód i wiec. Było to 24 października, a manifestacje trwały, z różnym natężeniem, do końca miesiąca. Tłum studentów ogarnął miasto. Zapanował nastrój entuzjazmu i euforii. Wyszliśmy z domu studenckiego i poczuliśmy dumę z odzyskiwanej wolności. Pojawiły się hasła, szturmówki, proporce, antyradzieckie okrzyki, niemal rewolucja. Było to jakby połączenie rewii, radosnej manifestacji i groźnego zrywu oszukiwanych mas.

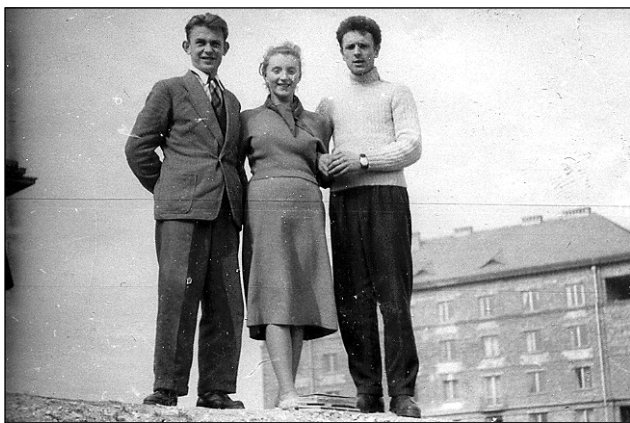
Stałem w tłumie otumaniony i spragniony wiedzy. Słuchałem z

kolegami mówców z napięciem, w gorączce. Cierpła mi skóra. A gdy zaczął się marsz poparcia dla Gomułki, Opole zaroilo się od dziesiątków tysięcy ludzi. Nagle znalazłem się



Autor wspomnień w drodze na studia

w samym centrum podnieconych demonstrantów. Szliśmy stłoczeni, trzymaliśmy się za ręce. Mnie mocno ścisnął dłoń nieznanego żołnierza, a ja chwyciłem za ramię obcą kobietę



Studenci polonistyki WSP w Opolu (1956–1960). Na zdjęciu od lewej: Adam Zołoteńki, Kornelia Czaja, Stanisław Srokowski

i czuliśmy się wszyscy sobie bliscy, ważni i wolni. Sądziliśmy, że nadszedł nasz czas. Śpiewaliśmy patriotyczne pieśni i wznosiliśmy pokrzepiające okrzyki. Już nigdy potem czegoś podobnego nie przeżyłem, poza „Solidarnością”. To wszystko było niesamowite, jakby zrzucone z nieba, nagłe i nieprawdopodobne.

A potem przyszła tragedia węgierska, krwawa rozprawa z demonstrantami, dramat węgierskiej młodzieży, uczniów i studentów, którzy wylegli na ulice przeciwko sowieckim czołgom. To wszystko było równocześnie piękne, groźne i przerażające, ale i tchnące nadzieją. Podziwialiśmy moc ducha węgierskich braci. Byliśmy po ich stronie. Jednak powoli docierało do nas, że chwila wolności ma charakter iluzoryczny. Bagnety stały po stronie silniejszych.

Gromadziliśmy się w grupach i komentowaliśmy. Panowała atmosfera podniecenia i napięcia. Po domu studenckim krążyły zdjęcia, na których widać było, jak ruski czołg z czerwoną gwiazdą miażdży młodego węgierskiego chłopca, a krew leje się strugami. Jacyś prelegenci przychodzili do nas i opowiadali, w jaki sposób zagłuszane jest radio Wolna Europa i ile to kosztuje. Wiele o tym dyskutowaliśmy. To były niezapomniane dni.

Po pewnym czasie, o ile wiem, ktoś ogłosił, że nasz rektor, prof. Stanisław Kolbuszewski, kandyduje do Sejmu. W programie poparcia wyszliśmy na ulicę. Do dziś pamiętam, jak

profesora Kolbuszewskiego w gronostajach woziła jakaś karooca, a my biliśmy brawa. To wszystko działo się jakby w nieprawdopodobnym, surrealistycznym śnie. Życie gwałtownie przyspieszyło i nabrało barw. Dawna szarość i gnuśność zdawały się mijać. Jak się jednak wkrótce okazało, nie na długo.

Opolski debiut

W tym czasie już pisywałem wiersze. Zbierałem je po cichu do teczek i zastanawiałem się, co z nimi zrobić. Raz nakryła mnie p. Klara Dąbrowska, która w czymś zastępstwie przyszła do nas na zajęcia. Pisałem nowe strofy zamiast słuchać jej wykładu. Podkraśla się i zabrała mi zeszyt. A po przeczytaniu kulfonów, zdumiona spytała:

– Pan pisze?

Chyba nie miałem najmądrzejszej miny, bo oznajmiła:

– No, no, nie musi się pan wstydzić, całkiem niezłe rzeczy, choć, jak na mój gust, zbyt wyrachowane i hermetyczne. Ale skąd u pana tyle buntu? – patrzyła na mnie niemal przerażona.

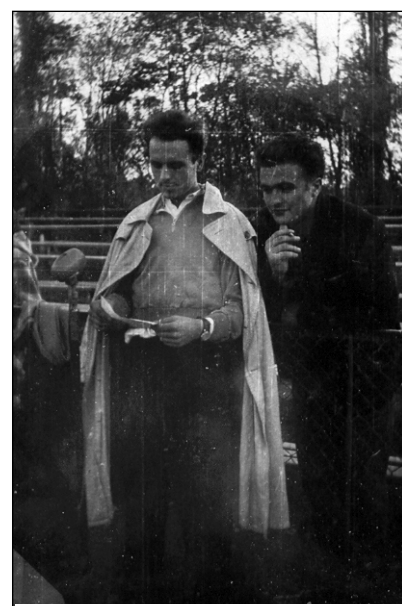
I to była pierwsza recenzja.

Później p. Dąbrowska ciągle zerkała w moją stronę, ale do dziś nie wiem, czy bardziej zdruzgotana moim literackim buntem, czy chciała, bym słuchał jej wykładów. W domu studenta mieliśmy radiostację. Nadawała też audycje poetyckie. Wysłałem kilka wierszy i usłyszałem je w głośniku. Byłem w euforii. Potem sam kierowałem radiowęzłem i audycje literackie stały się normą. Ale co tam debiut w radiowęzle? Trzeba się było przebić do miasta. A w mieście wielką sławą cieszył się Adolf Niedworok, a ważnymi postaciami byli Kazimierz Kowalski, a później Anna Markowa z radia, oraz Zbyszko Bednorz, starszy, miły i elegancki pan. Zaś w „Trybunie Opolskiej”

kontaktowałem się z Edwardem Pochroniem. Był sympatyczny. I chyba sporo do powiedzenia miała p. Markusz, która namawiała mnie do pisania felietonów.

Zaatakowałem najczulszy punkt poetyckiego Opolu. Samego Niedworoka. Ktoś mi podał jego domowy adres, więc z drżącym sercem zapukałem do drzwi. Ku memu zaskoczeniu, gdy wszedłem, zamiast poety, wyłonił się spocony, rozchełstany i poplamiony facet z mokrą bielizną w rękach, a na podłogę ściekała z majtek woda. On zajmuje się praniem!!! – pomyślałem ze zgrozą. I to praniem majtek jakiejś baby! Nie! To nieprawdopodobne. Jaka straszliwa pomyłka. Wpadłem w popłoch. Ale to był Niedworok! Sam Niedworok! Zdruzgotany widokiem poety piorącego majtki, szybko się cofnąłem. Nie wyobrażałem sobie, że wielki Niedworok może coś tak pospolitego robić. Straciłem dla niego cały szacunek. A jego wiersze od tej pory straciły swój urok.

Ktoś mi doradził, bym poszedł do radia. Wszzechwładny wówczas Kazimierz Kowalski ponuro spojrzął na mnie spod brwi, co nic dobrego nie wróżyło, przeczytał wiersze, ale ku memu zaskoczeniu, wstał, mocno uściskał mi rękę i powiedział: – Wi-



Stanisław Srokowski w roli komentatora sportowego. Z prawej – Stanisław Bandziak, rusycysta

tam poetę. A niedługo potem puścił moje wiersze na antenie.

W tym samym czasie mój starszy kolega Janusz Olejnik zakładał studenckie pismo „Przedpole”. Wystartowałem też u niego. I równolegle chyba wydrukowałem coś, jeśli się nie mylę, w „Katoliku”. Wszystko to zbiegło się w tym samym czasie. Był rok 1958. W „Katoliku” i w radiu wiersze, a „Przedpolu” dwa opo-



Poloniści opolskiej WSP (1956–1960)

wiadania, jedno zresztą podpisałem pseudonimem, Ikswokors. Bo tak mi doradził Janusz. Miał nosa. Czuł, że wywoła burzę. Nie przewidział tylko, że Ikswokorsa szybko odpowiednie służby zdemaskują jako Srokowskiego. Bowiem był to anagram utworzony z liter mojego nazwiska.

Wiersze przeszły bez echa, poza, rzecz jasna, inteligentnymi uszczypliwosciami kolegów w rodzaju *poeta, tylko głowa nie ta*. Za to opowiadanie z pseudonimem narobiło strasznego szumu. Zaczerwieniona jak burak sekretarka rektora oznajmiła mi, że zajmuje się mną już specjalna Komisja. „Jesteś ptakiem, który własne gniazdo kęsa” – wściekała się na mnie, cała w pasach, jakby dotyczyło to jej osobiście. Chciałem odpowiedzieć, że gorzej, gdy ktoś kęsać nie pozwala, ale darowałem sobie. Bo nie wiedziałem, skąd się wziął ten cały rajwach, szum i zgiełk. A po korytarzach już huczało

Tekst, jak na mój nos, był raczej niewinny. Opowiadał coś o życiu studenckim. W zawoalowany sposób ujawniał jakieś seksualne, czy towarzyskie nastroje, nikomu nie czyniąc żadnej szkody. A może i akcentów

seksualnych za dużo w nim nie było. Prawdę mówiąc, nie pamiętam jego sensu. W każdym razie coś musiało być na rzeczy, bo opinia publiczna była zbulwersowana, a władze akademickie strasznie rozsierdzone.

I zaczęły się nade mną gromadzić ciemne chmury. Nie pomogła nawet p. Dąbrowska, która nabrała wody w usta. Jak nic, wywała mnie z uczelni, myślałem. Nieźle zaczyna się kariera literacka!? Jeszcze niewiele napisałem, a już łożą moja skórę. Wzywali na jakieś rozmowy. Toczyło się śledztwo. Coś niezrozumiałego mamrotał p. Studencki, który był dla młodych twórców raczej życzliwy. Ale gdy mnie mijał, udawał, że jest strasznie zajęty. Narastała atmosfera zagrożenia. Opowiadanie uznano za satyrę na życie w uczelni. Po pewnym czasie wszystko rozeszło się po kościach.

Mityczna Komisja nie zajęła stanowiska. I sprawa zakończyła się podejrzaną ciszą. Ale wykładowcy patrzyli już na mnie dość dziwnie. Tym bardziej, że zaczęły się w „Trybunie Opolskiej” ukazywać moje małe felietoniki. Tylko starszy, mądry kolega Janusz proroczo ostrzegł:

– Bądź czujny. To cisza przed burzą!

Po czym, by wyostrzyć moje wyobrażenia o świecie, wziął mnie do swojego domu i przez pół nocy przy butelce koniaku wyjaśniał, jakie to straszne koszmary przeżywają pisarze, którzy dotkną newralgicznego miejsca społecznego. Po latach zupełnie poważnie potraktowałem tamte słowa Janusza. Uświadomiły mi one, że uwydatnienie stylu groteskowego w literaturze, czy pasja satyryczna, mogą przynieść tylko same kłopoty. Tak, czy inaczej, debiutowałem w atmosferze skandalu.

Potem wielokrotnie miałem problemy z cenzurą, lokalnymi kacykami, czy z awanturami literackimi. Najmocniej dźgnął mnie nożem restrykcji rosyjski ambasador, bodajże Aristow. Na specjalnym posiedzeniu sekretariatu partii, która na początku lat 80-tych obradowała nad stanem polskiej kultury, oficjalnie spytał ówczesnego członka Biura Politycznego PZPR, Józefa Czyrka (pamiętacie go?), czy to prawda, że w Polsce ma się ukazać antyradziecka powieść „Repatrianci”. Gęsto musiał się z tego tłumaczyć ówczesny kierownik Wydziału Kultury, prof. Witold Nawrocki, a sprawą, jak mnie w „Czytelniku”, gdzie złożyłem ów nieszczęsny tom, zapewniali, zajmował się sam Jaruzelski. Tak czy inaczej cenzura siadła mi okrakiem na tytule i książka ukazała się dopiero po latach, tuż przed powołaniem rządu Mazowieckiego.

A wracając do Opola, to w latach studiów stanowiłem jednoosobową grupę tzw. dzikich. Zanim wiele lat później podobnych do mnie oficjalnie nazwano **dzikimi**, ja już od zarania, że tak powiem, dziejów byłem dziki. Taką miałem duchową



Studenci polonistyki tuż przed końcem studiów na opolskiej WSP. Z prawej – Stanisław Srokowski

urodę. Stroniłem od stadnego życia i wszelkich grup literackich. A mogłem doszłusować do istniejących wówczas formacji poetyckich, które miały w Opolu wywieszzone wysoko sztandary i którym przewodził młodszy ode mnie poeta, a potem uczony mąż, Bogusław Żurkowski.

Boguś lubił całymi godzinami perorować o poezji, ja zaś zamykałem się w czterech ścianach i pisałem. Nie wygłaszałem żadnych teorii o pięknie i harmonii wiersza, tylko konstruowałem teksty.

Z grupą związani byli, o ile pamiętam, Irena Wyczółkowska, Wiesio Kazanecki, potężne chłopisko, ciągle zawiany, z mglistym spojrzeniem i czarującym uśmiechem dużego dziecka. Mówiono o nim, że śpi na wozie butelek od alkoholu. W pobliżu kręcił się Wiesław Koszela, Janek Goczół, a później chyba też Marek Jodłowski. Oni stanowili ważne i ciekawe młodoliterackie środowisko Opolą. I byli jakoś z sobą związani. Ja natomiast, jako prawdziwy dzikus, unikałem z kolektywem wszelkich kontaktów, co mi pozostało na długie lata, a nawet do dziś. Nigdy nie należałem do żadnej grupy literackiej. Nigdy nie wpisałem się do żadnego układu towarzyskiego, twórczego czy politycznego. Ceniłem i nadal cenię sobie samotne rozpoznawanie rzeczywistości i dialog z duchami, i z innymi widzialnymi i niewidzialnymi mocami.

Z wypiekami na policzkach słuchałem Broniewskiego, kiedy przyjechał do naszego Domu Akademickiego. A potem, gdy mnie zaszczycił dłuższą rozmową, byłem cały rozedrgany. Zresztą, jeszcze dwa razy się z nim spotkałem. Upodobał sobie kilka moich wierszy i twierdził, że będą ze mnie ludzie. Także Artur Międzyrzecki, pod którego wielkim urokiem były moje koleżanki, zachwycone jego pięknymi nogami, zachęcał mnie w Opolu, bym mu wysyłał wiersze. Ale nie wysyłałem. Bo nie była to moja parafia estetyczna. On pisał strofy klasyczne,

a ja się buntowałem przeciwko klasycy, uznawałem ją buńczucznie za zarzę poetycką. Nie pasowałem do szlachetnego tonu i śpiewnej miary literackiej. We mnie wrzała poetycka rewolta. Niedługo potem nazwie się ją *poezją lingwistyczną*.

Kiedyś wparował do Opolą Bogdan Loebel, który przemknął jak meteor. Spał w jakimś milicyjnym hotelu, co nakazywało już ostrożność w kontaktach. Pisał straszne opowiadania o rozpustnych kobietach. A krążyła o nim pogłoska, że najładniejsze dziewczyny w mieście podrywa na wymyślne metafory i cynicznie smutne oczy. Kilka razy spotkaliśmy się, a potem rozstaliśmy się na długie lata.

Na roku robili duże wrażenie Staszek Raclawicki i Wacjo, a potem Tadzio Horoszkiewiczowie. Doszłusowali do WSP później. Byli bardziej dojrzałi społecznie i już pracowali w mediach. I traktowali chyba nas trochę z góry. Ale to były fajne chłopaki. Nieco cwaniakowate, ale porządne. Dodam jeszcze, że miałem swoją paczkę studencką, nazwaną – nie wiem dlaczego – Gadami. Należeli do niej koledzy z tego samego pokoju, Adam Zołoteńki i Edward Pacholek, który, jak wieść niesie, zmienił nazwisko na Pachulski, a także trzy urocze muzy, inteligentne, a czasem przewrotne damy: Jadwiga Klich, później Rump, chyba najbystrzejsza spośród nas, Janka Krynicka, później Rozwiaków i Kornelia Czaja, z ostrym, gadzim językiem. Trzymaliśmy się razem, ale po studiach nasze drogi się rozeszły. Dopiero niedawno spotkałem się z nimi i – o dziwo – po 45 latach poznaliśmy się. Nabrały powagi i godnego dojrzałego wieku dystansu do świata.

Miłe wrażenie robiła nas prof. Dorota Simonides, dystygnowana dama. Zdumienie i uznanie budził prof. Zdzisław Kempf. Niosła się wieść, że włada dwudziestoma językami. Budził respekt. Nieraz w nocy spotykałem go w tej części akademika, gdzie mieszkwały studentki. Przypierał do muru swoją muzę, a ja wracałem od swojej. Prof. Stanisław Dąbrowski oblał mnie z romantyzmu, a prof. Władysław Studencki chyba z łaski obdarował mnie magisterium, na które z pewnością nie zasłużyłem, bowiem poświęciłem mu tylko tydzień pracy. – Pan, panie Stanisławie i tak będzie pisarzem – oznajmił zgryźliwie przy wręczaniu dyplomu – i magisterium nie ma dla pana znaczenia.

Bawił jeden z profesorów, który wzywał co ładniejsze studentki do swego gabinetu, a czasami do domu na egzamin, ubrany w szlafrok, a one nakładały minispódniczki, a potem relacjonowały, po których rejonach ciała błąkał się jego wzrok. Sensacją ostatniego roku studiów był romans prof. Tadeusza Gospodarka z naszą koleżanką z roku, trwający niby w utajeniu, lecz wszyscy o nim wiedzieliśmy. Jurek Kopeć, asystent od językoznawstwa, zwany Loczkiem, ze względu na kręconą czuprynę, był dla nas niemal bratem. Razem plotkowaliśmy o świecie profesury. Dodam, że mnie z kolei nazywano Żorzem. Zachwycałem się Grotowskim i Teatrem „13 Rzędów”. I tak biegło dynamiczne, często barwne, nieraz krotochwilne życie studenckie, które skończyło się dla mnie w 1960 roku.

Stanisław Srokowski

Stanisław Srokowski – pisarz, poeta, prozaik, dramaturg, krytyk literacki, tłumacz, publicysta. Urodzony w Hnilczach, k. Podhajca, woj. tarnopolskie. Po ukończeniu liceum (1955) w Dębnie Lub., przez rok pracował jako nauczyciel w wiejskiej szkole w Zielinie. W 1960 r. ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Praca w Technikum Elektroenergetycznym w Legnicy (1960–68). W latach 1968–1969 pracownik Klubu Seniora we Wrocławiu. W latach 1970–1981 dziennikarz działu kultury tygodnika „Wiadomości”. Przez pewien czas red. naczelny „Kultury Dolnośląskiej”. W latach 1983–89 pracował w Zagłębiu Miedziowym w Lubinie. W latach 1990–1993 wykładowca Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 1995 red. naczelny założonego przez siebie czasopisma, tworzonego przez dzieci i młodzież w wieku 8–16 lat „Nowe Twarze”.

Profesor dr hab. Stanisław Rospond

(w setną rocznicę urodzin)

Prof. dr hab. Stanisław Rospond urodził się 19 grudnia 1906 r. w Liszkach w pobliżu Krakowa. Szkołę średnią – gimnazjum – ukończył w Krakowie w 1925 roku. W latach 1925–1929 studiował filologię polską i słowiańską na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Tytuł magistra uzyskał na początku 1929 roku, a pod koniec tego roku stopień doktora w dziedzinie językoznawstwa.

Pracę zawodową i naukową rozpoczął w 1929 roku jako asystent przy katedrze języka polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, której kierownikiem był prof. dr Kazimierz Nitsch. Inni profesorowie, pod kierunkiem których studiował, to: Jan Łoś, Ignacy Chrzanowski, Jan Rozwadowski. W latach 1929–1931 był lektorem języka polskiego na uniwersytecie w Lyonie we Francji, a od 1931–1933 roku stypendystą rządu jugosłowiańskiego w Belgradzie. W tym czasie gromadził również materiały do rozprawy habilitacyjnej. Opublikował także książkę pt. *Jugosławia. Z teki podróżnika i obserwatora* (Miejsce Piastowe 1935, ss. 362 + 1 mapa + 1 tablica).

Od 1933 do 1936 roku pracował jako nauczyciel kontraktowy w gimnazjum XX Pijarów w Krakowie. W 1936 roku przyniósł się do Lwowa, gdzie na Uniwersytecie Jana Kazimierza objął stanowisko starszego asystenta przy katedrze języka polskiego. Kilka lat temu dotarłem do dokumentów osobistych pracowników naukowych Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a wśród nich do akt S. Rosponda. Wynika z nich, że stanowisko to objął od 1 września 1936 do 31 sierpnia 1937 roku. Następnie stanowisko to zostało przedłużone od 1 września 1937 do 31 sierpnia 1939 roku.

W 1937 roku habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie pracy pt. *Południowosłowiańskie nazwy miejscowe z sufiksem –itj–* (Kraków 1937, ss. 254). Następnie 21 stycznia 1938 r. zwrócił się do „Rady Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie z podaniem o przeniesienie habilitacji na docenta filologii słowiańskiej z Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie”.

Sprawę przedstawił 23 lutego 1938 r. na Radzie Wydziału prof. dr Witold Taszycki. Rada Wydziału ustosunkowała się pozytywnie do wniosku. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego 29 kwietnia 1938 r. zawiadomiło Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie,

że „zwraca zatwierdzenie habilitacji dra Rosponda”. W innym piśmie Ministerstwo wyjaśniło, że „prawo do automatycznego awansu docenta dra Rosponda nastąpi dopiero 1 stycznia następnego roku, tj. 1939 r.”.

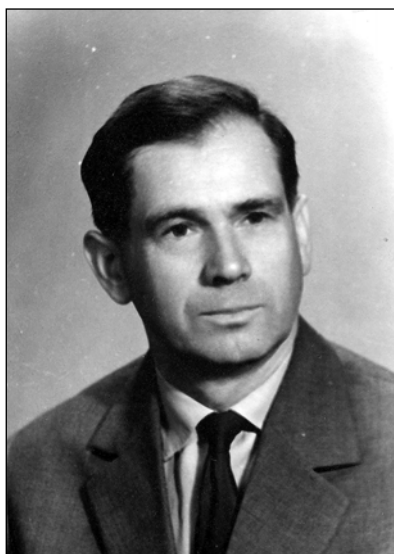
Przytaczam te dane, aby zwrócić uwagę, że wówczas obowiązywały również przepisy i ustawy dotyczące szkolnictwa wyższego.

Prof. dr S. Rospond niejednokrotnie wspominał w żartach, że na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie był docentem, ale przez pewien czas otrzymywał wynagrodzenie starszego asystenta. W Uniwersytecie Lwowskim był zatrudniony na etacie docenta od 1939 do 1941 r.

W czasie okupacji niemieckiej pracował we Lwowie jako robotnik ogrodowy i budowlany, a następnie przedostał się do rodzinnej wsi Liszki niedaleko Krakowa, gdzie był robotnikiem rolnym. Brał udział w tajnym nauczaniu. Wspominał, że „W czasach okupacji hitlerowskiej jedynie potajemnie spożytkowałem wiedzę dydaktyczną w zakresie szkoły średniej, udzielając bezinteresownie korepetycji z łaciny, polskiego i historii”¹. Pomagał ludności polskiej, która po Powstaniu Warszawskim została deportowana z Warszawy w okolice Krakowa.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej w 1945 r. został zatrudniony na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie na stanowisku asystenta. W listopadzie 1945 r. przeniósł się do Wrocławia, gdzie na Uniwersytecie Wrocławskim został kierownikiem katedry języka polskiego i otrzymał tytuł profesora. Okoliczności tej decyzji przedstawił po latach w artykule wspomnieniowym pt. *Droga do Śląska: Pierwszy wykład w Uniwersytecie Wrocławskim*, w którym pisze o organizacji studiów polonistycznych i slawistycznych oraz kompletowaniu kadry naukowej:

¹*Droga do Śląska: Pierwszy wykład w Uniwersytecie Wrocławskim*, „Kwartalnik Opolski” 1968, nr 1/2, s. 132.



„W porządkowaniu biblioteki pomocny mi był prof. P. Zwoliński, dziś kierownik katedry filologii ukraińskiej w Uniwersytecie Warszawskim.

Z kolei należało zatroszczyć się o kadre naukowe, językoznawców i slawistów. Stanowisko asystenta objął jeszcze przed magisterium Z. Gołąb, dziś wykładowca języka polskiego w Chicago. Przez nawiązanie kontaktów osobistych przybyli do Wrocławia: prof. L. Ossowski, slawista, który objął zakład językoznawstwa wschodniosłowiańskiego; prof. M. Jakóbiec uległ moim namowom, nie obawiając się zniszczonego Wrocławia, opuszczając placówkę dyplomatyczną w Belgradzie (attaché kulturalny). Za nim przybył ze Lwowa do Wrocławia prof. J. Kuryłowicz, znakomity polski językoznawca w skali europejskiej i światowej, opiekował się katedrą indoeuropejską i ogólnojęzykoznawczą prof. P. Rysiewicz, tragicznie potem zmarły w Warszawie jako profesor tamtejszego Uniwersytetu. Udało mi się przekonać dziekana wydziału prof. dr J. Kowalskiego oraz rektora prof. S. Kulczyńskiego co do utworzenia katedry językoznawstwa afrykańskiego. Był bowiem chętny objąć to stanowisko doc. dr R. Stopa, wyhabilitowany przed wojną z tego zakresu na podstawie pracy „Die Schnalze” przez J. Rozwadowskiego i profesora niemieckiego Westermanna. Szkoda, że po kilku wykładach wygłoszonych do słuchaczy chętnych tej egzotycznej dyscypliny językoznawczej przeniósł się do Krakowa, zasugerowany jakąś »koleżeńską« namową, że jedynie w Uniwersytecie Jagiellońskim taka katedra afrykanistyczna może powstać.

Rychło też nawiązałem listowny kontakt z prof. S. Bąkiem, który w lutym 1946 r. chętnie zjawiał się we Wrocławiu, z pewnością wiedziony przywiązaniem do Śląska, jego gwary. Przed wojną był długoletnim polonistą w gimnazjum Mikołowa. Ponadto dał się poznać jako wytrawny znawca dialektu śląskiego. Po wyhabilitowaniu przy współudziale prof. dr. T. Lehra-Splawińskiego oraz prof. dr. W. Kuraszkiewicza został samodzielnym pracownikiem nauki. Należy nadmienić, że wzmocnił wrocławskie językoznawstwo prof. dr. W. Kuraszkiewicz, który powróciwszy wprost z Sachsenhausen przyjął stanowisko w naszym Uniwersytecie. Dziś jest profesorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Skompletowana kadra naukowa upoważniła do zorganizowania INSTYTUTU FILOLOGII POLSKIEJ I SŁOWIAŃSKIEJ².

Prof. dr hab. Stanisław Rospond jest wybitnym uczonym w dziedzinie językoznawstwa polskiego i słowiańskiego. Dorobek naukowy Profesora liczy 642 prace (rozprawy, artykuły, recenzje), a w tym 55 książek, podręczników dla szkół średnich i wyższych.

W Jego bogatym dorobku naukowym uwidaczniają się głównie dwie dziedziny zainteresowań, a mianowicie: onomastyka i historia języka polskiego, ale znajdujemy także rozprawy i artykuły traktujące o innych zagadnieniach językoznawstwa.

Problematyka onomastyczna uwidoczniła się już w pracy magisterskiej, od której rozpoczął swe badania naukowe: *Sufiks –sk, –sko w nazwach miejscowych polskich do XVI wieku* („Lud Słowiański”, t. II, 1931, ser. A, s. 120–155). Tematykę tę poszerzył w pracy doktorskiej: *Sufiks –sk, –sko jako formant zachodniosłowiańskich nazw miejscowych* („Slavia Occidentalis”, t. XII, 1934, s. 45–54).

W 1934 r. na II Międzynarodowym Kongresie Slawistów w Warszawie wygłosił referat pt. *Toponomastyka słowiańska*, w którym przedstawił stan i potrzeby badawcze w dziedzinie onomastyki w krajach słowiańskich („Księga referatów II Zjazdu Slawistów”, Warszawa 1934, s. 91–95).

W 1936 r. opublikował artykuł pt. *Z geografii toponomastycznych typów sufiksalnych w Polsce. Patronymica* („Lud Słowiański”, t. IV, 1936, ser. A, s. 22–47).

Nazwom miejscowym z sufiksem –*itj*– na obszarze południowosłowiańskim poświęcił pracę habilitacyjną (Kraków 1937). W tym czasie ogłosił kilka artykułów onomastycznych. Wskazywał w nich na celowość powiązania badań z innymi naukami, np. historią (osadnictwo): *Toponomastyka w służbie badań historyczno-osadniczych* („Księga pamiątkowa poświęcona A. Belicowi”, Belgrad 1937, s. 451–456), a także *Zagadnienie osadnictwa słowiańskiego w świetle toponomastyki* („Kwartalnik Historyczny”, t. 52, 1938, z. 3, s. 353–374).

Po zakończeniu II wojny światowej już na Uniwersytecie Wrocławskim prof. S. Rospond podjął dalsze badania nad nazwami miejscowymi i osobowymi. Zainicjował wiele tematów badawczych, które od 1954 r. są realizowane również w Opolu. Należy tu wskazać na takie prace onomastyczne, jak: *Skorowidz ustalonych nazw miejscowych na Ziemiach Zachodnich* (Wrocław 1948, Cz. I, II) i wydanie następne wspólnie z A. Wrzoskiem pt. *Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej* (Wrocław 1951, Cz. I, II); *Patronimiczne nazwy miejscowe na Śląsku* (Wrocław 1964, ss. 214), *Pogadanki o śląskim nazewnictwie* (Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, ss. 93); *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. I: A–B (Warszawa–Wrocław 1970, t. II: C–E, t. III: F–G wspólnie z H. Borkiem, t. IV: H–Ki pod red. H. Borka, t. V–XII: Kl–Sów pod red. S. Sochackiej); *Stratygrafia słowiańskich nazw miejscowych (Próbnny Atlas Toponomastyczny)*, t. 1 (Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk) 1974, ss. 240 + 13 map); *Stratygrafia słowiańskich nazw miejscowych (Próbnny Atlas Toponomastyczny)*, t. 2 (Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk) 1976, ss. 276); *Słowiańskie nazwy miejscowe z sufiksem –jo* (Wrocław 1983, ss. 183); *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL* (Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984, ss. 464) i wiele innych rozpraw i artykułów. Interesujący jest cykl rozpraw poświęconych poszczególnym nazwom miejscowym drukowany w „Języku Polskim” pt. *Ze studiów nad polską toponomastyką*.

W dorobku naukowym prof. S. Rosponda ważne miejsce zajmują prace poświęcone genezie i klasyfikacji nazw

² *Droga do Śląska...*, s. 132.

miejscowych i osobowych. Na szczególną uwagę zasługuje książka pt. *Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna słowiańskich nazw geograficznych* (Wrocław 1957, ss. 73) oraz rozprawa *Struktura i klasyfikacja nazwiska słowiańskiego na podstawie „Słownika nazwisk śląskich”* („Rozprawy Komisji Językowej WTN”, t. V, 1965, s. 9–63), a także wspomniane wyżej *Mówią nazwy* (1976).

Nazwom osobowym poświęcił prace: *Nazwiska Ślązaków* (Opole 1960, ss. 114, tabl.), *Słownik nazwisk śląskich* (Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, cz. I: A–F, 1973, cz. II: G–K), *Uwagi polemiczne o Mieszku, Masławie i Dąbrówce* („Onomastica”, 1, 1955, s. 168–185), *Skąd pochodził Wit Stwoszcz czy Stoszcz* („Język Polski” r. 43, s. 4–13), *Stwoszcz czy Stoszcz?* („Poradnik Językowy”, z. 7, s. 265–272), *Polskość Mikołaja Kopernika z rodu Ślązaka* (Opole 1972, ss. 76 + mapa), *Mikołaj Kopernik. Studium językowe o rodowodzie i narodowości*, (Opole 1973, ss. 246) i inne.

Profesor Stanisław Rospond ma także duże osiągnięcia naukowe w dziedzinie historii, języka polskiego, a w tym dialektologii historycznej. Należy tu wymienić prace poświęcone:

1. Językowi pisarzy XVI wieku, a wśród nich książki: *Druki mazurskie XVI wieku* (Olsztyn 1948, ss. 126), *Studia nad językiem polskim XVI wieku* (Wrocław 1949, ss. 533), *Język i artyzm językowy Jana Kochanowskiego* (Wrocław 1961, ss. 342), *Kościół w dziejach języka polskiego* (Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985, ss. 293). Ta praca ukazała się już pośmiertnie ze wstępem prof. dr. hab. H. Borka.

Na szczególną uwagę zasługują także prace Profesora traktujące o historii języka polskiego na Śląsku. Profesor wy dobył bowiem na światło dzienne w archiwach i bibliotekach liczne zabytki i dokumenty polskie pisane na Śląsku od średniowiecza do wieku XX. Wymienię tu tylko niektóre wydania zwarte: *Dzieje języka polskiego na Śląsku*. Wystawa urządzona staraniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Katalog opracował Stanisław Rospond (Wrocław 1948, s. 86 + 2 mapy), *Zabytki języka polskiego na Śląsku* (Wrocław–Katowice 1948, ss. 264), *Dzieje polszczyzny śląskiej* (Katowice 1959, ss. 480), *Polszczyzna śląska* (Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, ss. 168), *Z badań nad przeszłością dialektu śląskiego*, I: *Der hoch und plattpolnische Reisegefährte 1804* (Wrocław 1948, ss. 205); II: (wspólnie z J. Mayerem) *Zbiór polskich słów i wyrażen na górnośląski język przetłumaczonych 1821* (Wrocław 1956, ss. 118) oraz liczne rozprawy i artykuły dotyczące tej problematyki.

2. Wypowiadał się na temat pochodzenia i genezy polskiego języka literackiego: *Problem genezy polskiego języka literackiego* („Pamiętnik Literacki”, XLIV, 1953, s. 1–38).

3. Pisał o historii i genezie tzw. mazurzenia w języku polskim: *Palatalizacja, dyspalatalizacja a tzw. mazurzenie* („Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” XIII, 1954, s. 21–50) oraz *Dawność mazurzenia w świetle grafiki staropolskiej* (Wrocław 1957, ss. 503).

4. Opracował *Gramatykę historyczną języka polskiego* (Warszawa 1971) i wydania następne. Obecnie na rynku wydawniczym ukazało się wznowienie tej gramatyki. Przygotował także *Ćwiczenia do gramatyki historycznej języka polskiego* (Opole 1970) i inne skrypty.

5. Prof. S. Rospond był wydawcą lub współwydawcą poszczególnych utworów lub wyborów pism niektórych pisarzy XVI-wiecznych: wspólnie z J. Krzyżanowskim: *Tragedii o polskim Scyluruse i trzech synach koronnych ojczyzny polskiej; Żołnierzu, roskośniku i filozofie, których imię Herkules, Parys i Dyjogenes* (Wrocław 1958). Wspólnie z Haliną Kowalską: *J. Seklucjana, Wyznanie wiary chrześcijańskiej* (Warszawa 1972) oraz tegoż autora *Wybór pism* (Olsztyn 1979). Profesor S. Rospond dokonał charakterystyki językowej poszczególnych utworów.

Profesor S. Rospond był również współautorem wydania śląskich utworów: W. Roździeńskiego, *Officina ferraria ábo hutá i warstát z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego* (wspólnie z R. Pollakiem i M. Radwanem), Wrocław 1962. Wspólnie z L. Musiołem wydali *Protokolarz miasta Woźnik* (Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972). Indeks nazwisk opracowała Małgorzata Sulisz.

Profesor S. Rospond zainicjował badania nad współczesnym dialektem śląskim oraz integracją językową na Śląsku. Metodologię badań w tym zakresie przedstawił w rozprawie pt. *O integracji językowej w ogóle, a na Śląsku w szczególności* („Studia Śląskie”, t. 18, Opole 1970, s. 63–91).

Wspólnie z prof. S. Bąkiem zaplanował w Instytucie Śląskim w Opolu opracowanie *Słownika gwar śląskich*. Jeszcze za życia Profesora kartoteka zawierała około miliona fiszek ze słownictwem z różnych części Śląska. Opracowali i wydali *Zeszyt próbny pt. Słownik gwarowy Śląska* pod redakcją S. Bąka i S. Rosponda (Opole 1982, ss. 190).

Profesor S. Rospond poświęcił także wiele rozpraw: etnogenezie Słowian, onomastyce poszczególnych narodów słowiańskich, stosunkom językowym polsko-czeskim, językowi czeskiemu oraz językoznawczej problematyce indoeuropejskiej.

W dorobku naukowym prof. S. Rosponda uwidaczniają się także artykuły i rozprawy na temat kultury języka polskiego w przeszłości i współcześnie. Był współautorem podręczników dla szkół średnich. Jego pasja popularyzatorska ujawniała się w odczytach, wywiadach radiowych, telewizyjnych i prasowych. Omawiał działalność i dorobek różnych uczonych (głównie językoznawców), pisarzy takich, jak: Stanisław Bąk, Etienne Decaux, Henri Grappin, Władysław Gryksztas (redaktor), Rudolf Jamka, Zenon Klemensiewicz, Józef Kokot, Jacek Koraszewski, Kazimierz Malczewski (działacz narodowy na Śląsku), Mieczysław Małecki, Kazimierz Nitsch, Roman Pollak, Petar Skok, Rafał Urban (pisarz), Jan Wesołowski, Seweryn Wystuch i inni.

Profesor był zapraszany z wykładami do wielu uczelni krajowych i uniwersytetów europejskich, a m.in. do Moskwy, Sztokholmu, Uppsali, Lundu, Helsinek, Kopenhagi,

Wiednia, Pragi, Lipska, Paryża, Bratysławy, Frankfurtu n. Menem, Kolonii i innych.

Profesor S. Rospond ma poważne osiągnięcia w dziedzinie kształcenia kadry naukowej. W Uniwersytecie Wrocławskim i w WSP w Opolu wykształcił kilkuset magistrów w dziedzinie językoznawstwa polskiego i słowiańskiego. Wypromował 20 doktorów nauk humanistycznych. Przeprowadził 8 przewodów habilitacyjnych. Występował wielokrotnie jako recenzent w postępowaniach o nadanie tytułów naukowych. Kilku Jego uczniów otrzymało tytuł profesora.

Należy podkreślić, że prof. dr hab. S. Rospond ma szczególne zasługi jako organizator i współorganizator nauki polskiej na Śląsku, a głównie we Wrocławiu i Opolu. Współpracował z Instytutem Śląskim w Katowicach. Jest twórcą ośrodków językoznawczych na Uniwersytecie Wrocławskim i w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu oraz w Instytucie Śląskim w Opolu³.

W latach 1950–1953 był rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Wrocławiu, a od 1958 do 1960 dziekanem Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Zasiadał w licznych radach naukowych. Był: pomysłodawcą i sekretarzem czołowego pisma w dziedzinie badań onomastycznych pt. „Onomastica” wydawanego przez Wydawnictwo Ossolineum we Wrocławiu (sekretarz redakcji w latach 1955–1960, Roczniki I–VI, nr 1–11); redaktorem naczelnym „Kwartalnika Opolskiego” (1964–1982); „Zeszytów Naukowych WSP w Opolu. Językoznawstwo” (1957–1970, t. I–IV); „Rozpraw Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” (od 1957 roku); „Onomastica Slavogermanica” (Wrocław, t. II 1966, t. IV 1968, t. VI 1971, t. VIII 1973) i innych.

Pragnę zauważyć, że jako wykładowca cieszył się wiel-

kim uznaniem młodzieży studenckiej. Umiał zainteresować słuchaczy wykładaną problematyką i zachęcić do studiów językoznawczych. Nie był drobiazgowy w kontaktach ze studentami. Zawsze był życzliwy i uśmiechnięty. Zetknąłem się z Profesorem na wykładach w Uniwersytecie Wrocławskim w roku akademickim 1949 i mogę to poświadczyć osobiście.

Profesor S. Rospond był członkiem wielu towarzystw i instytucji naukowych: Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego we Wrocławiu, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Komitetu Językoznawstwa PAN, Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Opolu, Instytutu Śląskiego w Katowicach, Instytutu Śląskiego w Opolu, Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego oraz innych.

W uznaniu zasług otrzymał m.in. następujące odznaczenia: Order św. Jerzego (Jugosławia), Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski OOP, Krzyż Oficerski OOP, Medal Komisji Edukacji Narodowej i inne.

Profesor wszedł na trwałe do nauki polskiej. Jego nazwisko jest we wszystkich encyklopediach polskich.

Prof. dr Milka Ivić z Uniwersytetu w Nowym Sadzie stwierdziła:

„[...] do czołowych w świecie należy właśnie polska szkoła onomastyczna – przede wszystkim dzięki jej założycielom i najbardziej czołowym przedstawicielom: Witoldowi Taszyckiemu (ur. 1898) i Stanisławowi Rospondowi (ur. 1906). Zasługą Polaków stał się też fakt definitywnego włączenia problematyki onomastycznej do sfery badań lingwistycznych”⁴.

Profesor dr hab. Stanisław Rospond zmarł po ciężkiej chorobie 16 października 1982 r. Pogrzeb odbył się 21 października. Profesor spoczął w ziemi śląskiej, którą umiłował i oddał jej swe najlepsze lata życia.

Prof. dr hab. Feliks Pluta

³ Por. także: F. Pluta, *Językoznawstwo opolskie w okresie ostatniego półwiecza [w:] 50 lat Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego*. Księga Jubileuszowa pod redakcją M. Bałowskiego i S. Kochmana, Opole 2005, s. 49–62.

⁴ M. Ivić, *Kierunki w lingwistyce*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, wyd. II, s. 65.

Dekalog badacza literatury

1. Pisz tylko o tym, co interesujące, a więc nowe (chyba, że piszesz podręcznik) i dostatecznie ważne.
2. Nie poświęcaj bezspornej doxy dla nieprawdziwych paradoksów.
3. Z rygorów postępowania naukowego rezygnuj tylko wtedy, gdy już wyczerpałeś wszystkie ich możliwości.
4. Pamiętaj, że bałaganiarstwo to wielka wada; większą od niej jest tylko perfekcjonizm.
5. Jasność to uprzejmość uczonego – pisz więc jasno; jeśli chcesz powiedzieć, że „deszcz pada”, pisz, że „deszcz pada” (maksyma la Bruyere`a).
6. Nie jesteś Tomaszem Mannem; nie łudź się, że czytelnik będzie miał czas i cierpliwość do twoich dłużyzn.
7. Nawet jeśli jesteś drugim Rymkiewiczem, nie przeceniaj wartości tego, co uważasz za swój kunszt pisarski.
8. Nie bądź leniwy i nie wyręczaj się cytatami.
9. Nie popisuj się niepotrzebną erudycją i nie powołuj się na autorytety, gdy piszesz o sprawach oczywistych.
10. Już trzy wyrazy obce w bezpośrednim sąsiedztwie – to za dużo!

Henryk Markiewicz, Zabawy literackie, Kraków 1998

CYTATY Z IMPORTU

„Gazeta Wyborcza”, 1-2 lipca 2006, nr 152, s. 24-25

Leszek Kantor

Wyjechać ze Strzegomia

Są takie miasta, z których większość mieszkańców chciałaby wyjechać. To miejsca, w których nie warto się zatrzymywać. Nie dlatego, że nie mają żadnego znaczenia, albo że nie pochodzą stąd nikt ważny, ale dlatego, że niewzruszenie tkwią w swej skromnej codzienności. Taki jest Strzegom. Miasto na Dolnym Śląsku, 56 km od Wrocławia. (...)

Maki, wiśnie i pianino

Do Strzegomia dotarłem na wiosnę 1946 r. Miałem wtedy sześć lat. Jechaliśmy wagonami towarowymi z Jekaterynburga, w ramach repatriacji, przez ponad miesiąc. Pamiętam strach i niewygody tej jazdy. Pociąg ruszał, a ostatni – odczepiony przez bandytów i przeznaczony przez nich i przez Boga do grabienia i zabijania – zostawał gdzieś po drodze. W wagonach z piecykami, z rurą przez dach, rodziły się dzieci, stękali starcy, słychać było płacz i kłótnie małżeńskie. Niektórzy modlili się w stronę Izraela – jak to robili, nie wiem, bo pociąg ciągle skręcał. Jidysz mieszał się z rosyjskim, potem mówili po polsku, ale akcent rosyjski w ich polskiej mowie pozostawał do końca życia.

Na stacjach biegało się po wrzącą wodę, *kipiatok*. Nigdy nie było wiadomo, kiedy pociąg stanie, a kiedy ruszy. Opowiadano, że ludzie zbierali pieniądze dla maszynisty, żeby jechał dalej, bo nieraz transport potrafił stać trzy dni w szczyrim polu. Worki z suszonym chlebem stanowiły postawę wyżywienia. Dzieci kapano w małych ocynowanych wanienkach. Za potrzebą wyskakiwało się z wagonu, niektórzy biegli z gaciami w rękach, gdy parowóz gwizdał na odjazd.

Miasteczko przywitało mnie kwitnącymi kasztanami, chabrami i makami. Porównywałem potem kolor tych maków z tymi w Hiszpanii czy Portugalii, ale nigdzie nie były one tak intensywnie czerwone, a ich rozróżnienie między palcami płatki nigdzie nie miały takiego zapachu najlepszego makowca na rumie. Przy drogach rosły czereśnie – pokażcie mi gdzieś na świecie drogi obsadzone czereśniami (...). Niemcy opuszczali miasto, zostawili posprzątaną mieszkanie z naczy-

niami poukładanymi na swoich miejscach w kredensach ze szklanymi drzwiczkami. W naszym mieszkaniu było pianino marki Seiler, na ścianach obrazy. W piwnicach też był porządek, sanki narty i łyżwy przechodziły teraz na własność dzieci Holocaustu. (...)

Żanna, pocałunek na schodach

Żydzi szybko się zorganizowali, łącząc żydowską przezorność i potrzebę odbudowania swego życia, z polską pokorą i zgodą na to, co Pan Bóg da i na co władza pozwoli. Z nadzieją na trochę lepsze czasy. Powstały trzy średniej wielkości spółdzielnie żydowskie, po kilkuset zatrudnionych: zakłady trykotażu, mebli, wyrobów krawieckich, w których produkowano stoły i krzesła, szyto płaszcze i kołdry, robiono swetry. Nie pamiętam sklepów żydowskich, te prywatne były polskie. W pierwszej cukierni Roma na rynku pachniało miodem i wanilią.

Mój ojczym, podoficer Wojska Polskiego zaadoptował mnie jeszcze w Jekaterynburgu (prawdziwy ojciec zginął latem 1941 r., po najeździe hitlerowców na ZSRR, gdzieś pod Charkowem). Grzegorz Kantor uratował się cudem z bitwy pod Modlinem we wrześniu 1939. Całą jego rodzinę wymordowano w czasie wojny w getcie w Kołomyi. Nigdy nic nie mówił o czasach swej młodości. Wspominał tylko raz, że jego oddział pod Modlinem



Przedwojenna widokówka ze Strzegomia (1903 r.)



Kino „Muza” w Strzegomiu. Widokówki Strzegomia ze zbiorów S.S. Nicieju

otoczyli Niemcy. Znalazł dziesięciu Żydów – stanęli przy drzewach i pomodlili się w stronę Jeruzalem. Ojciec był pewny, że ta modlitwa uratowała mu życie.

Niemcy zwinęli polskich żołnierzy do niewoli i wywieźli ich do Bawarii, do pracy w gospodarstwach rolnych. Ojciec uciekł – znał dobrze niemiecki i pieszo poszedł w stronę granicy rosyjskiej. W ZSRR wysłano go do pracy w fabryce czołgów koło Jekaterynburga ze względu na jego techniczne wykształcenie. Na Uralu spotkał moją owdowiałą mamę; po wojnie zabrał ją i mnie do Strzegomia.

Zamieszkaliśmy w dwupiętrowej kamienicy przy ulicy Marszałka Roli-Żymierskiego 33, nazwanej potem Feliksa Dzierżyńskiego, dzisiaj zaś Paderewskiego. Za Niemców ulica nazywała się Wilhelmstrasse (...). Największe mieszkanie miał prokurator wojskowy, który zawsze nosił pistolet, pan Goryn z córeczką Żanną. To tę dziewczynkę z dwoma warkoczykami pocałowałem jako pierwszą w życiu – na schodach, chciała się ze mną całować, gdy wyjeżdżała z ojcem i matką do Izraela w 1948 r. Do ich mieszkania wprowadziła się potem pierwsza polska rodzina – pan Bogdan (nazwiska nie pamiętam) pracował jako oficer w pobliskim obozie karnym i chodził w szarym mundurze, czasem nosił karabin.

Debaty pod latarnią

Ojciec wraz z polskimi robotnikami pracował przy odbudowie fabryczki mebli. Znał się na obsłudze pił taśmowych i tarczowych, a i heblarki, i strugarki nie były dla niego problemem. Natychmiast też zaczął budować dom modlitewny – bóżnicę jak ją nazywał.

Budował ją z kilkoma Żydami w pokojach na parterze w naszej kamienicy. Był człowiekiem bardzo religijnym, codziennie po pracy czytał Biblię lub chodził bez słowa po mieszkaniu, tam i z powrotem, pogrążony w jakichś głębokich rozmyśleniach. Wyglądało na to, że tak naprawdę nigdy do Strzegomia nie przyjechał i jakby był tutaj nieobecny.

Matkę pamiętam ciągle zapłakaną, w nostalgii za swoim pięknym Charkowem, miastem parków, wyższych uczelni, muzyki i teatrów. Jej płacz ciągnie się za mną przez całe życie, po wojnie grała na pianinie rosyjskie romanse. Latem ludzie przystawali pod otwartymi oknami naszego mieszkania, które było na pierwszym piętrze, i słuchali.

Pod koniec lat 40. w Strzegomiu była już żydowska szkoła podstawowa, przedszkole, żłobek, teatr amatorski, w którym grała moja mama, biblioteka, dom kultury, łaźnia nazywana parówką, wreszcie ośrodek zdrowia. Był też jakiś komitet żydowski, ale ojciec nigdy tam nie poszedł. Pewien dość stanowczy facet ciągnął tam Żydów na jakieś partyjne zebrania. Ojciec mówił, że to głupek, który nigdy nie przychodzi do bóżnicy, nawet na najważniejsze święto żydowskie Jom Kipur. Sądnego Dnia, kiedy wszyscy Żydzi dokonują rachunku sumienia, odmawiają modlitwy pokutne, wybaczą doznane krzywdy, modlą się za zmarłych i za unieważnienie wszystkich niedotrzymanych zobowiązań wobec Boga i proszą o wybaczenie wyrządzonych komuś krzywd.

A poza tym Żydzi strzegomscy, zamiast chodzić na te zabrania, do późna w nocy rozprawiali o polityce – pod gazową latarnią u zbiegu ulic Bieruta 2 i Roli-Żymierskiego 33. A facet, który ich na zebranie nagaśniał,



Wiadukt kolejowy (w głębi kościół katolicki)

potem szybko wyjechał z rodziną do Warszawy i tam zrobił karierę partyjną (...).

Ojciec oddał paszporty

A jednak czasy nie były dobre dla miasta, przez dziesiątki lat władzy ludowej Strzegom, jak wiele miejscowości na Dolnym Śląsku, stopniowo zapadał się ze wstydu, jakby nie chciał lub nie mógł pokazać swego blasku. Ocalałe fragmenty ulic stawały się pod władzą ludu smutną prowizorką, a szara rzeczywistość zwyciężała. Tylko ratusz na rynku i kościół zaświadczały o dawnej urodzie znanej z niemieckich widokówek. Także natura długo stawiała opór władzy, ale w końcu i piękny park u podnóża Góry Krzyżowej został zabudowany monotonnymi domami.

Teraz miasto otoczone jest firmami kamieniarskimi handlującymi granitem strzegomskim i eksponującymi nagrobki różnej wielkości i „na każdą kieszeń”. Tylu nagrobków na metr kwadratowy urodzajnej ziemi nie ma nigdzie, przynajmniej w Polsce. Każda droga dojazdowa, ale też doczesna wędrówka kończy się kamieniem nagrobnym przy Strzegomiu. A jednak z miejsciny powoli wynosi się smutek i beznadziejność, zapewne właśnie dzięki granitowym nagrobkom, które przynoszą dostatek wspólnocie miejskiej.

Nie potrafię sobie ani moim dobrym znajomym – którzy czasem lubią posłuchać o tym mieście – wytłumaczyć, dlaczego noszę tę ziemię i to miasteczko głęboko w sercu i obdarzam je beznadziejną, głęboką miłością – może nawet większą niż uczucie pisarki Olgi Tokarczuk do Nowej Rudy, które pozwala jej uważać to biedne miasto na Dolnym Śląsku za piękniejsze od Wenecji. Kto wie, może moje uczucie bierze się stąd, że po łapance



Strzegom na widokówce z 1903 r.

w 1968 r. przez ponad 20 lat zabroniono mi patrzeć na krajobraz dzieciństwa. A może zaznałem tam wiele dobra i ciepła, którego nigdzie na świecie nie mogłem – w takim stopniu – doświadczyć? Choćby dlatego, że nauczyciele polscy w naszej szkole głaskali nas, małe jeszcze dzieci Holocaustu, po główkach i zamiast trójki z plusem dostawaliśmy czwórki?

Wyrastałem tam wśród ludzi wygnanych, dotkniętych złem ogromnym, z Kresów Wschodnich i z Galicji; Żydów i Polaków, którzy stracili w swoim życiu wszystko prócz życia: krajobrazy, pola i wierzby, rzeki, miasta i miasteczka, z którymi z pewnością nie chcieli się rozstawać do końca swoich dni. A jednak w miasteczku, w którym się znaleźli, na innej ziemi, zło – pomimo ruin – było niezauważalne, a już na pewno w codzienności swojej mniej widoczne. Było tu więcej życzliwości niż brudu, więcej spokoju niż trwogi.

Mimo to społeczność żydowska miasta miała wiele obaw, zwłaszcza po 4 lipca 1966 r., gdy w Kielcach zabito 42 spośród 150 osiadłych tam Żydów, a 40 zostało rannych. Żydzi na całym Dolnym Śląsku zaczęli wtedy po cichu mówić między sobą, że trzeba jechać gdzieś dalej. Ale dokąd? Izrael dopiero powstawał i jedynie z trudem przez radiostację Kol Israel nadającą w języku jidysz można było odebrać w Strzegomiu informacje o tym, co się tam dzieje. Jeszcze przez wiele lat Żydzi i Polacy nie wyjeżdżali i żyli ze swoimi sąsiadami w szacunku i zgodzie. I w Strzegomiu nikt nie zginął, choć było tu po wojnie dziesięć razy więcej Żydów niż w Kielcach.

Po pogromie kieleckim strach padł na miasteczko, a ojciec na noc ryglował drzwi żelazną sztabą. Matka płakała jeszcze głośniejszym głosem. Chłpiąc,



Rynek w przedwojennym Strzegomiu

mówiła, że może trzeba było jechać do Australii lub Kanady, bo dalej od Strzegomia już nie było można. Kiedyś ojciec przyniósł do domu paszporty do Izraela, ale matka zaczęła szlochać jeszcze głośniejsze. Przez łzy i szloch dobiegały słowa, że nigdy w życiu nie zobaczy Charkowa. Ojciec oddał paszporty. (...)

Na co czapki w Izraelu?

(...) Nie byłem w Polsce przez 20 lat. Nie wpuszczono mnie. Przyjechałem dopiero w 1989 r., kiedy skreślono mnie z „czarnej listy wrogów PRL”. Pojechałem do Strzegomia.

Był koniec maja, ani jednego samochodu na drodze, bo benzyna była na kartki. Zatrzymałem się przy wjeździe do miasta, rozpoznałem Górę Krzyżową i 20 wysokich

topoli, ale nie miałem siły tam wjechać. Posiedziałem w rowie, wśród tych samych maków i chabrów, które w 1946 roku przywitały moich rodziców i uratowane z wojny dzieci Holocaustu. Pomyślałem, że oddam w ten sposób hołd tej ziemi, która wtedy mnie przyjęła, i przyjadę za rok, rozkładając na raty niezrozumiały, ściskający gardło, straszliwy ból.

Są na świecie miasta, z których zawsze należy wyjeżdżać.

Są miasta, w których mieszkamy, ale jesteśmy w nich nieobecni.

Są miasta, w których stale jesteśmy, mimo, że już od dawna w nich nie mieszkamy. Taki jest Strzegom, 56 km na południe od Wrocławia.

Leo Leszek Kantor

Leo Leszek Kantor – ur. 1940, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Sławista, publicysta, w latach 1970 - 2005 związany z Uniwersytetem Sztokholmskim. Od 1990 r. szef Międzynarodowego Forum Kultury w Szwecji, od 1999 dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Filmów Dokumentalnych „Człowiek w świetle”, od 2005 szef kolegium polsko-szwedzkiego kwartalnika „Suecia-Polonia”.

Henryk Stachowiak nie żyje

24 sierpnia 2006 roku zmarł niespodziewanie Henryk Stachowiak, długoletni przewodniczący Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, a później przewodniczący Fundacji na rzecz Powołania Uniwersytetu w Opolu.

Henryk Stachowiak w latach siedemdziesiątych był czołową postacią w życiu politycznym Śląska Opolskiego. Miał opinię sprawnego ekonomisty i menedżera. W czasach gierkowskich przez wiele lat kierował polską gospodarką. Był postacią, z której emanował optymizm. Dla opolskiej WSP położył duże zasługi, gdyż w autentyczny sposób angażował się w sprawę uczelni, która walczyła o swój status uniwersytecki. Blisko współpracował z ówczesnym rektorem WSP prof. Tadeuszem Gospodarkiem.

Był obok Andrzeja Żabińskiego jednym z głównych pomysłodawców, aby w Opolu wybudować dzielnicę domków profesorskich, w której znalazłby godziwe warunki mieszkaniowe młodzi, zdolni pracownicy naukowcy Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Wyższej Szkoły Inżynierskiej. I pomysł ten m.in. dzięki jego osobistemu zaangażowaniu został częściowo zrealizowany. Wybudowano w latach 1975-1980 w dzielnicy Opole-Półwieś, na ulicy

Zamiejskiej 30 domków profesorskich, w których zamieszkali pracownicy opolskich uczelni. Nie wszyscy pamiętają, jak ważna to była inwestycja dla rozwoju opolskiego środowiska akademickiego. Dziś jest problemem otrzymanie choćby jednego mieszkania służbowego dla kadry profesorskiej.

Henryk Stachowiak był też tym, który zdecydował, aby budowany dla celów partyjnych budynek na Pasiece,

przekazać Wyższej Szkole Pedagogicznej na przyszłą bibliotekę. I pomysł ten został zrealizowany. Zabiegi, aby tak się stało, są opisane w prasie opolskiej na przełomie 1980/1981 roku. Dziś w tym budynku mieszczą się Biblioteka Główna oraz Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego.

Henryk Stachowiak był wojewodą opolskim. Jego śmierć przeszła zupełnie bez echa w opolskiej prasie, w której swego czasu był częstokroć



Rok 1979, aula WSP w Opolu. Na zdjęciu od lewej: wiceminister MEN Jan Stęperski, wojewoda opolski Henryk Stachowiak, prezes RW ZSL w Opolu Mieczysław Rzepliński i Tadeusz Minczakiewicz

wymieniany na pierwszych stronach. Jego śmierci nie zauważono też w opolskim radiu, w którym, swego czasu jako gospodarz regionu, często udzielał wywiadów. Czy to jest normalne? Czy jego następcy na funkcji wojewody nie dają sobie złego świadectwa? Czy oni też tak zostaną pożegnani za kilkadziesiąt lat? Czy po-

trzebne są nam białe plamy w historii Opolszczyzny? Czy też decyduje tutaj lęk, aby broń Boże nie powiedzieć czegokolwiek pozytywnego o czasach PRL i o ludziach, którzy tamtą historię tworzyli? Podobnie było przed rokiem, gdy zmarł inny były wojewoda opolski z okresu PRL, Józef Masny, w czasach którego w Opolu prowadzo-

no wielkie inwestycje, m.in. budowę osiedla ZWM i Elektrowni „Opole”.

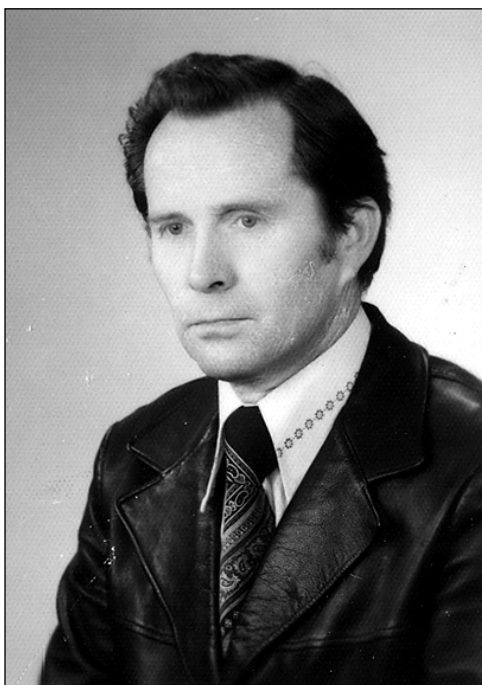
Gdyby nie skromny nekrolog żony Henryka Stachowiaka i jego przyjaciela Mariana Dmochowskiego, społeczeństwo Opolszczyzny nie dowiedziałoby się o śmierci byłego wojewody. Został pochowany 30 sierpnia na cmentarzu komunalnym w Nysie. (sn)

Prof. dr hab. Henryk Borek

(w dwudziestą rocznicę śmierci)

Profesor dr hab. Henryk Borek w życiorysie sporządzonym własnoręcznie w 1972 r. pisał: „Urodziłem się 13 stycznia 1929 r. w Kaletach-Jędrysku, pow. Lubliniec, jako syn Pawła i Gertrudy z d. Mazur. Ojciec, który zmarł w 1956 r., był robotnikiem fabrycznym. Szkołę podstawową ukończyłem w 1944 r. w Kaletach. Po wyzwoleniu rozpocząłem naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Tarnowskich Górach, które ukończyłem w 1950 r., uzyskując świadectwo dojrzałości. W tym samym roku wstąpiłem na Wydział Filologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w r. 1955 otrzymałem dyplom filologii polskiej. Po ukończeniu studiów pracowałem przez pół roku jako nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Opolu, a następnie od 1 września 1955 r. rozpocząłem pracę na stanowisku asystenta w Katedrze Języka Polskiego WSP w Opolu. W r. 1960 uzyskałem stopień doktora nauk humanistycznych, a w r. 1967 habilitowałem się na Uniwersytecie Wrocławskim w zakresie językoznawstwa polskiego i zachodniosłowiańskiego. W 1968 r. uzyskałem nominację na docenta etatowego w Katedrze Języka Polskiego”.

W 1973 r. otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego, a w 1982 r. tytuł profesora zwyczajnego. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przedmio-



Prof. Henryk Borek

ty językoznawcze wykładali m.in. tacy profesorowie, jak: K. Nitsch, T. Lehr-Splawiński, J. Kuryłowicz, Z. Klemensiewicz, W. Taszycki. H. Borek specjalizował się w dziedzinie językoznawstwa polskiego. Rozprawę magisterską z historii języka polskiego napisał pod kierunkiem prof. dr. hab. W. Taszyckiego. Poświęcona była językowi pisarza Andrzeja Kochanowskiego (brata Jana).

Dorobek naukowy prof. H. Borka obejmuje ponad 270 tytułów prac. Znajdujemy w nim: książki, rozprawy i artykuły, komunikaty, artykuły popularnonaukowe, artykuły o życiu

naukowym oraz recenzje.

Wśród bogatego dorobku naukowego prof. H. Borka należy wyróżnić dwie dziedziny, a mianowicie: historię języka polskiego i onomastykę polską i słowiańską. W Jego dorobku znajdują się także liczne prace poświęcone: współczesnej polszczyźnie mówionej, leksykologii, terminologii, dialektologii, językowi folkloru, kulturze języka polskiego i poprawności językowej oraz dydaktyce języka polskiego.

Zainteresowania historycznojęzykowe ze szczególnym uwzględnieniem polszczyzny śląskiej obejmują głównie dobę średniopolską. Należy tu przywołać takie prace, jak: *Język Andrzeja Kochanowskiego na podstawie pierwodruku „Eneidy” z roku 1590* („Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Językoznawstwo I”, Opole 1957, s. 101–142). Następnie opracował tworzywo językowe Adama Gdaczusza. Pisarzowi temu poświęcił kilka prac. Na uwagę zasługuje Jego rozprawa doktorska pt. *Język Adama Gdaczusza* napisana pod kierunkiem promotora prof. dra hab. Stanisława Rosponda i obroniona w 1960 roku przed Radą Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP w Opolu. Praca została wydana pt. *Język Adama Gdaczusza. Przyczynek do dziejów polszczyzny śląskiej* (Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, ss. 232). Pisarzowi temu poświęcił

kilka innych prac: *Stan badań nad językiem Adama Gdaczusza* (Opole: Instytut Śląski, 1958, ss. 4, Komunikaty Instytutu Śląskiego. Seria 8, nr 15), *Farorz z Kluczborka* („Kalendarz Opolski”, 1959, s. 106–108), *Frazeologia Adama Gdaczusza*, („Rozprawy Komisji Językowej Wr.TN”, t. 2, s. 139–173). Wspólnie z prof. J. Zaremą opracowali i wydali *Wybór pism Adama Gdaczusza* (Warszawa–Wrocław 1969, ss. 459).

Historycznojęzykowej problematyce śląskiej był wierny przez cały czas swoich badań: *Swoistość badań dziejów języka polskiego na Śląsku* („Język Polski” 1979, s. 340–351), *Perspektywy badań nad polszczyzną śląską* („Kwartalnik Opolski” 1980, nr 1, s. 33–46), *O dalszy rozwój badań śląskoznawczych w zakresie języka* [w:] *Perspektywy badań śląskoznawczych w zakresie folkloru języka i piśmiennictwa* (Wrocław 1981, s. 11–17), *Periodyzacja dziejów polszczyzny na Śląsku* („Studia Śląskie”, t. 42, Opole 1983, s. 79–97). Wspólnie z prof. A. Brożkiem opracowali i wydali listy Ślązaków, którzy w połowie XIX wieku wyjechali za chlebem do Ameryki: *Pierwsi Ślązacy w Ameryce. Listy z Teksasu do Płuźnicy z roku 1855* (Opole 1967, ss. 22), *Jeszcze jeden list z Teksasu do Płuźnicy z 1855 roku* (Opole 1972, ss. 32). Prof. H. Borek dokonał wnikliwej analizy językowej tych listów, zwracając m.in. uwagę na liczne inferencje leksykalne zaczerpnięte z języka niemieckiego i angielskiego.

Następnym obszarem badań naukowych prof. H. Borka jest onomastyka. Badania onomastyczne rozpoczął od Śląska, a następnie poszerzył je o problematykę ogólnopolską i słowiańską. Zajmował się toponomastyką, antroponimią i hydronimią. W tej dziedzinie prof. H. Borek ma poważne osiągnięcia. Na szczególną uwagę zasługuje praca pt. *Zachodniosłowiańskie nazwy toponimiczne z formantem -bn-* (Wrocław 1968, ss. 482). Na podstawie tej pracy Rada Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego nadała mu w 1967 r. stopień doktora habilitowane-

go. Problematykę tę rozpracowywał w wielu innych artykułach, a także rozszerzył na obszar wschodniosłowiański: *Wschodniosłowiańskie nazwy toponimiczne z formantem -bn-* [w:] *Beiträge zum Slawischen onomastischen Atlas* (Berlin 1970, s. 167–173), *Wostocznosławiańskie toponimy z formantem -bn-* [w:] *Wostocznosławiańska onomastica* (Moskwa 1972, s. 43–54). Tematyki wschodniosłowiańskiej dotyczy także rozprawa: *K problemie wostocznosławiańskich toponimow na -ica* [w:] *Wostocznosławiańska onomastica. Issledowanija i materialy* (Moskwa 1979, s. 154–166).

Profesor H. Borek wskazywał na wykorzystywanie danych onomastycznych do badania stosunków historycznoosadniczych, etnicznych i demograficznych: *Nazwy miejscowe jako źródło historycznoosadnicze* [w:] *Badania z dziejów osadnictwa i toponimii* (Wrocław 1978, s. 37–53), *Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych* (Opole 1972, ss. 209), *Wśród śląskich nazw* (Opole 1986, ss. 103), *Górny Śląsk w świetle nazw miejscowych* (Opole 1988, ss. 368), *Nazwiska mieszkańców Bytomia od końca XVI wieku do roku 1740. Studium nazewnictwa i społeczno-narodowościowe* (Warszawa–Wrocław

1976, ss. 261), wspólnie z dr U. Szumską.

Pracował nad *Słownikiem polskich wyrazów toponimicznych*. Była to tematyka dominująca w tym okresie Jego życia. Poświęcił jej wiele rozpraw: *W sprawie badań nad polskim słownictwem toponimicznym* [w:] *Atlas onomastyczny Słowiańszczyzny* (Wrocław 1972, s. 90–143), *Założenia Słownika polskich wyrazów toponimicznych* („Onomastica” 1979, R. 24, s. 5–17), *Lexikon des appellativischen Wortschatzes in der polnischen Toponymie* (Onoma vol. 24, 1980, nr 1–3, s. 16–25), *Über der deappellativische Derivation in der polnischen Toponymie* (Linguistische Studien 73, 1980, s. 147–152), *Słownik polskich wyrazów toponimicznych (Zasady opracowania)* „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu, Językoznawstwo VII”, (Opole 1981, s. 7–24), *Zur Methodologie der Bearbeitung des appellativischen Wortschatzes in der polnischen Toponymie* [w:] *Proceedings of the thirteenth International Congress of Onomastic Sciences Cracow, August 21–25, 1978* (Wrocław 1981, s. 223–229), *Badania nad słownictwem apelatywnym w nazewnictwie* [w:] *Język polski i językoznawstwo w sześćdziesięciolecie niepodległo-*



Na zdjęciu pierwszy z lewej – prof. Henryk Borek

ści 1918–1978 (Wrocław 1982, s. 51–56), *Złoże apelatywne w nazewnictwie* („Zeszyty Naukowe WSP w Opolu, Językoznawstwo VIII”, Opole 1982, s. 5–9), *Metodologiczne problemy badania złoża odapelatywnego w nazewnictwie* [w:] *Warsztat współczesnego onomasty. Materiały z III Ogólnopolskiej konferencji onomastycznej* (Kielce 1983, s. 93–103), *Złoże apelatywne w polskim atlasie toponimicznym* [w:] *Geografia nazewnictwa*, pod red. K. Rymuta (Wrocław 1983, s. 123–132), *O de-rywacji odapelatywnej w toponimii* („Prace Filologiczne”, t. 37, Warszawa 1985, s. 67–71).

Wśród bogatego dorobku naukowego prof. H. Borka uwidaczniają się również prace, w których rozpatruje zagadnienia teoretyczne, ważne dla toponimii: *Potrzeby i zadania nazwotwórstwa w toponimii słowiańskiej* [w:] *Z polskich studiów slawistycznych, Seria 6, Językoznawstwo* (Warszawa 1983, s. 51–62), *Wokół pojęcia kategorii nazwotwórczej i typu nazwotwórczego* [w:] „Acta Facultatis Pedagogicae Ostraviensis”, Series D – 19, 1983, *Z teorii nazwotwórstwa toponimicznego* („Zeszyty Naukowe WSP w Opolu, Językoznawstwo C”, Opole 1987, s. 5–11). W pracy *Górny Śląsk w świetle nazw miejscowych* (Opole 1988) w rozdziale wstępnym *Czym są nazwy własne?* omówił następujące problemy teoretyczne:

1. Pojęcie znaku
2. Znaki językowe.
3. Znaki nazwowe.
4. Znaczenie nazw.
5. Przyczyny nazywania.
6. Tworzywo nazw własnych.
7. Powtarzanie nazw.
8. Stosunek nazw do apelatywów.
9. System nazewnictwa.
10. Akt nazwotwórczy.
11. Desemantyzacja nazw.
12. Analiza funkcyjna i genetyczna nazw.

Profesor H. Borek interesował się także nazwami rzecznyymi. Poświęcił im kilka prac, a wśród nich: *Badania nad hydronimią Odry* („Studia Śląskie”, Opole 1977, s. 39–46), *Rozwarstwienie językowe hydronimów dorzecza Odry* [w:] *Odra w gospo-*

darce i świadomości społecznej. Materiały na sesję naukową 26 maja 1977 r., s. 3–15, *Polsko-niemieckie adaptacje i interferencje językowe w hydronimii śląskiej* [w:] *Nazewnictwo obszarów językowo mieszanych* (Wrocław 1981, s. 45–59), *Hydronimia Odry. Wykaz nazw w układzie hydrograficznym*, pod red. H. Borka (Opole 1983, ss. 350), *Hydronimia staroeuropejska* („Onomastica”, 1983, R. 28, s. 331–351), *Der Flussname Nacyna* („Zeitschrift für Slavische Philologie” XLVI, Heidelberg 1986, s. 46–50) i inne.

Profesor badał również nazwy osobowe. Interpretował ich genezę i klasyfikację: *Nazwiska mieszkańców Bytomia...*, *Diachroniczne i synchroniczne klasyfikacje nazwisk polskich*. Prace na VIII Międzynarodowy Kongres Slawistów w Zagrzebiu 1978 [w:] *Z polskich studiów slawistycznych, Seria 5, Językoznawstwo* (Warszawa 1978, s. 447–455), *Nazwy osobowe w herbarzach lublinieckich z lat 1574–1640*, „Szkice lublinieckie”, I (Lubliniec 1986, s. 37–52) i inne.

Profesor H. Borek pisał także o zjawiskach socioonomastycznych: *Socjolingwistyczne aspekty imiennictwa* („Onomastica” 1978, R. 23, s. 163–175), *Czynniki motywacyjne przy nadawaniu imion na przykładzie Szczecina* („Zeszyty Naukowe WSP w Szczecinie. Prace Wydziału Humanistycznego”, nr 8, Szczecin 1979, s. 27–36).

W 1983 r. objął w Instytucie Śląskim w Opolu redakcję *Słownika nazw geograficznych Śląska* i opracował dalsze trzy tomy¹.

Profesor Henryk Borek interesował się również terminologią zawodową: *Stan badań i postulaty badawcze w zakresie rozwoju terminologii specjalistycznej* [w:] *Problemy badawcze terminologii naukowo-technicznej* (Wrocław 1976, s. 3–13).

¹ S. Rospond, *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. 1, Warszawa–Wrocław 1970, ss. 136; *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, pod red. S. Rosponda i H. Borka, t. 2, Warszawa–Wrocław 1985, ss. 172; t. 3 – 1986, ss. 127; t. 4 – 1988, ss. 182.

Na problematykę tę ukierunkował swoich uczniów. I tak np. Stanisław Gajda zajął się terminologią górniczą, Barbara Wołowik rozwojem terminologii szkolnej, a Anna Starzec terminologią motoryzacyjną. Inni Jego uczniowie, którzy pracowali zawodowo w szkolnictwie: J. Półchłopek opracowała słownictwo terminologiczne podręczników dla szkoły podstawowej, a Cz. Łachut podręczników przedmiotów zawodowych techników mechanizacji rolnictwa.

Dla Pracowni Słownika Gwar Śląskich w Instytucie Śląskim w Opolu opracował słownik gwary: Czekanów (pow. gliwicki), Jędrysek (pow. lubliniecki), Kochanowice (pow. lubliniecki), Kozłowa Góra (pow. tarnogórski). Zapisał *Teksty gwarowe z powiatu lublinieckiego* (około trzy i pół arkusza).

Badał język folkloru śląskiego: *Nazewnictwo folklorystyczne* („Zeszyty Naukowe WSP w Opolu, Językoznawstwo” V, Opole 1974, s. 5–17), *Imiona w śląskich pieśniach ludowych* („Studia Śląskie”, t. 26, Opole 1974, s. 75–78), *Z problematyki językowej przekleństw i wyzwisk* („Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego, Prace Językoznawcze”, nr 8, Gdańsk 1982, s. 295–299).

Interesował się współczesną polszczyzną literacką: *Polszczyzna mówiona w Szczecinie (na podstawie badań sondażowych)* („Zeszyty Naukowe WSP w Szczecinie, z. 5. Prace Wydziału Humanistycznego”, Szczecin 1975, s. 92–103).

Na łamach kwartalników, miesięczników i prasy codziennej ogłaszał artykuły dotyczące problematyki językowej. I tak np. w „Kwartalniku Nauczyciela Opolskiego” publikował artykuły pt. *Kartki z dziejów nazewnictwa*: 1. *Skąd się wzięła nazwa Śląska?* (1964, nr 1, s. 49–51); 2. *Fort mit der polnischen Fassade* (1964, nr 2–3, s. 136–138); 3. *Opole* (1964, nr 4, s. 61–63); 4. *Nysa* (1965, nr 1, s. 66–67); 5. *Nazwy miast powiatowych Opolszczyzny* (1965, nr 2, s. 61–64); 6. *Nazwy topograficzne* (1965, nr 3–4, s. 122–124); 7. *Nazwy*



Inauguracja roku akademickiego 1985/86. Na zdjęciu od lewej: prof. Feliks Pluta, prof. Henryk Borek, prof. Marian Kaczmarek, prof. Leon Komincz

dzierżawcze (1966, nr 2, s. 65–67); 8. *Nazwy patronimiczne* (1966, nr 3, s. 110–113); 9. *Jak powstała nazwa Ozimek?* (1967, nr 2, s. 65–66); 10. *Nazwy mieszane polsko-niemieckie* (1967, nr 1, s. 79–80); 11. *Nazwy typu Fosowskie, Kolonowskie* (1967, nr 4, s. 78–79); 12. *O Koperniku i nyskich Kopernikach* (1969, nr 1, s. 13); 13. *Góra Chelmska* (1969, nr 3, s. 36–38); 14. *Gród Racibora* (1969, nr 4, s. 67–68); 15. *Nazwy etniczne* (1970, nr 1, s. 55–56); 16. *Nazwa rzeczna Małapanew* (1970, nr 2, s. 52–53); 17. *Nazwy rodowe i rodzime* (1971, nr 1, s. 47–48); 18. *Co odzwierciedlają nazwy miejscowe Opolszczyzny* (1971, nr 2, s. 34–41). W *Kwartalniku* tym ogłosił również artykuł pt. *Znaczenie Adama Gdacjusza w dziejach polszczyzny śląskiej* (1963, nr 4, s. 5–12). W *Miesięczniku Społeczno-Kulturalnym „Opole”* (1970–1972) ogłaszał swe artykuły pt. *Wczoraj i dziś języka*. Na łamach „Trybuny Opolskiej” (1968–1969, 1982, 1984, 1985) omawiał różne zagadnienia językowe. Zorganizował Telefoniczną Poradnię Językową w Zakładzie Języka Polskiego WSP w Opolu. Artykuły te zasługują na oddzielne wydanie książkowe, gdyż nie straciły na wartości naukowej.

Interesował się nauczaniem języka

polskiego w szkole i realizacją przedmiotów językoznawczych na filologii polskiej w wyższej uczelni.

Opracował sylwetki językoznawców: prof. *Stanisława Bąka* („Poglądy” 1972, nr 12, s. 2), prof. *Witolda Taszyckiego* („Kwartalnik Opolski” 1980, nr 1, s. 1490151), prof. *Stanisława Rosponda* (Onoma, vol. 26, 1982, nr 1–3, s. 372–375; „Kwartalnik Opolski” 1983, nr 1, s. 5–16); *Trzydzieści lat służby dla Śląska* („Studia Śląskie”, t. 26, Opole 1974, s. 15–35), *Dorobek onomastyczny profesora Stanisława Rosponda*, (Rozprawy Komisji Językowej WrTN XIV, Wrocław 1986, s. 41–48), prof. *Reinholda Olescha* („Kwartalnik Opolski” 1985, nr 3–4, s. 41–43).

Profesor H. Borek recenzował liczne prace językoznawcze w czasopiśmie polskich i zagranicznych. Ma poważne wyniki w dziedzinie kształcenia kadry naukowej. Wypromował około 200 magistrów filologii polskiej w zakresie językoznawstwa. Pod Jego kierunkiem 9 pracowników naukowych napisało rozprawy doktorskie i uzyskało stopień doktora nauk humanistycznych. Kilku Jego uczniów uzyskało stopień doktora habilitowanego i tytuł profesora. Opiniował ponad

20 rozpraw doktorskich i 14 prac habilitacyjnych. Napisał kilka opinii w postępowaniach o nadanie tytułu profesora. Organizował konferencje językoznawcze o zasięgu krajowym i międzynarodowym. Występował z referatami na sympozjach i kongresach w Belgii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRD, Republice Federalnej Niemiec i ZSRR.

Należy podkreślić, że prof. dr hab. Henryk Borek jest współtwórcą opolskiego ośrodka naukowego. Sprawował funkcje kierownicze w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, w Opolskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk i w Instytucie Śląskim w Opolu. Działal w instytucjach naukowych na forum ogólnopolskim i międzynarodowym. Był m.in. członkiem Polskiego Towarzystwa Językoznawczego w Krakowie, Komitetu Językoznawstwa PAN w Warszawie, Komisji Językoznawstwa Oddziału PAN w Katowicach, Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Opolu, Instytutu Śląskiego w Opolu.

Profesor H. Borek był wyróżniony nagrodami rektorskimi, regionalnymi i ministerialnymi. W dowód uznania uhonorowano Go odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi, otrzymał m.in. Srebrny Krzyż Zasługi (1964), Złoty Krzyż Zasługi (1970), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1975), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1976), Krzyż Komandorski „Polonia Restituta” (1985).

Profesor Henryk Borek zmarł nagle w pełni sił twórczych 6 grudnia 1986 roku. Pogrzeb odbył się 10 grudnia 1986 roku. Profesor spoczął w ziemi śląskiej na cmentarzu opolskim. W ostatniej swojej książce², która ukazała się już po przeniesieniu się jej Autora do wieczności, zamieścił dedykację: *Poświęcam pamięci Rodziców, którzy wychowali mnie w miłości do tej Ziemi.*

Prof. dr hab. Feliks Pluta

² H. Borek, *Górny Śląsk w świetle nazw miejscowych*, Opole 1988, ss. 368.

Świat starych śląskich fotografii: Rodzina

Bytomska giełda staroci objawiła się znów niezwykłym, dotyczącym Opola, znaleziskiem. Jest to fotografia wykonana w Opolu w atelier Carla Weissa przy ulicy Krakowskiej 33, przypuszczalnie przed I wojną światową. Przedstawia nieznaną z nazwiska wielodzietną rodzinę – rodziców oraz ich pięcioro dzieci. Stroje wszystkich osób na fotografii są skromne i świadczą o tym, iż nie była to rodzina bogata. Kobieta jest w stroju śląskim. Można zatem przypuszczać, iż rodzina po-



Śląska rodzina – fotografia z atelier Carla Weissa



Fotografia z brzeskiego atelier Eugena Daslera

chodziła prawdopodobnie z przedmieścia lub podopolskiej wsi. Kobiety w mieście, a szczególnie młode, ulegały modzie i odrzucały tradycyjny strój śląski. Wieś natomiast głęboko tkwiła w tradycji. Rodzina z fotografii jest liczna, co też może świadczyć o tym, iż była to rodzina wiejska. Najstarsza dziewczynka na fotografii może mieć 12–13 lat, najmłodsze dziecko nie ma chyba roczku. Ponieważ rodzice są jeszcze stosunkowo młodzi, zwłaszcza kobieta wygląda na młodszą od męża, można przypuszczać, iż nie jest to ich ostatnie słowo, jeśli chodzi o liczbę potomstwa. Fotograf ciekawie rozplanował ustawienie osób na planie zdjęciowym. Syn stoi tuż przy ojcu, a ręka położona na jego ramieniu sugeruje poczucie bliskiej więzi między tymi osobami.

Z tego samego okresu pochodzi zdjęcie wykonane w Brzegu przez znanego tamtejszego fotografa Eugena Daslera, który miał swoją pracownię przy ulicy Piastowskiej 13. Przedstawia ono młodą parę małżeńską ubraną według ówczesnej mody. Ich strój świadczy o tym, iż są mieszkańcami miasta. Warto zwrócić uwagę na meble, a szczególnie krzesło, zapowiadające nadchodzące art deco.

Halina Nicieja

O pisaniu i mówieniu byle czego

Dziennikarz radiowy z Opolą swoją audycję (w programie kulturalnym, a jakże!) zaczął od pytania: *Co nas wkurza* [czyt. „wkur.a”] w innych kierowcach? Słuchaczka pospieszyła z odpowiedzią: *W innych kierowcach wkurza nas* [czyt. „wkur.a], *Panie Redaktorze...* Porozmawiali. I nie wiedzieli pewnie, że uprawiają brzydkosłowie i rozpowszechniają język byle jaki.

W „Nowej Trybunie Opolskiej” (130/2006, s. 4) zostały przytoczone wypowiedzi niektórych uczestników festiwalu piosenki. Podsluchane głosy opatrzone tytułem: „Co mówią gwiazdy”. Jedna z nich miała powiedzieć tak: *Uprawiam zawód dla ludzi, nie mogę ich olać, i dlatego jestem w Opolu...*

Występ gwiazdy na łamach gazety niezbyt udany. „Olewać” to jedno z paskudniejszych słów we współczesnej polszczyźnie potocznej. Służy do wyrażania pogardy, niechęci i lekceważenia. Ani „gwiazda”, ani dziennikarz cytujący to zdanie, nie wiedzą już pewnie, że to paskudztwo podchwyczone z gwary młodzieżowej ma charakter obsceniczny. Niegdyś dzieci mówiły o „małej potrzebie”. A co wyrostki z przedmieścia i więźniowie „olewali”, długo by o tym pisać. Dzisiejsze „gwiazdy” nie rozumieją, zdaje się, słów, którymi się posługują. A jakie gwiazdy, taki język.

Zamaskowanym wulgaryzmem posłużyła się, nie wiedzieć po co, znana dziennikarka na łamach „Przekroju” (26/2006, s. 30); spytała satyryka, Krzysztofa Piaseckiego, tak: *Wielu ludzi obecna rzeczywistość wkurza, a pana śmieszy?* Odpowiedź: – *Mnie też wkurza, przecież jestem normalnym obywatelem.*

Taki język na łamach „Przekroju”? Taki sam jak w prowincjonalnych rozgłośniach radiowych. Używany przez „normalnych obywateli”? W tygodniku założonym przez Mariana Eilego. *Wkurzać* to przecież zamiennik fonetyczny wulgarnego słówka *wkur.ać*, popularnego kiedyś w koszarach przede wszystkim. Pani redaktor zapewne nie wie, co ono znaczy naprawdę. Powtarza to zmutowane brzydactwo za innymi. I przyczynia się do nijaczenia języka. Ale satyrykowi tej klasy, co Krzysztof Piasecki, *wkurzać się* nie wypada, jemu wolno się tylko *denerwować* (i unosić się gniewem, złościć, irytować). Albo *wkur.ać*. Tertium non datur. *Wkurzanie* to słówko

dobrze dla mięczaków i dla hipokrytów, którzy – mimo chęci – nie mają odwagi, by świntuszyć pełną gębą, dlatego posługują się mutantami językowymi. I udają, że nie są wulgarni.

W tydzień później („Przekrój” 2006, nr 27, s. 32) ta sama dziennikarka pytała znanego prawnika: *Rolą elit jest kształcenie obywateli. Czego dziś uczą nas elity?* Jak to czego? Również byle jakiego języka. I to nawet na

takich dobrych łamach. A wszystko pewnie przez te przenosiny „Przekroju” z Krakowa do Warszawy. W Krakowie inne poczucie językowe. Czy tam by ktoś wydrukował takie zdanie: *Wali mnie, czy prezydentem Warszawy zostanie Kazimierz Marcinkiewicz czy Hanna Gronkiewicz-Waltz* („P” 2006, nr 36, s. 17). Puerylizm? Tabloidalna wulgaryzacja języka?

W krakowskim „Przekroju” już od kilku lat pewnie ukazywałyby się głosy, że czas najwyższy „odkurzyć” i „odk...ić” język nie tylko potoczny.

Celne uwagi Marka Arpada Kowalskiego o postępującym bylejaczeniu języka pisanego i mówionego: *Jeszcze poważniejsze gazety i stacje radiowe oraz szanujące się stacje telewizyjne posługują się poprawnym językiem, jednak tabloidy, a nawet sporo dzienników, tygodników i miesięczników oraz stacji radiowych i telewizyjnych posługuje się slangiem młodzieżowo-pseudo-angielsko-gwarowo-kryminalnym z niewielką już domieszką literackiego języka* („Najwyższy Czas!” 2006, nr 37, s. XLII).

A dwadzieścia kilka stron wcześniej inny autor „Najwyższego Czasu!” – Kataw Zar, popisywał się znajomością takiego właśnie, slangowego języka. Pytał: *Kogo olać? Kubicę czy prezydenta?* (s. XV) i pisał o sobie językiem podmiejskim: *jak Kataw Zar, należący do upierdliwych mojąszowych nudziarzy* (XVI).

Ani wyraz *olać*, ani *upierdliwy*, nie nadają się na łamy czcigodnego „Najwyższego Czasu!”. Ani na salony konserwatywnych liberałów. Słówka pochodzą z przedmieścia i z celi więziennej. Mają naprawdę rodowód lumpenproletariacki. A jeszcze to zestawienie przymiotników: *upierdliwy* i *mojąszowy*. Czy nie świadczy o postępującej głuchocie językowej?

Tytuł z pierwszej strony gazety prowincjonalnej:

Wielu ludzi obecna rzeczywistość wkurza, a pana śmieszy?
– Mnie też wkurza, przecież jestem normalnym obywatelem. Ale zaobserwowałem bardzo ciekawy mechanizm u ludzi,
Dialog z "Przekroju"
(„P” 2006, nr 26, s. 30)

Prezes olał Jezioro Duże („NTO” 2006, nr 215).

Gargantua z tego Prezesa, nie ma co!

Dialog studentów (z nową maturą):

– Co ty, k...a, właściwie studiujesz?

– Teologię, k...a!

Tyle artykułów poświęcono w prasie tegorocznej maturze, tyle pojawiło się opinii o szkole; żałowano uczniów, którym się nie powiodło na egzaminie, pytano o przyczyny niepowodzeń. O tych, którzy psują szkołę, pisano rzadziej. Nikt się nie przejął przytomną wypowiedzią maturzysty: *W mojej klasie maturę zdali wszyscy (mimo że przez rok z powodu choroby nauczycielki nie mieliśmy polskiego, a większość z nas nie przeczytała choćby jednej lektury!), nawet koledzy ze słabszymi średnimi* („Dziennik” 2006, nr 79, s. 31).

Cytaty z prac maturalnych udostępnionych mi łaskawie przez panią egzaminatorkę: *Antek wchodzi w czuły punkt Boryny – Jagnę; Antek był plonem Boryny z jego poprzednich małżeństw; Głównym problemem sprzeczki było związanie się Boryny z tzw. włóką czyli*

Jagną; Miłość do Jagny wyłoniła z niego egoistyczną postawę; Spór Boryny ma liczną audyencję; Kraj Edypa zaczęły odwiedzać plagi; Tragizm Makbeta polegał na zaślepieniu wartości miłości; Edyp morduje ojca i żeni się z matką w dobrym, miłosiernym zamiarze; Wiedźmy polechtały tę część Makbeta, która miała wpływ na jego dalsze losy; Edyp był wychowywany w domu faraonów; Taka była kara dla zbrodnicela; Lady Makbet chciała z całej duszy dosiąść królewskiego tronu; Makbet nie był złym człowiekiem, ale okoliczności sprawiły, że stał się ścierwem; Wiewiórka pojawiła się, by uniknąć samobójstwa podmiotu lirycznego; Jakże skomplikowane i pełne ciemnych zaułków były umysły pokolenia wojennego; Podmiot liryczny nie wkłada tu tyle samo uczuć co u Świrszczyńskiej, ale jest on raczej zagłuszany onomatopiecznymi wyrazami np. trzask, prask.

Autorzy tych zdań zdali maturę. Wystarczyło im punktów, żeby zdobyć ocenę pozytywną (za kompozycję, za objętość, za dopasowanie do „klucza” etc. etc.). I prawie nikt się tym nie przejmuje. Tak trudno dziś nie zdać matury.

Adam Wierciński

Pasek i beka, czyli dno i wodorosty

Przemierzając Polskę wzdłuż i wszerz w czasie wakacyjnych podróży, możemy poznać urocze zakątki kraju, spotkać ciekawych ludzi. Możemy także, albo przede wszystkim, zaczerpnąć sporą ilość nowej wiedzy. Wiedzy, której nie znajdziemy w żadnym podręczniku.

Najwięcej wiadomości możemy zdobyć w czasie podróży pociągiem. Wystarczy tylko uważnie słuchać.

„No i mówię ci, jak moja dziewczyna weźmie *Paska*, to nie zwracamy uwagi na nic. Wprawdzie nie jest on najnowszy, ale zawsze to coś.” Zaintrygowana nazwiskiem sławnego pamiętnikarza postanowiłam śledzić rozmowę większym zainteresowaniem. Myślałam, że dowiem się czegoś nowego. Jakież było moje zdziwienie, gdy po chwili usłyszałam: „*Pasek to Pasek*. Przecież to jeden z lepszych modeli Volkswagena.” No tak. Jan Chryzostom Pasek

z pewnością byłby zadowolony z tego, iż jego nazwisko jest na ustach wielu. Szkoda, że nie o niego tym razem chodziło.

Kolejne lekcje miały miejsce w docelowym miejscu mojej podróży, na malowniczych Kaszubach. W rozmowach z rówieśnikami poruszaliśmy tematy bliskie każdemu młodym człowiekowi. A język? Myli się ten, kto stwierdzi, że potrafiliśmy się porozumieć bez przeszkód. I nie mam tu bynajmniej na myśli problemów związanych z gwarą kaszubską. W trakcie jednej z rozmów na temat wieczornego spotkania usłyszałam stwierdzenie: „będzie *beka*”. Początkowo nie przywiązałam do niego uwagi, ale kiedy zaczęło pojawiać się ono częściej, zaczęłam zastanawiać się, o co właściwie chodzi?! Wszelkie skojarzenia okazały się błędne, bowiem nie chodziło ani o obraźliwe określenie puszystej oso-

by, ani tym bardziej o bekę piwa. Postanowiłam zasięgnąć wiedzy u źródła. Dziewczyna, mieszkanka Pomorza, od której usłyszałam to wyrażenie wyjaśniła mi, że słowa *beka* używa się w znaczeniu: fajny, śmieszny, udany. Wyjaśnienie to trochę mnie zaskoczyło, ale i tak byłam w lepszej sytuacji niż zaprzyjaźniony Fin, który nawet po wyjaśnieniu okoliczności używania *beki* miał bardzo zdziwioną minę...

Z *beką* w bliskich relacjach pozostaje kolejne wyrażenie, które również stanowiło dla mnie zagadkę, choć dosłownie mają one ze sobą niewiele wspólnego. No bo jak połączyć *bekę* ze *śmigłem*? Ale po kolei... W czasie podróży, ale nie tylko, spotykamy różnych ludzi. Jedni są poważni, inni rozrywkowi. Niektórzy żyją według własnego planu, drudzy – przeciwnie – z dnia na dzień. Ile sposobów bycia, tyle określeń: luzak,

dowcipniś, sztywniak. Ale co zrobić, gdy ktoś przedstawia nam drugą osobę, jako *człowieka od śmigła*? Skojarzeń w tym przypadku również jest wiele, jednak te wysnute drogą dedukcji są nieprawidłowe. Poinformowana przez kompetentne osoby już wiem, że *człowiek od śmigła* w żadnym wypadku nie jest pilotem. To po prostu osoba mająca styl bycia, który jest odmienny od utartego kanonu norm i zasad. Określenie to zaskoczyło mnie, ale po wcześniejszych doświadczeniach, przyjąłam to spokojnie.

Podobnych sytuacji miałam jesz-

cze wiele, a określenia, z którymi się spotkałam związane były w zasadzie z większością dziedzin życia ludzkiego: żywnością (*bryndza* – określenie zdarzenia, które nie poszło po naszej myśli), militariami (*luz jak w czołgu* – gdy wyrażamy aprobatę), przyrodę (*dno i wodorosty* – kiedy jesteśmy niezadowoleni), lub wskazywały na fantazję twórcy: *dryzda* (określenie błota lub czegoś o podobnej konsystencji).

Tego typu wyrażenia, używane przez ludzi z różnych regionów Polski, świadczą o różnicach językowych niekoniecznie spowodowanych

mazurzeniem lub spółgłoską protekcyjną. Są one przykładem tego, iż nawet osoby mówiące tym samym językiem, mogą mieć problemy ze wzajemnym zrozumieniem. Cieszę się, że osobiście mogłam się o tym przekonać. To nie tylko nowe doświadczenie, ale przede wszystkim ogromna satysfakcja z tego, że gdy za rok usłyszę: „Ten facet od śmigła wziął ojcu Paska i była beka”, będę wiedziała, o co tak naprawdę chodzi.

Urszula Dawczyk
studentka III roku filologii polskiej

Koncert w rocznicę śmierci I. Reimanna

Opolski Chór Kameralny pod dykcją **dra Mariana Bilińskiego** został zaproszony do Wambierzyc z okazji 120. rocznicy śmierci śląskiego kompozytora, Ignaza Reimanna. 22 lipca br. w wambierzyckiej bazylice odbył się koncert, którego organizatorem byli burmistrz Radkowa i Dom Kultury w Radkowie. Koncert był zapowiadany wcześniej, publiczność więc dopisała. W tym dniu przybyło do Wambierzyc sporo grup pielgrzymkowych z odległych stron Polski – z Kutna, ze Świętej Lipki, Łańcuta, Poznania, Łodzi. Świątynia była pełna.

Opolski Chór Kameralny wystąpił z towarzyszeniem Kameralnej Orkiestry *Sinfonietta Opoliensis* i wykonał utwory: I. Reimanna, W. A. Mozarta, M. Brosiga i J. S. Bacha. W partii solowej wystąpiła **Anna Grygiel**, sopran.

Chórzyści zostali nagrodzeni owacjami na stojąco. Dyrektor Domu Kultury w Radkowie serdecznie dziękował wykonawcom za uświetnienie rocznicy.

23 lipca chórzyści pojechali do Krosnowic, gdzie żył, pracował i został pochowany I. Reimann. W

kościółce św. Jakuba (kompozytor był tam organistą), chórzyści wystąpili podczas mszy św., w której uczestniczyli proboszczowie z całego dekanatu. Po mszy odbył się koncert – krosnowiczanie mogli podziwiać piękne wykonanie utworów I. Re-

imanna w wykonaniu *Sinfonietta Opoliensis*. Przed odjazdem opolanie odwiedzili grób wielkiego kompozytora i muzyka.

Krystyna Świstuń



Opolski Chór Kameralny w wambierzyckiej bazylice

Sekcja KNH „Mężowie Stanu i Politycy”

Studenci u polityków, politycy u studentów

Zbigniew Wassermann był pierwszym ministrem obecnego rządu, który gościł na Uniwersytecie Opolskim. Minister – koordynator ds. służb specjalnych pojawił się 22 maja br., na zaproszenie Sekcji Koła Naukowego Historyków „Mężowie Stanu i Politycy”.

Zorganizowanie spotkania z tak znanym politykiem nie było łatwą sprawą. Warto podkreślić, że wielką pomocą i cierpliwością wykazała się pani **Małgorzata Fiodor** z krakowskiego biura ministra Wassermanna, bez której zaangażowania spotkanie nie doszłoby do skutku.

22 maja Zbigniew Wassermann przybył w końcu do Opola. Myli się jednak ten, kto sądzi, że gnał on w czarnej limuzynie z kogutem na dachu w otoczeniu gromady „borowików”. Pan minister przybył co prawda czarnym autem, lecz asystował mu jedynie kierowca i jeden oficer Biura Ochrony Rządu – sympatyczny pan Jacek. Na gościa oczekiwał już rektor **prof. Stanisław Nicieja** oraz dyrektor Instytutu Historii **śp. prof. Leszek Kuberski**.

Rektor przedstawił gościowi historię Uniwersytetu Opolskiego. Następnie udali się na spacer wokół Collegium Maius, gdzie uwagę ministra przykuła tablica pamiątkowa ku czci Jana Pawła II. Duże wrażenie zrobił też pomnik Agnieszki Osieckiej.

Zainteresowanie spotkaniem, które odbyło się w Instytucie Historii, było bardzo duże. Tematem przewodnim były oczywiście służby specjalne. Minister mocno akcentował, jakim zagrożeniem dla funkcjonowania państwa jest sytuacja, kiedy służby wymykają się spod jego

kontroli. Zdaniem ministra nasz kraj od czasu transformacji ustrojowej był przesiąknięty służbami, które były i wciąż są obecne w biznesie, polityce i mediach: – *Za pomocą informacji można zniszczyć życie, karierę, można nawet zabić!* – grzmiał Wassermann.

W opinii ministra, na kondycji państwa fatalnie odbił się brak dekomunikacji: aby uzdrowić i usprawnić funkcjonowanie państwa, należy zreformować służby. Szczególnie niebezpieczne były, zdaniem Wassermanna, Wojskowe Służby Informacyjne: – *Te służby były szkolone przez KGB! Służby muszą być niczyje! Mają służyć narodowi!*

Po półgodzinnym wykładzie minister zmierzył się z pytaniami studentów. Było ich wiele, a dotyczyły zarówno bieżących spraw politycz-

nych, jak i polityki zagranicznej. W niemal co drugim zdaniu Wassermann obarczył winą – niemal za wszystko – Platformę Obywatelską. Uparcie bronił koalicji rządowej, podkreślając, że stabilna większość potrzebna jest do przeprowadzenia zmian w Polsce. Zapewniał, że nie przeprosi Jolanty Kwaśniewskiej za insynuacje, jakie komisja ds. Orleń kierowała pod jej adresem. – *Na trop Kwaśniewskiej nakierował nas Marek Dochnal* – mówił. A kiedy zwrócono uwagę, że Dochnal to przestępca i jego wiarygodność jest mocno dyskusyjna, minister wypalił: – *Gdyby nie zeznania Dochnala, nie posadzono by do aresztu byłego posła SLD Andrzeja Pęczaka!*

Szczególnie gorąco zrobiło się na sali, kiedy Zbigniew Wassermann stwierdził, że gdyby nie komisja



Stefan Meller akurat kupował prasę w pobliskim kiosku

ds. afery Rywina, to teraz mało kto pamiętałby o pośle **Janie Rokicie**. Wówczas minister naraził się na kontrowersję, że gdyby nie komisja orlenowska, to być może i on nie wypłynąłby na szerokie polityczne wody...

W maju br. Sekcja Koła Naukowego Historyków „Mężowie Stanu i Politycy” gościła w Sejmie RP. Tego dnia – 23 maja – Sejm RP obrado-

nak udaliśmy się na spacer po stolicy. Idąc warszawskimi ulicami, spotkaliśmy wiele znamienitych osób. Najpierw naszą uwagę zwrócił były minister spraw zagranicznych **Stefan Meller**, który akurat kupował prasę w pobliskim kiosku. Zatrzymaliśmy na chwilę pana ministra, prosząc o pamiątkowe zdjęcie. Stefan Meller nie tylko nie odmówił, ale podjął z nami rozmowę. Dowiedzieliśmy się m.in., że ma rodzinę w podopolskim Izbičku. Jaki ten świat jest mały!



Wspólna fotka z politykami lewicy

wał, dlatego możliwości zwiedzania gmachu były mocno ograniczone: w czasie obrad grupy wycieczkowe mogą jedynie zająć miejsce na galerii i stamtąd przysłuchiwać się debacie parlamentarnej.

Początkowo wszystko wskazywało na to, że nasza wycieczka zakończy się jedynie dwudziestominutowym pobytem na wspomnianej galerii. Obrady prowadził akurat wicemarszałek **Bronisław Komorowski** (PO). Los jednak splotał nam przyjemnego figla, a duży udział miał w tym – za co jesteśmy bardzo wdzięczni – poseł SLD **Wacław Martyniuk**, który obiecał nam pomoc w ponownym dostaniu się do sejmowego gmachu. Najpierw jed-

Spotkaliśmy też następnego ministra spraw zagranicznych, więźnia obozu w Oświęcimiu, niekwestionowany autorytet, jakich mało w naszej polityce – profesora **Władysława Bartoszewskiego** i była wicepremier w rządzie **Marka Belki**, obecną posłankę SLD, **Izabelę Jarugę-Nowacką**.

Dzięki pomocy posła Martyniuka, jako goście klubu SLD, mogliśmy swobodnie poruszać się po niemal całym budynku sejmowym. Naszą grupę przyjął były minister spraw wewnętrznych **Ryszard Kalisz** (obecnie poseł SLD), który przypomniał historię instytucji Sejmu, odsłonił także kulisy pracy parlamentarzystów. Kalisz imponował

dystansem do własnej osoby, sprawiał wrażenie osoby serdecznej, w żadnym wypadku niebujającej w obłokach. To za jego sprawą trafiliśmy do gabinetu wicemarszałka Sejmu **Wojciecha Olejniczaka**, zdaniem obecnych wśród nas kobiet, jednego z najprzystojniejszych polityków...

Na deser zostawiliśmy sobie zwiedzanie najbardziej znanej – obok plenarnej – sali sejmowej. Chodzi oczywiście o słynną już Salę Kolumnową, gdzie przeważnie obradują – liczne ostatnio i pojawiające się niczym grzyby po deszczu – komisje śledcze. Mogliśmy nawet zająć miejsce za stołem prezydyjnym. Czyżby przyszła komisja śledcza?

Za pośrednictwem „Indeksu” Sekcja KNH „Mężowie Stanu i Politycy” składa serdeczne podziękowania za okazaną pomoc i cierpliwość posłowi **Wacławowi Martyniukowi**.

Aby zastanowić się nad korzyściami, wynikającymi z przynależności do Unii Europejskiej, a także przeanalizować minione dwa lata Polski we Wspólnocie, zaprosiliśmy do Instytutu Historii **Lidię Geringer de Oedenberg**, europosłankę z Wrocławia, która kandydowała z list Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Lidia Geringer de Oedenberg to znana i ceniona działaczka polityczna i kulturalna, absolwentka wrocławskiej Akademii Ekonomicznej; studia podyplomowe w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie i we Francuskim Instytucie Zarządzania w Warszawie; studiowała również w Hiszpanii i Holandii, a przez wiele lat pracowała jako dziennikarka w Telewizji Polskiej – była m.in. dyrektorem programowym wrocławskiego oddziału telewizji. Europejczyk pełni również funkcję dyrektora generalnego międzynarodowego festiwalu Wratislavia Cantans.

Pierwszą część spotkania zajął wykład naszego gościa, a właściwie pasjonujący monolog, któremu przysłuchiwała się studencka publiczność, a dzięki któremu zajrzeliśmy za kulisy pracy europarlamentarzystów,

poznaliśmy funkcjonowanie struktur europejskich, dowiedzieliśmy się też wiele o możliwościach, jakie płyną dla nas, braci studenckiej, z przynależności do UE.

Pytania z sali dotyczyły szeroko pojętej tematyki europejskiej, co jest dowodem zainteresowania tą kwestią przez młodych ludzi.

Na koniec Lidia Geringer de Oedenberg przygotowała niespodziankę, która była sympatycznym zwieńczeniem spotkania z tą nietuzinkową osobą – minikonkurs wiedzy o Unii Europejskiej. Nagrodami były gadżety Europejskiej Partii Socjalistycznej.

Warto dodać, że na spotkaniu

obecna była kamera TVP3 Opole, która zainteresowała się funkcjonowaniem naszej sekcji.

Błażej Kupski

student III roku historii
przewodniczący Sekcji KNH
„Mężowie Stanu i Politycy”

Studenckie praktyki zawodowe w Londynie i Kopenhadze

Uczyć się od najlepszych

W dniach od 19 do 24 września 2006 roku dyrekcja Instytutu Nauk Pedagogicznych UO przebywała z oficjalną wizytą w Londynie i Kopenhadze, w instytucjach, których działalność związana jest z pracą socjalną. Celem wizyty w Hospicjum św. Krzysztofa w Londynie, Fundacji Brendoncare w Londynie oraz Szkoły Kofoeda w Kopenhadze było podpisanie przez dyrekcję INP międzynarodowych umów partnerskich w zakresie wymiany doświadczeń, zagranicznych praktyk studenckich skierowanych do studentów pracy socjalnej. Podpisanie umów partnerskich z Hospicjum św. Krzysztofa, Fundacją Brendoncare oraz Szkołą Kofoeda jest tym bardziej cenne, że instytucje te z zasady nie przyjmują

studentów na praktyki zawodowe. Wymienione wyżej instytucje partnerskie wchodzi, obok Hospicjum św. Trójcy w Londynie oraz Domu Pomocy Społecznej w Kington, w skład grupy pięciu zagranicznych organizacji pozarządowych, które wyraziły wolę współpracy z Instytutem Nauk Pedagogicznych UO w ramach złożonego do Krajowej Agencji Programu Leonardo da Vinci, projektu pt. *Podwyższanie kompetencji zawodowych przyszłych pracowników socjalnych. Staże zawodowe studentów Uniwersytetu Opolskiego*. Z ramienia dyrekcji Instytutu umowy o współpracy z zagranicznymi instytucjami socjalnymi podpisał **dr hab. Zenon Jasiński, prof. UO**. Hospicjum Św. Krzysztofa reprezentował wicedyrektor – **prof. Malcolm Payne**, Fundację Brendoncare – dyrektor Ronald Gibson House – **Mark Bird** oraz administrator **David Blake**, Szkołę Kofoeda – jej dyrektor **dr Jens Aage Björkøe**. Przy podpisaniu umów obecna była **prof. dr hab. Józefa Brągiel** – kierownik Katedry Pedagogiki Społecznej, która sprawuje merytoryczną opiekę nad specjalnością praca socjalna oraz **mgr Agnieszka Kondziela** z Biura do spraw Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą UO, odpowiedzialna za projekt z ramienia UO.

Hospicjum św. Krzysztofa w Londynie

Za prawdziwy początek w pełni rozwiniętej koncepcji pracy z ludźmi terminalnie chorymi uznaje się założone przez Cicely Saunders w Londynie, w roku 1967,



Podpisanie umowy z Fundacją Brendoncare w Londynie. Na zdjęciu od lewej: David Blake, profesor Zenon Jasiński i Mark Bird



W Hospicjum Św. Krzysztofa w Londynie. Na zdjęciu od lewej: Przemysław Kaniok, prof. Józefa Bągiel, prof. Malcolm Payne, prof. Zenon Jasiński

Hospicjum św. Krzysztofa (*St. Christopher's Hospice*). Cicely Saunders (urodzona w Londynie 22 czerwca 1918 r.), po ukończeniu studiów pielęgniarstwa pracowała jako pielęgniarka i wolontariuszka m.in. w Hospicjum św. Łukasza w Londynie (*St. Luke's Home*), opiekując się na co dzień osobami umierającymi na choroby nowotworowe. W roku 1958 ukończyła studia medyczne z wyróżnieniem, nie przerywając podczas ich trwania pracy wolontariuszki w hospicjum. Swoją pierwszą pracę naukową napisała na temat nowego podejścia w opiece nad umierającymi na raka. W ramach otrzymanego stypendium, prowadziła badania dotyczące natury i kontroli bólu wśród osób dotkniętych chorobą nowotworową. W 1947 roku, podczas pracy w Hospicjum Świętego Łukasza zaprzyjaźniła się z jednym z pacjentów – Dawidem Taśmą, Żydem polskiego pochodzenia. Częste rozmowy i nawiązanie bardzo silnej więzi emocjonalnej z umierającym na chorobę nowotworową Dawidem, stały się dla Cicely Saunders głównym powodem założenia przez nią wiele lat później (1967 r.) Hospicjum św. Krzysztofa – specjalnego szpitala dla osób będących w stanie terminalnym. W dwa lata po otwarciu, londyńskie hospicjum powiększyło zakres świadczonych przez siebie usług o opiekę domową nad chorymi (z ang. *home care*).

Obecnie hospicjum założone przez Cicely Saunders jest światowym centrum szkoleniowym zajmującym się

kształceniem nowego personelu medycznego dla innych hospicjów na świecie. Każdego roku z jego bezpłatnej pomocy korzysta około 1600 pacjentów – placówka posiada 50 łóżek, z których korzysta rocznie około 1100 osób, 40 proc. pacjentów przebywa w domu, pozostając jednak pod całodobową opieką personelu hospicjum oraz jego przychodni hospicyjnej. Od chwili powstania Hospicjum św. Krzysztofa, w Europie i na innych kontynentach idea opieki hospicyjnej zaczęła się rozwijać bardzo dynamicznie. Prawie wszyscy założyciele hospicjów w ponad 90 krajach na całym świecie przyznają, że bodźcem do ich inicjatyw był przykład Dame Cicely Saunders i londyńskie *St. Christopher's Hospice*.

Fundacja Brendoncare w Londynie

Fundacja Brendoncare – założona w 1984 roku – jest organizacją zrzeszającą siedem domów pomocy społecznej dla osób w podeszłym wieku. Obecnie dysponuje kilkuset miejscami dla osób starszych oraz w pełni wykwalifikowanym pięciusetosobowym personelem medycznym, terapeutycznym oraz grupą pracowników socjalnych. Fundacja ma duże doświadczenie w prowadzeniu staży zawodowych dla studentów pracy socjalnej, promowaniu inicjatyw związanych z wolontariatem, jak również w podwyższaniu kompetencji zawodowych swoich pracowników.



Przed Szkołą Kofoeda w Kopenhadze. Na zdjęciu od lewej: dyr. Jens Aage Björkøe, prof. Zenon Jasiński, prof. Józefa Bągiel i Ole Meldgaard (wicedyrektor Szkoły Kofoeda).

Głównym założeniem działalności tej jednej z najbardziej znanych organizacji charytatywnych w Wielkiej Brytanii jest zapewnienie starszym ludziom kompleksowej opieki i pomocy na najwyższym poziomie. Instytucja ta wypracowała swoją własną, autorską koncepcję sprawowania opieki medycznej i pielęgnacyjnej, polegającą na opiekowaniu się osobą starszą między innymi w jej własnym domu.

Szkoła Kofoeda w Kopenhadze

Szkoła Kofoeda w Kopenhadze jest organizacją pozarządową, której głównym zakresem działalności jest praca socjalna z osobami bezdomnymi, wykluczonymi ze społeczeństwa. Szkoła posiada wieloletnie doświadczenie

w realizacji międzynarodowych programów. Logo szkoły jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych znaków widniejących na licznych projektach realizowanych z funduszy Unii Europejskiej. Założona w Kopenhadze (w roku 1928) przez pedagoga, działacza społecznego, pastora Hansa Christiana Kofoeda szkoła dla młodych, bezrobotnych mężczyzn jest powszechnie znanym w środowisku polskich pracowników socjalnych przykładem ośrodka pomocy socjalnej, prywatnej instytucji socjalnej kierującej się chrześcijańską myślą społeczną, stosującą w swej pracy pedagogicznej idee ruchu uniwersytetów ludowych, zasadę „pomocy do samopomocy”.

Przemysław Kaniok
Katedra Pedagogiki Społecznej

Staż w polityce i „Polityce”

W dzisiejszych czasach pracodawcy najbardziej cenią u swych pracowników praktyczne przygotowanie do zawodu. Dlatego też coraz większa liczba studentów spędza całe wakacje na praktykach i stażach. Podobnie było i w moim przypadku. Aby skonfrontować wiedzę zdobytą na studiach (filologia polska, specj. komunikacja publiczna) z realnymi problemami, postanowiłam podczas wakacji podszkolić swój warsztat i przekonać się, czy naprawdę chcę się tym zajmować w życiu. Dwa staże wybrałam sobie na zasadzie kontrastu – pierwszy z nich w Centrum Informacyjnym Rządu w Kancelarii Premiera, a drugi w tygodniku „Polityka”.

Podczas czerwcowej praktyki w Kancelarii Premiera miałam okazję przyjrzeć się, jak wygląda praca pod ogromną presją czasu. Swoją przygodę z wielkim światem rozpoczęłam w Wydziale Monitoringu Mediów. Praca w takim miejscu rozpoczynała się skoro świt. Pierwsza osoba w wydziale pojawiała się już o 4 rano, ponieważ premier musiał mieć przygotowany przegląd prasy codziennej na 7.30. A do przeanalizowania było wiele dzienników. Jednak na moje szczęście najwcześniej

rozpoczynałam swój dzień w Kancelarii właśnie o 7.30. Dwa razy w tygodniu przygotowywano również przegląd tygodników. Ja najczęściej pracowałam nad przeglądem regionalnym. Informował on premiera o najważniejszych wydarzeniach we wszystkich regionach kraju. Pierwszy przegląd napisałam już na drugi dzień po rozpoczęciu praktyki. Został sprawdzony przez mojego przełożonego, po czym usłyszałam: „to teraz zanieś to panu premierowi”. Z mojego przerażonego spojrzenia można było wiele wyczytać – usłyszałam wtedy, że jest to moja praca i z pewnością wykonuję ją dobrze. Z takim zaufaniem do mojej osoby spotykałam się jeszcze wiele razy.

Podczas całego dnia pracy całą moją uwagę skupiałam na monitorowaniu telewizyjnych programów informacyjnych i publicystycznych, audycji radiowych i depesz PAP-u. Kiedy działo się coś ważnego, esemesowa informacja wędrowała do ministrów.

Podczas pobytu w Kancelarii poznałam również Biuro Obsługi Bieżącej. Pod tą tajemniczą nazwą krył się zespół ludzi zajmujących się przygotowaniem spotkań i konferencji premiera. Jedną z konferencji

z udziałem pani minister finansów Zyty Gilowskiej głęboko zapadła mi w pamięć. Po raz pierwszy znalazłam się w otoczeniu tylu znanych polityków i dziennikarzy. Wzięłam również udział w polsko-niemieckiej konferencji z udziałem polityków z Polski i Niemiec. Mogłam też zobaczyć, jak wygląda praca rzecznika prasowego. Nigdy wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, jak ciężkie jest to zadanie. Pan Konrad Ciesiołkiewicz musiał być przygotowany na każdą ewentualność, nawet na taką, jakiej nikt nie był w stanie przewidzieć.

Czerwiec minął w mgnieniu oka. Z wielkim żalem opuszczałam mury Kancelarii Premiera. Zostały tam przecież osoby, z którymi zdążyłam się zaprzyjaźnić i które spieszyły zawsze z odpowiedziami na mnóstwo moich, błahych dla nich, pytań.

Redakcja tygodnika „Polityka” przyjęła mnie w swoje grono w sierpniu. Aby rozpocząć tu praktykę trzeba przejść dwuetapową rekrutację: najpierw przesyła się CV i list motywacyjny, po czym wybrane osoby są zapraszane na rozmowę z zastępcą redaktora naczelnego. Udało mi się znaleźć w tym gronie szczęśliwców.

Podczas stażu miałam okazję

przyjrzeć się, jak wygląda praca dziennikarska. I bardzo mi się to spodobało. Zgodnie z moim życzeniem i zainteresowaniami przydzielono mnie do działu społecznego, który zajmuje się sprawami zwykłych ludzi – tu najczęściej przygotowywane są słynne raporty „Polityki”.

Przez cały miesiąc swojego pobytu w redakcji nauczyłam się oceniać, jaki temat jest godny uwagi, przekonałam się też, jak ciężko pracuje się przy zbieraniu materiału do artykułu. Sama miałam okazję uczestniczyć w tworzeniu kilku materiałów. Nauczyłam się przy tym odpowiedzialności za słowo – czasami jedno, wyrwane z kontekstu, może wyrządzić wielką szkodę. Najwięcej pracy zajęło mi współredagowanie artykułu na temat studiów MBA. Przeprowadziłam dziesiątki rozmów z organizatorami takich studiów, z absolwentami. Selekcja informacji była równie trudna: ciężko z tak ogromnej ilości materiału wybrać to, co akurat zainteresuje czytelnika.

Zawsze mogłam liczyć na pomoc dziennikarzy. Żadne z moich pytań nie pozostało bez odpowiedzi. Bardzo dużo dała mi współpraca z tak słynnymi dziennikarzami jak Barbara Pietkiewicz czy Edyta Gietka. Przez cały czas traktowano mnie jak pełnoprawnego członka zespołu redakcyjnego, reagowano na każdą moją uwagę czy propozycję.

Praca w redakcji nie zaczynała się od 4 rano, ale była równie intensywna. Co tydzień odbywały się zebrania całej redakcji, gdzie analizowano bieżące wydanie „Polityki” – każdy mógł wtedy głośno wyrazić swoje zdanie na temat numeru, wspólnie poszukiwano rozwiązań problemów. Redakcja tego tygodnika to same indywidualności. Można to zauważyć podczas każdej rozmowy, w każdym spotkaniu. Ludzie tutaj darzą się wielkim szacunkiem, co raczej rzadko spotyka się w tego typu pracy. Nie zauważyłam również żadnej walki o tematy czy zazdrości o jakiś artykuł. Po prostu każdy szanuje

drugiego. I chyba na tym powinno każdemu zależeć.

Dwóch wakacyjnych miesięcy spędzonych na praktyce absolutnie nie uważam za stracone. Miałam to szczęście, że udało mi się zrealizować własne marzenia. Zawsze chciałam zobaczyć, jak wygląda praca w Kancelarii Premiera i w tygodniku „Polityka”. Dzięki temu moje spojrzenie na świat nieco się zmieniło. Przekonałam się również, że dobrze wybrałam studia i specjalizację. Zdobytą na studiach wiedza zapocentrowała. Bardzo wiele nauczyłam się od ludzi, których spotkałam w obydwu miejscach. Zawsze byli bardzo przyjaźni i starali się odpowiedzieć na każde moje pytanie. A zawsze miałam ich wiele. Żałuję tylko, że tak szybko to wszystko się skończyło. Teraz wiem, że postawione sobie cele spełniają się, kiedy dążymy do nich uparcie i z przekonaniem.

Sylwia Kochel
studentka V roku filologii polskiej

Turcja w Unii Europejskiej

Rozmowy oficjalne w sprawie członkostwa Turcji w Unii Europejskiej rozpoczęły się po 40 latach od czasu, kiedy Turcja podjęła pierwsze kroki składając wniosek o członkostwo. Moment ten określa się za historyczny dzień dla Europy i całej społeczności międzynarodowej. Zdaniem wielu polityków Turcja ma szansę wejścia w nową erę reform. Jak stwierdził minister spraw zagranicznych Turcji Abdullah Gul „Świat otwiera swoje oczy na nowy dzień, gdzie Wschód, Zachód, Europa i Islam zmierzają bardziej w kierunku unii niż w kierunku konfrontacji. Jest to wielki подарок dla świata”.¹

Po obradach Rady Europejskiej w Helsinkach (1999) i w Brukseli (2004) ponownie pojawił się prob-

lem Turcji w zjednoczonej Europie. Turcja należy do państw najdłużej starających się o przyjęcie do Unii Europejskiej. Jak oceniają eksperci proces negocjacyjny, który rozpoczął się 4 października 2005 r. będzie trudny i złożony. Świadczą o tym nie tylko problemy natury społecznej, gospodarczej czy politycznej, ale też wypowiedzi niektórych polityków.² Proces negocjacyjny jest wydarzeniem, które porównuje się do upadku „muru berlińskiego” w 1989 r. Wskazuje się również, że Unia Europejska nie jest dostatecznie przygotowana do przyjęcia Turcji. Unia działa bowiem w oparciu o ramy instytucjonalne ustanowione na mocy Traktatu Nicejskiego, który przewiduje członkostwo 27 państw. Szansą

w rozszerzeniu Unii o kolejne kraje – Turcję i Chorwację – jest przyjęcie Konstytucji Europejskiej.³

Rozmowy negocjacyjne Turcji przypadają na poważny kryzys wewnętrzny, który przeżywa aktualnie Unia Europejska społeczeństwa „starych państw” straciły w dużej mierze zaufanie do instytucji unijnych oraz do własnych polityków. Niektórzy przyczyny kryzysu upatrują w przyjęciu nowych dziesięciu państw członkowskich. Przylicz bieżące 25 państw członkowskich coraz trudniej przyjąć zadawalające wszystkich rozwiązania czy dojść do porozumienia. Ponadto napływ taniej siły roboczej ze wschodu traktuje się jako zagrożenie dla macierzystych rynków pracy.

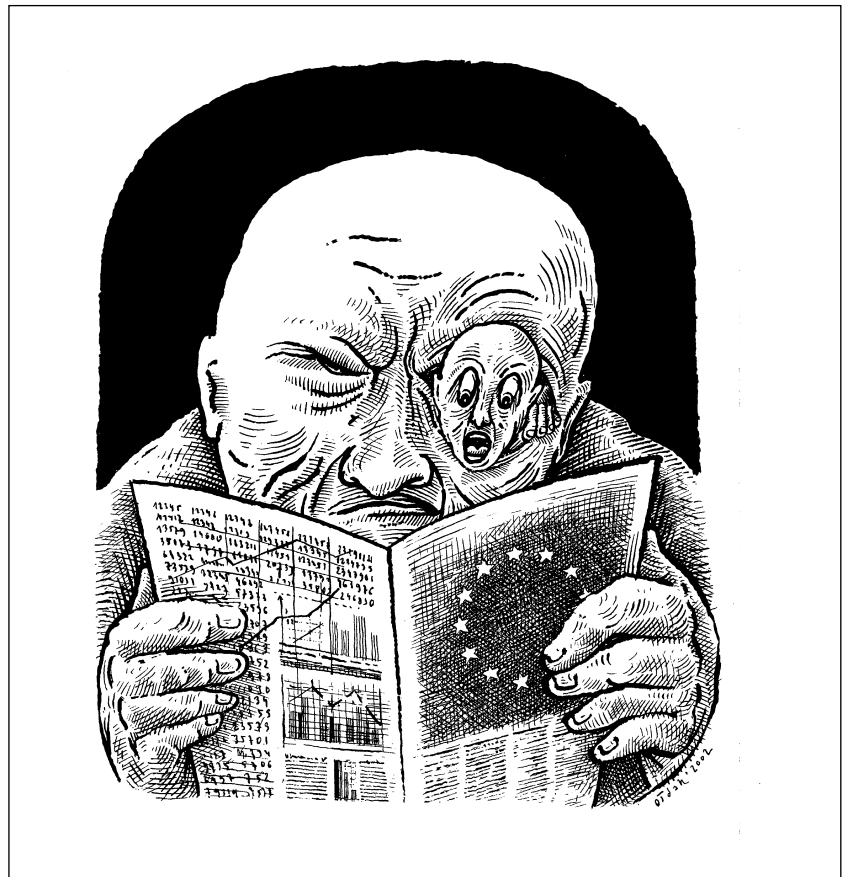
¹ BBC News – EU hails Turkey membership talks : <http://newsvote.bbc.co.uk>

² European Voice, 29 September–5 October 2005, p.16.

³ European Voice, 6–12 October 2005, p.8.

W społeczeństwach „starych państw” Unii rośnie niechęć do przybyszów z innych krajów. Uważa się, że nowo przyjęte kraje stwarzają dodatkowe problemy, nie respektują w pełni ustanowionych zasad i wartości Unii, chcą narzucać swoje racje czy tradycje narodowe. Unia Europejska jeszcze nie otrząsnęła się ze skutków przyjęcia nowych państw, a już rozpoczynają się negocjacje z Turcją i słyszy się o Chorwacji oraz Ukrainie. Zdania wśród ekspertów w sprawie przystąpienia Turcji do Unii są podzielone. Zwolennicy uważają, że przyjęcie Turcji stworzy napływ nowej, młodej siły roboczej do państw Unii, a tego państwa te będą potrzebowały w niedalekiej przyszłości bo ich społeczeństwa się starzeją. Prowadzone są także dyskusje dotyczące granic Europy: czy należy je rozpatrywać w sensie geograficznym czy historycznym? Przeciwnicy obawiają się głównie wzrostu bezrobocia, wpływów kultury i religii islamu na różne sfery życia, co już widać np. w społeczeństwie niemieckim, szwedzkim, belgijskim czy holenderskim.

Tylko 35 proc. obywateli Unii popiera członkostwo Turcji w Unii Europejskiej, a 52 proc. jest przeciw. Sami Turcy czują się Europejczykami, nie identyfikują się z państwami sąsiadującymi z Iranem czy Irakiem. Aż 90 proc. Turków uważa się za Europejczyków, a 70 proc. popiera przyłączenie tego kraju do Unii. Dla przeciętnego Turka Europa oznacza „pokój, rządy demokratyczne i dobrobyt”. Społeczeństwo tureckie nie potrafi zrozumieć negatywnego stosunku polityków Francji, Austrii czy Niemiec do członkostwa swojego kraju w Unii. Ekspertsi unijni zgodnie podkreślają, że wątpliwe jest, aby Turcja mogła uzyskać członkostwo w Unii w ciągu kilku najbliższych lat, ponieważ kraj ten ma jeszcze wiele do zrobienia w swoim życiu politycznym, gospodarczym i społecznym. Turcja, tak jak wszystkie państwa ubiegające się o członkostwo w Unii, musi przestrzegać zasad demokracji, wolności, praworządności i poszanowania praw człowieka. Traktat o



Rys. Leszek Oldak

Unii Europejskiej stanowi wprost, że tylko państwo europejskie, które szanuje zasady wolności, demokracji, poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności, oraz zasady państwa prawnego, wspólne dla państw członkowskich, może ubiegać się o członkostwo w Unii (art.49 TUE).

Mimo że tureccy politycy deklarują zero tolerancji np. dla stosowania tortur, takie praktyki w tym kraju ciągle się zdarzają.⁴ I chociaż w prawie karnym wprowadzono nowe przepisy zabraniające stosowania tortur prowadzących często do śmierci danej osoby, to policja czy żandarmeria ignoruje w wielu wypadkach nowe uregulowania, nie ponosząc za to żadnej odpowiedzialności.

Widać to nie tylko na podstawie danych przedstawianych przez organizacje zajmujące się międzynarodową ochroną praw człowieka, ale też na przykładzie ogromnej liczby skarg wnoszonych do ETPC. Orzeczenia

trybunału potwierdzają w większości spraw poważne naruszenia EKPCz, w szczególności art. 2, 3, 5 i 6 tejszej konwencji.⁵

Turcja dokonała w październiku 2001 r. zmiany w art.38 konstytucji. Postanowiono, iż kara śmierci nie może być orzekana - wyjątkiem są przestępstwa popełniane w warunkach wojny, bezpośredniego zagrożenia wojną lub w przypadku ataków terrorystycznych. Zgodnie z obowiązującym prawem tureckim (Ustawa Nr 14771 opublikowana 9 sierpnia 2002r.) kara śmierci w czasie pokoju została zniesiona oraz wprowadzono zmiany do kodeksu karnego.

Unia Europejska zwraca też uwagę na brak przestrzegania praw

⁵Na przykład orzeczenia ETPC wydane w roku 2004 : Council of Europe – Survey of Activities 2004 [http://: www.echr.coe.int](http://www.echr.coe.int) Pod względem ilości spraw rozpatrywanych przez ETPC Turcja znajduje się na pierwszym miejscu : Turcja – 171 (23.82), Polska – 79 (11.00), Francja – 75 (10.45), Włochy – 47 (6.55), Grecja – 40 (5.57).

⁴Ibidem, s. 16-17.

kobiet w Turcji. W roku 2002 wprowadzono zmiany do tureckiego kodeksu cywilnego, przyznając większe uprawnienia dla kobiet, które zostały uznane za równe w swoich prawach mężczyznom. Pozwolono im np. na podejmowanie pracy bez otrzymania uprzedniej zgody swoich mężów, przyznano im także prawo do równego podejmowania decyzji w sprawach dzieci czy domu. Jednakże dostęp do nauki i rynku pracy dla tureckich kobiet jest nadal ograniczony, a stopień ich zatrudnienia bardzo niski (najniższy w Europie). Raporty dotyczące praw kobiet w Turcji mogą być dla wielu szokujące: ok. 1/3 tureckich kobiet jest ofiarą przemocy domowej. Kobiety są bite, gwałcone, a w niektórych przypadkach zabijane lub zmuszane do popełnienia samobójstw. Amnesty International podaje, że ok. 40 kobiet zostało zamordowanych w tzw. zabójstwach honorowych przez swoje rodziny w roku 2004. Światowe Forum Ekonomiczne odnotowuje, że w Turcji nie przestrzega się zasad równości kobiet i mężczyzn. W wyniku starań Turcji o członkostwo w Unii kobiety tureckie korzystają z większych praw niż w

przeszłości, ale zmiany te następują bardzo wolno.

O tym, czy Turcja przystąpi do Unii Europejskiej decyduje wiele czynników - przede wszystkim postęp, z jakim będą wprowadzane w życie fundamentalne zasady funkcjonowania Unii. Niechęć społeczeństw Niemiec, Francji czy Austrii wynika z dużej fali imigrantów, zagrażającej tamtejszym rynkom pracy. Turcy zachowują też swoje tradycje narodowe, religie, język, które zasadniczo różnią się od modelu europejskiego. Argumentem często wysuwany za przyjęciem Turcji do Unii jest kształtowanie wielonarodowej i wielokulturowej Europy dla przyszłych pokoleń, która ma zapewnić „stabilność i pokój”.⁶

Europa, jak widać, zmienia się na przestrzeni wieków. I tylko czas pokaże, czy w wielokulturowej i wielonarodowej Unii Europejskiej będzie też miejsce dla Turcji i jej 67 milionów mieszkańców. Obserwując toczące się negocjacje i wieloletnie dyskusje, nasuwa się pytanie: W

⁶European Voice, 29 September–5 October 2005, p.18–19.

jakim czasie Turcja będzie mogła dołączyć do państw Unii jako państwo szanujące zasady demokracji, wolności, praworządności i podstawowe prawa człowieka? Wydaje się, że stopień wprowadzania tych zasad w życie zależy nie tylko od władz rządzących, ale również od samego społeczeństwa tureckiego. Eksperci przewidują, iż proces ten będzie jeszcze trwał przez kilka najbliższych lat. Otwierając negocjacje w sprawie przystąpienia Turcji do Unii – Przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso stwierdził, że „stabilna, nowoczesna i demokratyczna Turcja jest celem, który powinniśmy aktywnie wspierać w Unii Europejskiej i w Turcji. Z tego też powodu rozpoczynamy negocjacje”.⁷

Dr Joanna Banach-Gutierrez
(LL. M. Uniwersytet Helsiński)
kierownik Centrum Dokumentacji Europejskiej
Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji UO

⁷Declaration of the President of the European Commission Jose Manuel Barroso on the opening of accession negotiations with Turkey: <http://europa.eu.int>

Wspólny projekt studentów z Marburga, Poitiers i Opola

Europa w karykaturze politycznej

Krenologia, w znaczeniu badań nad obrazem obcych, stanowi ważny obszar zainteresowań naukowych z zakresu kulturoznawstwa, a także filologii. Odkąd państwo narodowe stało się dominującym modelem politycznym w Europie – w stosunkach francusko-niemieckich mniej więcej wraz z przejściem władzy przez Napoleona – pytanie o profil narodowy utraciło swój czysto aka-

demicki charakter. Odtąd stało się ono „być albo nie być” w konflikcie rozbieżnych interesów narodowych, rozstrzyganych nierzadko poprzez wojnę, ciągle jeszcze akceptowaną jako ostateczny środek walki politycznej. W szczególnej mierze dotyczy to niemieckiej germanistyki, funkcjonującej w XIX w. jako „nauka niemiecka”, także w wymiarze akademickim. W nie mniejszym stopniu

dotyczy to także powstałej w 1901 roku germanistyki francuskiej, rozumianej jako nauka o innej, czasami atrakcyjnej, często jednak wrogiej kulturze niemieckiej.

Dopóki Europa pojmowana była jako „koncert narodów”, a próby samookreślenia funkcjonowały poprzez porównania z tym co inne, filologie narodowe dysponowały stosunkowo pewnym i akceptowanym społecznie

profilem naukowym.

Ponieważ jednak Europa coraz częściej określa się jako obszar jednolitych interesów gospodarczych, politycznych i kulturalnych, zmienne być muszą metody, przemysłenia prezentowane przez badaczy z zakresu filologii, szczególnie w wymiarze międzynarodowym. Bo wiem podczas gdy germanistyka w Niemczech, Austrii i niemieckojęzycznej Szwajcarii podejmuje przede wszystkim obraz własny, to germanistyka innych krajów ponosi szczególną odpowiedzialność za to, by odnosić ową obcą kulturę do własnej, a zatem przyczynić się do świadomego zrozumienia.

W Zakładzie Literaturoznawstwa i Estetyki Instytutu Filologii Germańskiej UO, kierowanym przez **prof. Andrzeja Rudolpha** trwają obecnie prace nad szczególnym kulturoznawczym projektem do przygotowywanego Festiwalu Nauki. Przygotowana została wystawa na temat: „Europa w karykaturze politycznej”, z myślą o zaprezentowaniu w ramach tegorocznego festiwalu. Nad projektem pracowali po stronie francuskiej: **prof. dr Marion George**, a z nią niemieccy i francuscy studenci studiów magisterskich, po stronie polskiej jako koordynatorki projektu **dr Gabriela Jelitto-Piechulik** i **dr Felicja Księżyk**, a także studenci

przyszłego IV roku, wśród nich: **Sylwia Cebula**, **Kamil Kisielewicz** i **Karina Stróżyk**.

Temat „Europa w karykaturze politycznej” został wybrany nieprzypadkowo. Karykatura sprzyja lepszemu postrzeganiu codzienności i teraźniejszości. Francuskie, polskie i niemieckie karykatury przedstawiają szerokie spektrum różnych stereotypów, charakterystycznych dla poszczególnych narodów.

W ramach wystawy przygotowano również komentarze historyczno-kulturoznawcze, uzupełniające treści przedstawianych karykatur.

(ar)

Konferencja historyków w Kazimierzu Dolnym

W maju – o przewrocie majowym

Jeśli prawdą jest, że ludzie uczą się historycznego widzenia świata od swojego otoczenia kulturowego, to wybór miejsca na konferencję o wydarzeniach z okresu II Rzeczypospolitej był przez organizatorów w pełni trafiony. Kazimierz Dolny nad Wisłą to miejscowość o bogatych tradycjach, artystycznej atmosferze i uroczym położeniu. To tu Zakład Historii Najnowszej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie zorganizował w dniach 12–13 maja 2006 r. spotkanie historyków z różnych ośrodków akademickich naszego kraju z okazji 80. rocznicy przewrotu majowego przeprowadzonego przez Józefa Piłsudskiego. Program konferencji przygotowali: kierujący Zakładem Historii Najnowszej – **prof. dr hab. Tadeusz Radzik** i **dr Marek Sioma**, pracownik naukowy tej uczelni. Zaproponowano podczas dwudniowych obrad następujące grupy tematyczne: Geneza, przewrót majowy na tle przeobrażeń

ustrojowych w Europie Środkowo-Wschodniej dwudziestolecia międzywojennego, postawy uczestników i obserwatorów, reperkusje krajowe i zagraniczne. Rozpoczynając konferencję, prof. T. Radzik powiedział, że jej cele koncentrować się będą wokół następujących kwestii:

– analiza dotychczasowych badań nad genezą, przebiegiem i konsekwencjami wydarzeń z maja 1926 r. oraz nowych aspektów badań nad kwestią zamachu stanu obecnych w historiografii,

– eksploracja postaw dokonujących się w: społeczeństwie, środowiskach politycznych, władzach administracji ogólnej, władzach samorządowych, policji oraz związkach wyznaniowych i oświatowych w trakcie oraz po przewrocie,

– konfrontacja i weryfikacja stereotypów związanych z przewrotem.

Prowadzący wyraził nadzieję, że w trakcie dyskusji ukazane zostaną

nowe aspekty związane z przewrotem majowym. W tym, niezwykle ważny międzynarodowy kontekst dążeń do rządów autorytatywnych czy nawet totalitarnych oraz polityczne uwarunkowania wewnętrzne, a także społeczne, na bazie których przewrót został dokonany. Poszerza się również systematycznie wykorzystywana w badaniach historycznych baza źródłowa. Poznajemy nowe dokumenty, prasowe notatki, listy i zapisy autobiograficzne. Na znaczenie podejmowania nowych analiz, badań naukowych zwrócił uwagę występujący z inauguracyjnym referatem **prof. dr hab. Włodzimierz Suleja** (Instytut Pamięci Narodowej, Wrocław). Profesor przedstawił przewrót majowy w historiografii, wyraził przekonanie, że trwające przez wiele lat emocje, a nawet mistyfikacje czy zakłamanie wokół tego wydarzenia powoduje konieczność nowego spojrzenia na wiele problemów.

Tematem kolejnego referatu wy-

głoszonego przez **prof. dra hab. Mariana Marka Drozdowskiego** (Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa) była: „Rola środowisk warszawskich w przygotowaniu, przebiegu i wykorzystaniu przewrotu majowego 1926”. Warto, zdaniem profesora, podkreślić fakt znaczącego poparcia udzielonego Piłsudskiemu przez większość społeczeństwa, partie lewicowe, w tym nawet przez Komunistyczną Partię Polski. W tych powszechnych akceptacjach nastąpiła wkrótce znacząca ewolucja, wiele ugrupowań wycofało się ze swoich stanowisk, głosy krytyki rozległy się także wśród inteligencji.

Dr Andrzej Wojtaszek (Uniwersytet Szczeciński) w swym wystąpieniu zaprezentował postawę generacji Wojska Polskiego przed zamachem i po jego dokonaniu. Rodzący się w wojsku konflikt, jego zdaniem, miał swoje podłoże w rodowodzie tej grupy wojskowych, pochodzących z różnych armii zaborczych.

O zachowaniu się J. Piłsudskiego wobec generałów, którzy byli w opozycji, mówił przedstawiciel środowiska opolskiego **dr Mariusz Patelski** w referacie: „Jeńcy majowej wojny. Pobyt generałów Tadeusza Jordana Rozwadowskiego, Juliusza Malczewskiego, Bolesława Jaźwińskiego i Włodzimierza Zagórskiego

w Wojskowym Więzieniu Śledczym na Antokolu w Wilnie”.

Zmiany personalne w Wojsku Polskim po zamachu majowym przybliżyły rozważania **prof. dr. hab. Pawła Wieczorkiewicza** (Uniwersytet Warszawski). Represyjne postępowanie Marszałka wobec znanych generałów, więzienia, fałszywe oskarżenia, dymisje, procesy wywołały w społeczeństwie ogromne niezadowolenie. Zwłaszcza że 22 maja 1926 r. wydał Piłsudski znany rozkaz do wojska – wzywający do zgody i pojednania – fakty i rzeczywistość były zupełnie inne.

Tematykę sił zbrojnych w przewrocie majowym kontynuował w swoim wystąpieniu **prof. dr hab. Karol Olejnik** (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań). Jego zdaniem wojsko zaakceptowało większość zmian, jakie wprowadzone zostały po przewrocie majowym. Ważnym źródłem wiedzy na ten temat, dotąd mało wykorzystywanym, są relacje, wspomnienia i listy.

Kolejny referat **dra Janusza Kłapcia** (UMCS Lublin) dotyczył pracy szpitali podczas majowych wydarzeń w Warszawie. Okazuje się, że organizatorzy zamachu nie przewidywali walk, stąd szpitale nie były przygotowane do przyjmowania rannych. Rozwój wydarzeń popołudniowych 12 maja wymknął się spod

kontroli. Ważną rolę w niesieniu pomocy rannym wojskowym, cywilom zapewniały zorganizowane czasowe lazarety, punkty opatrunkowe, lotne i stałe drużyny ratownicze PCK.

Popołudniowa część konferencji dotyczyła zagranicznych reakcji i prasowych oddźwięków na przewrót polityczny dokonany w Polsce.

Dwa pierwsze referaty koncentrowały się wokół reakcji Polaków w Ameryce. Profesor dr hab. T. Radzik (UMCS Lublin) przedstawił referat na temat: „Polonia amerykańska wobec przewrotu majowego”, a **prof. dr hab. Halina Parafianowicz** (Uniwersytet w Białymstoku) – „Amerykańskie echa przewrotu majowego”.

Reakcję Francji przybliżył **dr hab. Marek Kornat** (Polska Akademia Nauk – Warszawa).

Dr Arkadiusz Adamczyk (Akademia Świętokrzyska, filia w Piotrkowie Trybunalskim) w swym referacie przedstawił temat: „Warszawa w oczach Madrytu”. W dalszej kolejności **prof. dr hab. Leszek Kuberski** – Uniwersytet Opolski mówił o oddźwięku przewrotu majowego w prasie łужицkiej.

Prof. dr hab. Janusz Szczepański (UMCS Lublin) zaprezentował stanowisko Niemiec wobec zamachu, **dr Krzysztof Buchowski** (Uniwersytet w Białymstoku) polskie aspekty grudniowego przewrotu na Litwie w 1926 r., natomiast dr Marek Sioma (UMCS Lublin) mówił o przewrocie majowym w komentarzach i ocenach Brytyjczyków, a **dr Roman Wysocki** (UMCS Lublin) o postawie Ukraińców wobec wydarzeń w Polsce.

Dalszą część obrad poświęcono problemom eksploracji postaw społeczeństwa wobec przewrotu majowego. O postawach i ewolucji ugrupowań konserwatywnych wobec przewrotu mówił **dr Janusz Mierzwa** (Uniwersytet Jagielloński), a wpływ partii politycznych oraz zmiany zachodzące w samorządzie terytorialnym po zamachu majowym przedstawił **prof. dr hab. Ryszard Szwed** (Akademia im. Józefa Długosza w Częstochowie).

Kolejny przedstawiciel opolskie-



Na rynku w Kazimierzu Dolnym. Na zdjęciu od lewej: dr Barbara Kubis, prof. Leszek Kuberski, dr Marta Hatałska

go uniwersytetu **dr Marek Białokur** przybliżył w swoim interesującym referacie stanowisko przedstawicieli ugrupowań narodowo-demokratycznych. Jako bazę źródłową wykorzystał materiały publicystyczne.

O postawie przeciwników Piłsudskiego mówił w swoim wystąpieniu **dr hab. Jacek Piotrowski** (Uniwersytet Wrocławski), prezentując postać Stanisława Strońskiego, który dążył do konsolidacji opozycji konserwatywnej, krytykował zamach, złamanie przysięgi, przelewanie polskiej krwi.

Dr Dariusz Fabisz (Uniwersytet Zielonogórski) poświęcił uwagę, w pewnym sensie tragicznej postaci generała Lucjana Żeligowskiego. Ten wysunięty przez Piłsudskiego na stanowisko ministra spraw wojskowych uczestnik przewrotu majowego przeszedł szczególną ewolucję, stając się ze zwolennika, przeciwnikiem i krytykiem piłsudczyków. Nie pisał jednak źle o swym Marszałku, starał się go tłumaczyć.

Sprawy kształtowania się i kontekst ustanowienia autorytatywnego systemu politycznego w Rzeczypospolitej były tematem referatu wygłoszonego przez **dr. hab. Waldemara Parucha** (UMCS Lublin). Dla Piłsudskiego uznanego za lewicowego demokratę, demokracja nie była podstawą rządzenia, ważniejsza była skuteczność i interes Rzeczypospolitej – wnioskuje autor.

W drugim dniu obrad tematyka wygłaszanych referatów koncen-

trowała się wokół konsekwencji przewrotu, kształtowania się na tym tle różnych mitów i stereotypów. O taktyce wyciszania społecznych skutków zamachu po maju 1926 r. mówiła **prof. dr hab. Teresa Kulak** (Uniwersytet Wrocławski), stwierdzając, że wprawdzie Marszałek zapowiadał rewolucyjne zmiany, ale społeczeństwo nie doczekało się istotnych zmian gospodarczych ani nawet społeczno-politycznych.

Prof. dr hab. Krzysztof Kawalec (Uniwersytet Wrocławski) zauważył, że antyparlamentarne nastroje i krytyka demokracji w Polsce zaczęły narastać już po 1918 r. Wzmocniły je przemiany w systemie rządzenia w krajach Europy, takich jak Hiszpania, Włochy i Niemcy.

Referat wygłoszony przez **prof. dr. hab. Mieczysława Wieliczko** (UMCS Lublin) podejmował zagadnienie stosunku Polonii do przemian w kraju, natomiast konsekwencje przewrotu w polskiej służbie konsularnej przybliżył **dr Wojciech Skóra** (Pomorska Akademia Pedagogiczna, Słupsk).

Następstwa majowych wydarzeń w funkcjonowaniu polskiej policji były tematem referatu **dra Roberta Litwińskiego** (UMCS Lublin), natomiast działanie cywilnych organów bezpieczeństwa – referatu **prof. dra hab. Andrzej Peplowski** (Pomorska Akademia Pedagogiczna, Słupsk).

Zmiany ustrojowo-prawne, jakie dokonały się w kraju w latach

1926–1935, przedstawił **dr Waldemar Kozyra** (UMCS Lublin).

Przewrót majowy oddziaływał zdecydowanie na świadomość społeczną już w czasach współczesnych, nawet teraz po 80 latach budzi emocje, sprzeczne sądy i w określony sposób funkcjonuje w opinii młodzieży szkolnej i studenckiej – mówiła o tym reprezentująca opolską uczelnię **dr Barbara Kubis**.

Stalinowską wykładnię zamachu majowego przybliżył w swoim referacie **dr Mariusz Mazur** (UMCS Lublin).

Konferencję podsumował **prof. dr hab. Krzysztof Kawalec**. Zwrócił uwagę, że zarówno referaty, jak i tocząca się wokół nich dyskusja, przyniosły istotne pogłębienie wielu zagadnień dotyczących przebiegu, konsekwencji oraz wiele innych mało znanych wątków dotyczących zamachu majowego. Warto podkreślić znaczący udział w obradach opolskich naukowców, którzy przyczynili się do wzmocnienia nowych impulsów w zakresie problematyki badawczej.

I jeszcze jedna, tragiczna dla naszego opolskiego środowiska naukowego refleksja, którą dopisało samo życie. Było to ostatnie spotkanie naukowe z udziałem naszego Przyjaciela – prof. dr. hab. Leszka Kuberskiego.

Drogi Leszku – pamięć o tych wspólnych majowych dniach zostanie na zawsze z nami.

Barbara Kubis

www dla aktywistów

Studenckie Naukowe Koło Psychologii Społeczności uruchomiło stronę internetową w ramach projektu „Aktywista”, którego celem jest inicjowanie wymiany informacji pomiędzy studentami Instytutu Psychologii oraz propagowanie wiedzy z zakresu psychologii społeczności.

Strona www.snkps.uni.opole.pl zawiera odnośniki do Uniwersyteckiego Ośrodka Studenckiej Pomocy Psychologicznej (UOSPP) oraz Uniwersyteckiego Centrum

Wolontariatu (UCW).

Na stronie studenci psychologii mogą zamieszczać bezpłatne ogłoszenia dotyczące kupna i sprzedaży używanych podręczników, oferty mieszkaniowe, oferty korepetycji, wymiany notatek i nagrań z wykładów, informacje o imprezach organizowanych przez studentów. Niebawem na stronie ukaże się pierwszy numer miesięcznika „Aktywista”.

BEZ

Letnia Szkoła Membranowa

W dniach 23–26 kwietnia 2006 r., nad Jeziorem Turawskim w ośrodku „KORAB”, odbyła się VIII-th Spring Membrane School (VIII Letnia Szkoła Membranowa). Wydarzenie to rocznie gromadzi grono pracowników naukowych z kraju i zagranicy oraz doktorantów i dyplomantów zajmujących się ogólnie rozumianą problematyką membranową. W poprzednich latach organizatorami tych spotkań były między innymi takie uczelnie jak: Politechnika Wrocławska, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Politechnika Śląska, Politechnika Szczecińska oraz Politechnika Warszawska. Natomiast w tym roku zaszczyt zorganizowania Szkoły Membranowej przypadł w udziale Zakładowi Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii Uniwersytetu Opolskiego, w którym od wielu już lat grupa badawcza **dr. hab. inż. Piotra P. Wieczorka**, prof. UO prowadzi badania z zakresu tzw. membran ciekłych.

Hasłem przewodnim tegorocznego spotkania były „Membrane, membrane processes and their applications” (Membrany i procesy membranowe oraz ich zastosowanie), a tematyka obejmowała rodzaje membran, procesy membranowe, jak i ich zastosowania praktyczne. Obecnie uznaje się, że produkcja membran, modułów membranowych jak i wyposażenie do układów membranowych, to łączne nakłady sięgające w przybliżeniu około 10 mld USD rocznie. W wielu różnych dziedzinach, między innymi w przemyśle chemicznym, spożywczym i farmaceutycznym, w oczyszczaniu i uzdatnianiu wody, ochronie środowiska, medycynie, a także w analizie medycznej i środowiskowej wykorzystuje się na co dzień procesy membranowe.

Szkoła cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem, a udział w tym spotkaniu wzięło 96 słuchaczy, głównie doktorantów oraz studen-

tów IV i V roku z ośrodków europejskich z Francji (Uniwersytet w Bordeaux), Szwecji (Uniwersytet w Lund), Anglii (Uniwersytet w Bath), Hiszpanii (Uniwersytet w Gironie), Słowacji (Uniwersytet Techniczny w Bratysławie), Saint-Lieven (Belgia) oraz krajowych, w tym z uczelni technicznych we Wrocławiu, Gliwicach, Szczecinie, Warszawie, Częstochowie, Gdańsku, Świnoujściu, Poznaniu i uniwersytetów w Toruniu, Olsztynie i Opolu, a także Akademii Rolniczej z Poznania i Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.

W pierwszym dniu obrad uroczystego otwarcia VIII Spring Membrane School dokonali przewodniczący komitetu organizacyjnego dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek oraz prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadr **prof. dr hab. Jerzy Lis**.

Konferencję rozpoczął referat **dr. hab. inż. Andrzeja Kołtuniewicza**, prof. PWr. „History and state of art in membrane processes” (Politechnika Wrocławska), a jego uzupełnieniem był wykład **dr. hab. inż. Marka Bry-**

jaka, prof. PWr. „Polymer membranes, preparation and properties” (Politechnika Wrocławska). Autorzy obu referatów przedstawili zarówno historię i znaczenie procesów membranowych na przestrzeni ostatnich lat, jak i współczesne technologie wytwarzania specjalistycznych membran. Dopelnieniem tego tematu były referaty: **dr. Wojciecha Kujawskiego** „Pervaporation and vapour permeation: physicochemical basics and chosen application” (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) oraz **prof. Marii Tomaszewskiej** „Permeation of gas and vapour across porous membranes and examples of their application” (Politechnika Szczecińska).

Oddzielną sesję poświęcono zastosowaniu technik membranowych w procesach oczyszczania ścieków i uzdatniania wody oraz biotechnologii. Sesję tę otworzył wykład **dr. hab. inż. Pawła Plucińskiego** „Membrane reactors” (Bath University, Anglia), w którym scharakteryzowane zostały rodzaje bioreaktorów membrano-



Prezentacja wyników badań naukowych



Uczestnicy VIII Letniej Szkoły Membranowej

wych stosowanych w ochronie środowiska. Z kolei wykład **dr. Toma C. Arnota** „Membrane bioreactors for wastewater treatment” (University of Bath, Anglia) dotyczył przykładów wykorzystania bioreaktorów membranowych w procesach uzdatniania wody. Innym interesującym tematem sesji był wykład **prof. Michała Bodzka** „Membrane processes in water treatment” (Politechnika Śląska), który został poświęcony procesom membranowym stosowanym w oczyszczaniu ścieków. Uzupełnieniem tej dziedziny tematycznej stanowił wykład **prof. Stefana Schlossera** „Hybrid processes with membranes in environmental and biotechnology applications” (Slovak University of Technology, Bratysława, Słowacja), w którym omówione zostały możliwości aplikacyjne technik membranowych w biotechnologii i ochronie środowiska.

Wtorkowe przedpołudnie poświęcone zostało konkretnym rozwiązaniom technologicznym i pomysłom stosowania procesów membranowych w przemyśle spożywczym. **Dr hab. inż. Marian Turek** „Desalination in hybrid membrane and integrated systems” (Politechnika Śląska) omówił możliwości aplikacyjne procesów membranowych w odsalaniu wody morskiej. Natomiast

prof. Vladan Milisic w swoim referacie „Membranes in wine making” (Uniwersytet Bordeaux, Francja) w interesujący sposób zaprezentował zastosowanie membran w produkcji wina.

Ostatnia sesja VIII Spring Membran School dotyczyła membran i technik membranowych wykorzystywanych w chemii analitycznej oraz medycynie. Sesję tę rozpoczął referat **prof. Jan Åke Jönsson** „Theory and principles of membrane extraction in chemical analysis” (Lund University, Szwecja), w którym opisał założenia i podstawy teoretyczne oraz możliwości aplikacyjne tzw. ekstrakcyjnych technik membranowych. Kolejny wykład **dr Manueli Hidalgo** „Supported liquid membranes and polymeric plasticized membranes for metal separation” (Girona University, Hiszpania), dotyczył użycia unieruchomionych membran ciekłych w separacji metali. **Dr hab. inż. Maria Szpakowska**, prof. PG w swoim referacie „On the mechanism of liquid membrane oscillators” (Politechnika Gdańska) przedstawiła badania dotyczące oscylatorów z ciekłymi membranami, zawierającymi jonowe surfaktanty jako potencjalne sensory smaku. Na zakończenie sesji, a zarazem konferencji, wygłoszone zostały referaty dr. hab.

inż. Piotra P. Wieczorka, prof. UO, „Membranes and membrane processes in stereoisomers separation” (Uniwersytet Opolski) oraz **prof. Pawła Kafarskiego** „Membrane technology in drug delivery” (Politechnika Wroclawska, Uniwersytet Opolski). Pierwszy referat dotyczył stosowania membranowych technik ekstrakcyjnych w rozdziale enancjomerów, natomiast w drugim obrazowane zostały sposoby stosowania technologii membranowej w etapie podawania leków.

Po raz pierwszy w ramach organizowanej szkoły miejsce miała sesja posterowa, na której liczna grupa młodych naukowców z polskich oraz zagranicznych ośrodków zaprezentowała w formie plakatów wyniki własnych badań naukowych. Sesji tej towarzyszyła gorąca wymiana myśli naukowej. Dyskusja była żywa i wzięło w niej udział wielu uczestników konferencji. Dodatkowo, wszyscy uczestnicy sesji posterowej poddani zostali rzetelnej ocenie przez komisję oceniającą w składzie: prof. M. Szpakowska i prof. M. Bryjak, która brała pod uwagę sposób prezentacji i dyskusję rezultatów prezentowanych na własnym posterze, a najlepsze z nich zostały nagrodzone.

Malownicze położenie ośrodka

konferencyjnego oraz sprzyjające warunki atmosferyczne (pogoda była super) sprawiły, że w trakcie przerw był czas na spacer brzegiem jeziora i spokojne przemyślenie zdobytych podczas wykładów nowych porcji wiedzy. Oprócz bogatego programu wykładów naukowych, organizatorzy zapewnili liczne atrakcje towarzyszące. Między innymi uczestnicy mieli możliwość zwiedzać zakątki historyczne naszego miasta. W programie wycieczki uwzględniono zwiedzanie Collegium Maius, Katedry Opolskiej, Muzeum Wsi Śląska Opolskiego, kaplicy św. Anny i krypt kościoła Franciszkanów, wieży Piastowskiej oraz Amfiteatru Opol-

skiego. Wycieczka bardzo spodobała się uczestnikom Szkoły, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że dla większości Opole stanowiło do tej pory jedynie miasto tranzytowe w trakcie przejazdów samochodem.

We wtorkowy wieczór miejscem miała uroczysta kolacja konferencyjna z oprawą muzyczną, w trakcie której wręczono nagrody dla wyróżnionych prezentacji posterowych, a później uczestnicy mogli już tylko kontynuować integrację, zarówno na niwie naukowej jak i towarzyskiej.

Na zakończenie uczestnicy odebrali z rąk przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Chemicznego, prof. Pawła Kafarskiego i dr. hab.

inż. Piotr P. Wieczorka, prof. UO, pamiątkowe certyfikaty uczestnictwa w VIII Spring Membrane School. Szczególne podziękowania zostały skierowane do sponsorów, bez wkładu których udział wielu młodych osób w tym spotkaniu byłby niemożliwy. Wśród sponsorów znalazły się firmy z rodzimego terenu: Intersilecia, Autosalon Lellek, Towarzystwo Ubezpieczeniowe Allianz (oddział Opole) oraz firmy z branży analitycznej Comesa Sp. z o.o. (autoryzowany przedstawiciel firmy Beckman Coulter w Polsce), Candela Sp. z o.o. (przedstawiciel Varian Inc.), a także Polygen sp. z o.o.

A. D.

Prawne, historyczne i doktrynalne aspekty sprawiedliwości

9 maja br. w domu katechetycznym przy parafii katedralnej Podwyższenia Krzyża Świętego odbyło się II Opolskie Colloquium Prawno-Historyczne pod hasłem „Prawne, historyczne i doktrynalne aspekty sprawiedliwości”.

Organizatorami spotkania była Katedra Historii Państwa i Prawa Polskiego Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, Zakład Doktryn Polityczno-Prawnych i Prawa Rzymskiego MIPiA, Koło Naukowe Inter-Lex. Sekretarzami naukowymi Colloquium byli **ks. dr Piotr Sadowski**, **dr Ewa Kozerska** i **dr Andrzej Szymański**.

Podczas obrad referaty wygłosili licznie przybyli goście z krajowych ośrodków uniwersyteckich oraz z zagranicy, których powitał **prof. dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko**, dyrektor MIPiA. Słowo wprowadzające w tematykę obrad wygłosił **prof. dr hab. Marek Maciejewski** (UWr i UO).

Sesję I zainaugurował **ks. dr Ja-**

nusz Łuczak z Rzymu, sekretarz generalny Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (SAC), który omówił prawa i obowiązki wszystkich wiernych w aktualnym Kodeksie Prawa Kanonicznego. Po nim wystąpił senator RP **Jarosław Chmielewski** (Opole), przedstawiając ocenę prawną wygaśnięcia polskiego koncordatu z 1925 r.

Kolejnym referentem był **dr Mirosław Sadowski** z Uniwersytetu Wrocławskiego, który przedstawił ewolucję idei sprawiedliwości w papieskich encyklikach społecznych, omawiając najpierw sprawiedliwość w ujęciu filozofów greckich, potem św. Tomasza z Akwinu, by wreszcie przejść do zwięzłego opisu pojęcia sprawiedliwości dystrybutywnej. Dr Sadowski ciekawie przedstawił prawo do oporu władzy sformułowane przez papieża Leona XIII. Nie wszyscy wiedzą, że ów świątły papież usprawiedliwiał obywatelskie nieposłuszeństwo w przypadku, gdyby od katolika żądano rzeczy sprzecznych z prawem naturalnym. W dalszym

ciągu swego wystąpienia referent przedstawił poglądy papieża Piusa XI i XII, Jana XXIII (który poszerzył pojęcie sprawiedliwości, zalecając połączenie jej z miłością i wolnością) oraz Jana Pawła II (encyklika *Fides et Ratio* – idea sprawiedliwości w służbie miłości chrześcijańskiej).

Dr Ewa Kozerska z Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji UO przygotowała referat pt. *Zasada sprawiedliwości społecznej w nauczaniu Piusa XI*, który był doskonałym uzupełnieniem wcześniejszego przedłożenia.

Kolejne wystąpienia prezentowali przede wszystkim znawcy prawa rzymskiego. **Dr Sławomir Bralewski**, wybitny bizantolog z Uniwersytetu Łódzkiego, demonstrując głęboką znajomość tematu i świetną erudycję przedstawił referat pt. *Iustitia w polityce religijnej Konstantyna Wielkiego*, w którym zajął się zagadnieniem stosowania sprawiedliwości wobec ludzi, sprawiedliwości wobec bogów (w późniejszym okresie wobec Boga

chrześcijan), czyli religii, a także sprawiedliwości Bożej ingerującej w bieg historii świata oraz sprawiedliwości władcy wobec poddanych – te właśnie, które Konstantyn traktował ze szczególną powagą.

Kolejną referentką była **mgr Paulina Świącicka-Wystrychowska** z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ta młoda, lecz już dobrze znana w środowisku romanistycznym badaczka, zwróciła uwagę na rolę prawa rzymskiego w procesie Jezusa, podkreślając, że Jezus był osądzony przez rzymskiego namiestnika Poncjusza Piłata według procedury *cognitio extra ordinem* („postępowanie poza porządkiem”) – stosowanej za czasów Pryncypatu w prowincjach Imperium Romanum. Niezwykle interesujący wykład zakończył się konstatacją, że Jezus został osądzony zgodnie z procedurą rzymską, a w sposobie przeprowadzenia samego postępowania nie sposób dopatrzeć się nieprawidłowości. Oczywiście, chodzi tu o sam *modus procedendi* – Piłat, jako Rzymianin, nie rozstrzygał w kwestiach prawdziwości lub fałszu wierzeń religijnych. Orzekał tylko w sprawie o zbrodnię obrazy majestatu Cezara.

Udział osób nieuprawnionych w wydaniu orzeczenia w postępowaniu cywilnym. Uwagi na tle D. 1, 14, 3 i D. 41, 3, 44 pr. – tak brzmiał tytuł kolejnego referatu, **mgr. Bartosza Szolc-Nartowskiego** z Gdańska. **Ks. dr Piotr Sadowski** natomiast, wykładowca prawa rzymskiego w MPiA,

przedstawił referat pt. *Zasada unus testis nullus testis w ustawodawstwie Konstantyna Wielkiego*.

W trakcie colloquium odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody Peregryna z Opola „Za umiłowanie sprawiedliwości”, ufundowanej przez Wojewódzki Oddział Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana (laudacje wygłosił **Tadeusz Staszczak**, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia Civitas Christiana w Opolu). Tegorocznymi laureatami zostali: **ks. mgr Józef Krawiec**, kapelan Zakładu Karnego w Strzelcach Opolskich; **mgr Helena Świątczak**, wieloletnia biegła psycholog Sądu Biskupiego w Opolu; **Jan Korzeniowski**, prezes Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Romów w Polsce, inicjator świetlicy integracyjnej „Romani” dla dzieci romskich w Kędzierzynie-Koźlu.

Ostatnią sesję popołudniową Colloquium otworzył **prof. zw. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski**, kierownik Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego MIPiA UO, który wygłosił bardzo interesujący referat pt. *Jan Łaski, polityk i kodyfikator. W 500. rocznicę wydania Commune Incliti Poloniae regni privilegium constitutionum et indultum publicitus decretorum approbatorumque*.

Po nim głos zabrał **prof. dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko**, dyrektor MIPiA UO. W swym przedłożeniu przybliżył zebrany prawzory praw człowieka w Polsce, szczególnie mocno akcentując

zasługi wielkiego, aczkolwiek wciąż niedocenianego prawnika okresu średniowiecza, Pawła Włodkowica z Brudzenia. Prof. Stadniczeńko omówił również tak ważne pomniki prawa polskiego jak *Ordunek górny*, *Statuty Łaskiego*, artykuły henrykowskie i konstytucję Księstwa Warszawskiego.

W obradach głos zabrali także: **mgr Tadeusz Domińczyk**, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku oraz **mgr Korneliusz Pszczyński**, który omówił prawa miejskie w średniowiecznej Europie na przykładzie Magdeburga i Soest.

II Opolskie Colloquium Prawno-Historyczne zamknął referat **dr. Andrzeja Szymańskiego** pt. *Misja kapłanów w świetle postanowień I Synodu Diecezji Opolskiej na tle statutów II Polskiego Synodu Plenarnego*. Wystąpienie to było pierwszą refleksją naukową, której przedmiotem były prawa partykularne ustanowione podczas zakończonego niedawno synodu Kościoła opolskiego.

Colloquium było udaną próbą przedstawienia najnowszych badań prowadzonych przez znaczącą grupę polskich historyków i teoretyków prawa z kilku liczących się ośrodków akademickich. Ich obecność oraz gorące dyskusje towarzyszące obradom świadczą, że inicjatywa organizacji podobnych spotkań przez Międzywydziałowy Instytut Prawa i Administracji jest potrzebna i ze wszech miar pożyteczna.

Andrzej Szymański

Buddyjski jubileusz

W dniach 10–18 października br. uniwersyteckie koła: orientalistyki, psychologów i filozoficzne oraz Buddyjski Ośrodek Medytacyjny SANHA HOUSE w Opolu zorganizowali na Uniwersytecie Opolskim szereg imprez związanych z 30-leciem buddyizmu (linia Karma Kagiu) w Polsce.

W Instytucie Psychologii UO wykłady na temat buddyizmu wygłosili m.in. nauczyciele buddyzmu Diamentowej Drogi: **Daniel Wysoki**, **Peter**

Lahucki z Węgier. O buddyzmie w Polsce i na Zachodzie mówił **dr Artur Przybysławski** z Uniwersytetu Łódzkiego. O opolskim ośrodku buddyjskim opowiedział jeden z założycieli ośrodka **Radosław Bogucki**. Wykład pt. „Geneza buddyizmu i cywilizacji buddyjskiej w Indiach i Azji” wygłosił absolwent Instytutu Historii UO **Rafał Kowalczyk**.

Zorganizowano także przegląd filmu buddyjskiego, w kinie Studio MDK

pokazano m.in. „Tybetańską księgę umarłych” (reż. Barrie Angus McLean, Yukari Hayashi, Hiroaki Mori, narracja: Leonard Cohen), „Niszczyciela iluzji” (reż. Richard Kohn, narracja: Richard Gere), „Ryk Iwa” (reż. Mark Elliot), „Przekaz Tybetańczyków” (reż. Arnaud De Jardin).

Uczestnicy wykładów w sobotni wieczór mogli za darmo wejść na imprezę taneczną w klubie Rampa.

BEZ

Międzynarodowa konferencja germanistyczna

„Przestrzeń miejska jako struktura kształtowania tożsamości”

Już po raz szósty Instytut Filologii Germańskiej UO zorganizował we współpracy z Instytutem Germanistyki Uniwersytetu w Würzburgu i Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej międzynarodową konferencję, której temat spotkał się z dużym oddźwiękiem wśród polskich, niemieckich i węgierskich literaturo- i językoznawców.

Otwarcia konferencji dokonali dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej **Maria Katarzyna Lasatowicz**, rektor UO **Stanisław Sławomir Nicieja** i **Gerhard Bartodziej**, prezes Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej. Podczas gdy M. Lasatowicz podkreśliła mistyczny i historyczny potencjał Opola i nakreśliła rozwój Uniwersytetu Opolskiego, S. S. Nicieja docenił trafny wybór tematu sympozjum, otwierającego wiele możliwości, zwłaszcza przed badaczami regionów pogranicza. Włodarz opolskiej uczelni metaforycznie zobrazował powojenne przemiany w przestrzeni miejskiej: wymianę ludności na Kresach Wschodnich i Śląsku przedstawił jako transfuzję: materia (ulice, budynki, parki itp.) zostały zachowane, natomiast krew, duch (ludzie) wymienieni. Skutkiem tego było powstanie zupełnie nowych organizmów i potrzeba było dziesiątek lat, zanim brak poczucia tożsamości stopniowo przerodził się w ‘oswajanie krajobrazu’. Na to, że zmiana wielu postaw myślowych niemożliwa jest w przeciągu jednej generacji, zwrócił uwagę również G. Bartodziej.

Pierwsze wystąpienia literaturoznawcze zdominowała tematyka poszczególnych miast. **Janusz Golec**

(Lublin) skoncentrował się w swym wykładzie na obrazach Berlina w wierszach Jakoba van Hoddisa i Paula Boldta. Podczas gdy typowym motywem w utworach pierwszego jest demaskacja człowieka, który stał się karykaturą samego siebie, u Boldta jest nim przeciwstawienie sobie obrazów prowincji i wielkiego miasta. W lirycznych obrazach obu autorów wyraża się typowy dla ekspresjonistów protest młodej generacji w stosunku do generacji rodziców, a ich poezja często interpretowana jest jako krzyk przeciwko staremu porządkowi. Obrazom innego miasta, a mianowicie Moskwy, poświęcił swój wykład **Hartmut Scheible** (Frankfurt/Main). W swoich wywodach skoncentrował się głównie na dzienniku oraz artykule moskiewskim Waltera Benjamina, przy czym próbował odnaleźć odpowiedź na pytanie, jaką transformację musiał przejść autor, by na podstawie dziennika napisać artykuł, który nie pozostawia żadnych otwartych pytań. Porównanie obydwu tekstów pozwoliło referentowi dojść do wniosku, że Benjamin wprawdzie widział w Moskwie liczne problemy, jednakże przemilczał względnie upiększył je w swym artykule, gdyż był zdania, iż obiektywizm względem ludzi nie jest tak istotny jak obiektywizm względem historii.

Maria Kłańska (Kraków) podkreśliła, iż w przypadku Drohobycza, miasta pomiędzy mitem a rzeczywistością, bolesna historia miasta doprowadziła do wykształcenia się swoistej odrębności miejskiej. Ukazuje się ona z kolei w twórczości pisarskiej i artystycznej Brunona

Schulza, który jest postrzegany jako twórca mitu tegoż miasta. Literacki portret miasta Hoyeswerda, wykreowany przez Brigitte Reimann w powieści *Franziska Linkerhand*, przedstawiła z kolei **Margrit Bircken** (Potsdam). Referentka ukazała z perspektywy młodej architektki, zaangażowanej w budowę miasta, w jaki sposób powstaje nie tylko przestrzeń miejska, ale zarazem i przestrzeń międzyludzka.

W trzech kolejnych referatach dominowała tematyka żydowska: **Verena Bauer** (Regensburg) podjęła problematykę interferencji językowych na podstawie pism urzędowych Franza Kafki. Tym samym referentka podkreśliła, iż w Pradze w XX w. posługiwanie się wyłącznie jednym językiem było wręcz niemożliwe, w związku z czym Kafka, zajmujący posadę urzędnika, był zmuszony do „pływania” między standardowym językiem niemieckim, austriackim językiem urzędowym, a później także językiem hebrajskim. **Frank Schuster** (Łódź) przedstawił tematykę kryzysu samookreślenia się Niemców, Polaków i Żydów podczas I wojny światowej w Łodzi, mieście odznaczającym się niespotykaną wielokulturowością. Wydarzenia te doprowadziły wśród ludności cywilnej do uaktualnienia pytania odnośnie przynależności narodowej. **Krystyna Radziszewska** (Łódź) referowała na podstawie dokumentów archiwalnych temat utworzenia i istnienia getta w Łodzi. Getto łódzkie było namiastką miasta z własną administracją oraz odrębnym archiwum, w którym pracowano nad kroniką oraz encyklopedią getta. Dokumenty

te ujrzą niebawem światło dzienne, dzięki projektowi kierowanemu przez referentkę.

Tematykę śląską podjęły w swych wystąpieniach **Krystyna Kossakowska-Jarosz** (Opole), **Andrea Rudolph** (Opole) oraz **Ewa Jarosz-Sienkiewicz** (Wrocław). Pierwsza podjęła problematykę „złego miasta” w tendencyjnym wizerunku przestrzeni w polskojęzycznym piśmiennictwie XIX-wiecznych Ślązaków. Polskojęzyczni krytycy śląscy podjęli próbę zrekonstruowania utraconej moralności społeczności wiejskiej, która została zatracona na skutek zetknięcia się z kulturą i warunkami życia w mieście. Andrea Rudolph z kolei zaprezentowała problematykę rzeczywistości po roku 1830 na Śląsku na podstawie noweli Augusta Kahlerta *Donna Elvira*. Referentka podkreśliła, iż to właśnie otwartość gatunku noweli umożliwiła Kahlertowi ukazanie pustki moralnej mieszkańca miasta, przyhamowanie postępu etycznego w zetknięciu się z przemianami historycznymi i kulturowymi. Na różnorodne strony Wrocławia przełomu XIX i XX wieku – jako ośrodka przemysłowo-naukowego, a jednocześnie drugorzędnej metropolii na wschodzie – wskazała Ewa Jarosz-Sienkiewicz w powieściach Ruth Hoffmann „Pauline aus Kreuzburg” (1935) i „Franziska Lauterbach” (1947).

Gabriela Jelitto-Piechulik (Opole) podjęła próbę zaprezentowania masywu i tunelu św. Gottharda jako budowli znajdującej się między łączącą narody euforią postępu a perspektywą narodową, zabiegającą o interesy państwowe. Referentka podkreśliła, iż teksty źródłowe, nawiązujące do masywu i tunelu św. Gottharda mogą być na przestrzeni dziejów różnie interpretowane, są jednak niezbędne do próby odczytania mitu św. Gottharda, jak i do rozszyfrowania fizjonomii kulturowej poszczególnych epok.

Malgorzata Kubisiak (Łódź) zreferowała miejskie i wiejskie obrazy w idyllach Johana Heinricha Vossa i Salomona Gessnera. Jeżeli Gessner opisuje w bukolicznym stylu sielan-

kowość życia na wsi w przeciwieństwie do spustoszenia moralnego miasta, w twórczości Vossa można dostrzec już zwrot ku realizmowi.

Wystąpienia z zakresu lingwistyki zapoczątkowali **Józef Wiktorowicz** (Warszawa) oraz **Stanisław Prędota** (Opole). Niższej dziś randze języka polskiego w Unii Europejskiej Józef Wiktorowicz przeciwstawił duże zainteresowanie i prestiż, jakim język ten cieszył się w XVII i XVIII wieku. Językoznawca pokazał na przykładach, że polszczyzną posługiwano się wtedy na równi z łaciną i niemieczyzną, przy czym szczególnie użyteczna była znajomość języka polskiego na Śląsku. Podobnie jak na Śląsku, dużą popularnością cieszyła się nauka j. polskiego w XVII-wiecznej Rydze. Szczególne zasługi jako nauczyciel języka polskiego położył S. J. Malczowski, referował Stanisław Prędota. Malczowski, na początku lat 80. XVII w. mianowany nauczycielem j. polskiego, był m.in. autorem materiałów dydaktycznych, kontrastywnej gramatyki i literatury fachowej.

Tomasz Czarnecki (Warszawa) mówił o roli Śląska w transferze leksykalnym z języka niemieckiego do języka polskiego. Po przedstawieniu trzech faz zapożyczeń obejmujących lata 500–1050, 1050–1600 i 1600–2000 i pochodzących z nich zapożyczeń, które weszły do języka polskiego poprzez język czeski, omówił cztery różne rodzaje zapożyczeń niemieckich leksemów, które weszły do zasobu języka polskiego poprzez język niemiecki na Śląsku. Swoje wywody poparł licznymi przykładami. Z kolei **Ilpo Tapani Piirainen** (Münster) przedstawił zgromadzonym swoją działalność badawczą w archiwach Wrocławia i zaprezentował publikacje książkowe będące pokłosiem tejże pracy. Po krótkim naszkicowaniu zmiennych losów zasobów archiwalnych Archiwum Państwowego we Wrocławiu, omówił *Topologię Czech, Moraw i Śląska* Meriana i pokazał na licznych przykładach poświadczane tam związki między Kościołem a systemem prawnym.

Przedstawieniem wybranych metafor miasta zapoczątkował swój referat **Johannes Schwitalla** (Würzburg). W dalszej części swego wystąpienia skoncentrował się na problemach językowo-komunikatywnej konstrukcji społecznej tożsamości oraz inności, a swe obserwacje zobrazował na przykładzie trzech grup: gimnazjalistów w Mannheim-Vogelstang, emancypantek w Mannheim-Vogelstang oraz Turczynek drugiej generacji – tzw. „Powergirls”.

Na przykładzie dialektu miejskiego Gdańska, zaliczanego do zachodnich dialektów dolnoniemieckich, **Grażyna Łopuszańska** (Gdańsk) pokazała, że język służy identyfikacji grup i narodów. Począwszy od końca XIX w. niemieczyzna gdańska sukcesywnie zanika(ła). W jej miejsce pojawił się tzw. Missingsch – rodzaj formy pośredniej między dawnym dialektem a niemieczyzną ogólną, aczkolwiek także ta odmiana jest bliska wymarciu. O dialekcie miejskim – dokładniej: o roli germanizmów w poznańszczyźnie – traktował także referat **Andrzeja Kątnego** (Gdańsk). Na podstawie tekstów pisanych językoznawca stwierdził większy wpływ języka niemieckiego na język polski aniżeli polszczyzny na dialekty niemieckie. Do cech charakterystycznych poznańskiej leksyki referent zaliczył występujące tam archaizmy i dialektyzmy, często nieużywane już w innych regionach.

O interkulturowej historii języka na przykładzie Krakowa mówił **Antoni Dębski** (Opole). Germanista naszkicował stan badań nad krakowskimi starodrukami i przestrzegł przed niebezpieczeństwem ideologizacji omawianej dyscypliny naukowej.

Bardziej nowoczesny obraz miasta ukazał **Sebastian Strzelecki** (Opole) w wynikach swoich badań nad jeszcze stosunkowo słabo poznanymi zjawiskami streetartu i Culture Jammingu. Także **Jarosław Bogacki** (Opole) skierował swą uwagę na nowe medium, jakim jest Internet. W swym referacie porównał strukturę dwóch stron internetowych, a mianowicie miasta Opola i miasta

Würzburga. Po próbie zdefiniowania obszaru miejskiego i przedstawienia hipertekstualnej struktury strony internetowej zaprezentował wyniki porównania, stwierdzając przy tym, że obie strony dostarczają zainteresowanym podobnych informacji, jednakże strona Würzburga wykorzystuje więcej możliwości hipertekstu niż strona Opola.

Dwie kolejne referentki poddały dyskusji swoje projekty. Na tle wieloetnicznego składu metropolii Czernowice lat 30. XX w. **Ágota Kinga Nagy** (Veszprém) omówiła

prasę niemieckojęzyczną na Bukowinie i przestawiła swe dotychczasowe badania do pracy doktorskiej, której celem jest zbadanie profilu socjolingwistycznego jak i powiązań między użyciem danego języka i tożsamości kulturowej w Czernowicach lat 30. na podstawie wydawanego wtedy czasopisma „Der Tag“. Wstępne badania do projektu habilitacyjnego przedstawiła **Almut König** (Würzburg), która na bazie *Atlasu językowego Dolnej Frankonii* zamierza opracować *Młody atlas językowy Dolnej Frankonii*, który to

ma umożliwić wgląd w różnorodność językową ludzi od 18 do 35 lat. Jako przykłady zmian zachodzących w języku młodej generacji zaprezentowała m.in. warianty realizacyjne germańskiej głoski *p*.

Podobnie jak w ubiegłych latach, planowane jest zebranie wszystkich wygłoszonych referatów w pokonferencyjnym tomie.

dr Gabriela Jelitto-Piechulik
mgr Felicja Księżyk
dr Daniela Pelka

Folklorystki w Słowacji

Kokava nad Rimavicou jest niewielkim miastem, położonym w południowo-środkowej Słowacji. Otoczona jest pięknymi, niezbyt wysokimi górami i coraz bardziej znana jako rozwijający się ośrodek narciarstwa oraz pieszej i rowerowej turystyki górskiej. Już po raz szesnasty w drugi weekend sierpnia odbył się tam największy słowacki Festiwal Kultury Ludowej i spotkanie młodych folklorystów pn. „Koliesko” (Kóleczek), organizowane pod patronatem prezydenta kraju.

Cztery festiwalowe dni są wielkim świętem niezwykle tam popularnej i popularyzowanej muzyki i tańca ludowego, ale nie tylko. Jest to także okazja do poznania tradycyjnej i współczesnej kultury ludowej poszczególnych regionów słowackich, do spotkania zespołów folklorystycznych i studentów – młodych folklorystów z różnych ośrodków akademickich w Słowacji i zza granicy. Temu osobliwemu świętu kultury ludowej towarzyszą kiermasze sztuki ludowej oraz w specjalnie przygotowanych dworach wystawy instrumentów ludowych, występy zespołów, szkoły tańca i śpiewu ludowego, tzw. posiadły przy jedle regionalnym i muzyce. Jak naocznie przekonałyśmy się,

„Koliesko” cieszy się wśród naszych południowych sąsiadów ogromną popularnością, z roku na rok przybywa do Kokawy uczestników i widzów. Coraz częściej pojawiają się także goście z zagranicy, zainteresowani prezentowanym tu folklorem i atmosferą radosnego święta. Trzeba przyznać, że festiwal ten stanowi nadto udaną promocję mikroregionu Senec-Kokavsko.

Wzorem lat ubiegłych tegoroczny festiwal poprzedziła studencka konferencja naukowa pt. „Badania

terenowe w oczach studentów”, która odbyła się 10 i 11 sierpnia w pensjonacie „Močiar” pod Kokavą. Miałyśmy przyjemność uczestniczyć w niej, reprezentując naszą uczelnię jako studentki specjalności „Wiedza o folklorze i kulturze współczesnej” oraz przedstawicielki Koła Naukowego Folklorystów. Rolę naszego opiekuna naukowego i przewodnika pełniła **prof. Teresa Smolińska**. Merytoryczną opiekę nad sesją sprawował tym razem **prof. Milan Leščák**, kierownik Katedry

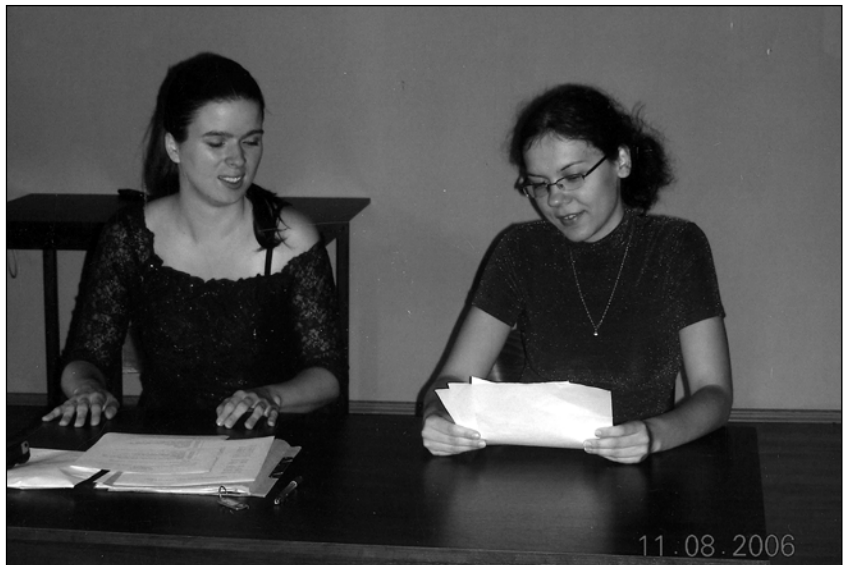


Uczestniczki „Kolieska”. Na zdjęciu od lewej: Maria Szweda, solistka zespołu „Kokavan”, Małgorzata Moszczyńska, prof. Teresa Smolińska

Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. J. A. Komeńskiego w Bratysławie, kierownikiem naukowego spotkania studentów był **Jozef Burič**, dyrektor Narodowego Oświatowego Centrum z Bratysławy, a koordynatorką – doktorantka **mgr Petra Klobušicka**. Oprócz nas w konferencji uczestniczyli studenci, doktoranci i profesorowie wyższych uczelni z Bańskiej Bystrzycy, Bratysławy, Budapesztu, Koszyc, Nitry, Pragi i Trnawy.

Pierwszego dnia wygłaszane były na konferencji referaty dotyczące zagadnień metodologicznych folklorystycznej eksploracji terenowej (tu m. in. referat **M. Moszczyńskiej** pt. „Wywiad ulubioną metodą młodych folklorystów”) oraz badań nad muzyką ludową i tańcem. W tej części konferencji uruchomiono nawet miniszkołę tańca ludowego. Mogłyśmy się wówczas przekonać, że Słowacy naprawdę mają muzykę i taniec we krwi. Młodzi ludzie nie tylko potrafią godzinami z pasją rozmawiać o tańcu i muzyce ludowej, lecz także autentycznie cieszy ich możliwość wspólnej zabawy tanecznej, oczywiście, rozwijającej różne formy tańca ludowego. Druga część sesji dotyczyła zbieractwa terenowego różnych faktów kulturowych (wzruszeń, zwyczajów, obrzędów, muzyki, tańców etc.; tu m.in. referat **M. Szwedy** „I to was interesuje? Tradycyjne zwyczaje i obrzędy weselne w praktyce badawczej”). Udział w tej międzynarodowej konferencji stanowił dla nas cenne doświadczenie. Mogłyśmy bowiem poznać sposoby prowadzenia badań empirycznych i teoretycznych na innych uczelniach i przekonać się, jak bardzo są one tam rozwinięte. Szczególnie zaimponowało nam podejście młodych folklorystów słowackich do prowadzenia prac terenowych, które traktują bardzo poważnie i uważają za najważniejszą część swoich studiów etnologicznych.

Konferencja zakończyła się wczesnym popołudniem, gdyż o godz. 16.00 rozpoczynały się występy festiwalowe w centrum Kokavy („Kóleczo przy fontannie”). Na sce-



Małgorzata Moszczyńska (z lewej) wygłasza referat. Obok – Petra Klobušicka, koordynatorka konferencji

nie prezentowały się różne zespoły folklorystyczne, muzycy i śpiewacy z całej Słowacji, również zespoły romskie, oraz serdecznie witani goście z Łotwy (zespół „Katlakalns”) i Polski (zespół „Wataha” z Czarnego Dunajca). Szczególnie podziwialiśmy profesjonalny program amatorów z miejscowej grupy „Kokavan”, istniejącej od 60 lat. Zespoły taneczne i muzyczne oraz soliści przedstawiali swój repertuar w domu kultury, amfiteatrze, dworach. Oficjalne otwarcie „Kolieska” nastąpiło o godz. 22.15, kiedy to podczas efektownego koncertu plenerowego na dachach i balkonach miasta zebranych uczestników przywitani **Ivan Gašparovič** – prezydent Republiki Słowackiej i **Ondrej Bálint** – starosta Kokavy. Następnie zabawa przeniosła się do dworów, czyli na dziedzińce domów w różnych częściach miasta, gdzie trwała do białego rana.

W trzecim dniu festiwalu oprócz słuchania i podziwiania zespołów folklorystycznych można było bezpłatnie uczestniczyć w warsztatach śpiewu i tańca ludowego. Cieszyły się one dużym zainteresowaniem wśród ludzi w różnym wieku. Tak więc popularyzacja kultury ludowej przyjmowała w Kokavie różnorodne formy, atrakcyjne zarówno dla młodszego, jak i starszego pokolenia. Kultura ludowa to jednak nie tylko muzyka i taniec. Podczas wszystkich

festiwalowych dni odbywały się targi i wystawy rzemiosła artystycznego. W księgarnie można było zaopatrzyć się w wydawnictwa z zakresu kultury ludowej, płyty i kasyety z utworami zespołów uczestniczących w „Koliesku”. Zainteresowani mieli okazję wypróbowania własnych sił w tkactwie, garncarstwie, rzeźbie. Festiwal zakończył się po południu 13 sierpnia programem „Niedzielne spotkanie”.

Do Polski wróciłyśmy pełne miłych wrażeń. Wyjazd był dla nas okazją nie tylko do zdobycia cennego doświadczenia naukowego, lecz także zobaczenia pięknego kraju, pełnego przyjaznych i życzliwych nam ludzi. Niewiele jest miejsc, gdzie muzyka ludowa i taniec cieszyłyby się tak wielką popularnością jak na Słowacji, co bardzo fascynowało nas jako studentki Koła Naukowego Folklorystów. Ludzie nie tylko z prawdziwym zaangażowaniem obserwowali występy artystyczne poszczególnych grup, ale i spontanicznie reagowali na znane im melodie i popisy tancerzy, tańcząc, grając i śpiewając wokół sceny, na placach i ulicach miasta. Widok ten pozostanie na długo w naszej pamięci.

Maria Szweda
i **Małgorzata Moszczyńska**
studentki IV roku filologii polskiej

Ogólnopolska konferencja w Kamieniu Śląskim

Wieś i rolnictwo w procesie zmian

W dniach 16–17 maja 2006 r. w Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego UO w Kamieniu Śląskim odbyła się I Ogólnopolska Konferencja Naukowa nt. „Wieś i rolnictwo w procesie zmian”.

Organizatorem konferencji była Katedra Organizacji i Zarządzania Wydziału Ekonomicznego UO wraz z Komisją Nauk Rolniczych PAN Oddział w Katowicach.

Do udziału w konferencji zaproszono przedstawicieli nauki z różnych ośrodków akademickich w Polsce oraz praktyków życia gospodarczego. W Radzie Programowej konferencji, której przewodniczyła **prof. Stanisława Sokołowska** z Wydziału Ekonomicznego UO i Komisji Nauk Rolniczych PAN Oddział w Katowicach, pracowali także: **prof. Andrzej Czyżewski** (Akademia Ekonomiczna

w Poznaniu), **prof. Krystyna Hanusik** (UO; Komisja Nauk Rolniczych PAN Oddział w Katowicach), **prof. Irena Kociszewska** (Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu; Komisja Nauk Rolniczych PAN Oddział w Katowicach), **prof. Antoni Kożuch** (Akademia Rolnicza w Krakowie), **prof. Elżbieta Psyk-Piotrowska** (Uniwersytet Łódzki).

Obrady prowadzone przez prof. dr hab. Stanisławę Sokołowską otworzył rektor UO **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja**.

Głównym celem konferencji była dyskusja nad zmianami ekonomicznymi, organizacyjnymi i społecznymi w rolnictwie i na obszarach wiejskich. Jej uczestnicy poszukiwali odpowiedzi na następujące pytania: jaki może być wkład Polski w kształtowanie europejskiego modelu rol-

nictwa?; jak restrukturyzacja gospodarstw rolnych wpływa na poprawę ich konkurencyjności?; w jaki sposób realizowana jest koncepcja zrównoważonej gospodarki ziemią?; jakie są kierunki zmian procesów różnicowania działalności gospodarczej na obszarach wiejskich?; jakie czynniki wpływają na kształtowanie kapitału społecznego wsi?; w jaki sposób zmiany w gospodarce wpłynęły na poziom i jakość życia ludności na wsi?; jaka jest rola samorządności wiejskiej w aktywizacji lokalnych społeczności?; jakie dyscypliny wiedzy powinny wspierać tworzenie strategii trwałego i spójnego rozwoju obszarów wiejskich?

W konferencji wzięli udział przedstawiciele ośrodków akademickich z Krakowa, Warszawy, Poznania, Wrocławia, Łodzi, Bydgoszczy, Siedlec i Opola.

Program dwudniowej konferencji obejmował szerokie spektrum zagadnień, przedstawionych w postaci referatów naukowych. Prof. Andrzej Czyżewski z Akademii Ekonomicznej z Poznania wygłosił referat na temat optyki liberalnej i społecznie zrównoważonego postrzegania reprodukcji w rolnictwie. Autor starał się rozwiązać problem, pojawiający się w obliczu naturalnego przymusu konsumpcji: jak rolnictwo ma się reprodukować? Czy ma być pozostawione mechanizmowi rynkowemu, w przypadku którego optymalizacją procesów produkcji kieruje rynek czy też problem ten należy rozwiązać za pomocą aktywnej, interwencyjnej polityki państwa?

O nowej jakości polityki rolnej i jej determinantach diskutowano w oparciu o referaty **mgr Agnieszki**



Uczestnicy konferencji w Kamieniu Śląskim

Poczty i dr Agnieszki Sapy z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu oraz **dr. Wiktora Szydło** z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

Doskonaleniu rynkowych instytucji otoczenia rolnictwa poświęcony był referat **dr. Bazylego Czyżewskiego** z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, w którym autor przedstawił wyniki badań poziomu integracji kontraktowej w gospodarstwach jednokierunkowych w Polsce, przeprowadzonych zgodnie z metodologią neoinstytucjonalną. Ten temat podjęli także **dr inż. Mirosława Szewczyk** z Politechniki Opolskiej oraz **dr inż. Roman Sass** z Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

Problematykę kształtowania europejskiego modelu rolnictwa poruszali w swoich wystąpieniach: **prof. dr hab. Maria Anna Szumiec** z Zakładu Ichtiobiologii i Gospodarki Rybackiej PAN w Gołyszcu, **dr Anna**

Henisz-Matuszczak i dr inż. Hanna Pondel z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu oraz **dr Karol Kociszewski i dr Zielińska** z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

O przekształcaniach w strukturze społecznej, ekonomicznej i przestrzennej polskiej wsi, w tym m.in. o rozwoju działalności pozarolniczej na wsi, stanowiącej szansę na pomniejszenie bezrobocia, dyskutowano po wystąpieniach **prof. prof. Andrzeja Rosnera i Krystiana Heffnera** z Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN w Warszawie oraz **prof. Ireny Kociszewskiej** z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

Ożywioną dyskusję wywołał referat **dr Elżbiety Michałowskiej** z Uniwersytetu Łódzkiego, dotyczący struktury i uwarunkowań postaw młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej wobec zjawisk patologii społecznej.

Rolę samorządu terytorialnego w aktywizacji obszarów wiejskich podkreślali w swoich wystąpieniach: prof. Antoni Kozuch z Akademii Rolniczej w Krakowie oraz **dr Agata Mironczuk i dr Bożena Piechowicz** z Akademii Podlaskiej w Siedlcach.

W ramach badania poziomu życia gospodarstw wiejskich referat o efekcie pokazowym w zachowaniach konsumpcyjnych gospodarstw domowych zamieszkałych na wsi wygłosiła prof. Krystyna Hanusik z Uniwersytetu Opolskiego

Artykuły przygotowane w ramach konferencji wydano w postaci dwóch publikacji pod redakcją prof. Stanisławy Sokołowskiej – pierwszej z nich pod tytułem *Problemy funkcjonowania i rozwoju rolnictwa*, drugiej – *Problemy rozwoju obszarów wiejskich*.

(k)

Międzynarodowa konferencja ekonomistów

Problemy zrównoważonego rozwoju

W dniach 24–25 kwietnia br. ponad czterdziestu naukowców z ośmiu krajów europejskich wzięło udział w VI Międzynarodowej Konferencji „Obecne problemy zrównoważonego rozwoju” organizowanej przez **prof. dr. Joosta Platje** oraz **prof. dr. hab. Janusza Słodczyka** z Wydziału Ekonomicznego UO.

Konferencja była zorganizowana przy współpracy z Europejskim Stowarzyszeniem Ekonomistów Środowiska i Zasobów Naturalnych (oddział polski) oraz sponsorowana przez „Reference Point” oraz „Water-sketch Project”. Sekretarzem konferencji był **dr Robert Poskart**.

Po uroczystym otwarciu konferencji przez prof. dr. hab. Janusza Słod-

czyka oraz ogólnej dyskusji na temat teoretycznych problemów zrównoważonego rozwoju, w której udział wzięli **prof. L. Tomiałojć**, (UWr); **prof. L. Preisner**, (AGH Kraków); prof. J. Platje, (UO), nastąpiła bardziej szczegółowa prezentacja takich problemów, jak zrównoważony rozwój w Omsku (**prof. Kostarev**, Omsk; **prof. Marquand**, Uniwersytet Oxford), niemiecka polityka dotycząca elektryczności (**Verena Holzer**, Uniwersytet Poczdam) oraz zaangażowanie się społeczeństwa w tworzenie zrównoważonego rozwoju (**prof. Girdzijauskas**, **prof. Ciegis i Dalia Gineitiene**, Uniwersytet Wileński). Studenci z Koła Naukowego Zrównoważonego Rozwoju działa-

jącego na Wydziale Ekonomicznym UO zaprezentowali studium barier dla wzrostu liczby urodzeń w województwie opolskim, w oparciu o ich własne badania. Inne prezentacje koncentrowały się na lokalnych aspektach zrównoważonego rozwoju, niezrównoważonym rozwoju, kreowaniu polityki zrównoważonego rozwoju, zrównoważonego rozwoju terenów rolnych oraz zaangażowaniu biznesu w zrównoważony rozwój.

Prof. dr Joost Platje podsumował prezentacje oraz dyskusje toczące się podczas paneli. Wiele artykułów dotyczyło problemu zrozumienia oraz definiowania zrównoważonego rozwoju. Dyskutowano, czy definicja, o której jest mowa, może

różnić się w zależności od poziomu skali terytorialnej (lokalnej, krajowej, międzynarodowej, globalnej). Potwierdzono, iż z reguły rozwój terenów miejskich i wiejskich nie może być analizowany niezależnie, a także bez uwzględnienia procesów zachodzących na szczeblu krajowym oraz międzynarodowym. Prof. dr Joost Platje argumentował, iż paradygmat wzrostu gospodarczego pojawia się wszędzie. Obecnie rynek wydaje się najbardziej skuteczny w tworzeniu zdolności produkcyjnej, aczkolwiek występują instytucjonalne bariery powstrzymujące równomierną dystrybucję dochodu oraz środków produkcji. Co więcej, wydaje się, iż „ekonomiczna siła”

może bronić się sama na regionalnym, krajowym czy też globalnym rynku. Prawdziwym wyzwaniem jest zaangażowanie mniej wpływowych członków społeczeństwa oraz nieużywanych zasobów (zasoby naturalne, które nie mają bezpośredniej użyteczności dla ludzkości) w proces osiągania zrównoważonego rozwoju po to, aby zredukować do minimum socjalne wykluczenie oraz eksploatację środowiska naturalnego. Można zaobserwować, że rynek towarowy szybko dąży do globalizacji, a problemy środowiska naturalnego nie znają granic. Ważną rolę w osiągnięciu zrównoważonego rozwoju odgrywają lokalne organizacje, w granicach kontekstu globalnej siły, na którą

nie można oddziaływać na lokalnym szczeblu. Powstaje jednak pytanie: jak stwarzać bodźce dla zrównoważonych działań, aby kreować wzrost, który jest sprawiedliwie rozdzielony pomiędzy wszystkich ludzi na Ziemi (teraz oraz w przyszłości) bez szkody dla środowiska naturalnego? Wydaje się, że może to być misja niewykonalna bez fundamentalnej zmiany naszego sposobu myślenia.

Wybrane artykuły będą opublikowane w czasopiśmie „Economic and Environmental Studies”, którego wydanie jest planowane jesienią 2006.

Sebastian Marcinkowski

Międzynarodowa konferencja naukowa w Łądku Zdroju

Kompetencje komunikacyjne

W Łądku Zdroju odbyła się Międzynarodowa Konferencja pt. „Kompetencje komunikacyjne nauczycieli akademickich”. Wzięli w niej udział naukowcy z większości polskich ośrodków naukowych, wygłoszono ponad 40 referatów.

Mówiono m.in. na temat statusu nauczyciela akademickiego; o tym, że nauczyciel akademicki nie zawsze cieszy się respektem, często budzi niechęć i podejrzliwość, zwłaszcza w młodym pokoleniu. Naukowcy omówili także hierarchię celów nauczyciela akademickiego. Nie brakowało sporów i dyskusji wokół tematu.

Jednym z organizatorów konferencji, oprócz Uniwersytetu Bydgoskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego, był Uniwersytet Opolski reprezentowany przez **prof. dr. hab. Józefa Podgóreckiego** z Instytutu Nauk Pedagogicznych (ze swoimi doktorantami wziął udział w sesji

plenarnej na temat – „Współczesne dylematy komunikacji społecznej”) i **dr. hab. Leszka Stadniczeńkę, prof. UO.**

Popłyniemy pod prąd. W czasach, gdy inni zawzięcie lustrują – my lukrujemy... torty jubileuszowe. Właśnie nadarza się okazja: jubileusz 40-lecia pracy zawodowej prof. Józefa Podgóreckiego

Józef Podgórecki od 1966 roku pracuje z młodzieżą i pracuje nad sobą. Na ten pierwszy temat tak się wypowiedział: – *W gruncie rzeczy ogół profesorów jest serdecznie zainteresowany o postawy swoich studentów. Młodzi jak to młodzi, garną się do studiowania, a zarazem rozpiera ich żywiołowa pasja życia i użycia, indywidualizm i pokusy rzeczywistości. Profesor zawsze będzie się starał być starszym przyjacielem, przemawiać do serc, zjednać te serca*

dla jakichś ideałów, a odwrócić je od banału i jałowych obrotów.

Odnotujmy przynajmniej trzy istotne daty (poza datą startu) z kalendarium aktywności zawodowej Józefa Podgóreckiego: 1978 rok – doktorat w opolskiej WSP nt. *Postaw moralnych studentów*; 1993 rok – habilitacja w Rosyjskiej Akademii Nauk na podstawie rozprawy *Pravidłowości kształtowania postaw moralnych*; 2000 rok – profesura tytułarna w MENiS.

Prof. Józef Podgórecki był wykładowcą (tzw. *visiting profesor*) w kilku instytucjach naukowych za granicą: Uniwersytetu Łomonosowa (Moskwa), Uniwersytetów Pedagogicznych w Wilnie i Tomsku, Rosyjskiej Akademii Nauk; ponadto m.in. – członek rzeczywisty Akademii Nauk Pedagogicznych i Społecznych Federacji Rosyjskiej, współorganizator Międzynarodo-

wego Instytutu Komunikacji Społecznej w Wilnie, członek kolegiów redakcyjnych litewskich kwartalników pedagogicznych „Socialinis Ugdymas” i „Pedagogika – Mokslo Darbai”. W dorobku naukowym prof. J. Podgóreckiego dominują prace z psychologii i komunikacji społecznej. Jego podręcznik z komunikacji społecznej wydano w Czechach, Rosji, na Litwie i Ukrainie.

Przed rokiem napisał w „Indeksie”: *Opolskie środowisko akade-*

mickie ma też swoje ambicje, swój potencjał, szuka sobie miejsca w nauce polskiej i europejskiej. Wielu z nas próbowało swoich sił w konfrontacji z uczonymi europejskimi. Mieliśmy okazję poznać zarówno wschodnie jak i zachodnie ośrodki naukowe. I te konfrontacje często wypadły na korzyść opolan (...). Warto przecież współpracować z partnerami zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, gdyż nauka jest ciągle sprawą otwartą. Nikt nie może

jej stawiać barier politycznych czy ideologicznych, bo skutek łatwy jest do przewidzenia: skansen, lunapark, zero rozwoju. Nauka dziś nie potrzebuje paszportu i najczęściej broni się sama.

(k)

Opracowano m.in. na podstawie: „30 lat opolskiej pedagogiki” (Opole 2004); „Księga naukowców zjednoczonej Europy”; „Who is who w Polsce” (Verlag für Personnenzyklopaedien).

Animator kultury: zawód z misją

Konferencja przedstawicieli ośrodków akademickich kształcących animatorów i menedżerów kultury odbyła się w Lublinie w dniach 13 – 14 czerwca br. w Uniwersytecie im. M. Curie-Skłodowskiej. Celem spotkania była próba odpowiedzi na pytanie: jaką rolę ma pełnić animator kultury? Czy ma zmieniać rzeczywistość czy się jej podporządkowywać? Juwenalizacja kultury, globalizacja, liberalizacja, indywidualizacja i mediacja stanowią kolejny obszar badań razem z problematyką czasu wolnego, którego określenie jest trudne z uwagi na wątpliwości dotyczące funkcji czasu wolnego, ilości i struktury, a także samostanowienia o czasie wolnym. Polsko-niemieckie raporty zawierają informacje o dużym zapotrzebowaniu na wszelkie formy edukacyjne, które wypierają rozrywkę, relaks (zmieniła się także zasadniczo struktura czasu wolnego – noc przeznaczona się teraz często na aktywność w cyberprzestrzeni (komputer), a dzień na pracę). Pojawia się też wątek dwoistego traktowania kultury: rynkowego (promocja, marketing, zarządzanie) oraz jako wartości humanistycznej.

Zarządzanie jako czynność huma-

nistyczna, która może służyć rozwojowi kulturowemu jest postulowana przez prof. **E. Orzechowskiego** z Uniwersytetu Jagiellońskiego od dawna. Takie traktowanie pojęć z dziedziny ekonomii ułatwiłoby kreowanie elit politycznych i kulturalnych (bo polityki kulturalnej nie ma), a także wpłynęłoby na proces integracji europejskiej. Stąd zadanie dla animatora nie byle jakie – a mianowicie, jak powiada prof. Aleksander – „animator ma humanizować”, integrować środowisko i diagnozować współczesną kulturę.

Prof. D. Jankowski zwrócił uwagę na problematykę podmiotowości człowieka, jego jednostkowych korzyści, jakie czerpie ze świata kultury. Przy powszechnych badaniach zbiorowości nieczęsto potrafimy odpowiedzieć na pytanie: jak jednostka korzysta z kultury. Jakie znaczenie ma grupa, tłum, zbiorowość?

A jak animatorzy, nauczyciele funkcjonują w dzisiejszej rzeczywistości? Ile mają w sobie refleksyjności, umiejętności krytycznego oceniania, dystansu do różnego rodzaju ofert, jak postrzegają relacje interpersonalne, jakie wartości wyższe im przyświecają? Co wiedzą o

współczesnej sztuce, czy potrafią o niej mówić, przybliżać ją, czy chronią ją przed niepotrzebnymi analizami, bardziej utrudniającymi niż ułatwiającymi odbiór sztuki? Czy animator może być twórcą kultury i jednocześnie posiadać umiejętności pedagogiczne? Twórczość i samo-realizacja, dialog samego ze sobą – to idee współczesnego animatora i menedżera kultury.

Prof. K. Olbrycht z Uniwersytetu Śląskiego pytała o adresata kształcenia, o to czy ośrodki akademickie kształcą tę samą grupę przyszłych pracowników kultury, czy instytucje kultury wiedzą już, jakie wymogi należy stawiać i jakie cele realizować. Czy chcemy kreować postawy kultury (symboliczne, społeczne), diagnozować czy też pobudzać przez odpowiadanie na cywilizacyjne potrzeby. Animator kultury – zawód czy rola? Autentyczny animator swoją pasją wywołuje pasję – nieważne czy jest amatorem czy zawodowcem.

Dr G. Godlewski z Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego stwierdził, że myślenie o kształceniu animatorów kultury winno wynikać z perspektywy myślenia o kulturze, a nie z myślenia

pedagogicznego, przy czym konieczną przesłanką powinna być diagnoza kultury, bo zagrożeniem dla niej nie jest globalizacja, nie inwazja nowych mediów, ale kryzys kultury czynnej. Animator powinien pełnić funkcję usługową i stwarzać sytuacje animacyjne, z których wyrastają inne wartości i współodczuwanie wraz z identyfikacją własnych potrzeb.

Kwestię ukrytych działań pedagogicznych dotyczących doświadczeń neutralnych, intencjonalnie przygotowanych do budowy więzi poruszyła **prof. Noblewicz**, sygnalizując problem z wartościami, a więc z obawą o indoktrynację i zdolnością dokonywania wyborów – wyborów spontanicznych, nierefleksyjnych, stereotypowych.

Prof. K. Szmidt z Uniwersytetu Łódzkiego zwrócił uwagę na zjawisko, nazwane przez muzyka W. Waglewskiego mianem „jełopizacji kultury”, a tak popularne „czatowanie” – jako oddalanie od przeżyć „tu i teraz”. W domach kultury zaspokajane są potrzeby biesiadne, a nie tylko takie wartości należałoby zaspokajać, bo animacja powinna stymulować do twórczości i tworzyć więzi społeczne.

Rzeczywiście kontakty „face to face” słabną, a „czatowanie” jest namiastką więzi, inną formą nawiązywania kontaktów – stwierdził **prof. J. Kargul**, który uznał dyskusyjne grupy internetowe za symptom życia społecznego w powszechnych sytuacjach eskapizmu społecznego, realizacji tylko własnych potrzeb, zaniku aktywności społecznej (o czym może świadczyć również nieobecność młodych osób na spotkaniach przedwyborczych).

Prof. E. Orzechowski zwrócił uwagę na niezbędną umiejętność animatora, bez której ten nie może funkcjonować, dotyczącą zdolności rozpoznawania rzeczywistości. Ta niezwykle ważna umiejętność może być trudna do zdobycia z powodu utrudnionej oceny zachodzących zjawisk. Bo to, co przynosi prasa kolorowa, nie jest w żadnym stopniu źródłem wiedzy, a diagnozowanie potrzeb jest dla animatora konieczne.

„Biesiadyzacja – jest oczywiście potrzebna, ale autentyczne bycie razem – animacja, jest wartościowsze”.

Prof. D. Kubinowski nawiązał do poglądów prof. E. Orzechowskiego, domagającego się marketingu i zarządzania w naukach humanistycznych, niezbędnego do budowania misji, do skutecznego działania. Aby to mogło zaistnieć, potrzebny jest drogowskaz – polityka kulturalna, zdefiniowanie kultury, refleksja. W życiu społecznym każdy człowiek stanowi wartość i tworzy kapitał społeczny. W teorii kapitału społecznego albo coś oferujemy, albo czegoś zabramy, czy więc animator- menadżer to rola czy zawód?

Animacja to pobudzanie sił człowieka – powiedziała **dr B. Jedlewska** z Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej, a profesjonalne kształcenie powinno dotyczyć aktualnych potrzeb, którymi są: zarządzanie ludźmi i projektami, umiejętne kierowanie, dostarczanie usług kulturalnych. Dziś inaczej powinno wyglądać kształcenie animatorów i menadżerów, bo zmieniły się i predyspozycje, i kompetencje, a one właśnie określają model absolwenta kierunku animacja społeczno-kulturalna. Czy jednak jest sens określania predyspozycji do pełnienia funkcji animatora? Jaki powinien być zakres kompetencji nowych animatorów? Animator – to funkcja ponadczasowa, dla ludzi z charyzmą, podchodzących do swoich obowiązków z entuzjazmem, przekonaniem o wypełnianiu misji, pewnych sukcesu. Autentyczny animator nie jest liderem, jest animatorem działań wysokiej jakości z kompetencjami w zakresie animowania grup – także złożonych z ludzi wykluczonych, bezrobotnych, dorosłych, seniorów. Menadżer powinien posiadać umiejętność przekonywania w stopniu doskonałym. Niezbędna jest także m.in. znajomość języków obcych, rynku ponadlokalnego i istniejących nisz, umiejętność diagnozowania oraz korzystania ze zdobyczy ekonomicznych w kulturze.

B. Turlejska zwróciła uwagę na słabość kształcenia spowodowaną brakiem konfrontacji z rzeczywi-

stością kulturalną. Urynkowanie – to dzisiejsza idea, liczy się nie pracownik ale projekt, misja, animator i menadżer (pieniądze). Stąd pojawia się pytanie: jakie działania podjąć by zdobyć fundusze na sfinansowanie projektów?

Prof. K. Olbrycht podkreśliła, że efektywność pracy w kulturze związana jest z osobowością – dlatego sprawdzają się w niej osoby dojrzałe, z humanistyczną wiedzą, odważne, zdeterminowane, odporne na negatywne reakcje otoczenia, z ogromną dozą entuzjazmu oraz praktycznymi umiejętnościami łączenia teorii z praktyką (diagnozowania, motywowania, kompetencji komunikacji) i znajomością jednej dziedziny – teatru, tańca, fotografii. Osoby z otwartym umysłem, kreatywne, niezależne, oryginalne, wytrwałe. Prof. E. Orzechowski dodał, że o jakości animatora nie decydują kompetencje lecz aktywność, działanie. Ono jest najistotniejsze, a wśród cech osobowych – świadomość. A wobec faktu, że zmieniła się sytuacja, potrzebna jest też wiedza, umiejętności, doświadczenie w zarządzaniu projektami. Dobrze by było, gdyby powstała sieć naukowa dla podejmowania wspólnych projektów, badań, a także koordynacji – np. federacja ułatwiająca pozyskiwanie środków i współpracę naukowo-badawczą. Można by uruchomić instytut wirtualny służący promocji podmiotów kultury

Dr B. Jedlewska poinformowała o ofertach pracy dla animatorów kultury, ponieważ rynek pracy może wyznaczać zakres przygotowania animatora – aktualne ogłoszenia o pracy dla animatora dotyczyły pracy na Cyprze (prowadzenie imprez, organizacja czasu wolnego), w Opolu natomiast – pracy w salonie gier. To nie jest oferta zaspokajająca oczekiwania absolwentów studiów wyższych, tym samym animator sam musi sobie stworzyć miejsce pracy – pozyskać środki i realizować pomysły. Samozatrudnienie to dzisiejsza rzeczywistość dla animatorów. O znaczeniu trzeciego sektora mówił też dr G. Godlewski, który nawią-

zał do myśli E. Barby – by znaleźć swoje miejsce, nikogo nie naśladować, pozyskiwać środki na realizację swoich pomysłów, na staże, praktyki, które mogłyby być realizowane bez względu na opinie sponsora. Dobrze by było stworzyć bank dobrych instytucji kultury, gdzie praktyka byłaby gwarancją przygotowania animatora. Dostyc istotne jest także kształcenie prawne – rozpoznawanie sytuacji ustawowo-prawnej i aktualizowanie wiedzy prawnej. Jeśli chodzi o pro-

gram kształcenia, animacja powinna zawierać przedmioty kulturoznawcze, elementy edukacji kulturalnej, wiedzy prawno-ekonomiczną oraz przedmioty fakultatywne. Istotne by było kształcenie artystyczne (w zakresie teatru, tańca, fotografii, sztuk widowiskowych) oraz możliwość doksztalcenia i doskonalenia w zakresie własnych zainteresowań.

Dr M. Kopczyńska postulowała wymianę myśli, dyskusję dotyczącą sposobów nauczania w animacji,

określenie wizji animatora.

Konferencja zakończyła się wspólnym postulatami o stworzeniu federacji akademickich ośrodków kształcenia animatorów społeczno-kulturalnych, w ramach której zostanie opracowany wspólny projekt badawczy z określeniem ośrodka koordynującego.

Teresa Młyńczak

Institut Nauk Pedagogicznych UO

Fundusze unijne – szansa dla uczelni

Fundusze strukturalne są instrumentami polityki Unii Europejskiej. Ich zadaniem jest wspieranie restrukturyzacji i modernizacji gospodarek krajów UE, a przez to – zwiększenie spójności ekonomicznej i społecznej krajów zrzeszonych w Unii. Fundusze kierowane są do tych sektorów gospodarki i regionów, które bez pomocy finansowej nie są w stanie dorównać do średniego poziomu ekonomicznego w UE.

Aby uczelnia mogła skutecznie pozyskiwać środki z funduszy unijnych, w lutym 2004 roku w Uniwersytecie Opolskim zostało utworzone jednoosobowe stanowisko ds. funduszy strukturalnych. W okresie od lutego do grudnia 2004 roku w nowo powołanej komórce zostało przygotowanych pięć wniosków aplikacyjnych o dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej (wnioski powstały w odpowiedzi na konkursy regionalne i krajowe).

Wśród złożonych wniosków projekt pn. „Utworzenie laboratorium komputerowego z infrastrukturą telekomunikacyjną w Instytucie Matematyki i Informatyki w Uniwersytecie Opolskim” otrzymał dofinansowanie w ramach ZPORR. Kolejny wniosek pn. „Budowa

optycznej sieci teleinformatycznej Opola – OSTO” otrzymał pozytywną ocenę i został rekomendowany Zarządowi Województwa, ale z powodu wyczerpania środków nie otrzymał dofinansowania (projekt został przyjęty, jako pierwszy, na listę rezerwową). Pozostałe trzy złożone przez uniwersytet wnioski nie otrzymały dofinansowania. W 2005 r. przygotowano już kilkanaście projektów o dofinansowanie ze środków strukturalnych i budżetu województwa opolskiego, z których sześć uzyskało akceptację (szczegóły w tabeli poniżej). Od połowy lipca 2005r. stanowisko ds. funduszy strukturalnych zostało wsparte drugim etatem.

Doceniając możliwości wsparcia finansowego różnych działań uniwersytetu ze środków Unii Europejskiej, władze obecnej kadencji postanowiły doprowadzić do zintensyfikowania starań w tym zakresie. Już w grudniu 2005 roku na posiedzeniu Senatu **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** – prorektor ds. nauki i polityki finansowej, przedstawiając dane dotyczące kondycji finansowej Uniwersytetu Opolskiego na tle innych krajowych uniwersytetów, wskazała członkom Senatu różne, potencjalne źródła fi-

nansowania działalności uczelni (w tym fundusze Unii Europejskiej), a także zaapelowała o zintensyfikowanie działań w tym zakresie.

Dla uregulowania i usystematyzowania postępowania przy aplikacji i realizacji projektów finansowanych z funduszy opracowano odpowiedni regulamin oraz procedurę wykonawczą z dokumentami towarzyszącymi. Decyzją rektora (Zarządzenie Rektora nr 7/2006) te dokumenty wprowadzone zostały jako obowiązujące na Uniwersytecie Opolskim od 13 marca 2006 r.

Po wdrożeniu procedury aplikacyjnej w pierwszym i drugim kwartale 2006 roku, specjalistki zatrudnione w komórce ds. funduszy inspirowały, koordynowały i uczestniczyły w przygotowaniu kolejnych 13 wniosków o dofinansowanie z UE oraz 15 wniosków o wsparcie ze środków budżetu województwa opolskiego i budżetu miasta Opola (projekty dofinansowane wyszczególnione w tabeli).

W marcu 2006 r. zostało utworzone Biuro Funduszy Strukturalnych Uniwersytetu Opolskiego. W maju w wymienionym biurze została zatrudniona trzecia osoba wyłoniona w drodze konkursu cieszącego się

ogromnym zainteresowaniem (ponad 20 kandydatów).

Zespół Biura Funduszy Strukturalnych UO tworzą: **mgr Elwira Szopińska** – koordynator biura, **mgr Joanna Kosuś** – specjalista, **mgr Joanna Fassa** – st. referent.

Zadaniem powołanego Biura Funduszy Strukturalnych (BFS) jest prowadzenie działalności związanej z przygotowaniem i realizacją projektów finansowanych ze środków Unii Europejskiej, w tym udzielanie wsparcia merytorycznego jednost-

kom uczelni w pozyskiwaniu środków z funduszy strukturalnych na projekty: badawcze, szkoleniowe, doradcze, stypendia, studia podyplomowe, staże, transfer wiedzy – tzw. projekty miękkie oraz infrastrukturalne – tzw. projekty twarde.

Projekty dofinansowane z funduszy strukturalnych w latach 2004–2006

L. dz.	Jednostka organizacyjna UO	Kierownik projektu	Tytuł projektu	Czas realizacji projektu	Wartość projektu PLN	Wartość przyznanego dofinansowania PLN	Wniosek składany do
1.	Instytut Psychologii	dr Alicja Głębocka	Współpraca naukowa w zakresie psychologii klinicznej	2006/2007	117 510	88 132,50	INTERREG III A EFRR
2.	Katedra Biosystematyki	mgr Miłosz Mazur	Powołanie Centrum Studiów nad Bioróżnorodnością	III 2006/XII 2007	132 255	99 191	INTERREG III A EFRR
3.	Katedra Biotechnologii	prof. dr hab. Maria Waclawek	Badanie aktywności radiocezu na obszarze transgranicznym polsko-czeskim	2006/2007	106 938	80 203	INTERREG III A EFRR
4.	Instytut Filozofii i Socjologii	dr Danuta Berlińska	Utworzenie polsko-czeskiej sieci współpracy dla realizacji wspólnych badań socjologicznych. Tożsamość regionalna i identyfikacja z regionem mieszkańców pogranicza polsko-czeskiego	2006/2007	130.000	97 500	INTERREG III A EFRR
5.	Instytut Nauk Pedagogicznych	prof. dr hab. Jadwiga Kosowska –Rataj	Badania naukowe dotyczące podmiotowości i tolerancji w społecznościach lokalnych pogranicza polsko-czeskiego	2006/2007	240.000	142 500	INTERREG III A EFRR
6.	Wydział Ekonomiczny	prof. dr hab. Janusz Stodczyk	Opracowanie programów nauczania do kształcenia na odległość na kierunku ekonomia	VI – VIII 2006	1 589 560	1 589 560	MEN SPO RZL EFS
7.	Wydział Ekonomiczny	dr Maria Śmigielska	Przygotowanie nauczycieli do roli doradcy zawodowego w ramach studiów podyplomowych	2006/2007	797 000	797 000	MEN SPO RZL EFS
8.	Wydział Ekonomiczny	dr Agnieszka Bobrowska	Promocja przedsiębiorczości na Opolszczyźnie	IX 2006 do IX 2007	705 869	705 869	RIF ZPORR EFS
9.	Wydział Ekonomiczny	dr Maria Śmigielska	Przygotowanie nauczycieli do roli doradcy zawodowego w ramach studiów podyplomowych	2005/2006	2 698 500	2 698 500	MEN SPO RZL EFS
10.	Instytut Matematyki i Informatyki	dr Zbigniew Lipiński	Utworzenie laboratorium komputerowego wraz z infrastrukturą telekomunikacyjną w Instytucie Matematyki i Informatyki UO	2004/2006	1 496 356	1 043 776,92	UM ZPORR EFRR
11.	Instytut Matematyki i Informatyki	dr Zbigniew Lipiński	Kurs zawodowy na administratora sieci rozległych	2006/2008	431 870	431 870	WUP ZPORR EFS
12.	Instytut Chemii	dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO	Stypendia dla doktorantów Instytutu Chemii UO	2006/2008	586 240	586 240	UM ZPORR EFS

Projekty dofinansowane z budżetu Urzędu Marszałkowskiego oraz Urzędu Miasta w latach 2005–2006

L. dz.	Jednostka organizacyjna UO	Kierownik projektu	Tytuł projektu	Czas realizacji projektu	Wartość projektu	Wartość przyznanego dofinansowania	Wniosek składany do
1	Instytut Historii	dr hab. Leszek Kuberski, prof. UO	Idea państw w myśli politycznej przywódców czeskich i polskich w XIX i XX wieku	22– 24 V 2006	21.900 PLN	3.700 PLN	Urząd Miasta
2	Instytut Psychologii	dr Anna Bokszczanin	Solidarność podstawą zmian społecznych	6–8 X 2006	34.000 PLN	2.500 PLN	Urząd Miasta
3	Instytut Nauk Pedagogicznych	dr hab. Zenon Jasiński, prof. UO	Miejsce kultur etnicznych i regionalnych w jednoczącej się Europie	29 –30 V 2006	31.045 PLN	3.300 PLN	Urząd Miasta

4	Katedra Biosystematyki	mgr Anna Ho- hol–Kilinkiewicz	Sesja naukowa w 100. rocznicą śmierci Jana Dzierżona – śląskiego uczonego	X 2006	4.000 PLN	2.500 PLN	Urząd Miasta
5	Koło Naukowe Biologów przy Katedrze Biosystematyki	dr Grzegorz Hebda	Interdyscyplinarny obóz poszukiwaczy Koła Naukowego Biologów, Krasiejów-Kletno 2006	IX 2006	28 000 PLN	10 000 PLN	Urząd Marszałkowski
6	Instytut Politologii	mgr Błażej Choroś	Upowszechnianie wiedzy z zakresu nauk społecznych poprzez wydanie trzeciego i czwartego numeru pisma „Dyskurs”	VIII – XI 2006	30 000 PLN	15 500 PLN	Urząd Marszałkowski
7	Instytut Historii	prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz	Organizacja międzynarodowej konferencji naukowej „Klasztor w kościele średniowiecznym, nowożytnym i współczesnym”	X 2006	45 600 PLN	12 000 PLN	Urząd Marszałkowski
8	Instytut Psychologii	dr Anna Bokszczanin	Organizacja międzynarodowej konferencji „Psychologia jako narzędzie pomocy ludziom w podnoszeniu jakości życia”	X 2006	39 600 PLN	7 500 PLN	Urząd Marszałkowski
9	Instytut Psychologii	dr Urszula Jernarczyk	„Psychologia kliniczna jako narzędzie terapeutyczne w chorobach płuc” – międzynarodowa konferencja	2005	27.400 PLN	6.000 PLN	Urząd Marszałkowski
10	Instytut Politologii	prof. dr hab. Wiesława Piątkowska–Stepaniak	Upowszechnienie wiedzy z zakresu nauk społecznych poprzez wydanie drugiego numeru czasopisma politologicznego „Dyskurs”	2005	15.590 PLN	7.700 PLN	Urząd Marszałkowski
11	Wydział Ekonomiczny	dr Maria Bucka	Gospodarcze i społeczne skutki akcesu Polski do Unii Europejskiej – doświadczenia i wnioski po 1 roku obecności w strukturach unijnych	2005	60.000 PLN	10.000 PLN	Urząd Marszałkowski
12	Instytut Fizyki	prof. dr hab. Józef Musielok	„PLASMA-2005 on Research and Applications of Plasmas” combined with „3rd German-Polish Conference on Plasma Diagnostics for Fusion and Applications” and “5th French-Polish Seminar on Termal Plasme in Space and Laboratory	2005	96.100 PLN	2.500 PLN	Urząd Marszałkowski
13.	Wydział Ekonomiczny	prof. dr hab. Urszula Łangowska-Szcześniak	Przemiany społeczne, ekonomiczne i organizacyjne we współczesnej gospodarce polskiej	2005	43.000 PLN	9.140 PLN	Urząd Marszałkowski

Co dalej?

W najbliższym czasie stanimy przed kolejną szansą istotnego wsparcia finansowego uczelni, bowiem – po zatwierdzeniu przez Komisję Europejską przygotowanych przez stronę polską projektów programów operacyjnych na nowy okres aplikacyjny 2007–2013 – uczelnie wyższe będą mogły ubiegać się o dofinansowanie różnorodnych projektów badawczych, a także działań o charakterze edukacyjnym i naukowo-badawczym oraz bezpośrednio z nimi związanych planów rozwoju i modernizacji obiektów uniwersyteckich.

W związku z tym w uczelni, w oparciu o przyjęte przez Senat wiosną br. założenia do „Strategii rozwoju Uniwersytetu Opolskiego

na lata 2006–2013”, został opracowany szczegółowy program zadań inwestycyjnych, który stanowi podstawę prac przygotowawczych do kolejnego okresu aplikacyjnego. W przypadku działań o charakterze naukowo-badawczym i edukacyjnym liczymy na inicjatywy i zaangażowanie wszystkich pracowników. Wszelkie projekty mające na celu rozwój uczelni i jednostek ją tworzących spotkają się z uwagą, życzliwą analizą i odpowiednim wsparciem.

Apelujemy do wszystkich pracowników uczelni o zainteresowanie możliwościami pozyskania środków finansowych z funduszy strukturalnych i aktywny udział w planowaniu, opracowywaniu i realizacji różnych typów projektów istotnych dla rozwoju naszego uniwersytetu i naszego

regionu.

W celu uzyskania szczegółowych informacji o możliwościach wsparcia w kolejnym okresie programowania serdecznie zapraszamy do Biura Funduszy Strukturalnych.

mgr Elwira Szopińska
koordynator Biura Funduszy
Strukturalnych UO

Biuro Funduszy Strukturalnych ma swą siedzibę w budynku Collegium Minus – pl. Kopernika 11 a, III piętro, pokój nr 32, tel. (77) 541 59 87, (77) 541 59 90, (77) 541 60 25 fax (77) 541 59 87; e-mail: fundusze@uni.opole.pl

„Zarządzenie Rektora”, „Regulamin”, „Procedurę” wraz z innymi dokumentami towarzyszącymi oraz wszelkie inne informacje z zakresu działania BFS można znaleźć pod adresem: www.uni.opole.pl; www.fundusze.uni.opole.pl

Festiwal Filmów Niezależnych i Amatorskich KAN 2006

W dniach 6–9 kwietnia br. we Wrocławiu odbył się Festiwal Filmów Niezależnych i Amatorskich KAN. To cykliczna impreza, odbywająca się co roku już od siedmiu lat na początku czerwca i pozwalająca początkującym reżyserom filmowym zaprezentować swoje prace. Pierwszy dzień został poświęcony pokazom europejskiego kina niezależnego, dwa kolejne zarezerwowane były na pokazy filmów konkursowych, nadsyłanych przez twórców z całej Polski. Festiwal pozwolił początkującym, produkującym filmy na własną rękę twórcom, zaprezentować swoje dzieła przed szeroko zgromadzoną publicznością. Prace oceniali jury złożone ze znaczących osób ze środowiska filmowego, a także, co z pewnością odegrało dużą rolę dla promowania KAN w Europie, przedstawiciel ambasady francuskiej.

Program festiwalu został ułożony w taki sposób, aby filmy fabularne przeplatały się z dokumentalnymi. Tematyka dokumentów była różnorodna. Twórcy próbowali w nich przybliżyć różne dziedziny kultury, np. sztukę garncarską, zwrócić uwagę widzów na postrzeganie Polaków przez obcokrajowców; znalazły się także wśród nich epizody z życia postaci publicznych. Filmy fabularne również miały dużą rozpiętość tematyczną. Niektóre

ukazywały oryginalne historie, wprowadzające widza w niesamowity klimat. Inne filmy zaskakiwały formą, np. znakomitym montażem i widać w nich było wyraźny zamysł oraz trud reżysera. Mimo iż nakręcone jako produkcje o niskim budżecie, były w pełni autorskimi dziełami. Oczywiście, znalazły się i takie filmy, które prezentowały dość niski poziom, raziły w nich banalne tematy, np. zbyt prosto ukazana historia miłosna, a także niewielka rola samego reżysera jako twórcy. W konsekwencji powstawał film będący rejestracją jakichś faktów za pomocą kamery, bez wkładu reżyserskiego. Filmy zaprezentowane na festiwalu były w większości krótkometrażowe, trwały od kilku do kilkudziesięciu minut. Dzięki temu szansę do zaprezentowania swoich prac miało wiele osób.

Sala kina „Warszawa”, w którym odbywał się festiwal, była wypełniona po brzegi, wiele osób musiało siedzieć na schodach. Widać, że KAN zaczyna być coraz bardziej popularny i cieszy się dużym zainteresowaniem publiczności w bardzo różnym wieku. Organizacja tej imprezy nie budziła zastrzeżeń, poza niezbyt dokładnie rozplanowanym czasem projekcji. Większość z nich była bowiem opóźniona.

Taki festiwal, jak wrocławski KAN, jest znakomitą imprezą promującą

filmy samodzielne, niezależne od komercyjnych prawideł produkcji. Sukces festiwalu można odbierać w dwojaki sposób. Z jednej strony pokazuje zaangażowanie ludzi w tworzenie kina niezależnego, wolnego od przepychu wizualnego, wyszukanych efektów specjalnych, a pokazującego najważniejsze tematy życiowe w prosty sposób i przy pomocy niskiego budżetu. Z drugiej strony licznie zgromadzeni widzowie są dowodem na to, że znaczna część społeczeństwa, zmęczona i znudzona hollywoodzkimi produkcjami, pełnymi trików i nierealnych efektów, wykazuje ogromne zainteresowanie dziełami twórców nieprofesjonalnych i potrzebuje w kinie powrotu do realności. Pobyt na festiwalu mógł dać z pewnością świeże spojrzenie na kino jako na działalność artystyczną.

Festiwal Kina Niezależnego i Amatorskiego we Wrocławiu jest imprezą cykliczną i dlatego gorąco zachęcam wszystkich do uczestnictwa w nim w przyszłym roku. Na pewno nie będzie to stracony czas, a umożliwi wszystkim, mniej lub bardziej zainteresowanym kinem, obejrzenie najciekawszych produkcji kina niezależnego z całej Polski.

Beata Wróż

studentka III roku filologii polskiej

Sesja studencka Koła Naukowego „Gryf”

Pomysł na piątek

Piątek – ulubiony dzień studenta. Jeszcze tylko kilka godzin i zacznie się upragniony weekend. Pozostaje jeden problem – jak przeżyć ten piątek? Członkowie Studenckiego Koła Naukowego „Gryf” postanowili właśnie w tym dniu poświęcić się temu, co interesuje ich najbardziej – literaturze staropolskiej.

19 maja br. odbyła się w Klubie Akademickim sesja studencka dotycząca „Różnorodności motywów w bajkach i przypowieściach Bartosza

Paprockiego i Ignacego Krasickiego”. Wzięli w niej również udział studenci pierwszego roku, zgłębiający symbolikę roślin i zwierząt w bajkach X. B. W. oraz, rzecz jasna, organizatorzy, którzy zajęli się *Kotem rycerskim* znanego heraldyka. Jako pierwsi ze swoimi referatami wystąpili gospodarze: **Bartosz Suwiński** zajął się motywem lwa, **Anna Nieckula** – symboliką orła, **Małgorzata Potyrała** – motywem kobiety, **Aleksandra Okulus** – symbolem żeglarza, **Ewelina Maciszewska**

zgiębiła symbolikę ogrodu i rozmarynu, a **Andrzej Pasik** – drzewa. Podobnie jak w zeszłym roku, również ta sesja Koła Staropolskiego połączona była z konkursem im. prof. Mariana Kaczmarska. W komisji zasiadli: **dr Mirosław Lenart**, który poprowadził całą konferencję i każdemu z referentów poświęcił kilka słów budującego komentarza, **dr Maria Rowińska-Szczeniak**, **mgr Michał Kaczmarek** i **dr Joanna Zagożdżon**, opiekunka koła. Skład sędziowski, wspierany

przez **dr Sabinę Brzozowską** oraz **dr. Adriana Glenia**, nie wylonił z tej grupy jednego laureata, ale wszystkich wymienionych prelegentów uhonorował pierwszą nagrodą. Wśród gości, którzy wprowadzili nas w magię symboli ukrytych w *Bajkach*, pierwsze miejsce zdobyła **Joanna Markiewicz** (motyw fiołka), a drugie **Ewa Gardna** (motyw lwa). Pozostałe referaty, także poświęcone symbolicie króla zwierząt, pióra **Doroty Kornet**, **Darii Miensok**, **Bożeny Kaczmarczyk**, **Agnieszki Niedzielskiej** i **Katarzyny Knaś**, okazały się bardzo interesujące i samo jury przyznało, że trudno było dokonać wyboru najlepszej pracy.

Potęgi talentu Ignacego Krasickie-

go nie podważy dziś chyba już nikt. Dla odmiany Bartosz Paprocki, znany ze swojego *Herbarza rycerstwa polskiego*, w dziedzinie poezji uważany jest raczej za grafomana i wierszokletę, a co za tym stoi – niewielu było dotąd badaczy, którzy poświęcili uwagę jego twórczości. Dzięki temu studenci przygotowujący referaty mogli się poczuć jak prawdziwi odkrywcy i, wczytawszy się w utwory Paprockiego, nie tylko poznać ją bliżej, ale także zrehabilitować poetę w oczach czytelników. Zestawienie różnorodnych motywów w *Kole rycerskim*, opublikowanym w 1578 r., z symboliką roślinną i zwierzęcą obecną w wydanych ponad 200 lat później *Bajkach*, prowadzi do zaska-

kujących wniosków. Okazuje się, że wspomniani autorzy zupełnie inaczej np. wykorzystali dość uniwersalny symbol lwa. Nie ma też wątpliwości, że za alegoryczno-moralizującymi bajkami zwierzęcymi Paprockiego stoi zupełnie inna koncepcja świata niż ta, jaka wylania się z XVIII-wiecznych utworów X. B. W. Członkowie Koła wraz ze studentami pierwszego roku, którzy, mamy nadzieję, niedługo zasilą jego szeregi, już zastanawiają się nad kolejnymi różnicami i żałują, że z zaprezentowanych referatów nie skorzystali ich koledzy, z których tylko nieliczni przybyli do Klubu Studenckiego, aby wysłuchać prelegentów.

Anna Nieckula

Z prac Senatu UO

29 czerwca 2006 r.

- Senat minutą ciszy uczcił pamięć zmarłego w nocy z 26/27 czerwca br. w Rzymie **Profesora Leszka Kuberskiego**, dyrektora Instytutu Historii, prorektora UO ds. kształcenia w kadencjach 1999–2002 i 2002–2005, cenionego i szanowanego nauczyciela, sprawnego organizatora życia akademickiego, opiekuna i przyjaciela młodzieży studenckiej.
- Przewodniczący Senatu **prof. Stanisław Nicieja** złożył gratulacje **prof. drowi hab. inż. Krystianowi Ledwonowi** w związku z mianowaniem przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego na stanowisko profesora zwyczajnego.
- Prorektor ds. kształcenia i studentów **prof. Marek Masnyk** przypomniał, że 31 lipca mija termin przesłania do ministerstwa wniosków o studenckie stypendia ministra. Wnioski, po zaopiniowaniu ich przez poszczególne rady wydziałów należy składać w rektoracie.
- Przewodniczący Senatu prof. Stanisław Nicieja poinformował o prośbie dziekana Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **dra hab. Stefana M. Grochalskiego**, **prof. UO** o zwolnienie go z funkcji przewodniczącego Uczelnianej Komisji Wyborczej.

Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie przychylił się do wniosku. Prof. Stanisław Nicieja zaproponował powierzenie funkcji przewodniczącego Uczelnianej Komisji Wyborczej na czas do końca kadencji, tj. do 31 VIII 2008 r. **prof. drowi hab. Józefowi Musielokowi**. Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie przychylił się do przedstawionego wniosku.

Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora zwyczajnego w zakresie psychologii, na

który swoją kandydaturę zgłosił **ks. prof. dr hab. Józef Król**.

Ks. prof. dr hab. Józef Król zatrudniony jest w Uniwersytecie Opolskim od dnia jego powołania, wcześniej był nauczycielem akademickim w Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie oraz w Diecezjalnym Instytucie Teologiczno-Pastoralnym, filii KUL w Opolu. Tytuł profesora uzyskał w 2002 r. W okresie 1994–2002 był pracownikiem Wydziału Teologicznego, od 2002 r. jest zatrudniony w Instytucie Psychologii, gdzie prowadzi wykłady i seminarium magisterskie. Badania naukowe prowadzone przez ks. prof. Józefa Króla koncentrują się wokół zagadnień psychologii religii, psychologii społecznej oraz psychologii rodziny. Za wnioskiem o mianowanie ks. prof. dra hab. Józefa Króla na stanowisko profesora zwyczajnego głosowały 34 osoby; przeciw – 1; 1 osoba wstrzymała się od głosu.

- Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora zwyczajnego w zakresie historii, na który swoją kandydaturę zgłosił **prof. dr hab. Jan Rzońca**, specjalizujący się w zagadnieniach związanych z historią nowożytną Polski, pracownik Instytutu Historii UO. Prof. Jan Rzońca koncentrował się na badaniach związanych z: parlamentaryzmem staropolskim, sejmami z 1619 r. i ostatnich lat XVI wieku oraz XVI–XX w., polityką zagraniczną Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, dziejów pogranicza polsko-mołdawskiego i polsko-litewsko-białoruskiego. Jest promotorem czterech przewodów doktorskich, z których 3 zostały już zakończone.

Za wnioskiem o mianowanie prof. dra hab. Jana RZOŃCY na stanowisko profesora zwyczajnego opowiedziały się 33 osoby, 3 osoby były przeciw.

- Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii **prof.**

dr hab. Katarzyna Halkowska poprosiła o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora zwyczajnego w zakresie fizyki, na który swoją kandydaturę zgłosił **prof. dr hab. Józef Musielok**, związany z naszą uczelnią od 1968 r. – początkowo jako student, a następnie nauczyciel akademicki. Stopień doktora uzyskał w Uniwersytecie Wrocławskim, przewody habilitacyjny oraz o tytuł naukowy prowadzone były w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Tytuł profesora nauk fizycznych uzyskał w 2003 r. Zainteresowania badawczo-naukowe prof. Józefa Musieloka koncentrują się wokół problemów fizyki atomowej, spektroskopii atomowej oraz spektroskopii plazmy, a w szczególności: eksperymentalne wyznaczanie prawdopodobieństw przejść linii widmowych, badanie poszerzenia, przesunięcia oraz asymetrii linii widmowych, wynikających z oddziaływania atomów ze środowiskiem plazmowym, spektroskopowa diagnostyka plazmy. W głosowaniu tajnym nad wnioskiem o mianowanie prof. dra hab. Józefa Musieloka na stanowisko profesora zwyczajnego opowiedziały się 33 osoby, 2 osoby były przeciw, 1 osoba wstrzymała się od głosu.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO** poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na dwa stanowiska starszego wykładowcy w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, na które swoje kandydatury zgłosili: **mgr Katarzyna Nawarecka** i **mgr Mariusz Pająk**. Za wnioskiem o zatrudnienie mgr Katarzyny Nawareckiej na stanowisku starszego wykładowcy opowiedziały się 34 osoby, 1 osoba była przeciw, 1 osoba wstrzymała się od głosu. Za wnioskiem o zatrudnienie mgr. Mariusza Pajaka na stanowisku starszego wykładowcy opowiedziały się 33 osoby, 1 osoba była przeciw, 2 osoby wstrzymały się od głosu.
- Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Statutu dr hab. Stefan Marek Grochalski przedstawił do zatwierdzenia ostateczną wersję statutu Uniwersytetu Opolskiego.

Uchwała Nr 18/2005–2008

Senatu Uniwersytetu Opolskiego

z dnia 29 VI 2006 r. w sprawie zatwierdzenia statutu Uniwersytetu Opolskiego

Senat UO na posiedzeniu w dniu 29 czerwca 2006 r. w głosowaniu jawnym zatwierdza nowo opracowany statut Uniwersytetu Opolskiego. Związki zawodowe działające w Uniwersytecie Opolskim, tj. ZU ZNP oraz KZ NSZZ „Solidarność”, nie wniosły zastrzeżeń do treści statutu. Statut obowiązuje z dniem zatwierdzenia.

W głosowaniu nad zatwierdzeniem statutu udział wzięło 36 członków Senatu. Za zatwierdzeniem opowiedziało się 35 osób, 1 osoba była przeciw.

- Prodziekan Wydziału Ekonomicznego **dr hab. Urszula Langowska-Szcześniak, prof. UO** przedstawiła wniosek Rady Wydziału Ekonomicznego o wydłużenie okresu trwania studiów magisterskich na kierunku „ekonomia” z 9 do 10 semestrów. Zmiana nie spowoduje zwiększenia liczby godzin w siatce studiów: na dziesiąty semestr planuje się przeniesienie seminarium magisterskiego

oraz jednego z przedmiotów do wyboru. W dokumentach dziekanatu Wydziału Ekonomicznego znajdują się indywidualne deklaracje studentów o wyrażeniu zgody na przedłużeniu okresu trwania studiów. Wniosek został pozytywnie zaopiniowany przez Senacką Komisję ds. Kształcenia i Studentów

Uchwała Nr 19/2005–2008

Senatu Uniwersytetu Opolskiego

z dnia 29 VI 2006 r.

Senat Uniwersytetu Opolskiego na posiedzeniu w dniu 29 czerwca 2006 r., po zapoznaniu się z wnioskiem Rady Wydziału Ekonomicznego w sprawie **wydłużenia czasu trwania studiów magisterskich na kierunku „ekonomia” z 9 do 10 semestrów**, w głosowaniu jawnym **jednomyślnie** opowiedział się **za przyjęciem** uchwały w powyższej sprawie.

- Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Statutu dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO przedstawił projekt uchwały w sprawie zasad ustalania zakresu obowiązków nauczycieli akademickich, która obowiązywać będzie od 1 X 2006 r.

Uchwała Nr 20/2005–2008

Senatu Uniwersytetu Opolskiego

z dnia 29 czerwca 2006 r. w sprawie zasad ustalania zakresu obowiązków nauczycieli akademickich

Na podstawie art. 130 ust. 2 i 3 oraz art. 131 ust. 2 ustawy z 27.07.2005r. Prawo o szkolnictwie wyższym oraz paragrafu 24 Statutu Uniwersytetu Opolskiego **Senat Uniwersytetu Opolskiego uchwała:**

1.

1. Zakres obowiązków nauczyciela akademickiego obejmuje:

- ❖ kształcenie i wychowywanie studentów
- ❖ prowadzenie badań naukowych i prac rozwojowych, rozwijanie twórczości naukowej lub artystycznej
- ❖ uczestniczenie w pracach organizacyjnych Uniwersytetu

Nauczyciele akademicy posiadający tytuł naukowy profesora lub stopień naukowy doktora habilitowanego są ponadto zobowiązani do kształcenia kadry naukowej.

2. Zakres obowiązków dydaktycznych i organizacyjnych dla nauczyciela akademickiego ustala dziekan na wniosek dyrektora instytutu (kierownika samodzielnej katedry), a w wypadku jednostek ogólnouczelnianych, pozawydziałowych i międzywydziałowych prorektor na wniosek kierownika właściwej jednostki.

3. Szczegółowy zakres obowiązków dydaktycznych ustalany jest dla każdego nauczyciela akademickiego przed rozpoczęciem roku akademickiego i wymaga jego akceptacji.

2.

Do zajęć dydaktycznych należą: wykłady, ćwiczenia, konwersatoria, lektoraty, ćwiczenia terenowe, laboratoria,

seminaria oraz zajęcia z wychowania fizycznego.

3.

Roczne pensum dydaktyczne dla nauczycieli akademickich wynosi:

1. pracownicy naukowo-dydaktyczni:
 - ❖ profesor zwyczajny i nadzwyczajny 210 godzin
 - ❖ adiunkt ze stopniem doktora habilitowanego 210 godzin
 - ❖ adiunkt ze stopniem doktora 240 godzin
 - ❖ asystent 240 godzin
2. pracownicy dydaktyczni:
 - ❖ docent, starszy wykładowca 330 godzin
 - ❖ wykładowca 360 godzin
 - ❖ lektor, instruktor 540 godzin

4.

Jedna jednostka obliczeniowa stanowi 45 minut zajęć ustalonych zgodnie z planem.

5.

1. Za wypromowanie magistranta lub licencjata promotorowi przysługuje wynagrodzenie ustalone odrębnym zarządzeniem rektora.

2. W wypadku, gdy nauczyciel akademicki nie ma wypełnionego rocznego pensum dydaktycznego, to za prowadzenie pracy magisterskiej można doliczyć do pensum dydaktycznego 10 godzin, a za prowadzenie pracy dyplomowej 5 godzin. Liczba tych godzin nie może przekraczać 50% obowiązującego nauczyciela akademickiego rocznego pensum dydaktycznego.

3. Z tytułu prowadzenia pracy magisterskiej, gdy przygotowanie pracy wymaga przeprowadzenia eksperymentów laboratoryjnych lub terenowych, dziekan może przyznać 10 godzin opieki technicznej za każdą pracę.

4. Za kierowanie studiami prowadzonymi według indywidualnego toku studiów – zalicza się nauczycielowi akademickiemu 10 godzin obliczeniowych w roku akademickim za każdego studenta.

6.

1. Decyzję o obniżeniu rocznego pensum dydaktycznego podejmuje rektor na wniosek nauczyciela akademickiego, zgłoszony co najmniej 6 miesięcy przed rozpoczęciem zajęć dydaktycznych w danym roku akademickim. W szczególnych przypadkach decyzję taką podejmuje senat.

2. Nauczyciel akademicki korzystający z obniżenia obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych nie może wykonywać pracy dodatkowej ani też być zatrudnionym z tytułu godzin ponadwymiarowych. Jest także zobowiązany do złożenia oświadczenia o nie wykonywaniu dodatkowej pracy.

7.

1. Nauczycielowi akademickiemu można, za jego zgodą, powierzyć prowadzenie dodatkowych zajęć dydaktycznych w wymiarze nie przekraczającym trzykrotnej liczby godzin dydaktycznych określonych dla danego stanowiska w niniejszej uchwale.

2. Decyzję w tej sprawie podejmuje dziekan na wniosek kierownika właściwej jednostki organizacyjnej

na dany rok akademicki. W uzasadnionych przypadkach rektor może zezwolić nauczycielowi akademickiemu na wyższą liczbę godzin.

3. Zgodę na realizację godzin ponadwymiarowych nauczyciel akademicki wyraża pisemnie poprzez akceptację przydziału zajęć.

Uchwała nr 20/2005–2008 w sprawie zasad ustalania zakresu obowiązków nauczycieli akademickich została przyjęta w głosowaniu jawnym większością głosów (przy 5 głosach wstrzymujących się).

Przyjęta uchwała obowiązuje od 1 X 2006 r.

- Dyrektor Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji **dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko, prof. UO** przedstawił członkom Senatu wniosek o powołanie z dniem 1 października 2006 r. wydziału prawa i administracji. Wniosek o powołanie wydziału był przedmiotem obrad i dyskusji kolegium rektorskiego, Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju UO. Międzywydziałowy Instytut Prawa i Administracji, na bazie którego ma powstać Wydział Prawa i Administracji, w chwili obecnej spełnia podstawowe warunki dla utworzenia wydziału. Kierownictwo MIPiA, zdając sobie sprawę z aktualnych trudności kadrowych i lokalowych, jest przekonane, że powołanie Wydziału Prawa i Administracji pozwoli na ustabilizowanie sytuacji i będzie sprzyjać zatrudnieniu w Opolu kolejnych prawników ze statusem samodzielnych pracowników naukowych.

Dr hab. inż. Wieczorek, prof. UO, przewodniczący SK ds. OiR UO poinformował, że wniosek był dyskusyjny na posiedzeniu Komisji w dniu 5 VI br. Komisja zwróciła uwagę na konieczność jak najszybszego wystąpienia wydziału o prawa doktoryzowania, co może być dość trudne z uwagi na szczupłość kadry naukowej oraz na bardzo rozbudowaną strukturę organizacyjną nowego wydziału.

Poparcie dla powołania wydziału wyraził **ks. prof. Helmut Sobeczko**, który podkreślił, że Instytut Prawa i Administracji istnieje już od 10 lat. Zdaniem ks. profesora ważne i zasadne jest powołanie wydziału prawa i administracji, a w dalszej kolejności uczynienie wszystkiego, aby wydział wzmocnić, uzupełnić braki.

Uchwała nr 21/2005–2008

Senatu Uniwersytetu Opolskiego z dnia 29 VI 2006 r. w sprawie

zmian organizacyjnych w Uniwersytecie Opolskim

Na podstawie art. 84 ust. 1 Ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” z dnia 27 VII 2005 r. (Dz. U. Nr 164 poz. 1365) oraz § 9 ust. 3 Statutu Uniwersytetu Opolskiego – Senat Uniwersytetu Opolskiego na posiedzeniu w dniu 29 czerwca 2006 r. **podjął uchwałę o treści:**

1. W strukturze Uniwersytetu Opolskiego **tworzy się Wydział Prawa i Administracji**.
2. Strukturę Organizacyjną Wydziału określi odrębne zarządzenie rektora Uniwersytetu Opolskiego.
3. Uchwała Senatu o utworzeniu Wydziału Prawa i

Administracji wchodzi w życie z dniem **1 października 2006 r.**

W głosowaniu jawnym nad wnioskiem udział wzięło 36 senatorów obecnych na posiedzeniu (spośród ogólnej liczby 51). Wniosek przyjęty został jednomyślnie.

- **Działalność Biura Funduszy Strukturalnych** w roku akademickim 2005/2006 zreferowała prorektor ds. nauki i polityki finansowej **prof. Krystyna Czaja**.
- **Prof. dr hab. Jerzy Lis**, prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry przedstawił projekt umowy o współpracy między Uniwersytetem Burgundzkim w Dijon (we Francji) a naszą uczelnią. Planuje się, że oficjalne podpisanie przez rektorów obu uniwersytetów umowy, w ramach której mogliby współpracować pracownicy i studenci m.in. Wydziałów Ekonomicznego, Historyczno-Pedagogicznego, Przyrodniczo-Technicznego oraz Międzyinstytutowego Zakładu Kultury i Języka Francuskiego, nastąpi w pierwszych dniach października br.
Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie opowiedział się za podpisaniem umowy.
- Prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry prof. dr hab. Jerzy Lis poinformował o planowanej w połowie września br. wizycie rektora Uniwersytetu w Poczdamie, podczas której odnowiona zostanie umowa o współpracy oraz omówione zostaną jej szczegóły na najbliższe lata. Prorektor prof. J. Lis przekazał również informacje o podpisaniu listu intencyjnego z Campusem Uniwersyteckim w Nowym Jorku. Planuje się, po okresie próbnym wzajemnych kontaktów, podpisanie oficjalnej umowy o współpracy.
- Przewodniczący Senatu rektor prof. Stanisław Sławomir Nicieja podziękował **dr Danucie Berlińskiej** za kilku-

miesięczne pełnienie obowiązków rzecznika prasowego. Zaangażowanie i aktywność dr D. Berlińskiej pozwoliły na wypracowanie wzajemnie poprawnych relacji z mediami. Prof. S. Nicieja zaapelował o śledzenie ukazujących się wiadomości o Uniwersytecie Opolskim oraz reagowanie na informacje nieprawdziwe i szkodzące naszemu środowisku.

- Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego prof. Stefan M. Grochalski poinformował o przyznaniu przez Uniwersytecką Komisję Akredytacyjną akredytacji dla kierunku „historia” na kolejnych 5 lat.
- **Mgr Anna Kuczyńska** poinformowała o uzyskaniu prawa do prowadzenia programu w ramach projektu Leonardo da Vinci. Projekt opracowany został przez Dział Współpracy z Zagranicą, Instytut Nauk Pedagogicznych i Instytut Filologii Germańskiej, a jego wartość wynosi 15 tys. euro.
- Przewodniczący Senatu prof. Stanisław Nicieja poinformował, że inauguracja roku akademickiego 2006/2007 odbędzie się 4 października br. Wykład inauguracyjny pt. *Czy język jest zjawiskiem przewidywalnym?* wygłosi doktor honorowy UO prof. Jan Miodek.
- Prorektor prof. Jerzy Lis zapowiedział przedstawienie na najbliższym, powakacyjnym posiedzeniu Senatu informacji o stanie przygotowań wydziałów do złożenia wniosków o prawa doktoryzowania.
- Ks. prof. Helmut Sobeczko poinformował o odprawieniu w dniu 30 VI o godz. 19.00 Mszy św. w intencji zmarłego Profesora Leszka Kuberskiego oraz Jego Rodziny.
- Protokół z poprzedniego posiedzenia Senatu został przyjęty bez uwag.

Lucyna Kusyk

Silesaurus opolensis – odkrycie z tej ziemi?

27–28 października w Górażdżach odbyło się seminarium naukowe pt. „Czy *Silesaurus opolensis* jest jedynym odkryciem z tej ziemi? Paleontologiczne i geologiczne skarby Opolszczyzny, czyli region w świetle geologicznych i paleontologicznych badań naukowych”.

Wygłoszono m.in. następujące wykłady: „Ogród botaniczny, muzeum przyrodnicze oraz stacja paleontologiczna w planach rozwoju Uniwersytetu Opolskiego na 2007–2013” (prorektor UO prof. dr hab. Jerzy Lis), „Muzeum Historii Naturalnej w regionie Opolskim?” (dr Elena Jagt-Yazykova, katedra Biosystematyki,

UO), „Mozazaury w Maastrichcie (górną kreda, 66 mln. lat temu) i w Muzeum Historii Naturalnej, Maastricht/ Mosasars from the Maastrichtian (dr John Jagt, Natuurhistorisch Museum Maastricht), „Krasiejów jako jeden z 12 paleontologicznych skarbów świata” (dr Marcin Machalski, Instytut Paleobiologii PAN, Warszawa), „Czy komuś jest potrzebny pomnik konodonta? Wielkie wymierania w historii Ziemi” (prof. dr hab. Grzegorz Racki, Uniwersytet Śląski, Instytut Paleobiologii PAN, Warszawa), „Krasiejów 2003-2006: wykopaliska, badania, odkrycia” (mgr Krzysztof Książkiewicz, Katedra Biosystematyki UO, Katarzyna

Lech, Studenckie Koło Biologów UO), „Wielkie amonity – dawni mieszkańcy kredowego morza Opolszczyzny” (mgr Adrian Kin, Stowarzyszenie Przyjaciół Nauk o Ziemi „Phacops”, Łódź), „Rekiny kredowe w Opolu” (dr Robert Niedźwiedzki Uniwersytet Wrocławski), „Zjawiska krasowe w rejonie Górażdży” (dr Adam Szynkiewicz, Instytut Nauk Geologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego), „Prawne możliwości ochrony walorów przyrody nieożywionej w Polsce” (dr Sylwia Nowak, dr Arkadiusz Nowak, UO), „Meteoryty w historii Ziemi” (prof. dr hab. Łukasz Karwowski, Uniwersytet Śląski).

JZ

Zapowiedzi wydawnicze /5/

(Zmyślenia bibliograficzne)

Zbigniew BITKA: Agnostycyzm epistemologiczny we współczesnej kulturze umysłowej. Między nauką a pseudonauką i mistyfikacją. O zachwianiu proporcji w hierarchicznych poziomach kultury.

Zbigniew BITKA: Impossibilia alias adynata w „Sklepach cynamonowych” Brunona Schulza i w „Oblędzie” Jerzego Krzysztonia.

Zbigniew BITKA: Wśród prekursorów egzystencjalizmu. Udalryka Krzysztofa Radziwiłła (1712–1770), koniuszego litewskiego, rozprawa „Słowo nic w swojej przyzwoitości opisane”.

Elżbieta DĄBROWSKA: Zapoznane mądrości strukturalistów, poststrukturalistów i dekonstrukcjonistów. Wczorajsze, przedwczorajsze i dzisiejsze objawienia metodologiczne. Analiza porównawcza.

Appendix

Czy „nieufność w stosunku do metanarracji” (Jean-François Lyotard) dużo dała współczesnej humanistyce?

Władysław HENDZEL: Nazewnictwo stylistyczne czy onomastyka literacka? O moich – dziś nie da się już ukryć, że pionierskich – próbach współtworzenia nowej, pogranicznej dyscypliny naukowej.

Władysław HENDZEL: O niemałych pożytkach z niektórych przeżytków metodologicznych. Fetysze, prawdy pozorne i wmówienia w nauce.

Władysław HENDZEL: Od Suplementa do Paginacji. Ich Kontynuacje, Dublety i Folianty tudzież Wolumeny, Inicjały i Formaty, Ich Sygnatury i Sygilianty. O życiu niecodziennym bibliofilów, bibliomanów i bibliofagów polskich w latach trzydziestych XX wieku.

Piotr KOWALSKI: Pseudonaukowe prace ogłaszane przez dowcipnych badaczy (Alan Sokal, Hendrik Schön i in.) na łamach czasopism z listy filadelfijskiej. Szkice o współczesnym folklorze akademickim.

Appendix

O społecznej szkodliwości fetyszowania tzw. listy filadelfijskiej i o wątpliwej wartości cytawalności.

Piotr KOWALSKI: Relatywizm poznawczy we współczesnej humanistyce. Między faktami a wartościami. O niestandardowym pojęciu „faktu”, jakim się posługują niektórzy rewolucjoniści naukowcy.

Aneta MAZUR: Dokąd płynie Niemen z powieści Elizy Orzeszkowej? Czy przez łąki asfodelowe też mógłby popłynąć? Zagadka nie tylko literacka.

Aleksander MIGO: Opole – miasto książek, bukinistów i bibliofagów. Utopia z niedalekiej przyszłości.

Stanisław Sławomir NICIEJA: Środowisko naukowe w przedwojennym Lwowie i w powojennym Opolu. Tytuły i nazwiska w nauce. Czy ilość zawsze przechodzi w jakość? Rozważania o „czwartym prawie dialektyki”.*

* „większa ilość przeszła w gorszą jakość”

Piotr OBRĄCZKA: Rozmyślenia o urokach bibliografii. Racje Ludwika Flaszena, który nie bez kozery utrzymuje, że bibliografia ma także znaczenie metafizyczne, że to „jedyna pewna gwarantka nieśmiertelności”.

Suplement

Estreicherowie. Linia bibliograficzna.

Marek SZLADOWSKI: Katalogi bibliotek nie istniejących: od Rabelais’go* do Dunina Wąsowicza**.

* François Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*, księga II, rozdział VII.

** Paweł Dunin-Wąsowicz, *Widmowa biblioteka*, Warszawa 1997.

Marek SZLADOWSKI: Przedwczesne prorocтва Marshalla McLuhana o śmierci książki. O księgołubach i księgozercach w czasach kultury obrazkowej.

Appendix

Juliusza Wiktora Gomulickiego wędrówki po Krainie Szpargalii.

Adam WIERCINIŃSKI: Okopy św. Trójcy i Okopy św. Apokryfa w piśmiennictwie polskim. Studium porównawcze. W aneksie najgłośniejsze falsyfikaty literackie.

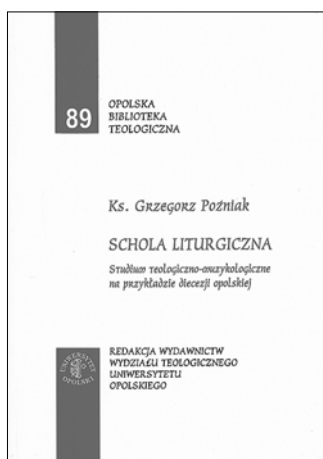
Adam WIERCINIŃSKI: Nazwiska pisarzy polskich. Litewskie (Norwid, Gombrowicz), ruskie, tzn. ukraińskie i białoruskie (Harasymowicz, Iwaszkiewicz, Bohomolec, Kniaźnin), niemieckie (Berent, Pol, Schulz), ormiańskie (Bołoz-Antoniewicz, Abgarowicz, Mandalian), tatarskie (Bułhak, Korsak), rosyjskie (Gołubiew, Gutorow), czeskie (Horzyca, Newerly, Trziszka), włoskie (Alberti, Galli), węgierskie (Kossuthówna, Gajcy), francuskie (Rolle, Vincenz). Studia nad etymologią i genealogią.

Joanna ZAGOŹDŻON: Wczorajsze i dzisiejsze możliwości spełnienia tęsknot Józefa Hieronima Kajsiewicza: „Spać w księgach i śnić księgi”.

AWIER

NOWOŚCI REDAKCJI WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO UO

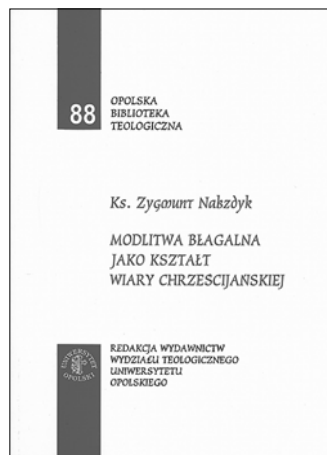
Poźniak Grzegorz, *Schola liturgiczna. Studium teologiczno-muzyczne na przykładzie diecezji opolskiej*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 89), Opole, 2006, 294 s., cena 21,00 zł



Celem tej pracy jest próba ukazania wagi, jaką może odegrać w posoborowej odnowie liturgii schola. I nie chodzi tu tylko bynajmniej o jej rolę, zadania i repertuar w kulcie Kościoła katolickiego. Oczywiście te zagadnienia są pierwotne, podstawowe i najważniejsze. Jednakże rozprawa niniejsza chce ukazać również, że – dzięki właściwej formacji i swojej aktywności w parafii – schola liturgiczna może stać się miejscem, a jednocześnie środkiem oddziaływań duszpasterskich; propagatorem wyższej kultury muzycznej oraz forum szeroko pojętej edukacji teologicznej i humanistycznej samych śpiewaków oraz całej wspólnoty parafialnej.

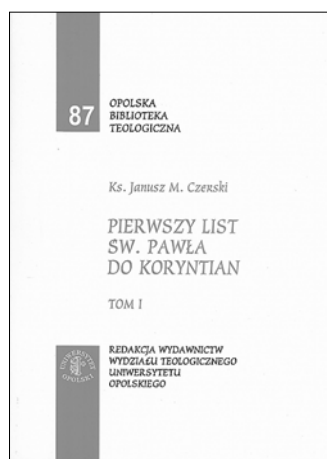
Nabzyk Zygmunt, *Modlitwa błagalna jako kształt wiary chrześcijańskiej*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 88), Opole, 2006, 120 s., cena 12,50 zł

Zamierzeniem tej pracy jest ukazanie szerokiej panoramy teologicznych rozważań, by na jej tle uwypuklić prawdę, że modlitwa błagalna jest nie tylko wyrazem wiary, ale wręcz jej kształtem. Praca chciałaby ponadto stanowić pewną konkretną



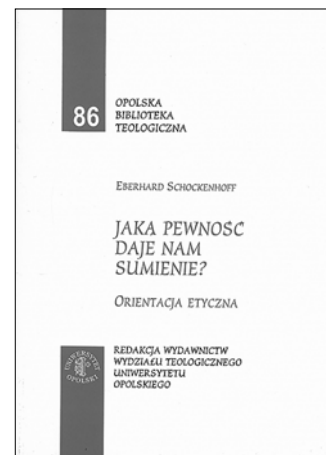
pomoc, szczególnie dla ojców duchownych, zarówno w seminariach duchownych, jak i w innych tego rodzaju kościelnych instytucjach wychowawczych.

Czerski Janusz M., *Pierwszy list św. Pawła do Koryntian, Tom I*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 87), Opole 2006, 248 s., cena 20,00 zł



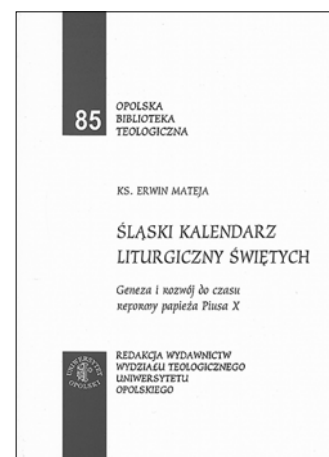
Prezentowane opracowanie stanowi pierwszą część komentarza i obejmuje analizę sześciu pierwszych rozdziałów Pierwszego listu do Koryntian.

Schockenhoff Eberhard, tł. Marcol Alojzy, *Jaką pewnością daje nam sumienie? Orientacja etyczna*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 86), Opole, 2006, 219 s., cena 20,00 zł



Autor w swej pracy próbuje pokazać, na czym polega właściwa funkcja sumienia: na odmierzaniu zakresu osobistej odpowiedzialności, którą ogólne formy zarysowują, ale nie są w stanie wypełnić. Kreatywne działanie sumienia polega na tym, by inspirującą siłą moralnych przekonań przekształcić w etyczne samookreślenie się do konkretnych działań.

Mateja Erwin, *Śląski kalendarz liturgiczny świętych. Geneza i rozwój do czasu reformy papieża Piusa X*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 85), Opole, 2006, 234 s., cena 22,00 zł

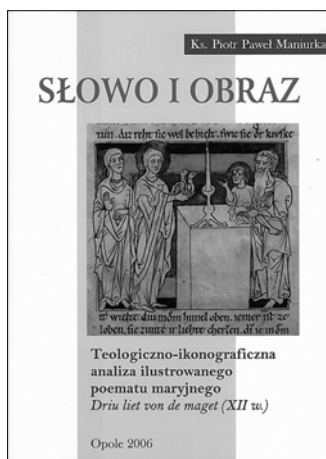


Spis treści: I. Geneza przedtrydeckiego kalendarza diecezji wrocławskiej i klasyfikacja obchodów liturgicznych; II. Święci w przedtrydeckim kalendarzu wrocławskim (styczeń–grudzień); III. Potrydecki

NOWOŚCI REDAKCJI WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO UO

kalendaryz świętych w księgach liturgicznych diecezji wrocławskiej; IV. Modyfikacje wrocławskiego PROPRIUM SACTORIUM w XVII, XVIII i XIX wieku.

Maniurka Piotr Paweł, *Słowo i obraz. Teologiczno-ikonograficzna analiza ilustrowanego poematu maryjnego Driu liet von de maget (XII w.)*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 83), Opole, 2006, 234 s., cena 30,00 zł

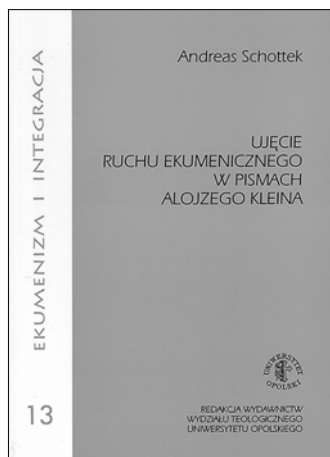


Niniejsze opracowanie jest próbą rozpoznania wspólnych europejskich korzeni kultu maryjnego w oparciu o analizy XII-wiecznego poematu maryjnego, jaki przechowywany jest w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Utwór ten, zatytułowany „Driu liet von de maget” („Trzy pieśni o Pannie [Maryi]”), jest autorstwa bliżej nieznanego duchownego Wernhera i został napisany w 1172 r.

Dola Kazimierz, *Maria Franciszka Werner (1817-1885). Współzałożycielka i druga przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety (CSSE)*, (seria – Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 37), Opole, 2006, 172 s., cena 16,00 zł

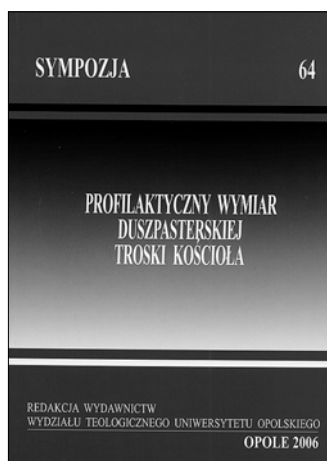
Publikacja ta przedstawia życie i działalność Marii Franciszki Werner, współzałożycielki i drugiej przełożonej generalnej Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety (CSSE).

Schottek Andreas, *Ujęcie ruchu ekumenicznego w pismach Alojzego Kleina*, (seria – Ekumenizm i Integracja, nr 13), Opole, 2006, 199 s., cena 15,00 zł



Opracowanie ks. A. Schottka prezentujące z teologiczno-histerycznej perspektywy ujęcie ruchu ekumenicznego w tekstach ks. prof. A. Kleina stanowi rzetelne studium refleksji na temat różnych poziomów rozumienia ruchu ekumenicznego i stojących przed nim wyzwań.

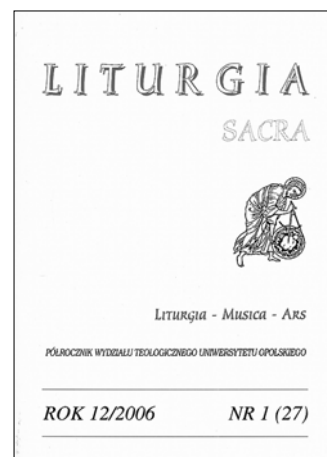
Dzierżanowski Jerzy, Landwójtowicz Paweł (red.), *Profilaktyczny wymiar duszpasterskiej troski Kościoła*, (seria – Sympozja, nr 64), Opole, 2006, 83 s., cena 11,50 zł



Książka ta zawiera materiały symposium naukowego zorganizowanego przez Katedrę Teologii Pastoralnej

i Duszpasterstwa Rodzin Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, które odbyło się w Opolu 21 maja 2005 roku. Przedmiotem referatów wygłoszonych podczas tego symposium były: wymiar nauczania Kościoła katolickiego co do etycznych wskazań życia małżeńskiego, prowadzenie systematycznych nauk przedmałżeńskich, udzielanie wsparcia poprzez poradnictwo duszpasterskie oraz prowadzenie domów matki i dziecka dla kobiet w trudnej sytuacji życiowej. Całość ujęto w aspekcie profilaktycznym.

Sobeczko Helmut Jan (red.), *Liturgia Sacra, Liturgia – Musica – Ars*, (seria – czasopismo, Rok 12/2006, Nr 1(27)), Opole, 2005, 207 s., cena 12,50 zł

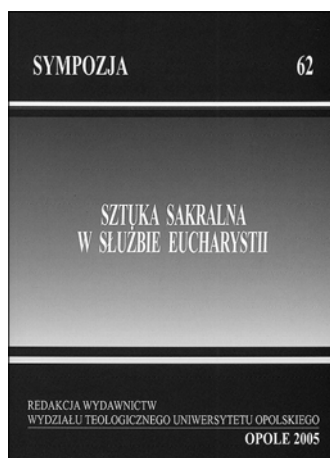


Numer ten zawiera kilka różnych opracowań, głównie z dziedziny liturgiczno-muzycznej, m.in.: *liturgia a duchowość chrześcijańska; muzyczna i społeczna działalność ks. Wacława Sierakowskiego (1741-1806); sprawozdanie z symposium liturgicznego „Integralna obecność słowa Bożego w celebracjach liturgicznych” (Katowice, 18 maja 2006).*

Maniurka Piotr Paweł (red.), *Sztuka sakralna w służbie eucharystii*, (seria – Sympozja, nr 62), Opole, 2005, 138 s., cena 13,50 zł

Materiały konferencji naukowej zorganizowanej przy współudziale

NOWOŚCI REDAKCJI WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO UO



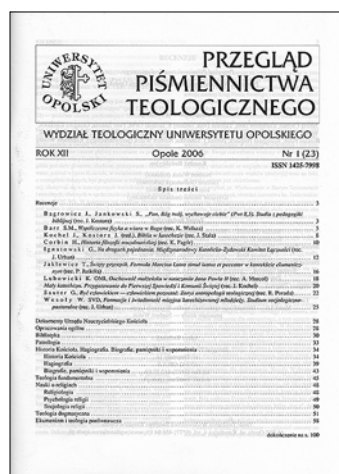
Zakładu Historii Sztuki Sakralnej i Ochrony Zabytków Wydziału Teologicznego UO z okazji 10-lecia czasopisma *Liturgia Sacra*.

Wolsza Kazimierz (red.), *Ku syntezie wiary i kultury*, (seria – Sympozja, nr 65), Opole, 2006, 173 s., cena 14,50 zł



Publikacja ta zawiera materiały z wykładów otwartych, organizowanych przez Wydział Teologiczny UO, które odbyły się w Centrum Edukacyjnym im. Jana Pawła II w Gliwicach w roku akademickim 2004/2005, który poświęcony był zagadnieniom relacji pomiędzy wiarą a kulturą.

Widok Norbert (red.), *Przegląd Piśmiennictwa Teologicznego* (Czasopismo – PPT, rok XI nr 1/23), Opole, 2006, 100 s., cena 12,50 zł

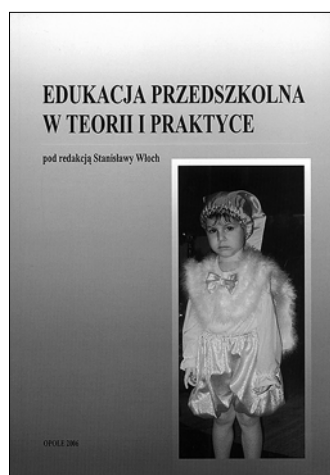


Jest to czasopismo o charakterze bibliograficznym, które zamieszcza recenzje i omówienia książek wydanych w Polsce z zakresu teologii oraz dyscyplin pokrewnych tj. filozofii, psychologii religii, kultury i sztuki, historii Kościoła itp. Czasopismo to jest dużą pomocą dla studentów i pracowników naukowych, którzy zbierają materiały do swoich prac naukowych.

przygotował
mgr Piotr Juszczyński

NOWOŚCI WYDAWNICTWA UNIwersytetu OPOLSKIEGO

Włoch Stanisława (red.), *Edukacja przedszkolna w teorii i praktyce*, 2006, format B5, 409 s., oprawa miękka, cena 17 z



Autorami kierowała intencja poszukiwania innowacyjnych rozwiązań pedagogiczno-praktycznych opartych na najnowocześniejszych badaniach empirycznych oraz doświadczeniach innych państw, zwłaszcza krajów Europy Zachodniej i krajów skandynawskich, w których edukacja przedszkolna zaznaczyła się najwyraźniej. Poszczególni autorzy próbują ukazać edukację przedszkolną z różnych punktów widzenia: in-

styucji przedszkolnej, nauczyciela, potrzeb rozwojowych dziecka oraz szans i zagrożeń w osiągnięciu przez nie kompetencji i pozytywnych cech charakteru. Teksty wyszły spod piór zarówno profesorów, jak i adiunktów i asystentów oraz nauczycieli-praktyków zajmujących się w różnych aspektach edukacją przedszkolną. Książka jest adresowana do nauczycieli przedszkoli, studentów, rodziców, władz oświatowych i polityków.

Ledwina Anna, Sydonie-Gabrielle Colette – kobieta i pisarka wyprzedzająca swoją epokę, 2006, format B5, 155 s. + 2 s. nieliczbowane, oprawa miękka, cena 15 zł

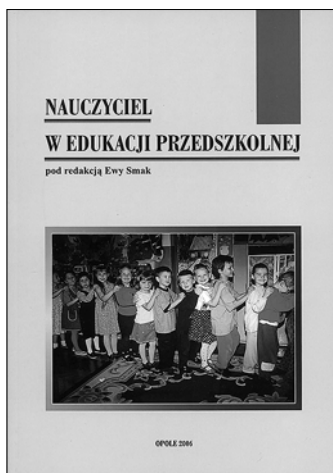
Książka traktuje o życiu i twórczości znanej francuskiej powieściopisarki S.-G. Colette (1873–1954). Na tle francuskiej Belle Époque śledzimy losy autorki słynnego cyklu „Klaudyn”, torującej sobie mistrzostwem stylu i formy, drogę do trwałej pozycji wśród wybitnych twórców i artystów europejskich I połowy XX wieku. Szczególną zasługą autorki stało się wykreowanie niezależnej i świadomej własnej wartości kobiety, uwolnionej z pancerza ograniczeń

NOWOŚCI WYDAWNICTWA UNIwersYTETU OPOLSKIEGO



społeczno-obyczajowych. Uważana przez współczesnych za skandalistkę, dzięki perfekcji języka oraz nowatorstwu tematyki swych utworów Colette stała się już za życia legendą. Książka adresowana jest do wszystkich czytelników zainteresowanych literaturą francuską początku XX wieku, szczególnie twórczością kobiet. Pozwala lepiej poznać i zrozumieć sytuację kobiety i pisarki na tle Belle Époque.

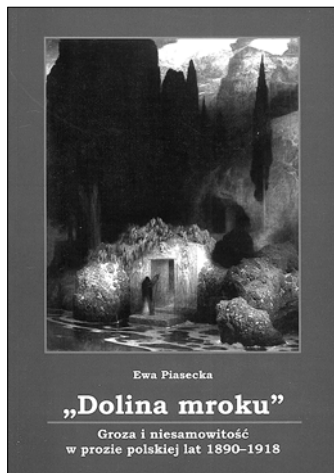
Smak Ewa (red.), *Nauczyciel w edukacji przedszkolnej*, 2006, format B5, 207 s., oprawa miękka, cena 17 zł



Nauczyciel wychowania przedszkolnego ma do spełnienia szczególną rolę, bowiem kształtuje i rozwija fundament przyszłej osobowości człowieka. W ostatnich latach nie

przywiązywano większej wagi do edukacji przedszkolnej i kształcenia nauczycieli w tym zakresie. W prezentowanym zbiorze artykułów poszukujemy generalnie odpowiedzi na pytanie: jaki jest nauczyciel wychowania przedszkolnego oraz jakie powinno być jego kształcenie, by zapewnić optymalny rozwój dziecka. Większość tekstów odznacza się nowatorskim podejściem do potrzeby poszukiwania oryginalnych koncepcji kształcenia nauczycieli oraz innowacyjnych rozwiązań edukacyjnych i metodologicznych w pracy z małym dzieckiem.

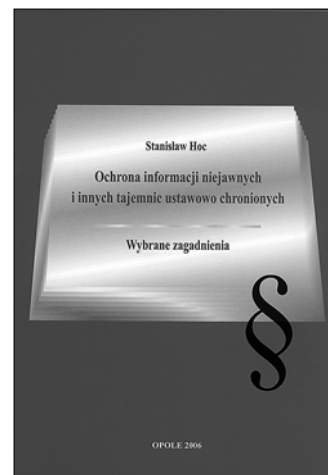
Piasecka Ewa, „Dolina mroku”. *Groza i niesamowitość w prozie polskiej 1890–1918*, 2006, format B5, 194 s.+ 4 s. nieliczbowane, oprawa miękka, cena 19 zł



Praca próbuje skatalogować i scharakteryzować najpopularniejsze motywy występujące w polskiej literaturze grozy przełomu wieków. Zawiera informacje na temat motywów czerpanych z fantastyki tradycyjnej (duchy, wampiry, demony), psychopatologii i różnych nurtów wiedzy okultystycznej. Posługując się przystępnym językiem omawia utwory często niesłusznie zapomniane i niedoceniane, odnosząc się zarówno do literatur obcych, jak i bogatej ikonografii okresu. Praca może być interesująca zarówno dla

literaturoznawców, jak i dla folklorystów, dla pracowników naukowych i studentów, dla wszystkich wielbicieli literatury fantastycznej.

Hoc Stanisław, *Ochrona informacji niejawnych i innych tajemnic ustawowo chronionych. Wybrane zagadnienia*, 2006, format B5, 348 s., oprawa miękka, cena zł 33 zł



Książka – pierwsza na rynku wydawniczym monografia omawiająca problematykę ochrony informacji niejawnych i innych tajemnic ustawowo chronionych – zawiera kompleksową analizę uregulowań prawnych dotyczących ochrony informacji, w tym standardów europejskich, odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciwko ochronie informacji, a także odpowiedzialności dyscyplinarnej i służbowej. „Książkę można by adresować – według opinii prof. Karola Sławika – nie tylko do środowisk akademickich, ale i do pracowników organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości oraz organizatorów ochrony swoich tajemnic (szczególnie w samorządach, systemie sieci teleinformatycznej i obiektach przemysłowych)”.

Mikołajewicz Zbigniew (red.), *Gospodarcze i społeczne skutki akcesji Polski do Unii Europejskiej*, format B5, 590 s., oprawa miękka, cena 35 zł

NOWOŚCI WYDAWNICTWA UNIwersYTETU OPOLSKIEGO



Książka zawiera 42 opracowania autorskie, zgrupowane w 5 rozdziałach, omawiających kolejno: 1) Makroekonomiczne konsekwencje akcesji, w tym kierunki przyszłego rozwoju Polski w warunkach akcesji, warunki i skutki przyszłego udziału Polski w strefie euro, wspólną politykę energetyczną i politykę rolną, konieczność powrotu do podstawowych idei i wartości konstytuujących Unię Europejską. 2) Zmiany w systemach i źródłach finansowania rozwoju pod wpływem akcesji do UE, w tym rodzaje i wielkości funduszy udostępnionych przez UE oraz możliwości i stopień ich wykorzystania. 3) Problemy realizacji społecznych celów gospodarowania w warunkach akcesji do UE. 4) Wpływ akcesji na procesy kształtowania polityki regionalnej i lokalnej. 5) Innowacje w organizacji, zarządzaniu i funkcjonowaniu przedsiębiorstw pod wpływem członkostwa w UE.

Praca adresowana jest do szerokiego grona osób i instytucji zainteresowanych problematyką integracji europejskiej oraz jej wpływem na procesy funkcjonowania i rozwoju społeczno-gospodarczego. Treści zawarte w książce powinny zainteresować pracowników instytucji biznesowych i przedsiębiorstw, samorządów terytorialnych, pracowników nauki i studentów, zwłaszcza kierunków ekonomicznych i zarządzania.

Ponadto ukazały się:

Barski T., *Technologie informacyjno-komunikacyjne w edukacji*, 2006, format B5, 176 s., oprawa miękka, cena 16 zł

Bobel B., Ganczarska M. (red.), *Wybrane problemy edukacji i terapii w Polsce i za granicą*, 2006, format B5, 152 s., oprawa miękka, cena 12 zł

Duszka-Jakimko H., *Jurysdykcja krajowa w sprawach cywilnych i handlowych w polskim systemie prawnym i prawie europejskim*, 2006, format B5, 144 s., oprawa miękka, cena 13 zł

Dzikomska A., *Funkcjonowanie pedagoga szkolnego w polskim systemie edukacyjnym*, 2006, format B5, 151 s., oprawa miękka, cena 14 zł

Gajda St. (red.), *Stylistyka 2006: Styl i kultura*, t. 15, format B5, 480 s., oprawa miękka, cena 39 zł

Jokiel I., *Lornety i kapota. Studia o Mickiewiczu*, 2006, format A5, 310 s., oprawa miękka, cena 29 zł

Kaczorowski W., Stadniczeńko S. L. (red.), *Opolskie Studia Administracyjno-Prawne III*, format B5, 269 s., oprawa miękka, cena 22 zł

Korczyński St. (red.), *Nauczyciel i uczeń w zreformowanej szkole*, 2006, format B5, 168 s., oprawa miękka, cena 16 zł

Rowińska M., Zagożdżon J. (red.), *Różnorodność form narracji w literaturze dawnej*, format B5, 144 s., oprawa miękka, cena 12 zł

Sawczuk J., (red.), *Przegląd Stosunków Międzynarodowych nr 1(153)2005*, format A5, 138 s., oprawa miękka, cena 14 zł

Skwarek B., *Wpływ adopcji na jakość związku małżeńskiego*, 2006, format B5, 175 s., oprawa miękka, cena 16 zł

Ślodyczek J., Rajchel D. (red.), *Polityka zrównoważonego rozwoju oraz instrumenty zarządzania mia-*

stem, 2006, 311 s., oprawa miękka, cena 25 zł

Sokołowska St. (red.), *Wieś i rolnictwo w procesie zmian. Problemy funkcjonowania i rozwoju rolnictwa*, 2006, 190 s., oprawa miękka, cena 16 zł

Sokołowska St. (red.), *Wieś i rolnictwo w procesie zmian. Problemy rozwoju obszarów wiejskich*, 2006, 251 s., oprawa miękka, cena 20 zł

Sokołowska St., Bisaga A., Szwiec P., *Zmiany w organizacji i produktywności rolnictwa indywidualnego w procesie integracji z Unią Europejską (na przykładzie badań w województwie opolskim)*, 2006, 170 s., oprawa miękka, cena 16 zł

Szczepański M. S., Śliz A. (red.), *Kapitały: ludzie i instytucje. Studia i szkice socjologiczne*, 2006, format B5, 305 s., oprawa miękka, cena 25 zł

Sztandara M., *Fotografia etnograficzna i „etnograficzność” fotografii. Studium z historii myśli etnologicznej i fotografii II połowy XIX i I połowy XX wieku*, 2006, format B5, 227 s., oprawa miękka, cena 21 zł

Weissbrot-Koziarska A., Janik J. (red.), *Profesjonalizm zawodu nauczyciela. Konteksty teoretyczne i empiryczne*, Zeszyty Naukowe Forum Młodych Pedagogów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk, z. 10, 2006, format A5, 341 s., oprawa miękka, cena 28 zł

Zuba K., *Polski eurosceptycyzm i eurorealizm (w okresie przedakcesyjnym) na tle zjawiska ogólnoeuropejskiego*, 2006, format B5, s. 445, oprawa miękka, cena 42 zł

**Przygotowała:
Lidia Działowska**

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa

Żyleta, Globus, Buła, Wiśnia, Szczota, Pędzel.



Nieważne jaką masz ksywę.

Do Konta Student dostajesz gratis Moją Kartę ING...

...na której masz takie zdjęcie, jakie chcesz. Otwórz Konto Student i zaprojektuj swoją kartę. Warto! Nie płacisz za przelewy przez Internet, a w konkursie sms-owym codziennie do wygrania 4 x 100 złotych i co tydzień stypendium w wysokości 5 000 zł. Sprawdź na www.ing.pl i w placówkach Banku.

0 801 222 222 www.ing.pl

ING  BANK ŚLĄSKI

TAK NA ZDROWY ROZSADEK